

# Nowe długi.



MARZEC  
1 9 4 8

8

**ROCZNIK 1947**

(Nr Nr 1-6)

**„NOWE DROGI”**

otrzymać można:

Warszawa, Smolna 12 w Administracji  
»Nowych Dróg« Wydział Kolportażu.

**CENA ZŁ. 1000**

Do Kompletu »Nowych Dróg« za rok 1947 dodawana jest  
broszura: »Narada Informacyjna dziewięciu partii«.  
Wyd. »Nowe Drogi«.

**»NOWE DROGI«**

Nr 1 (Styczeń 1947) wyd. trzecie . . . . . , cena zł. 150

Nr 2 (Marzec 1947) wyd. drugie . . . . . ” ” ”

**do nabycia w administracji pisma**

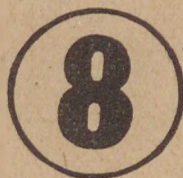
Warszawa, Smolna 12.

Konto czekowe P. K. O. Nr 1-4559.

# *Nowe drogi*

C Z A S O P I S M O  
S P O Ł E C Z N O - P O L I T Y C Z N E

M A R Z E C  
1 9 4 8



R O K D R U G I

W Y D A W N I C T W O K C P O L S K I E J P A R T I I R O B O T N I C Z E J







**Władysław Gomułka - Wiesław**  
Sekretarz Generalny KC PPR

## **Na nowym etapie**

Zagadnienie jedności organicznej PPR i PPS wchodzi w nowy etap rozwojowy. Stwierdzają to zgodnie peperowcy i pepesowcy, dowodzi tego wystąpienie sekretarza generalnego CKW PPS, tow. Cyrankiewicza na zebraniu Rady Stołecznej PPS, odczuwają to wszyscy robotnicy. Z dniem każdym dojrzewa do realizacji idea zjednoczenia PPR i PPS w jedną partię klasy robotniczej.

Sprawa jedności organicznej po raz pierwszy postawiona została publicznie przez obydwie partie w umowie o jedności działania i wzajemnej współpracy z dnia 28 listopada 1946 r. Od tego czasu upłynęło 16 miesięcy. Okres ten, który można by nazwać szkołą przygotowawczą, zamyka pierwszy etap na drodze ku zjednoczonej i jednolitej ideologicznie partii robotniczej. Wchodzimy w drugi etap, w którym zagadnienie jedności organicznej winno być politycznie i organizacyjnie skonkretyzowane.

W zawartej umowie międzypartyjnej sprawa jedności organicznej mogła być ujęta tylko perspektywicznie, bez precyzowania i bez określania warunków i czasu jej realizacji. Kontrahentom umowy szło wówczas głównie o zacieśnienie jednolitego frontu klasy robotniczej, aby na tej drodze, przez wspólną, codzienną praktykę budownictwa Polski Ludowej likwidować stopniowo w ruchu robotniczym ideologiczne różnice, będące przyczyną jego rozdzielenia. Idea jednej partii robotniczej była tak samo słuszna wówczas, jak jest słuszna dzisiaj. Lecz na to, aby ta idea dojrzała i przeniknęła głęboko do świadomości wszystkich członków obu partii, a zwłaszcza do świadomości członków PPS, potrzeba było określonego czasu.

Wiadomo powszechnie, że inicjatorem jedności organicznej była Polska Partia Robotnicza. Byliśmy i jesteśmy gorącymi orędownikami i organizatorami zjednoczenia PPR i PPS. Wysuwając to hasło równocześnie podkreślaliśmy i udowodniliśmy na praktyce, że nie dążymy do mechanicznej jedności. Z pozycji tej nie schodzimy i dzisiaj. W naszym ujęciu i rozumieniu jedność organiczna powstać może tylko w rezultacie procesu oczyszczania ruchu robotniczego z burżuazyjno - liberalnych chwastów i obcych naleciałości, w rezultacie oparcia obydwu partii na podstawach ideologii marksistowskiej.

Doświadczenia minionego okresu wykazują, że proces oczyszczania ruchu robotniczego z obcej burżuazyjnej ideologii i proces niwelacji różnic międzypartyjnych posunął się daleko naprzód. Przytoczoną tezę zilustruję na kilka przykładach.

1. W 1945 roku, po utworzeniu Rządu Jedności Narodowej, do którego wchodziła reprezentacja ówczesnego PSL, z Mikołajczykiem na czele, niektórzy towarzysze z PPS zaczęli uprawiać politykę tzw. „złotego środka“. Polityka ta, z mniejszym lub większym nasileniem przejawiała się aż do wyborów sejmowych. Myślą przewodnią polityki „złotego środka“ było dążenie do wprowadzenia PPS na drogę zgniłego kompromisu, z uosabianą przez Mikołajczyka, reakcją. Zwolennicy tej polityki pragnęli, aby PPS oparła się swym lewym ramieniem o Polską Partię Robotniczą, a prawym o mikołajczykowskie PSL i aby w ten sposób wyniesiona została do roli rozjemcy w toczącej się walce klasowej. Faktycznie zaś koncepcja ta musiała prowadzić do blokowania się z Mikołajczykiem i była swoistą, polską odmianą teorii tzw. „trzeciej siły“.

W artykule tym nie zamierzamy analizować, dlaczego polityka „złotego środka“ poniosła kompletną klęskę, ani też kto przyczynił się do jej bankructwa. Istotne natomiast jest to, że obecnie podobne teorie nie znalazłyby już oparcia w Polskiej Partii Socjalistycznej, ani posłuchu w szeregach jej członków. Polityka „złotego środka“ była wyrazem ideologicznego uginania się PPS pod naporem reakcji oraz ujawniała nieufny stosunek do Polskiej Partii Robotniczej. Jak daleko odeszła PPS od tej polityki świadczą uchwały Rady Naczelnej, głoszące, że „droga PPS prowadzi tylko na lewo“, a „wróg jest tylko na prawicy“ — przyjęte w czerwcu ub. roku. Hasła te zacieśniły więzy jednolitego frontu i likwidowały politykę nieufności w stosunku do Polskiej Partii Robotniczej. W ten sposób PPS zrobiła wielki krok naprzód w obopólnym marszu ku jedności organicznej.

2. Do niedawna jeszcze różnił się zasadniczo pogląd PPR i PPS na zagadnienie handlu państwowego w ogóle, a w szczególności PPS zwalczała koncepcję państwowych domów towarowych. Na tym tle doszło nawet przed rokiem do publicznych dyskusji.

Spór o handel państwowy w istocie rzeczy dotyczył zagadnienia kształtowania rozwoju stosunków społecznych w warunkach demokracji ludowej. Pytanie, czy państwo powinno, lub nie powinno zajmować się handlem, nawet detalicznym, zawiera w sobie taką samą



treść społeczną, jak drugie pytanie, mianowicie — czy pragniemy podtrzymywać w handlu spekulacyjne żywioły kapitalistyczne, pomniejszające realną płacę ludzi pracy przez podwyższenie cen towarów, czy też chcemy pójść po drodze likwidacji tych żywiołów. Wymiana handlowa jest bowiem bardzo poważnym instrumentem podziału dochodu narodowego, wytworzonego w procesie produkcji. Jeśli np. zachodzi takie zjawisko, że robotnik otrzymał za swoją miesięczną pracę 10 tysięcy zł, a kupiec zamknął bilans swego miesięcznego obrotu towarowego sumą 100 tysięcy zł czystego zysku, oznacza to, że kupiec pobrał z ogólnej puli dochodu narodowego 10 razy więcej od robotnika. Mógł on dokonać tej sztuki tylko przez wyśrubowanie w górę ceny towarów, którymi handluje. Państwowa sieć handlowa w poważnym stopniu zapobiega przechwytywaniu zbyt wielkiej części dochodu narodowego przez prywatny sektor handlowy. Przy jej pomocy można skuteczniej walczyć ze spekulacją i śrubowaniem cen, można łatwiej utrzymywać ceny w całej sieci handlowej w kraju na poziomie, ustalonym przez państwo.

Handel państwowy absolutnie nie ma na celu wypierania handlu spółdzielczego, czego tak bardzo obawiali się niektórzy towarzysze z PPS, ani też nie zmierza do likwidacji handlu prywatnego. Spółdzielcze domy towarowe są równie pożądane, jak i państwowe. Jest jednak dowiedzionym faktem, że spółdzielcza sieć handlowa spełnia najbardziej pożyteczną rolę w dziedzinie sprawiedliwego podziału dochodu narodowego tylko przy istnieniu państwowej sieci handlowej. Żadna społeczna organizacja nie może bowiem przejąć funkcji, właściwych tylko państwu.

Spór o handel państwowy, toczący się w przeszłości między PPR i PPS, rozwiązany został zgodnie z założeniami marksizmu. Olbrzymia frekwencja w państwowych domach towarowych i ich rosnący wpływ na kształtowanie się cen na wolnym rynku potwierdzają najlepiej, że spór ten rozwiązany został zgodnie z interesami mas ludowych. PPR i PPS nie mają już dzisiaj różnych poglądów na sprawę handlu państwowego. Oznacza to zlikwidowanie jednej z przeszkód na drodze wspólnego marszu ku jedności organicznej.

3. W okresie ostatnich kilku lat codzienne doświadczenia i praktyka życia oraz cała działalność Polskiej Partii Robotniczej unieszkodliwiły najbardziej zatrutą strzałę, która obliczona była na odcięcie PPR od narodu i miała zniweczyć w szeregach PPS wszelkie dążenia do jedności organicznej. Mam na myśli propagandę reakcyj-

na, która od pierwszej chwili powstania naszej partii usiłowała przedstawić ją w oczach narodu, jako partię antyniepodległościową. Ta nikczemna metoda walki z Polską Partią Robotniczą nie mogła być skuteczna i nie przyniosła reakcji spodziewanych owoców. Polska Partia Robotnicza wyrosła w najpotężniejszą partię ludu polskiego i zajmuje dzisiaj czołowe miejsce w narodzie właśnie dlatego, że w okresie okupacji niemieckiej najofiarniej walczyła o wyzwolenie i niepodległość, a po wyzwoleniu kraju swoją pracą codzienną i swoją polityką wewnętrzną i zewnętrzną najskuteczniej przyczynia się do ugruntowania niepodległości i suwerenności Polski. Natomiast wszyscy reakcyjniści, w ich liczbie również i wuere-nowscy bankruci polityczni, odrzuceni zostali przez klasę robotniczą i przez naród polski, dlatego że zdradzili interesy Polski i gotowi są wyrzec się jej niepodległości i suwerenności i oddać ją pod jarzmo imperializmu anglosaskiego.

Zatruta, antypeperowska propaganda reakcji, transmitowana przez WRN i jego tuby, trafiała niekiedy i do pepesowskich szeregów i utrudniała ideologiczne zbliżenie obu partii. Obecnie w szeregach PPS zapanowało powszechne i głębokie przekonanie, że obydwie partie stoją na jednym gruncie niepodległościowym, że tak dla PPS, jak i dla PPR niepodległość Polski jest sprawą nadrzędną, której podporządkowane są wszystkie inne sprawy.

Nie poskutkował również reakcyjny jad antysowieckiej propagandy. Każdy myślący i szczery patriota polski zrozumiał już od dawna, że sojusz polsko-radziecki, którego orędownikiem była zawsze Polska Partia Robotnicza przyczynił się niezmiernie do wzrostu siły i bezpieczeństwa Polski, do wzmocnienia jej niepodległości.

Rozwijający się wspaniale w narodzie polskim proces zacieśniania przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego jest najlepszym sprawdzianem ewolucji ideologicznej, jaka zachodzi tak w PPS, jak i w innych partiach bloku demokratycznego. Długotrwały spór historyczny w polskim ruchu robotniczym, który na tle przyjaznego stosunku Polskiej Partii Robotniczej i jej poprzedników do Związku Radzieckiego umożliwiał reakcji perfidną, antyludową grę na uczuciach niepodległościowych narodu, grę, obliczoną na pogłębianie rozbitcia w klasie robotniczej — został zlikwidowany. Fakt ten jest bodaj najważniejszy dla charakterystyki nowego etapu, na którym znajduje się PPR i PPS w marszu ku jedności organicznej.



Przytoczone przykłady nie wypełniają, oczywiście, całego obrazu ideologicznego zbliżenia między obydwoma partiami, które nastąpiło w dotychczasowym okresie współpracy. Są one tylko ilustracją powstawania nowego etapu w stosunkach między PPR i PPS, etapu dojrzałego już do konkretyzowania zagadnienia jedności obu partii.

Nie może ulegać wątpliwości, że na tempo rozwoju procesu montowania jedności organicznej polskich partii robotniczych wpływa w sposób przyspieszający łączenie się socjalistów i komunistów oraz oczyszczanie partii socjaldemokratycznych z elementów prawicowych w innych krajach demokracji ludowej. Utworzenie jednej partii robotniczej przez komunistów i socjalistów w Rumunii, uchwała połączeniowa, przyjęta przez ostatni kongres węgierskiej partii socjalistycznej, poprzedzona usunięciem z partii elementów prawicowych, wykluczenie z partii socjaldemokratycznej w Czechosłowacji przywódców jej prawego skrzydła — wszystko to dowodzi, że walą się zbudowane przez burżuazję przegrody, które dotychczas sztucznie dzieliły ruch robotniczy na dwa nurty polityczne.

Dwie główne przyczyny leżą u podstaw tego ze wszechmiar pozytywnego procesu likwidacji rozbitcia ruchu robotniczego. Pierwsza — to wzrost świadomości klasowej mas robotniczych, które coraz wyraźniej widzą szkodliwość podziału ideologiczno-politycznego swoich szeregów, jak też uświadamiają sobie niedoskonałość jednolitego frontu, jako oręża walki o socjalizm, a druga — to jawne wprzęgnięcie się prawicowych przywódców światowej socjaldemokracji w rydwan służby dla kapitału i imperializmu w celu ratowania zgniłego i rozsypującego się systemu gospodarki kapitalistycznej. Z tych przyczyn, europejska klasa robotnicza, dążąc coraz konsekwentniej do nowych form ustrojowych, odchodzi od socjaldemokratyzmu. Wyższości ustroju socjalistycznego nad ustrojem kapitalistycznym nie trzeba już dzisiaj dowodzić klasie robotniczej i masom ludowym li tylko abstrakcyjnie, naukowo, teoretycznie, w oparciu o podstawowe założenia marksizmu. Za wyższością socjalizmu i demokracji ludowej przemawia już konkretna rzeczywistość gospodarcza, polityczna, kulturalna i oświatowa, istniejąca w tych krajach, które zrzuciły z siebie jarzmo niewoli kapitalistycznej. Dlatego też w tych właśnie krajach tak wysoko wezbrała fala jedności robotniczej, która usuwa z ruchu robotniczego prawicę socjaldemokratyczną i wyrzuca jej przywódców poza nawias ruchu robotniczego.

Nowy etap na drodze ku zjednoczeniu PPR i PPS powstał więc nie tylko w wyniku ujednoczenia rozbieżnych poprzednio poglądów obu partii na szereg konkretnych zagadnień teorii i praktyki budownictwa nowego ustroju społecznego w Polsce, lecz także w rezultacie przemian, jakie zaszły w ruchu robotniczym innych krajów demokracji ludowej. Przemiany te nie mogły pozostać bez wpływu na polską klasę robotniczą, a szczególnie na robotników, należących do Polskiej Partii Socjalistycznej. Parcie do jedności organicznej musiało przybrać na sile.

Polska Partia Socjalistyczna posiada dzisiaj inne oblicze ideologiczno - polityczne, niż miała przed wojną i w czasie okupacji. Odrodziła się ona pod hasłem jednolitego frontu, rzuconym przez Polską Partię Robotniczą. Hasło jednolitego frontu już w okresie sprawowania władzy przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego stało się sztandarowym hasłem obydwu partii. Wejście PPS na drogę jednolitego frontu oznaczało odrzucenie ideologii wuerenowskiej, było wyrazem zerwania z polityką Zarembów i londyńskiej emigracji i dowodziło, że PPS pragnie się odbudować na nowych podstawach ideologicznych. Zapoczątkowany jeszcze podczas okupacji proces odradzania się PPS i zrzucania z siebie bagażu wuerenowskiego trwa po dzień dzisiejszy. PPS dzisiejsza w odróżnieniu od PPS przedwojennej i od WRN, stała się partią jednolitifrontową. Nie oznacza to bynajmniej, że nie ma już w niej prawego skrzydła, że uwolniła się w zupełności od szkodliwych tradycji socjaldemokratyzmu.

Konkretyzowanie zagadnienia jedności organicznej wymaga bardziej dokładnego, niż dotychczas określenia, co stanowi prawicę w jednolitifrontowej PPS i co kryje się pod tym pojęciem w znaczeniu społecznym. Do sprawy tej należy podejść dialektycznie, trzeba widzieć i oceniać ją w ruchu, w rozwoju, na podstawie analizy konkretnej sytuacji. Nie wolno jej rozpatrywać statycznie, gdyż wówczas otrzymalibyśmy fałszywy obraz.

Polityczne pojęcie prawicy jest równoznaczne z konserwatyzmem, zachowawczością, wstecznictwem. Życie nie stoi na miejscu, lecz stale się rozwija, ciągle się zmienia. Co wczoraj było doskonałe i postępowe, dzisiaj staje się kiepskie i wsteczne. Samolot z okresu pierwszej wojny światowej, który podówczas wywoływał powszechny podziw uznania dla rozwoju myśli technicznej, należy dzisiaj do muzealnych zabytków, które przypominają każdemu konstrukto-



rowi i każdemu lotnikowi niedoskonałość dawnych osiągnięć technicznych. Ustrój kapitalistyczny w porównaniu z ustrojem feudalnym był olbrzymim skokiem naprzód w rozwoju społecznym ludzkości. A ten sam ustrój dzisiaj stał się już hamulcem postępu i rozwoju. Burżuazyjna demokracja parlamentarna w porównaniu z dyktaturą faszystowską jest postępową formą sprawowania władzy. Lecz każda próba zastąpienia demokracji ludowej przez demokrację burżuazyjną jest aktem wstecznym, kontrrewolucyjnym. Te same hasła, czy zamierzenia mogą być albo postępowe, albo wsteczne w zależności od tego, na jakim etapie rozwoju społecznego są wyśuwane. To samo można powiedzieć i o ludziach, którzy za nimi stoją.

W sytuacji dnia wczorajszego, kiedy ruch robotniczy nie był zespolony, a obie partie robotnicze patrzyły na siebie wilkiem, hasło jednolitego frontu zawierało w sobie na wskroś rewolucyjną, postępową treść. Po uwolnieniu Polski spod okupacji, zorganizowanie jednolitego frontu było punktem wyjściowym dla rozgromienia reakcji, zdobycia i utrzymania władzy, przełamania olbrzymich trudności gospodarczych, zespolenia zdrowych sił narodu wokół programu PKWN. Musieliśmy wówczas rozstrzygnąć pytanie, czy klasa robotnicza złamie reakcję i przejdzie do budowy nowego ustroju społecznego, czy też na skutek wewnętrznego rozbicia ulegnie w walce z reakcją i odda inicjatywę kształtowania ustroju w ręce liberalno-burżuazyjnych demokratów. Problem ten mógł być rozwiązany po myśli interesów klasy robotniczej i mas ludowych tylko przez zbudowanie jednolitego frontu robotniczego. I tak też rozwiązany został.

Nieco inaczej przedstawia się hasło jednolitego frontu w dzisiejszej sytuacji.

Rozbicie ruchu robotniczego na dwa odrębne nurty polityczno-ideologiczne jest wyrazem nacisku i oddziaływania na klasę robotniczą ideologii burżuazyjno-kapitalistycznej. Jednolity front ma na celu wypieranie tej ideologii z ruchu robotniczego, lecz całkowicie i ostatecznie wyprzeć jej nie może. Klasa robotnicza zwierając swe szeregi w jednolitym froncie likwiduje swą słabość płynącą z rozbicia, nabiera sił do walki z wrogiem klasowym. Lecz nawet najlepszy jednolity front nie może jej dać tej siły, jaką daje jedność organiczna. Jeśli dwie partie działają w ruchu robotniczym — chociażby współpracowały wzajemnie jak najściślej — to nie ulega żad-

nej wątpliwości, że ruch ten nie wyzwolił się jeszcze w zupełności spod wpływów ideologii burżuazyjnej i nie oczyścił do końca swoich szeregów z reprezentantów i przewodników tej ideologii.

Proces przemian ideologicznych, jaki zaszedł w szeregach PPS w okresie blisko czteroletniej współpracy jednolitifrontowej, coraz wyraźniejsze zacieranie się różnic między dołowymi organizacjami PPR i PPS, czego bardzo dobitnym przejawem są masowe głosy pepesowskich robotników, domagające się utworzenia jednej partii, — wszystko to dowodzi, że dotychczasowe formy jednolitego frontu są już niedostateczne, za mało dynamiczne, zaczynają nabierać treści zachowawczej. Nadszedł czas, aby jednolity front rozszerzyć i pogłębić wszechstronnie od góry do dołu i w ten sposób przybliżyć jedność organiczną.

Jedność organiczna wypływa z jednolitego frontu opartego na ideologicznej bazie marksizmu, jako końcowy rezultat działania wewnętrznych praw rządzących rozwojem jednolitego frontu. Gdyby jednolity front nie został oparty na podstawach ideologii marksistowskiej, to proces jego rozwoju poszedłby w odwrotnym kierunku, tzn. nie prowadziłyby do jedności organicznej klasy robotniczej, lecz do ponownego rozłupania jej szeregów. Zdrową ideologicznie tężyzną jednolitego frontu mogą więc wносить tylko partie marksistowskie. Elementy prawicowe partii socjaldemokratycznych wchodzących do jednolitego frontu, stojąc na gruncie ideologii liberalno-burżuazyjnej, traktują jednolity front jako taktyczne posunięcie na szachownicy politycznej. Jedność organiczna jest dla nich obcą i wrogą ideą. Ich gra polityczna na instrumencie jednolitego frontu nie może trwać długo i kończy się tym, że przechodzą na pozycje otwartej walki z jednolitym frontem i partiami marksistowskimi. Klasyczny przykład takiej taktycznej gry politycznej prawicowych socjaldemokratów widzieliśmy w Czechosłowacji. Jeśli jednolity front nie zbliża i nie prowadzi do jedności organicznej, to wcześniej, czy później musi ulec rozbiciu.

Polska Partia Socjalistyczna odradzając się na nowych podstawach ideologicznych faktycznie ustaliła dla swych członków górną granicę wachlarza politycznego, w którym mają zmieścić swoje poglądy. Tą granicą był jednolity front. Wprawdzie w PPS znaleźli się i tacy, którzy w praktyce swej działalności nie jeden raz przekroczyli zakreśloną granicę, lecz zdecydowanym przeciwnikom jednolitego frontu, otwarciu wyrażającym swoje stanowisko, PPS zam-



kneła bramy wstępu do swych szeregów. W jednolitifrontowej PPS mogli się więc pomieścić i tacy ludzie, którzy traktowali jednolity front, jako dopuszczalny i może nawet pożyteczny „kompromis” polityczny między PPR i PPS. Przekroczenie ram jednolitego frontu uważali jednak za niemożliwe, przynajmniej dla obecnego pokolenia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w miarę rozwoju jednolitifrontowej współpracy liczba takich jednolitifrontowych „minimalistów” stale topniała pod wpływem przyswajania sobie i pogłębiania marksistowskiej ideologii. Lecz tak samo jest pewne, że wielu z nich po dzień dzisiejszy zajmuje wciąż wczorajsze pozycje. Ideologicznie nie dojrżeli oni jeszcze do jedności organicznej. Niektórzy z nich może nie dojrzejają nawet w chwili, kiedy montowanie jedności organicznej wejdzie w stadium organizacyjne. W takim wypadku byłoby najlepiej, aby dobrowolnie pozostali poza ramami zjednoczonej partii.

PPR zawsze się zgadzała ze stanowiskiem PPS, że mechaniczne połączenie obu partii jest szkodliwe. Siła partii tkwi w jedności jej szeregów, w jednolitej myśli politycznej, zrodzonej ze słusznej ideologii. Siła zjednoczonej partii robotniczej musi być większa od sumy sił, jaką dysponują dzisiaj PPR i PPS razem wzięte. Gdyby w wyniku połączenia PPR i PPS w jedną partię miały powstać w niej frakcje, to stanowczo lepiej nie robić połączenia. Zjednoczona partia oprzeć się musi na zasadach centralizmu demokratycznego, w ramach którego mieści się całkowicie krystalizacja rozbieżnych nawet stanowisk, lecz nie ma w nim miejsca na frakcyjność. Przewidywane i ustalone stanowisko partii musi obowiązywać wszystkie jej ogniwa i wszystkich członków. Tylko tak pojęta jedność organiczna PPR i PPS stworzy nową, dynamiczną siłę klasy robotniczej i wzmocni władzę ludową w Polsce.

Utworzenie jednej partii robotniczej będzie największym zwycięstwem polskiego ruchu robotniczego odniesionym we własnych szeregach na przestrzeni jego historii. O to zwycięstwo muszą walczyć zarówno peperowcy, jak i pepesowcy. Miecz ich wspólnej walki musi być wymierzony przeciwko resztkom burżuazyjnej ideologii gnieźdzącej się jeszcze w polskim ruchu robotniczym i przeciwko rozsądnikom tej ideologii. Potencjalnie reprezentują oni bowiem na polskim gruncie tę samą zdradę najżywotniejszych interesów ludu pracującego, której dopuścili się prawicowi przywódcy socjaldemokracji w krajach zachodnich. Nie ma dwu idei socjalistycznych —

peperowskiej i pepesowskiej, zachodniej i wschodniej. Socjalizm jest tylko jeden, nie polski, nie rosyjski, nie angielski, czy skandynawski, lecz wspólny międzynarodowej klasie robotniczej — marksistowski. Przeciwno temu socjalizmowi ostrzy broń imperializm amerykański, miotając się wściekle i wygrazając pięścią zbrojną całej ludzkości. W walce z tym socjalizmem złączyła się z kapitałem amerykańskim cała plejada wodzów II Międzynarodówki na czele z premierem rządu angielskiego p. Attlee, który zdecydował się na zerwanie z drzewka labourzystowskiego „socjalizmu“ i zachodnich „wolności“ demokratycznych, ostatniego listka figowego, zapowiadając wyrzucenie z aparatu państwowego wszystkich komunistów. Attlee i Bevin, przywódcy angielskiej Partii Pracy maszerują w jednym szeregu z Trumanem i Marshalllem, reprezentantami amerykańskiego kapitału monopolistycznego i w ślad za Hitlerem i Goebbelsem krzyczą o „wschodnim niebezpieczeństwie“ i konieczności walki z „agresją z zewnątrz dokonaną wewnętrznymi siłami“ (nowa terminologia anglosaskich „demokratów“ wymyślona w związku z pokrzyżowaniem ich planów przez lud pracujący w Czechosłowacji). Tę wspólną walkę angielskich „socjalistów“ i amerykańskich kapitalistów z „wewnętrzną agresją“ w innych krajach od dawna już obserwujemy w Grecji w jej zbrojnych formach. I na przykładzie maleńkiej Grecji widzimy, że lud jest silniejszy od wszelkich spiszków i paktów imperialistycznych. Zapowiedź dalszej brutalnej agresji amerykańsko - labourzystowskiej spółki imperialistycznej przeciwko innym narodom nakazuje również polskiej klasie robotniczej likwidować resztki obcych wpływów ideologicznych w swoich szeregach dla wzmocnienia antyimperialistycznego frontu walki o pokój i demokrację.

Duch czasu i nastroje połączeniowe, istniejące w obu partiach, wymagają skonkretyzowania i pogłębienia treści zawartej w hasle jednolitego frontu. Polska Partia Robotnicza uważa, że nowy etap w rozwoju polskiego ruchu robotniczego może być najlepiej wyrażony przez obie partie w nowym hasle: — NIECH ŻYJE JEDNOLITY FRONT, WIODĄCY DO ZJEDNOCZENIA PPR I PPS W JEDNĄ PARTIĘ KLASY ROBOTNICZEJ.



**Józef Cyrankiewicz**

Sekretarz Generalny CKW PPS

## **Przez jednolity front ku jedności ruchu robotniczego\*)**

Demokracja formalna, parlamentarna, będąca wynikiem wolnościowych, w swoim czasie postępowych dążeń mieszczaństwa, stała się narzędziem klasowego panowania burżuazji.

Reformiści wierzyli w trwałość tych form. Jak pokazało doświadczenie, burżuazja tak długo tolerowała i toleruje demokrację parlamentarną, jak długo to nie godzi w jej interesy. To wiemy, ciosy faszyzmu uczyły o tym klasę robotniczą.

Wyniki nauki powinny być jednoznaczne dla całej klasy robotniczej, ale nieśmiertelni reformiści oddają tu burżuazji dodatkową usługę. Oto burżuazja porzuca formy demo-liberalne, używa innych, koniecznych do walki z ruchem robotniczym. A część ruchu robotniczego, tak jak przedtem sparaliżowana była wobec ustroju kapitalistycznego złudzeniami reformistycznymi, tak teraz dalej ogryza tę porzuconą przez burżuazję kość demo-liberalizmu i w dalszym ciągu nie jest zdolna do walki rewolucyjnej. Więcej nawet. W obozie „trzeciej siły“ tworzy armię pomocniczą imperializmu amerykańskiego i wszystkich antywolnościowych perspektyw, jakie nieśmiertelny imperializm i jego europejski sojusznik — Niemcy.

Nasza rezolucja październikowa, mówiąca o międzynarodowym ruchu socjalistycznym, tak formułowała zadania Polskiej Partii Socjalistycznej:

*„Tym mocniej dziś akcentować musimy nasze słuszne dotychczasowe hasło wspólnego frontu socjalistów i komunistów w skalach narodowych i w skali międzynarodowej.*

*PPS, która w stworzeniu Światowej Federacji Związków Zawodowych widziała etap na drodze do konsolidacji ruchu robotniczego, pozostaje wierna uchwałom swych władz naczelnych w sprawie walki o realizację Międzynarodówki Jedności Robotniczej, skupiającej zarówno socjalistów, jak i komunistów“.*

\*) Z przemówienia wygłoszonego na posiedzeniu Rady Stołecznej PPS dnia 17 marca 1948 r.

Takie były słuszne wytyczne naszej polityki, z których dziś, na tle rozgrywających się na terenie międzynarodowym wydarzeń, jasno wynika, że jeżeli mamy rzucać hasło wspólnego frontu socjalistów i komunistów, ale jednocześnie trzymać się ziemi, to tym mocniej musimy walczyć z prawicą socjalistyczną, która nie tylko tego frontu nie chce, ale która dziś już z tym frontem walczy. I równie jasno, jak w stworzeniu Światowej Federacji Związków Zawodowych widzieliśmy etap na drodze do konsolidacji ruchu robotniczego, tak samo w rozbiciu Federacji przez prawicę, widzimy dalszy krok na drodze zdrady interesów światowego proletariatu i obozu pokoju przez prawicę i widzimy konieczność tym ostrzejszej walki z prawicą socjalistyczną, która przeszła już całkowicie na pozycje wroga.

Rola bowiem prawicy socjalistycznej nie ogranicza się tylko do odpowiedzialności za stosunki wewnątrz rządzonego przez siebie kraju, bo np. gen. Franco stracił swoich protektorów w Hitlerze i Mussolinim, ale za to, że do dziś dnia Hiszpania jest faszystowska, ktoś odpowiada! A Grecja? Grecja, w której ci sami oburzający się na rewolucyjną walkę z ofensywą imperializmu, rozegraną w Czechosłowacji, ci, którzy używają tego, jako podstawy do nagonki na kraje demokracji ludowej i na Związek Radziecki, na cały obóz pokoju, ci sami więżą tysiące ludzi na wyspach odosobnienia bez sądu, bez śledztwa, bez obrony, ci sami dziś rozstrzelują dziesiątki patriotów, których jedynym grzechem było to, że walczyli z okupantem, więżą nawet działaczy prawicy socjalistycznej.

Przecież kilkakrotnie na międzynarodowe konferencje socjalistyczne, których głównym organizatorem była brytyjska Partia Pracy, nie mogli przybyć nawet prawicowi socjaliści greccy. Nie wydaje nam się, żeby to było rzeczą tak dalece niezależną od tych, którzy do tej Grecji wysyłają wojska. Przecież odległość angielskiego „Foreign Office“ od rządzącej Partii Pracy nie jest chyba dalsza od odległości tego urzędu od opozycyjnych formalnie konserwatystów. Powstaje pytanie, czy Partia Pracy jest w tym wypadku bezsilna, czy też nie chce użyć wpływu swego ministra spraw zagranicznych na Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Jedno i drugie nie wymaga dalszych komentarzy.

Wniosek natomiast, który wyciągamy, jest ten, że w obozie socjalistycznym nie ma jedności, że walka o jedność w obozie socjalistycznym toczyć się musi na szczerze rewolucyjnym gruncie socjalistycz-



nej ideologii, że podstawowym warunkiem walki o właściwe oblicze tej jedności musi być walka z socjalistyczną prawicą o socjalistyczne masy, o Partię, o zwycięstwo prawdziwie socjalistycznych, rewolucyjnych założeń.

Walka z prawicą socjalistyczną w skali międzynarodowej przebiega równoległe i łączyć się musi ściśle z walką z wpływami prawicowymi wewnątrz kraju i wewnątrz partii.

Historia zaś tej walki z prawicą jest równocześnie historią kształtowania się oblicza ideologicznego obecnej PPS, na gruncie dorobku ideologicznego przedwojennej lewicy socjalistycznej, na gruncie przemian wojennych, na gruncie jednolitifrontowych doświadczeń przy budowie państwa ludowego po wojnie.

Cytowałem w swoim referacie na Kongresie dosyć dużo z dorobku socjalistycznej myśli lewicowej, wskazując, że ona jest wraz z dalszymi doświadczeniami polskiej klasy robotniczej źródłem naszej ideologii. Cytowałem także po to, abyśmy umieli patrzeć na przeszłość krytycznie, abyśmy, mówiąc o tradycjach walki PPS, rozróżniali dwa tory i dwa rodzaje tradycji. Abyśmy nawiązywali — jak to czyni dziś w artykule swoim tow. Jabłoński w „Robotniku” — do słusznej tradycji, abyśmy odrzucali na gruncie socjalistycznej krytyki złe tradycje, abyśmy nie zagubili się w bardzo polskim przyzwyczajeniu bezkrytycznego idealizowania przeszłości, abyśmy z jednej strony widzieli źródła naszej obecnej ideologicznej postawy, i z drugiej — abyśmy widzieli także źródła błędów i źródła prawicowej, paralizującej partię mentalności.

\* \* \*

Kongres Wrocławski ratyfikował jednomyślnie umowę o jedności działania PPS i PPR. Ratyfikacja ta była nie tylko zatwierdzeniem dotychczasowej linii naszej partii, ale równocześnie, obok innych uchwał Kongresu, zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej, w dziedzinie realizacji planu trzyletniego, i współzawodnictwa pracy, wytyczyła partii dalszą drogę, na której, jak czytamy w Umowie o jedności działania: „obie partie zmierzają poprzez coraz ściślejszą współpracę i ideowe zbliżenie do osiągnięcia pełnej jedności organicznej partii robotniczych“.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że wśród wszystkich punktów umowy ten punkt określa ostateczny kierunek i cel współpracy, dający w rezultacie jedność organiczną Partii robotniczych.

Co oznacza ta jedność i z czego ona wypływa? Pisał na ten temat w r. 1935 Adam Próchnik. Pozwolę sobie zacytować w wyjątkach:

*„Jedność nie może być połączeniem sprzeczności, ale połączeniem zgodności. Osiągnąć można tylko taką jedność, która potencjalnie już istnieje. Jedność jest to połączenie sił, jest to zespolenie wysiłków zdążających w jednym kierunku. Tylko tego rodzaju jedność posiada jakąś dynamikę. Mowa tu jest o jedności politycznej. Pierwszym jej warunkiem jest i musi być jedność celu. Aby się łączyć, trzeba tego samego chcieć. Idzie się razem pod jednym sztandarem.*

*Żeby osiągnąć jedność polityczną, nie wystarczy jednak jedność celu, konieczna jest jeszcze jedność drogi. Przy idealnej nawet całkowitej identyczności celów możemy się jednak z sobą nie zjednoczyć, jeżeli różnimy się poważnie co do dróg, do owych celów wiodących.*

*Tam dopiero, gdzie wytworzyła się jedność celu i jedność drogi, powstać może jedność polityczna. Z chwilą jednak, gdy warunki te się zjawiają, jedność jest kategorycznym nakazem“.*

Próchnik stwierdza następnie, że „rewolucja nie kończy się z chwilą zdobycia władzy, ale rozciąga się na cały okres, który po tym momencie nastąpi, że rewolucyjne metody rządzenia trwają tak długo, póki rewolucja swego zasadniczego celu, którym jest przebudowa ustroju społecznego, nie spełni“.

Bardzo to charakterystyczny moment wywodów Próchnika. Znajdujemy w nich psychologiczne wyjaśnienie motywów odchodzenia od obozu rewolucyjnego wielu ludzi, którzy byli z nim związani w momencie bezpośredniej walki rewolucyjnej. Ludzie ci rozumieli, gdy policjant strzelał na ulicy, rozumieli logikę walki. W momencie jednak, gdy walczyć trzeba konsekwentnie o utrzymanie zdobytej w rewolucji władzy, o zabezpieczenie przemian społecznych i ich utrwalenie — w tym momencie ludzie ci wyskakują z pseudo - humanistycznymi zastrzeżeniami. Zaczynają się zastanawiać, czy nie rządzący za surowo. Byłoby rzeczą dla ruchu robotniczego i dla rewolucji niebezpieczną, gdyby ci pseudo - humaniści i marzyciele mieli ponosić odpowiedzialność za sprawowanie władzy. Przedwczes-



ne bowiem nawroty — powiedziałbym — kaprysy liberalizmu w okresie, w którym rewolucja jeszcze nie okrzepła, powodują potem jeszcze większe koszty utrzymania władzy wobec rozzuchwaleńcia owym liberalizmem wrogów rewolucji.

Wróćmy jednak do zagadnienia jedności. Próchnik pisze:

*„Jedność socjalistyczna, jedność walki i jedność budowania nowego porządku — do niej należy najbliższa przyszłość. Różne są formy jedności. Pakty nieagresji, wspólność akcji (dziś powiedzielibyśmy — jedność działania) i wreszcie całkowite zjednoczenie.*

*To są stacje leżące na jednej i tej samej drodze“.*

Otóż trzeba stwierdzić, że niewątpliwie w okresie obecnym znajdujemy się, używając porównania Próchnika, po przebyciu stacji jedności działania, pomiędzy stacją jedności działania, a stacją całkowitego zjednoczenia. Jesteśmy więc i wchodzimy w nowy etap, w nowy okres, jasno i logicznie wynikający z okresu poprzedniego, w okres przygotowania jedności klasy robotniczej w warunkach, które do tego dojrzały i dojrzewają.

Od czego zależy szybkość dalszego marszu, osiągnięcie tej następnej stacji? Szybkość dalszego marszu wyznaczona jest przez cały szereg czynników:

Po pierwsze: przez dalsze zbliżenie ideologiczne dwu nurtów klasy robotniczej.

Po drugie: przez konieczność przeciwdziałania nowym próbom rozbicia klasy robotniczej, wywoływanym przez międzynarodowy obóz reakcji. W momentach i okresach zwiększającego się napięcia próby te będą rosły, będą przybierać nowe różne formy. Będą zmieniać się, dostosowując się także do nowych warunków konsolidacji obozu lewicy, obozu pokoju.

I wreszcie po trzecie: szybkość dalszego marszu zależy od szybkości tworzenia się przepaści między przechodzącą na pozycję zdrady interesów międzynarodowego proletariatu i światowego pokoju prawicą, a rewolucyjną lewicą socjalistyczną.

Ruch socjalistyczny, ruch lewicy socjalistycznej walczący o te same cele, idący swoją rewolucyjną, lewicową drogą do tych samych celów, jakimi jest rewolucja społeczna na zachodzie, ochrona pokoju, walka o pokój, przeciw imperializmowi amerykańskiemu, —

oczywiście musi działania swoje zsynchronizować, zespolić z głównymi siłami walki o nowy ustrój.

A więc trzy elementy: zbliżenie ideologiczne, konieczność przeciwdziałania rozbijaniu jedności klasy robotniczej oraz szybkość tworzenia się przepaści między przechodzącą na pozycje zdrady interesów proletariatu i pokoju światowego prawicą, a rewolucyjną lewicą socjalistyczną.

Co bowiem dodatkowo ilustruje i znamionuje ten trzymiesięczny krótki pokongresowy okres, dla którego punktem wyjścia były znane uchwały?

Jest to niewątpliwie okres dalszego konsekwentnego wzmocnienia pozycji Polski na terenie międzynarodowym przez dalsze pogłębianie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, poprzez umowy ze Związkiem Radzieckim, poprzez traktaty handlowe, poprzez zdecydowaną politykę zagraniczną, poprzez konsekwentne stanowisko wobec centralnego zagadnienia bezpieczeństwa, centralnego dla Polski, centralnego dla Europy, i w przyszłości centralnego dla świata.

Tym centralnym zagadnieniem jest stosunek do sprawy niemieckiej, co do której stanowisko także i prawicy socjalistycznej jest dziś we Francji zdradą interesów Francji, w Anglii — dopuszczeniem Schumachera reakcjonisty, wroga Związku Radzieckiego, wroga naszej granicy zachodniej, dopuszczeniem do konferencji międzynarodowej, do konferencji socjalistycznej.

Dalej następuje równocześnie ostateczna krystalizacja planu Marshalla. Ostateczna krystalizacja unii zachodniej. Następuje coraz większa, przybierająca dziś już formy szału i hysterii agresywność ofensywy kapitalistycznej poprzez próbę uczynienia wyłomu w Czechosłowacji, rozpoczętą Brnem.

Równocześnie prawicowe partie socjalistyczne odbywają coraz szybszą jazdę na prawo, z utratą kompletną swojej samodzielności, czego najlepszym dowodem jest sytuacja we Francji, w Wielkiej Brytanii i w innych partiach socjalistycznych Zachodu. Grozi to powtórzeniem się najgorszego okresu drugiej międzynarodówki w latach międzywojennych.

Następuje więc coraz wyraźniejsza krystalizacja stanowisk ideologicznych i ich polaryzacja. Na tym tle, nie osłabiając, a przeciwnie chcąc wzmocnić i wzmacniając naszą walkę w skali międzynaro-



wej o odrodzenie socjalizmu na gruncie rewolucyjnym i lewicowym, musimy czynić to poprzez wzmocnienie walki z reformistyczną prawicą. W tym stanie rzeczy zastanawiamy się poważnie nad dalszym naszym udziałem w międzynarodowych konferencjach socjalistycznych. Widzimy dalej konieczność, aby jednoczeniu się prawicy socjalistycznej z międzynarodową reakcją, aby procesowi jednoczenia się całej międzynarodowej reakcji odpowiadał, a nawet go w interesie demokracji i pokoju poprzedzał proces jednoczenia się rewolucyjnych partii klasy robotniczej wszędzie tam, gdzie dojrzewają do tego warunki.

Można stwierdzić, że na tle ideologicznego zbliżenia stanowisk, które było wynikiem poprzedniego dokongresowego okresu, różnice między obu nurtami ruchu robotniczego w Polsce zmniejszyły się bardzo znacznie. Jakkolwiek jeszcze istnieją, choć w dużym stopniu ograniczają się do różnic uczuciowych i psychologicznych. Zapyta ktoś, dlaczego uczuciowych i psychologicznych, a nie ideologicznych? Tu zadałbym towarzyszom, a często i sobie zadawałem to najprostsze pytanie, co byście, towarzysze, zrobili w Polsce, gdyby cała odpowiedzialność za polską rewolucję, za socjalizm, za utrzymanie władzy spoczęła tylko na nas? Gdy sobie towarzysze odpowiecie na to pytanie, to zobaczycie nieraz wprost stuprocentową zbieżność ideologiczną w rozwiązywaniu problemów rewolucji, władzy, reform społecznych — z Polską Partią Robotniczą.

Różnice psychologiczne, uczuciowe, ideologiczne pomiędzy obu partiami klasy robotniczej są coraz mniejsze, jakkolwiek przez partie socjalistyczne nurt przemian przepływa inaczej. Partia socjalistyczna jest partią przetwarzającą się stale, partią, której ogromna część roboty politycznej polega na dociąganiu zapóźnionych na płaszczyznę świadomości rewolucyjnej. Rzecz ta w przekroju naszej partii okazuje się, jako pewien wachlarz i ważne jest, ażeby na odcinkach rewolucyjnych i socjalistycznych najślabi nie górowali w tych czy innych środowiskach nad świadomością innych, ażeby nie narzucali swojej prawicowości drobnomieszczańskiej ośrodkom socjalistycznym. Bo wtedy trzeba by postawić sobie pytanie, kto kogo w naszej partii wychowuje.

I trzeba stwierdzić, że dziś nie ulega wątpliwości, że jednolity front stał się znakomitą szkołą zbliżenia ideologicznego na tle wspólnej praktyki, niezależnie od takich czy innych trudności. Ale trzeba

równocześnie stwierdzić, że dotychczasowe formy współpracy nie mogły być wystarczające, jeżeli chodzi o przewyciężenie pewnych różnic ideologicznych, w szczególności różnic psychologicznych. Trzeba stwierdzić, że w następnym okresie, przed którym stoimy, różnice psychologiczne w ramach jednolitego frontu oraz wynikające ubocznie, ale dotkliwe nieraz tarcia personalne, czy konkurencyjne mogą stać się groźne w okresie zaostrzających się walk międzynarodowych i mogą być i w większym stopniu, niż w normalnym okresie rozwojowym, wykorzystywane i wyolbrzymiane przez wrogów jednolitego frontu. Toteż dotychczasowe formy organizacyjne współpracy partii robotniczych mogą okazać się niewystarczające.

Dodać bowiem trzeba, że hasło jednolitego frontu, zwalczane w pierwszym okresie ostro przez prawicę, stało się w późniejszym okresie często azylem dla podważania jednolitego frontu od wewnątrz. Konieczne więc się staje jakościowe podniesienie współpracy, ażeby nie powtórzyły się wydarzenia w rodzaju lutowej konferencji łódzkiej, której przebieg groził uwstecznieniem dokonanego już procesu jednolitofrontowego zbliżenia. Toteż Komisja Polityczna CKW PPS, stwierdziwszy wiele braków i błędów, wyciągnęła w stosunku do organizacji łódzkiej ideologiczne i organizacyjne wnioski.

Czym ma się wyrazić to jakościowe podniesienie współpracy?

Musi to być zaostrzenie walki ideologicznej z prawicą w skali międzynarodowej i z jej krajowymi interpretatorami.

Walka z prawicą oznacza walkę ze złowieszczym kapitulantstwem wobec kapitalizmu amerykańskiego. Walka z prawicą oznacza walkę z likwidatorstwem socjalizmu przez podporządkowanie obcym, a w efekcie końcowym wrogim klasie robotniczej czynnikom kapitalistycznym.

Walka z prawicą oznacza świadome, bojowe dążenie do przewyciężania rozłamów, do jednoczenia klasy robotniczej.

W świadomości każdego PPS-owca musi istnieć przekonanie, że zjednoczenie musi także w stosunku do jednolitego frontu nie tylko sumować, ale i pomnażać siły klasy robotniczej.

Przebywamy stopień jedności robotniczej, przebywamy ten stopień, który się nazywa jednością działania klasy robotniczej. Wchodzimy w okres następny przygotowania do jedności klasy robotni-



czej. Nie łączy się to naturalnie z eliminacją innych partii z życia politycznego w Polsce, ani też nie utrudnia lub nie uniemożliwia rozwoju odrębnych ruchów politycznych wsi, czy też inteligencji pracującej.

Co oznaczać będzie wyższy szczebel współpracy partii robotniczych? Oznaczać on będzie konkretnie dla towarzyszy z PPS i dla towarzyszy z PPR dalszą pracę nad pełnym zbliżeniem ideologicznym. W umowie mamy określone najrozmaitsze formy współdziałania, od wspólnych posiedzeń kół poczynając, te wszystkie formy współdziałania muszą być w okresie obecnym zaktywizowane.

Istniejące te czy inne zadrażnienia muszą być wspólnym wysiłkiem towarzyszy obu partii zlikwidowane. Stałe działanie powołanych przez kierownictwo obu partii komisji porozumiewawczych zacieśniać będzie współpracę pomiędzy partiami.

Nasze władze partyjne opracowują odpowiednie instrukcje dla tego nowego okresu, który nazywamy okresem przygotowania jedności klasy robotniczej. Nasze najbliższe wspólne posiedzenia obu Komitetów Centralnych wytyczą wspólne drogi celem zacieśnienia współpracy ze szczególnym uwzględnieniem konkretnych zadań stojących przed nami.

Wielkim, najważniejszym zadaniem wszystkich świadomych Pepesowców będzie przygotowanie świadomie i rewolucyjnie zjednoczenia przez podnoszenie własnego poziomu ideologicznego, przez podnoszenie własnego poziomu organizacyjnego i przez masową, — co jest najważniejsze, — akcję uświadamiającą i szkoleniową, polegającą na asymilowaniu wokół linii partii na nowym etapie jak największej masy członków, na wychowaniu ich na tej linii partyjnej i na eliminowaniu wszystkich czynników wrogich i szkodników wobec idei jednolitego frontu i idei jedności klasy robotniczej.

To są zadania obecnego etapu, obecnego okresu, które sprecyzowanie swoje znajdują w uchwałach i dyrektywach władz centralnych obu partii. To będzie okres, w którym służba obozowi pokoju, służba narodowi polskiemu, służba bezpieczeństwu narodu polskiego, wykonywana przez PPS, polegać będzie na gruntowaniu fundamentu Polski ludowej, a mianowicie przyszłej jedności klasy robotniczej. Wierność PPS swoim najlepszym antyreformistycznym, rewolucyjnym tradycjom winna być bardziej niż dotąd znamię następnego etapu. Taka PPS będzie potrzebna w tym okresie przygotowa-

nia zjednoczenia klasy robotniczej , będzie potrzebna socjalizmowi, rewolucji, obozowi pokoju i narodowi polskiemu.

Zadaniem naszym będzie w etapie następnym poniesienie idei jedności na fali dynamicznej, bojowej, na fali rewolucji społecznej, wspólnego programu, wspólnych założeń ideologicznych, dla ugruntowania niepodległości narodu polskiego, dla wielkiej czekającej nas walki międzynarodowej o pokój, o rewolucję, o socjalizm.



Jakub Berman

## W walce o pokojowy rozwój powojennej Europy

Neurastenia (ani zwykła ani polityczna) nigdy nie jest wyrazem zdrowia i siły. Przeciwnie, wyrasta na gruncie poważnych zaburzeń ustrojowych.

Kiedy się obserwuje życie polityczne krajów kapitalistycznych — wojownicze krasomówstwo Trumana, puste pogroźki amerykańskiego ministra lotnictwa Symingtona, straszaki ministra marynarki Sullivana, wybuch triesteńskiej „bomby atomowej“, wyuzdane ataki na obóz ludowy we Włoszech itd. itp. — trudno jest oprzeć się wrażeniu, że objawy chorobowe gwałtownie się wzmogły.

Trudno nie przyznać głębokiej racji wnikliwej ocenie sytuacji, sformułowanej w Polsce we wrześniu ub. r. przez Konferencję 9 partii komunistycznych i robotniczych, jak również trafnemu ostrzeżeniu przed przecenianiem sił obozu imperialistycznego i niedocenianiem prężności i dynamiki sił obozu antyimperialistycznego.

Dziś, po upływie 6 miesięcy, już gołym okiem widoczne są dwa oblicza świata powojennego. Jedno porane brózdami trudności i niedoli wojennej, lecz uderzające swym spokojem, rozwojem gospodarczym, wewnętrzną siłą i poczuciem słuszności obranej drogi, drugie rozhisteryzowane, awanturnicze, trawione gorączką niepokoju.

Tej nieporadności i wewnętrznej niemocy świata imperialistycznego nie przysłoni najbardziej energiczna gestykulacja, ani buńczuczne gesty, które towarzyszą kolejnym wystąpieniom Trumana, Marshalla, Churchilla, Bevina, Schumachera czy de Gaulle'a.

Zaledwie 9 miesięcy upłynęło od przemówienia Marshalla w Harvard.

Całe morze atramentu wypisano już na temat tego planu, który miał uzdrowić „chorą Europę“, a dziś przybrał szumną nazwę European Recovery Programme (program odbudowy Europy).

Drogą kosztownych wysiłków stworzono mit planu Marshalla, który przedstawiony został zarówno Europejczykom jak i Amerykanom jako „jedyna deska ratunku“ dla podupadłej Europy, jako gest wspaniałomyślności i wcielenie amerykańskiej bezinteresowności. W Ameryce wielu ludziom potężna machina propagandowa potrafiła wpoić ten mit, w Europie towarzyszy mu gorzki smak poniżenia.

Potoki wymowy „entuzjastów“ tego planu nie zdołają przysłonić jego istoty i jego celów. Nic nie zdoła ukryć wymowy konkretnych faktów. A fakty mówią niezbicie, że plan Marshalla pod płaszczykiem pomocy, która tu czy ówdzie przynieść może doraźną ulgę w produktach i namiastkach — zmierza konsekwentnie i nieubłagane, z zimnym wyrachowaniem do podboju i podporządkowania sobie rynków zachodnio-europejskich, do zakucia narodów w łańcuchy niewoli gospodarczej.

Realizacja tego planu prowadzić musi nieuchronnie do skrzywienia rozwoju gospodarczego, do okaleczenia struktury gospodarczej Europy, do zahamowania jej sił wytwórczych, do likwidacji suwerenności krajów tym planem objętych.

Skurczy się produkcja stali, ustanie praca w stoczniach, ograniczy się produkcję wielu innych gałęzi przemysłu. Zmusi się Europę, aby importowała amerykańską pszenicę i konserwy, i nie rozwijała własnej hodowli bydła i nierogacizny. Trusty amerykańskie zmonopolizują dla siebie wszelkie strategiczne surowce, stosując interpretację najbardziej rozszerzającą to określenie.

Bardzo trafnie wybitny publicysta radziecki Marinin charakteryzuje plan Marshalla jako przeprowadzaną na dużą skalę operację dumpingową dla opanowania rynku zachodnio - europejskiego. Rzecz jasna, że tego rodzaju operacja wymaga pewnych kosztów, zakłada duży stopień ryzyka, lecz w wypadku jej powodzenia koszta te będą ściągnięte z nawiązką, opłacać się sownie.

Zachloroformowana „zbawczymi“ zastrzykami marshallowskimi Europa ani się obejrzy, jak się obudzi „zjankesowana“.

Zastrzyki marshallowskie wbrew głośnej reklamie, jaką są poprzedzane, nie spowodują pobudzenia sił tkwiących w ekonomice krajów — delikwentów, wręcz przeciwnie, mimo pozorów ożywienia, pogłębią dezorganizację, bezwład wewnętrzny i uzależnienie od amerykańskiej metropolii. Na tym właśnie polega istotna różnica między planem Marshalla a umową o dostawach inwestycyjnych, jaką Polska zawarła ze Związkiem Radzieckim, umową, która wzmaga nasz potencjał gospodarczy i naszą niezależność, przyspiesza realizację naszych długodystansowych planów gospodarczych, podobnie, jak w innym zakresie czynią to nasze umowy gospodarcze z Czechosłowacją.

Nie jest dziś już dla nikogo tajemnicą, że związane z planem Marshalla warunki przewidują daleko idącą ingerencję w sprawy wewnętrzne państw zachodnio - europejskich (np. zakaz nacjonalizacji), wprowadzają pod pozorem „planowania“ tak rygorystyczną



reglamentację międzypaństwową wymiany handlowej, że prowadzi to do przekreślenia suwerenności gospodarczej tych państw.

A czyż dziś można jeszcze żywić jakiejkolwiek wątpliwości co do aspektu politycznego tego „planowania“?

Jest to plan w istocie swej antyeuropejski, a więc i antybrytyjski, antyfrancuski i antywłoski, tylko nie antyfaszystowski. Jest to plan antypokojowy. Jest to nowa zamerykanizowana odmiana głośnego jeszcze pięć lat temu „Nowego Porządku Europy“ i stanowi składową część walki imperialistycznej o hegemonię światową.

„Neue Ordnung“ szybko zakończyło swój niesławny żywot, opłakiwane przez Flandinów i innych zawodowych kapitulantów. Nowemu planowi również nie należy rokować długiego żywota.

Nie jest wcale przypadkiem, że osią nowego planu znów jest Ruhra.

Odbiega on nieco od swego prototypu, bo stracił bezpowrotnie Śląsk i nie może już liczyć na bazę junkiersko - hitlerowską wschodnich Niemiec — tym większa jest w tej konstelacji rola nowego tworu — Niemiec Zachodnich, dla nas szczególnie istotna i niebezpieczna. Niemcy Zachodnie mają się stać w rękach polityków amerykańskich dźwignią zwasalizowania całej zachodniej Europy.

Jest rzeczą oczywistą, że lansowana przez Bevina Unia Zachodnia mimo prób zachowania pozorów samodzielności może w tym systemie odegrać tylko rolę służebną, jako przybudówka planu Marshalla i będzie funkcjonowała tylko o tyle, o ile będzie korzystała z amerykańskich „smarów“. Powtóre, nie ulega już dziś wątpliwości, że mimo źle maskowanych pozorów, na których zależało szczególnie nieco zażenowanym francuskim partnerom, Unia jest blokiem politycznym, stworzonym nie dla zahamowania niemieckiej agresji, lecz dla kolaboracji z nią, dla jej hodowania i podsycania.

Najbardziej elementarna analiza struktury gospodarczej wszystkich pięciu partnerów Unii Zachodniej, szczególnie struktury ich handlu zagranicznego dowodzi, że jest ona sztucznym, rzec można martwo urodzonym płodem. Nie stanowi ona instrumentu gospodarczego uzupełniania się partnerów, lecz pogłębiając istniejące przeciwieństwo prowadzi w ślepy zaulek.

Inicjatorzy tego bloku i ich patroni mówią już dziś bez ogródek, że celem jego jest walka z „widmem komunizmu“, jest stłumienie ruchów ludowych, które pod przewodem komunistów i jednolitofrontowych socjalistów szeroką falą rozlewają się we Włoszech, pod prze-

wodem komunistów — wbrew prawicowym socjalistom — rozwijają się we Francji i w innych krajach walczących z penetracją amerykańskiego imperializmu o swą suwerenność.

Na nic się jednak nie zda i tym razem „szał antykomunistyczny“.

Natomiast logika walki lenników imperializmu z siłami antyimperialistycznymi sprawia, że kierownicy nowej Unii, którzy przed pięciu laty wojowali z inspiratorami „nowego porządku“ w Europie — dziś w gwałtownym tempie do nich się upodobniają.

Pamiętamy przecież wywody, głoszone zaledwie przed pięciu laty:

„Żyjemy dziś niewątpliwie w nader krytycznym okresie kultury europejskiej. W tej wojnie chodzi nie tyle o hegemonię tej czy innej grupy mocarstwowej na kontynencie ile głównie o to, czy w ogóle uda się uratować zachodnią ludzkość przed zagładą“.

Dalej następowało rozwodzenie się nad różnymi sposobami uszczęśliwienia niewdzięcznej Europy, zakończone następującymi znamiennymi wnioskami:

„Bardzo rzadko pacjent ma zrozumienie dla tego, co lekarz mu radzi i zaleca. Dopiero później zda on sobie jasno sprawę z tego, w jakim był niebezpieczeństwie w czasie kryzysu. Bez względu jednak na chwilowy brak rozwagi pacjenta jest obowiązkiem lekarza zastosować to wszystko, co sztuka lekarska nakazuje, a jeśli trzeba — nie powinien obawiać się nawet radykalnej kuracji, skoro inaczej pacjenta nie podobna uratować“.

Któż jest autorem tych wynurzeń, które kubek w kubek podobne są do „głębokich“ refleksji, od których roi się dziś w prasie amerykańskiej, angielskiej a także zachodnio - niemieckiej i innych marszallowskich satelitów?

Wywody te zaczerpnięte są z artykułu dr. Josepha Goebbelsa z dn. 11 listopada 1942 r. pt. „Wizja nowej Europy“.

Zbieżność argumentacji jest tak uderzająca, że chyba nie wymaga komentarzy. Zachloroformowany pacjent nie stawia na razie gwałtownego oporu, lecz nie powinno to nikogo wprowadzać w błąd. Kuracja nie wyjdzie na zdrowie ani pacjentowi, ani lekarzowi.

\*  
\*

Nikogo w Europie nie dziwi, że amerykańskie trusty prasowe i rozgłośnie radiowe codziennie sączą do umysłów swych czytelników



i słuchaczy prymitywne, ogłupiające slogany o „czerwonym niebezpieczeństwie“, dają swym czytelnikom i słuchaczom codziennie do przełknięcia porcję perfidnie spreparowanej mieszaniny łgarstw i „faktów“, półkłamstw i półfakcików, cynizmu i udawanej naiwności, wszystko to — aby przyjemniej było tę truciznę przełknąć — w humanitarnym lukrze rzekomej troski o „biedną Europę“, o ocalenie „amerykańskiego sposobu myślenia“ itp.

Musi natomiast wydać się dziwnym, dlaczego dają się wziąć na lep tych kłamliwych frazesów niektórzy amerykańanie, dawni zwolennicy rooseveltowskiego New Dealu i działacze związkowi, którzy nie mieli poprzednio nastawienia reakcyjnego i chlubili się swą postępowością. Dlaczego ulegli „antyczerwonej“ psychozie, dlaczego wciąż jeszcze udzielają poparcia planowi Marshalla i wierzą w jego „dobre intencje“, kiedy jego agresywno-militarne oblicze ukazało się już dziś bez osłonek?

Czyżby naprawdę uwierzyli kłamliwym argumentom, że komuniści są przeciwni planowi Marshalla dlatego, że są rzekomo zwolennikami bzdurnej i zawsze przez nich przecież zwalczanej zasady „im gorzej, tym lepiej“?

Czy wkład ZSRR i krajów demokracji ludowej do odbudowy Europy, ich wysiłki zmierzające do wzmożenia wymiany handlowej i współpracy gospodarczej w skali międzynarodowej, ich szczerą i konsekwentnie pokojową polityką nie zadają codziennie kłamu tym „argumentom“?

Można sobie to zjawisko wytłumaczyć chyba tylko tym, że ciężko chora, mimo złudnych rumieńców, ekonomika amerykańska, absurdalnie zwichnięta struktura społeczna, oczekiwanie nieubłaganego kryzysu i pierwsze jego zwiastuny, wynikająca stąd niepewność jutra — wszystko to wytrąca ludzi chwiejnych z równowagi, wywołuje pobudliwość i stan lęku zbliżony do hysterii.

W parze z tym idzie pogłębiający się kryzys polityczny, którego wyrazem jest szybki rozkład partii demokratycznej, ostra rywalizacja w partii republikańskiej.

Nikt na dłuższą metę nie zdoła jednak ukryć faktu, że realizatorzy planu Marshalla, zarówno w Europie, jak i w Chinach opierają się na zmurszałych, reakcyjnych, antyludowych siłach, że mobilizują przeciwko sobie Europę, która nie chce niewoli ekonomicznej i politycznej. Toteż ostrzeżenie nadchodzi, przebija się nawet przez gruby mur kłamstw, przez chmurę hysterii, świadczy o tym nieoczekiwany dla wielu wzrost trzeciej partii Wallace'a.

Czas już sobie uświadomić, że nic bardziej nie zagraża Ameryce, niż widma wymyślone przez amerykańskich podżegaczy wojennych. Nic bardziej nie służy sprawie pokoju niż rozwianie tych widm i zacieśnienie współpracy międzynarodowej na zasadach poszanowania suwerenności wszystkich państw.

\* \* \*

Walter Lippman dla scharakteryzowania stosunków między Stanami Zjednoczonymi, a Związkiem Radzieckim użył określenia „zimnej wojny“. Znajduje w tym wyraz zasadnicze w obecnym okresie przeciwieństwo między obozem imperialistycznym, a anty-imperialistycznym.

Warto jednak pamiętać, że obok owej „zimnej wojny“, która mimo wysiłków propagandy anglosaskiej nie przysparza laurów Stanom Zjednoczonym — toczy się inna, dziś mniej zasadnicza, lecz nie pozbawiona znaczenia „cicha wojna“ między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią. Stawką w tej wojnie jest Imperium Brytyjskie, liczące 540 milionów ludności więc około jednej czwartej zaludnienia całej kuli ziemskiej.

Obok penetracji amerykańskiej daje się zauważyć wzmożenie sił odśrodkowych w imperium, przede wszystkim w wyniku rozwoju gospodarczego dominiów. Równocześnie zaznacza się wzrost ruchów narodowo-wyzwoleńczych narodów kolonialnych.

Stany Zjednoczone systematycznie podważają blok szterlingowy i cały system preferencji imperialnych, który jest głównym spoidłem imperium, równocześnie zaś wypierają Wielką Brytanię całkowicie z półkuli zachodniej i Dalekiego Wschodu, sięgając nawet do „perły korony brytyjskiej“ — Indii.

Wyrazem tej samej tendencji są ostatnie konflikty Wielkiej Brytanii z Argentyną, Chile i Gwatemalą, które nie mogłyby się pogłębić bez cichej aprobaty Stanów Zjednoczonych.

W związku z tym „New Statesman and Nation“ czyni następujące gorzkie uwagi:

„Czy staliśmy się już do tego stopnia satelitami Ameryki, że zgadzamy się na odegranie roli pierwszej linii obrony polityki Stanów Zjednoczonych w zachodniej Europie, na Morzu Śródziemnym, na Bliskim Wschodzie, kontynencie afrykańskim, na Cejlonie i Mala-



jach?“. Pismo słusznie dodaje, że łączne wykonanie tych wszystkich zadań jest nonsensem strategicznym.

Tym nie mniej jest niezbitym faktem, że rząd laburzystowski, który stosując politykę silnej ręki umie pielęgnować system wyzysku kolonialnego (przeciętnie każdy „kolorowy“ robotnik w Afryce Południowej zarabia 12 razy mniej, niż biały) — równocześnie podważa spistość własnego imperium, prowadząc politykę monachijską i kapitulancją wobec Stanów Zjednoczonych.

Wasalizacja Anglii realizowana przez laburzystów do spółki z Churchillem znajduje dobitny wyraz w gorliwym udziale w nagonce antykomunistycznej, inspirowanej przez Stany Zjednoczone. Attlee posunął się nawet do wiernopoddańczego naśladownictwa mistrzów amerykańskich, zapowiadając rugi komunistów z niektórych urzędów państwowych.

Poseł Crossman dorobił już nawet specjalną teorię podziału ról między Anglię, a Stany Zjednoczone w Europie. Uczestnicząc w dyskusji w Izbie Gmin w sprawie obrony narodowej poseł Crossman zrobił Ameryce ofertę „stworzenia uodpornionego przeciw komunizmowi systemu socjalistycznego“, który miałyby wziąć na swoje barki Wielka Brytania przez realizację planu Marshalla i stworzenie Unii Zachodniej. Crossman żalił się, że pomoc przewidziana w ramach planu Marshalla jest jedynie ułamkiem kosztów utrzymania brytyjskich sił zbrojnych. W tym miejscu komunistyczny poseł Gallacher zawołał: „dolary amerykańskie, a głowy brytyjskie!“ — Crossman odparł: „Słusznie!“. Czy ten dialog wymaga jeszcze komentarzy?

Grupa 71 posłów laburzystowskich i konserwatywnych idzie w swojej gorliwości jeszcze dalej i domaga się utworzenia parlamentu i rządu Unii Zachodnio-europejskiej 16 państw, biorących udział w planie Marshalla. Projekt przewiduje „częściowe podporządkowanie praw suwerennych poszczególnych państw“. Co za wzruszająca sielanka laburzystowsko-konserwatywna pod patronatem Churchilla!

Na tym tle, jak ostrzeżenie brzmi trzeźwy głos „Sunday Express“, wyrażający opinię grupy konserwatystów Amery — Beaverbrook'a: „Unia Zachodnia przyspieszy rozczłonkowanie Imperium“.

Zamiast, w imię zasad szczerze demokratycznych, którymi laburzyści nieustannie szermują — wejść na drogę współpracy ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, na drogę pełną nadziei dla własnego kraju i jego pokojowego rozwoju, miast wyrzecze-

nia się kolonialnego ucisku i uznania emancypacji, wolności, niezawisłości narodów kolonialnych i suwerenności dominiów, co pozwoliłoby przekształcić Brytyjskie imperium kolonialne w Unię Brytyjską, opartą na zasadach istotnie demokratycznych — Bevin i jego poplecznicy ogarnięci histerią „czewonego niebezpieczeństwa“, wybrali drogę ryzykancką i awanturniczą. Za miskę soczewicy wyrzekli się samodzielności i z usługną gorliwością montują tzw. Unię Zachodnią w Europie, która ma być przedłużonym ramieniem USA, odskocznią dla ujarznienia całej Europy, ale równocześnie będzie taranem, który rozbija doszczętnie Imperium Brytyjskie i ułatwi molochowi z Wallstreet połknięcie rozczłonkowanych jego części.

Próby przystrajania tego odrażającego procederu w „socjalistyczne“ piórka na nic się nie zdadzą.

Torując drogę amerykańskiej agresji w Europie, Bevin przejdzie do historii jako jeden z najbardziej gorliwych grabarzy Imperium. Ten niezamierzony może wynik polityki „trzeciej siły“ jest najbardziej prawdopodobny, natomiast realizacja agresji antyeuropejskiej pod płaszczykiem Unii Zachodniej czy Federacji Europejskiej jest skazana na niepowodzenie, podobnie jak sromotnym fiaskiem zakończył się hitlerowski plan podboju Europy.

\*  
\*  
\*

Nie jest przypadkiem, że właśnie w marcu br. doszło do całkowitego odsłonięcia oblicza II Międzynarodówki, do jej bankructwa ideowego i organizacyjnego.

Jeśli w latach 1946-47 Labour Party usiłowała uczynić z II Międzynarodówki instrument swojej polityki (podobnie, jak to się działo na przestrzeni wielu lat w okresie międzywojennym), wykorzystać ją jako pomost dla penetracji do krajów demokracji ludowej przede wszystkim dla usadowienia się w Niemczech przy pomocy usługowej SPD, to w miarę tego, jak topniała samodzielność polityki laburzystowskiej, w miarę tego, jak uwypuklał się jej maklersko-wasalny charakter, również II Międzynarodówka musiała zmienić swe przeznaczenie, a więc i swe oblicze.

W okresie gdy wpływy polityki brytyjskiej w Niemczech ulegają gwałtownej redukcji, gdy Unia Zachodnia objąć ma także frankistowską Hiszpanię, gdy marshallizacja Europy wchodzi w stadium prób realizacyjnych, również II Międzynarodówka staje się pomocniczym instrumentem polityki amerykańskiej, instrumentem niemaszkowanej penetracji amerykańskiej w Europie.



Rzecz jasna, że w tych warunkach trudno jest partiom socjalistycznym krajów demokracji ludowej oraz Włoch przedłużyć swój udział w II Międzynarodówce.

Rzecz jasna, że logiczną konsekwencją tego biegu wypadków musiał być rozłam w II Międzynarodówce, zwięźenie jej bazy politycznej, zastąpienie masowych jednolito-frontowych partii socjalistycznych przez pseudosocjalistyczne i przeżarte obcymi wywiadami klikki emigranckie lub krajowe (zarembowców, peyerowców, saragatowców itp.) o ideologii półfaszystowskiej lub faszystowskiej, o nastawieniu awanturniczo-antysowieckim i antydemokratycznym. Wszystko to dzieje się w atmosferze rozpalania psychozy antykomunistycznej, aż do pełnej utraty przytomności i ludzkiego oblicza.

Taki jest żalony finał powojennego wcielenia niesławnej pamięci II Międzynarodówki. W przyspieszonym tempie wyrzekła się ona resztek pacyfizmu i staje się organizacją kondotierów i dywersantów wojennych w służbie amerykańskiego imperializmu.

\* \* \*

W tym samym czasie, gdy rosnącą dekonsolidację obozu imperialistycznego usiłuje się zamaskować sojuszami skazanymi na niemoc i konferencjami skazanymi na bezpłodność, rośnie prawdziwa konsolidacja obozu antyimperialistycznego.

Ograniczymy się tylko do wyszczególnienia niezbitych faktów z ostatnich miesięcy: wzrost siły i potęgi Związku Radzieckiego, jego imponujące osiągnięcia gospodarcze i naukowo-techniczne, szczególnie zlikwidowanie amerykańskiego monopolu w zakresie najnowszych typów uzbrojenia, zwycięstwo obozu ludowego w Chinach, pokrzyżowanie planów reakcji i pogłębienie demokracji ludowej w Czechosłowacji, zacięta walka mas ludowych przeciw reakcji i interwencji w Grecji, nie mówiąc o tak oczywistych osiągnięciach Polski Ludowej, niewątpliwe postępy gospodarcze i polityczne Jugosławii i Bułgarii, ugruntowanie demokracji ludowej w Rumunii i na Węgrzech, pogłębienie się ruchu demokratycznego i antyrewizjonistycznego w Niemczech, wreszcie bohaterska walka sił ludowych we Włoszech i Francji.

Czyż samo podsumowanie tych faktów nie świadczy o olbrzymiej dynamice obozu antyimperialistycznego?

Ekspansja amerykańska zagraża coraz bardziej suwerenności krajów europejskich. I logika wypadków prowadzi do tego, że Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej stają się bastionem europejskiej niezależności. Staną się one też niewątpliwie oparciem i nadzieją narodów Zachodniej Europy w ich dążeniu do emancypacji gospodarczej i politycznej, do zachowania własnego oblicza kulturalnego, do uwolnienia się od ucisku amerykańskiego gorsetu, który hamuje ich normalny rozwój.

Paradoksalność sytuacji prowadzi do tego, że umowy handlowe z Polską a przede wszystkim z ZSRR dochodzą do skutku mimo nacisków amerykańskich nie tylko dlatego, że odpowiadają najbardziej żywotnym interesom gospodarczym Anglii, Francji, Belgii i innych krajów, ale również dlatego, że są ostatnią bodaj wątlą nitką, która podtrzymuje szanse suwerenności gospodarczej tych krajów.

Czuźnie, lecz z całkowitym spokojem śledzimy wyczyny podżegaczy wojennych. Niepoczytalnym wybrykom awanturników wojennych przeciwstawia się potężny front antyimperialistyczny. Próby manipulowania straszakiem wojny przewencyjnej pękają jak bańki mydlane.

Jest dość sił, aby pokrzyżować próby podsycania rewizjonizmu i przekreślenia demokratycznych założeń pokoju, które leżą u podstaw umowy poczdamskiej.

Próby narzucenia światu zbrojnego pogotowia imperialistycznego spalą na panewce. Rękojmią tego jest postępująca konsolidacja świata antyimperialistycznego.

Stać nas na to, abyśmy, wzmagając wielokrotnie nasze konstruktywne wysiłki, czekali aż dojdą w Stanach Zjednoczonych do głosu te siły, które zgodzą się na pokojowe współżycie różnych systemów, które nie będą przeszkadzały pokojowemu rozwojowi Europy i przywróceniu współpracy międzynarodowej. Długo bowiem nie da się ukryć oczywistej prawdy, że w przeciwnym wypadku sternicy ustroju kapitalistycznego sami przyspieszą swą własną klęskę.



Hilary Minc

## O właściwe metody planowania w Polsce

Dnia 18 i 19 lutego br. odbyło się pod przewodnictwem tow. Premiera Józefa Cyrankiewicza zebranie dyskusyjne czołowych działaczy politycznych i gospodarczych PPS i PPR nt. „Metody planowania w Polsce“.

Dyskusję, w której głos zabierało 20 mówców, zapoczątkowały referaty tow. Hilarego Minca i tow. Tadeusza Dietricha. Zamieszczamy poniżej obszernie fragmenty z referatu i przemówienia końcowego tow. Minca.

(Red.)

Ogromne znaczenie problemu metod planowania w Polsce jest zbyt jasne i widoczne, by trzeba je było specjalnie podkreślać. W pełnej świadomości wagi tego zagadnienia uznaliśmy za celowe i niezbędne wspólne przedyskutowanie błędnych metod, zastosowanych w Centralnym Urzędzie Planowania przy opracowaniu projektu ustawy o Narodowym Planie Gospodarczym na rok 1948. Metody te znalazły jaskrawy wyraz w tzw. schemacie koordynacyjnym, który według słów autorów projektu jest „narzędziem kontroli treści planu i podstawą budowy zarówno planów szczegółowych, jak i planu narodowego, czyli ustawy“.

W memorandum, rozesłanym uczestnikom dyskusji, zwróciliśmy uwagę na szereg zasadniczych, teoretycznych błędów, zawartych w schemacie koordynacyjnym (i co za tym idzie w całym projekcie ustawy), błędów, które posiadają, rzecz jasna, poważne konsekwencje praktyczne. U źródeł tych błędów tkwią niesłuszne, niemarksowskie koncepcje ekonomiczne, na których oparto budowę projektu ustawy.

Zarzuty nasze dotyczyły następujących zasadniczych zagadnień:

- 1) błędnej metody obliczania dochodu narodowego, która daje nie tylko fałszywe wyniki liczbowe, lecz również zaciera klasową strukturę naszej gospodarki;
- 2) błędnego ujęcia problemu współzależności pomiędzy dochodem, spożyciem i produkcją, co zaciera centralną przesłankę planowania, że przede wszystkim wzrost produkcji warunkuje wielkość spożycia i wielkość dochodu narodowego;
- 3) utożsamienia w projekcie wielkości planowanych bezpośrednio i pośrednio z wielkościami, które możemy jedynie przewidywać, co doprowadziło w konsekwencji autorów projektu do zupełnego zaciemnienia problemu walki o plan, do pominięcia wszystkich naj-

bardziej istotnych zagadnień, stojących przed naszą gospodarką, a tym samym do pominięcia środków stanowiących podstawę wykonania planu;

4) podania wszystkich wielkości jedynie w cenach bieżących z pominięciem cen niezmiennych, co uniemożliwia jakiegokolwiek porównanie z wynikami roku ubiegłego i stanem przedwojennym, a więc uniemożliwia zobrazowanie dynamiki, postępu naszej gospodarki;

5) fałszywego podziału ludności Polski na trzy „grupy społeczne” — klasę pracowników najemnych, pozostałą ludność rolniczą i pozostałą ludność nierolniczą — co oznacza pomieszanie elementów kapitalistycznych i elementów niekapitalistycznych w mieście i na wsi.

Takie były najważniejsze zarzuty zawarte w naszym memorandum, które stało się punktem wyjścia dzisiejszej dyskusji. Chciałbym rozwinąć niektóre z wymienionych punktów.

Przechodzę do omówienia pierwszego problemu — metody obliczania dochodu narodowego.

Na wstępie trzeba krótko chociażby uprzytomnić sobie podstawowe zasady marksowskiej teorii dochodu narodowego. Można tego dokonać z jednej strony na podstawie dzieł klasyków marksizmu, z drugiej zaś na podstawie literatury radzieckiej, która wiele uwagi poświęciła zagadnieniom obliczania i planowania dochodu narodowego.

Ustalmy marksowską terminologię w zakresie zagadnienia dochodu narodowego.

Marksowska terminologia rozróżnia, po pierwsze, produkt globalny albo produkt społeczny, rozumiany jako całość dóbr materialnych, wyprodukowanych w ciągu danego roku. Produkt globalny albo produkt społeczny jest sumą produkcji brutto poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej.

W symbolicznym przedstawieniu produkt ten ujmujemy formułą  $C + V + M$ , tzn.  $C$  jako wartość elementów kapitału stałego, zaangażowanego w produkcji, a więc zużycia maszyn, budynków, surowców, paliwa, materiałów pomocniczych,  $V$  — wartość elementów kapitału zmiennego w procesie produkcji, czyli zużytej siły roboczej, i  $M$  — wytworzona w tym okresie przez siłę roboczą wartość dodatkowa.

Pierwszy element terminologii mamy ustalony — produkt globalny albo produkt społeczny, stanowiący sumę produkcji brutto po-



szczególnych gałęzi gospodarki narodowej. Jedna część tego produktu globalnego, stała (c), wykorzystywana jest dla restytucji wydatkowanych w procesie produkcji środków wytwarzania, a więc dla restytucji surowców, paliwa i innych materiałów, zużycia maszyn i budynków. Druga część produktu globalnego albo produktu społecznego, część wyprodukowana pracą danego roku, inaczej mówiąc stworzona w danym roku **nowa wartość**, stanowi **dochód narodowy**.

Mamy więc drugi element terminologii — dochód narodowy, jako część produktu globalnego powstała w rezultacie pracy danego roku, jako suma **nowych** wartości, stworzonych w danym roku. W symbolicznym przedstawieniu dochód narodowy będzie się równał  $V + M$ . Praktycznie otrzymać można dochód narodowy przez odjęcie od produkcji brutto poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej, całości wydatków materialnych danych gałęzi gospodarki narodowej i całości administracji.

Wprowadzimy jeszcze trzeci element terminologiczny, mianowicie tzw. czystą produkcję albo produkcję netto.

Nie będziemy nazywali nowej wartości, wyprodukowanej np. w przemyśle włókienniczym, dochodem narodowym przemysłu włókienniczego; nową wartość wyprodukowaną w przemyśle włókienniczym będziemy nazywali czystą produkcją przemysłu włókienniczego. Suma czystych produkcji poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej da nam dochód narodowy całości gospodarki narodowej.

Reasumując, mamy produkt globalny jako całość dóbr materialnych, wyprodukowanych w danym roku; **dochód narodowy jako nową wartość, stworzoną w danym roku; czystą produkcję jako składniki dochodu narodowego w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej.**

Po ustaleniu terminologii przejdziemy do problemu tworzenia dochodu narodowego.

Powiedzieliśmy, że dochód narodowy jest sumą nowych wartości stworzonych w danym roku, w rezultacie wydatkowania pracy w danym roku. Powstaje pytanie — czy w rezultacie wydatkowania wszelkiej pracy, a jeżeli nie wszelkiej, to tylko jakiej? Czy w rezultacie zastosowania pracy we wszystkich sferach działalności człowieka czy tylko w niektórych, a jeżeli w niektórych sferach, to w jakich?

Dochód narodowy powstaje nie w rezultacie wydatkowania wszelkiej pracy, lecz w rezultacie wydatkowania pracy produkcyjnej w sensie marksowskiej ekonomii politycznej. Dochód narodowy po-

wstaje w rezultacie wydatkowania pracy nie we wszystkich jej gałęziach, lecz tylko w gałęziach produkcji materialnej i usług materialnych. Pojęcia produktu globalnego i dochodu narodowego w doktrynie marksowskiej odnoszą się tylko i jedynie do sfery materialnej produkcji.

Co to jest praca produkcyjna, a co to jest praca nieprodukcyjna? — Oto pytanie, na które trzeba odpowiedzieć.

Praca produkcyjna — to jest praca w sferze produkcji materialnej. Marks zaś określa produkcję materialną jako bezpośrednie przyswajanie przez człowieka dóbr przyrody. Praca, która jest bezpośrednim przyswajaniem dóbr przyrody, jest w terminologii marksowskiej pracą produkcyjną, praca zaś, która nie polega na bezpośrednim przyswajaniu dóbr przyrody — niezależnie od tego czy jest konieczna, czy nie — jest tylko idealnym odbiciem pracy produkcyjnej. Praca, która nie realizuje stosunku człowieka do przyrody, lecz realizuje stosunek człowieka do społeczeństwa, nie jest pracą produkcyjną — jest w sensie terminologii marksowskiej pracą nieprodukcyjną.

Bardzo ciekawy, kształcący i pozwalający wiele zrozumieć w tym zakresie jest słynny marksowski przykład, dotyczący pracy w zakresie prowadzenia ksiąg handlowych. Marks podkreśla znaczenie i wagę tej pracy, ale jednocześnie mówi, że praca ta polega na idealnym uogólnianiu procesów produkcji i tylko odbija realny, bezpośredni proces materialnej produkcji, skierowanej na przyswajanie dóbr przyrody. Ponieważ jest to tylko odbicie realnego procesu i tylko idealne uogólnienie tego realnego procesu, w terminologii marksowskiej praca prowadzenia ksiąg handlowych jest pracą nieprodukcyjną.

Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną nie ma nic wspólnego z podziałem na pracę umysłową i pracę fizyczną. Marks mówi:

„Dlatego, żeby praca była produkcyjna, nie ma konieczności bezpośrednio przykładać swoich rąk do pracy. Wystarczy być organem kolektywnego robotnika i wypełniać jedną z jego funkcji“.

Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną nie może być również przeprowadzany według kryterium przedmiotowego. Mianowicie, nie można uważać, że pracą produkcyjną jest tylko taka praca, która materializuje się w jakimś przedmiocie, w jakiejś rzeczy. I z kolei nie można uważać za pracę nieprodukcyjną każdej pracy,



która nie materializuje się w jakimś przedmiocie lub w jakiejś rzeczy.

Żeby tę sprawę bliżej wyjaśnić, chciałbym zacytować wyjątek z pracy poważnego radzieckiego badacza tego zagadnienia, Kronroda: „Podstawowe problemy marksowsko-leninowskiej teorii pracy produkcyjnej“.

„Obraz, rzeźba, książka są to przyswojone i przekształcone, stosownie do potrzeb społecznych, dobra przyrody. W tym charakterze są one jednak rezultatem pracy wydatkowanej w procesie produkcji płótna, farb, ramy, materiału rzeźbiarskiego, pracy drukarza, robotnika fabryki papieru itd. Natomiast rezultat pracy pisarza, malarza, rzeźbiarza występuje w książce jedynie w swej idealnej treści, jako suma idei wyrażonych za pomocą przedmiotu. Forma przedmiotowa nie zmienia charakteru pracy malarza, pisarza, rzeźbiarza. Tak samo nie zmieni charakteru pracy muzyka, niezależnie od tego, czy gra on bezpośrednio przed słuchaczami, czy też nagrywa płytę. Forma przedmiotowa oznacza tu tylko, że za pomocą materii, wydartej przez pracę produkcyjną przyrodzie, na bazie tej materii, realizuje się proces twórczości duchowej, którego treść nie polega na bezpośrednim oddziaływaniu człowieka na otaczającą go przyrodę, lecz na odbiciu i transformacji świata materialnego w głowie ludzkiej.“

Nie przedmiotowa materializacja pracy stanowi więc kryterium podziału na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną. Nie każda praca, która produkuje rzeczy i realizuje się w rzeczach, jest pracą produkcyjną. Z drugiej strony istnieje szereg rodzajów pracy, które nie wytwarzają bezpośrednio przedmiotów, ale są niewątpliwie rodzajami pracy produkcyjnej i są stosowane niewątpliwie w sferze produkcji materialnej. Taką pracą jest praca transportu, komunikacji, łączności. Jest to praca produkcyjna, polegająca na oddziaływaniu człowieka na zewnętrzną przyrodę, praca produkcyjna, choć nie tworzy ona oderwanych od procesów produkcji przedmiotów. Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną nie odbywa się więc ani według mechanicznego kryterium przedmiotowego, ani według mechanicznego kryterium podziału na pracę umysłową i pracę fizyczną, lecz odbywa się według dialektycznego kryterium stosunku do przyrody.

Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną nie ma również nic wspólnego z podziałem na pracę użyteczną i nieużyteczną, czy na pracę użyteczną społecznie i nieużyteczną społecznie. Praca nieprodukcyjna — trzeba to podkreślić z całą siłą — to nie znaczy

praca nieużyteczna społecznie. W sumie prac nieprodukcyjnych mamy prace, które moglibyśmy wulgarnie nazwać niepożytecznymi, pasożytniczymi, ale istnieje cały szereg prac pożytecznych społecznie, jak np. praca nauczyciela, artysty, pisarza, lekarza, urzędnika, wojskowego itp.

Pewne rodzaje pracy nie funkcjonują ani w sferze produkcji materialnej, ani w sferze produkcji duchowej. Pewna część pracy funkcjonuje w sferze konsumpcji, jak np. praca gospodarstwa domowego, którą Marks przyrównuje do wydatków konsumpcyjnych.

Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną stanowi podstawowy element materializmu dialektycznego. „Produkcyjni pracownicy stwarzają materialną bazę dla utrzymania, a więc dla istnienia nieprodukcyjnych pracowników“ (Marks).

Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną jest ważnym elementem badania ekonomicznej podstawy ustroju społecznego. Podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną jest ważnym elementem marksowskiego rozróżnienia między podstawą i nadbudową.

**W ten sposób podział na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną — niezbędny element teorii tworzenia dochodu narodowego — stanowi jednocześnie podstawową część składową marksowskiej teorii wartości i materializmu dialektycznego.**

Dochód tworzy praca produkcyjna; praca produkcyjna funkcjonuje w gałęziach materialnej produkcji. To jest żywe, dialektyczne kryterium, ale to jest kryterium, które nie rozstrzyga i nie może rozstrzygać automatycznie. Powstaje poważne zagadnienie — zagadnienie klasyfikacji, która musi rozstrzygać co jest a co nie jest gałęzią materialnej produkcji. Klasyfikacji tej w Związku Radzieckim poświęcono tomy, studiując poszczególne przedsiębiorstwa oraz poszczególne przejawy czynności gospodarczych i klasyfikując je tak czy inaczej.

W klasyfikacji tej jest szereg jasnych i bezspornych punktów. Jasne jest, że przemysł stanowi gałąź produkcji materialnej, że gałęzią produkcji materialnej jest rolnictwo, budownictwo, transport, łączność. Z drugiej strony jasne jest również, że nie można zaliczyć do gałęzi materialnej produkcji obrony narodowej, bezpieczeństwa, administracji, lecznictwa, szkolnictwa, finansów, oświaty, kultury, sztuki, nauki itd.

Oczywiście, można z łatwością wymienić szereg granicznych wypadków i, rzecz jasna, w szeregu granicznych wypadków rozstrzyg-



nięcie będzie tak czy inaczej sporne. Oto przykład takiego spornego problemu, rozwiązanego przy pomocy umownego „przecięcia.“

Administracja publiczna w Związku Radzieckim należy do gałęzi produkcji niematerialnej. Ale jak postąpić z administracją publiczną w ministerstwach, które zajmują się bezpośrednio zarządem produkcji? Tu klasyfikacja radziecka stosuje „przecięcie“. Pracę w różnych ogniwach ministerialnych do Centralnego Zarządu włącznie uważa się za pracę produkcyjną, powyżej Centralnego Zarządu za pracę w sferze działalności niematerialnej. To jest oczywiście „przecięcie“. Takich spornych spraw jest wiele, ale w sumie stanowią one drobną cząstkę całości zagadnienia. Słusznie ktoś kiedyś powiedział, że między zoologią i botaniką również trudno przeprowadzić ścisłą granicę. Zawsze jednak bez trudności zaliczymy do świata zwierzęcego krowę, a do świata roślinnego różę.

W dziedzinie ekonomii istnieje szereg spornych i trudnych spraw, które wymagają szczegółowej klasyfikacji. Taką trudną, wielką sprawą, wymagającą szczegółowej klasyfikacji jest zagadnienie handlu. Funkcje, spełniane przez handel, można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej grupy należą funkcje, które są bezpośrednim przedłużeniem materialnej produkcji w sferze cyrkulacji: przechowywanie towarów, pakowanie, sortowanie, ważenie itd. Te funkcje tworzą nową wartość, którą należy doliczyć do wartości, wytworzonej w przemyśle.

Istnieje jednak szereg innych funkcji, funkcji, które dominują w handlu, zwłaszcza kapitalistycznym, funkcji, które wynikają z zadania przekształcenia formy wartości z towarowej na pieniężną lub na odwrót z pieniężnej na towarową. Wykonanie tych funkcji wymaga oczywiście nakładu pracy, ale praca ta nie jest pracą produkcyjną. Marks pisał o niej w następujący sposób: „Ani trudności tej metamorfozy, ani rozmiary operacji nie mogą przekształcić tej pracy nie stwarzającej wartości, lecz obsługującej jedynie zmianę formy wartości, w pracę tworzącą wartość“.

W Związku Radzieckim w ostatnich latach całość handlu jest zaliczana do gałęzi materialnej produkcji. Uważa się, że funkcje handlowe polegają tam głównie na funkcjach materialnych, że funkcje materialne w zakresie handlu stanowią olbrzymią, przeważającą część w stosunku do funkcji formalnych, wynikających z metamorfozy towaru w pieniąż i pieniądza w towar.

W Związku Radzieckim handel w stosunku do dochodu narodowego w całości stanowi jednak zaledwie 5%. Inaczej jest w Stanach

X Zjednoczonych, gdzie według statystyki amerykańskiej wartość tej części dochodu narodowego, która przypada na rolnictwo, wynosi 14 miliardów dolarów, wartość zaś części dochodu narodowego, która przypada na handel, wynosi 17,4 miliarda. Jasną jest rzeczą, że olbrzymia, przeważająca część tych 17,4 miliarda dolarów, to nie są materialne funkcje handlu, dodawanie nowych wartości do wartości stworzonej w sferze produkcji przemysłowej, lecz są to funkcje, wynikające z formalnej metamorfozy towaru w pieniądź i pieniądza w towar.

Wielkie, ważne, nietknięte wprost zagadnienie, bez którego nie można planować w Polsce, to jest zagadnienie, jakie miejsce zajmuje handel w warunkach polskiej gospodarki mieszanej, jak klasyfikować handel, jak wyłonić z niego materialne procesy dodawania wartości z jednej strony i nieprodukcyjne, formalne funkcje, z drugiej.

Istnieją jeszcze inne zagadnienia klasyfikacyjne. Podział gałęzi produkcji na materialne i niematerialne nie wyczerpuje sprawy. Wewnątrz gałęzi produkcji, uznanych za materialne, trzeba również zdecydować, co odnosi się do dochodu, do nowostworzonych wartości, a co do wartości stworzonych dawniej.

W Związku Radzieckim tym zagadnieniom poświęcona jest olbrzymia literatura. Na podstawie szczegółowo opracowanego planu kont, a nawet podpozycji planu kont, dla każdej gałęzi odpowiednio inaczej, w specyficzny sposób rozstrzyga się tę sprawę.

Do dalszych zagadnień klasyfikacyjnych należy racjonalny podział na gałęzie produkcji i konieczny z marksowskiego punktu widzenia podział na klasy społeczne, mający na celu określić udział poszczególnych klas społecznych w tworzeniu dochodu narodowego. Według teorii marksowskiej wielkość dochodu narodowego w poszczególnych latach musi być ułożona w dynamiczny szereg. Przedstawienie dynamiki dochodu narodowego wymaga bezwarunkowo stosowania cen niezmiennych.

Stwierdziliśmy, że dochód narodowy powstaje w rezultacie pracy produkcyjnej w materialnych gałęziach produkcji. Stwierdziliśmy jednocześnie, że zysk handlowy, usługi administracji, finanse, dochód wynikający z usług wolnych zawodów, pensje urzędnicze, milicyjne, bezpieczeństwa, obrony narodowej itd. — to nie są elementy tworzenia dochodu narodowego. Jeżeli to nie są elementy tworzenia dochodu narodowego, to cóż to jest?



Odpowiedź na to pytanie brzmi: **to nie jest tworzenie dochodu narodowego, to jest akt konsumpcji, rozchodowanie dochodu narodowego.**

W ten sposób, po omówieniu zagadnienia tworzenia dochodu narodowego, dochodzimy do zagadnienia podziału dochodu narodowego.

Markowska teoria tworzenia i podziału dochodu narodowego rozróżnia pierwotny rozdział dochodu narodowego i wtórny rozdział dochodu narodowego i równolegle do tego — podstawowe dochody, które powstają w rezultacie pierwotnego rozdziału dochodu narodowego, i wtórne dochody, które powstają w rezultacie wtórnego rozdziału dochodu narodowego. W rezultacie pierwotnego rozdziału dochodu narodowego wypłacane są płace robotnicze, inkasowane są zyski kapitalistyczne, renty, dochody rzemieślnika, dochody chłopów. Później następuje wtórny rozdział albo, mówiąc ściślej, wtórne rozdziały. Z jednej strony dokonywują się one poprzez budżet, w drodze podatków i przelewów, z drugiej zaś, zwłaszcza w społeczeństwach kapitalistycznych, poprzez opłatę usług indywidualnych. Robotnik opłaca np. ze swoich zarobków lekarza, kapitalista ze swego zysku opłaca nauczyciela, malarza, rzeźbiarza; państwo przez wtórny rozdział dochodu narodowego za pośrednictwem budżetu opłaca administrację, obronę itp. W rezultacie wtórnych dochodów, w wyniku wtórnego rozdziału dochodu narodowego, otrzymuje się ostateczny rezultat. Ten ostateczny rezultat sprowadza się do pomniejszenia dochodów pierwotnych o dochody wtórne. Ten ostateczny rezultat musi być według zasad marksizmu podzielony według kryterium klasowego — musi być ułożony w szereg dynamiczny (a więc ujęty w niezmiennych cenach). **Sumą wszystkich tych operacji w zakresie dochodu narodowego, koroną i zamknięciem, musi być zestawienie dochodu i rozchodu, musi być jasna odpowiedź na pytanie — ile kto stworzył dochodu narodowego i ile w rezultacie ostatecznego procesu rozdziału z tego otrzymał.**

Tak można byłoby przedstawić markowską teorię tworzenia i rozdziału dochodu narodowego.

Nie będzie od rzeczy przedstawić teraz, choćby z grubsza i ogólnie, burżuazyjne teorie tworzenia dochodu narodowego. Podstawą wszystkich tych burżuazyjnych teorii jest jedno stwierdzenie, jedna zasada: dochód tworzy się tam, gdzie się realizuje. Na podstawie tej ogólnej najbardziej rozpowszechnionej zasady, niemarkowskie, burżuazyjne sformułowanie brzmi: dochód narodowy jest to suma dochodów indywidualnych plus nierozdzielone zyski przedsiębiorstw.

Rzecz jasna, że po tym, co powiedzieliśmy, łatwo stwierdzić, że miesza się tu tworzenie dochodu z jego rozdziałem, miesza się tu dochód pierwotny z dochodem wtórnym.

Rzecz jasna, że w myśl tych zasad, cały handel, finanse, administracja, oświata, kultura itd. — są to wszystko gałęzie, które tworzą dochód narodowy.

Klasyczny przykład takiego właśnie ujmowania problemu znajdujemy u jednego z koryfeuszy burżuazyjnej ekonomii politycznej, Alfreda Marshalla: jeżeli np. dochód właściciela rolnego wynosi 10.000 funtów i jeżeli ten właściciel rolny ze swego dochodu opłaca sekretarza dając mu 500 funtów, a ten sekretarz utrzymuje z kolei służącego domowego za 50 funtów, to łączny dochód wynosi według Marshalla 10.550 funtów.

„Przypuśćmy, że ta część produktu społecznego, której wartość równa się dochodowi, zmniejsza się w rezultacie tego, że w ciągu ostatniego roku dodana została mniejsza ilość nowej pracy i ta nowo dodana praca była mniej wydajna. Jeśliby kapitaliści i robotnicy chcieli, jak dotąd, konsumować w postaci dóbr rzeczowych taką samą wartość, to musieliby nabywać mniej usług lekarza, nauczyciela itd., a jeśli byliby zmuszeni wydatkować na te usługi tyleż co i dotąd, to musieliby zmniejszyć konsumpcję innych rzeczy. Jest więc rzeczą jasną, że praca nauczyciela, czy lekarza nie stwarza bezpośredniego funduszu, z którego otrzymują oni wynagrodzenie“<sup>\*)</sup>.

Tak mówił Marks o niektórych kategoriach, szacownych kategoriach, pracy nieprodukcyjnej, mianowicie o pracy nauczyciela i lekarza. A przecież można — i Marks czyni to z właściwą mu ironią — wymienić dziesiątki pasożytniczych, zbędnych i szkodliwych z punktu widzenia społecznego kategorii pracy nieprodukcyjnej. Absurdalność podobnych metod obliczania dochodu narodowego wychodzi wówczas na jaw w całej swej okazałości.

Skutki stosowania tych burżuazyjnych zasad w zakresie obliczania dochodu narodowego są jasne. Z jednej strony mamy apologię kapitalizmu, ukrywanie wszystkich pasożytniczych, nieprodukcyjnych funkcji za parawanem rzekomego tworzenia dochodu narodowego, z drugiej strony mamy pomniejszenie roli rzeczywiście produkcyjnej pracy. Poza tym — biorąc już czysto praktycznie — mamy tutaj typowo podwójny rachunek, bowiem dochody wtórne, powstałe z dochodów pierwotnych, liczone są jeszcze raz.

\*) Marks — „Teorie wartości dodatkowej“, t. I.



W Ameryce, o której można powiedzieć, że z burżuazyjnych państw posiada stosunkowo najdokładniejsze metody obliczania dochodu narodowego, usiłuje się wprowadzić pewną korektę do podwójnego rachunku. Mianowicie, Amerykanie bardzo starannie potrącają ze sfery materialnej produkcji podatki i procenty, i w ten sposób np. przynajmniej części usług administracji publicznej, opartej na podatkach, nie liczą podwójnie. Ale, rzecz jasna, nie mogą i nie potrafią oni wyeliminować ze sfery materialnej produkcji wartości usług indywidualnych, bowiem wartość usług indywidualnych w żadnym razie nie może się mieścić w różnicach między ceną hurtową i detaliczną. Z tego względu w amerykańskich metodach obliczania dochodu narodowego, poza merytorycznymi błędami i przewłaszczeniem dochodu z gałęzi produkcyjnych do nieprodukcyjnych, istnieje również podwójny rachunek.

Według oceny szeregu autorytatywnych znawców problemu, nadwyżka obliczanego w Stanach Zjednoczonych tzw. „dochodu produkcyjnego“ nad prawdziwym dochodem narodowym wynosiła w r. 1943, na skutek podwójnego rachunku, co najmniej 14%.

W rezultacie takiego sposobu obliczania następuje z konieczności błędna interpretacja wielkości dochodu narodowego. Wyobraźmy sobie, że w rezultacie spekulacji rynkowej, zaburzeń na rynku towarowym, dochód wykazany według amerykańskiej, burżuazyjnej metody, w rubryce „handel“ będzie wzrastał; czytelnikowi nasunie się następujący wniosek: im większy wzrost marży handlowej, w rezultacie zjawisk spekulacyjnych, tym większy wzrost dochodu narodowego.

Weźmy inny moment — wojnę. W czasie wojny wydatki na obronę narodową wykazują gwałtowny wzrost. Dochody wojskowych, wliczane przez burżuazyjnych ekonomistów do dochodu narodowego zwiększają się. Interpretacja musi więc być taka: im większe wydatki na obronę, im większe wydatki na armię, tym większy wzrost dochodu narodowego. Amerykanie znaleźli się konkretnie w obliczu takiego absurdu wniosku, co zmusiło ich nawet do wprowadzenia pewnych zmian w ujmowaniu dochodów członków sił zbrojnych jako elementu dochodu narodowego.

Marks ujmuje cały ten problem jasno i wyraźnie: „Liczba żyjących z dochodu może być znaczna dzięki temu, że wysoka jest wydajność produkcyjnych robotników, a więc wielki jest produkt dodatkowy, z którego żyją pieczeniarze. W tym wypadku nie dlatego praca robotników produkcyjnych jest wydajna, że wielu pieczeni-

rzy żywi się z produktu dodatkowego, lecz na odwrót, dlatego może być wielu pieczeniaryzy, że praca robotników produkcyjnych jest wydajna“.\*)

Jakie są teoretyczne podstawy tej burżuazyjnej metody obliczania dochodu narodowego? Podobnie, jak podstawą marksowskiej metody obliczania dochodu narodowego jest marksowska teoria wartości, tak też podstawą burżuazyjnej metody obliczania dochodu narodowego jest subiektywna teoria wartości, według której dochód jest wynagrodzeniem za usługi tzw. czynników produkcji — kapitału, ziemi, administracji, pracy. Burżuazyjna ekonomia polityczna nie może przyjąć innej podstawy dlatego, że przyjąwszy inną podstawę musiałaby wyjaśnić zagadnienie wartości dodatkowej. Dlatego musi ona operować czynnikami produkcji, musi między dochodem a wyświadczoną usługą stawiać znak równości.

Widzieliśmy, że u podstaw marksowskiej teorii dochodu narodowego leży materializm dialektyczny, że podział pracy na produkcyjną i nieprodukcyjną oraz samo kryterium pracy produkcyjnej — to kategorie poznania bazy ekonomicznej społeczeństwa i rozróżnienia między podstawą i nadbudową. W ostatecznym rezultacie u podstaw burżuazyjnych teorii dochodu narodowego leży idealizm filozoficzny, zasadnicza negacja rozróżnienia pomiędzy bazą i nadbudową.

Różnica między marksowską a niemarksowską teorią tworzenia dochodu narodowego jest więc różnicą pomiędzy marksowską teorią wartości a burżuazyjną teorią wartości, między marksowskim materializmem a burżuazyjnym idealizmem filozoficznym.

Scharakteryzowaliśmy burżuazyjne metody obliczania dochodu narodowego i marksowskie metody obliczania dochodu narodowego. Z kolei trzeba teraz odpowiedzieć na pytanie, do jakich z tych dwóch kategorii należy zaliczyć tę metodę obliczania, która została zastosowana w Centralnym Urzędzie Planowania.

Pierwszy najogólniejszy rzut oka świadczy o tym, że w CUP-ie zastosowano niemarksowskie metody obliczania dochodu narodowego. Cały handel, usługi indywidualne, usługi administracji publicznej są wykazane oddzielnie jako elementy dochodu narodowego. W ten sposób dochód wytworzony w sferach materialnej produkcji — w przemyśle i rolnictwie — został pomniejszony. Ale to nie wszystko. Przy bliższej analizie można z łatwością przekonać

\*) „Teorie wartości dodatkowej“, t. I.



się, że metody obliczania dochodu narodowego stosowane w CUP-ie stanowią pewien krok wstecz, nawet w porównaniu z metodami zastosowanymi w Ameryce.

Na czym polega ten krok wstecz?

W metodzie CUP-u mamy rolnictwo policzone w cenach płacowych wytwórcy, przemysł — o ile można się zorientować — policzony wraz z podatkami, handel — policzony wraz z podatkami, a z drugiej strony mamy wykazane wydatki administracji publicznej, opartej na tych samych podatkach. Jeżeli w metodzie amerykańskiej podwójnie liczone są właściwie tylko usługi indywidualne, usługi indywidualne opłacane — to w metodzie zastosowanej w CUP-ie mamy podwójne liczenie całego szeregu innych elementów, jak np. administracji.

**Po drugie**, w amerykańskiej metodzie uwzględnione jest oczywiście budownictwo, jako element tworzenia dochodu narodowego. W schemacie CUP-u budownictwa nie znajdujemy. Wynika z tego, że spekulant tworzy dochód narodowy, a robotnik budowlany nie tworzy dochodu narodowego.

**Po trzecie**, w amerykańskiej metodzie zyski handlowe są oddzielone od elementów tworzących dochód narodowy, a więc od transportu. W metodzie CUP-u mamy połączone marże handlowe i transport w jednej rubryce, jako tworzenie dochodu narodowego. Nie tylko „przewłaszczono“ robotników przemysłowych na rzecz kapitalistów handlowych, lecz nie pozostawiono również w spokoju kolejarzy i ich produkcyjnej pracy, starając się przypisać ją handlowi.

**Po czwarte**, w zakresie rolnictwa w amerykańskiej metodzie oblicza się produkt rolniczy globalny — za cały dany rok kalendarzowy. W CUP-ie zaliczono do dochodu narodowego w r. 1948 65% produkcji rolniczej 1947 r. i 35% produkcji 1948r., argumentując, że tak się układa podaż rynkowa artykułów rolniczych. Mamy tu więc zupełne pomieszanie zagadnienia produkcji z zagadnieniem konsumpcji. Jeżeli w tym roku zlikwidujemy odłogi, to wolno nam policzyć to tylko w 35%, bo w takim procencie produkcja rolna występuje rzekomo na rynku.

Reasumując, mamy w CUP-ie uwstecznienie nawet w stosunku do metody amerykańskiej, uwstecznienie, polegające 1-o na znacznym większym zakresie podwójnego rachunku, 2-o na pominięciu budownictwa, 3-o na połączeniu zysków handlowych z produkcją transportu, 4-o na zaliczeniu tylko części produkcji rolnej do docho-

du narodowego, wyprodukowanego w ciągu danego okresu kalendarzowego.

Warto przy tym zauważyć, że niezależnie od błędności metod również technika obliczania dochodu narodowego w CUP-ie budzi poważne wątpliwości. Tak np. w CUP-ie przyjęto a priori, że produkcja netto przemysłu wynosi 55% produkcji brutto. Procent ten przyjęto bez jakichkolwiek poważnych badań, bez uwzględnienia specyfiki poszczególnych gałęzi, przyjęto go generalnie dla całości przemysłu. Oparto się na przedwojennych pracach statystycznych Wiśniewskiego, który badał — bardzo starannie i szczegółowo — konkretne dziedziny przemysłu i z badań tych wyciągał konkretne wnioski. Jest rzeczą jasną, że w obecnych, zupełnie nowych warunkach, stosowanie wskaźników Wiśniewskiego, bez ich skontrolowania, jest — określając łagodnie — dużą lekkomyślnością.

CUP nie zrobił dotąd niczego, by stworzyć przynajmniej wstępne warunki dla prawidłowego obliczania dochodu narodowego. Do tego trzeba mieć przemyślaną i skoordynowaną statystykę i długofalowo pracujący aparat, obliczony na tysiące osób, które dostarczą materiałów statystycznych. Takich materiałów statystycznych u nas nie ma. Koordynacji statystyki nie przeprowadzono, formularzy odpowiednich nie wypracowano, instrukcji właściwych nie wydano — dlatego też materiału, którym szanujący się ekonomista może w tym zakresie operować, nie ma.

Nie ma również rozstrzygnięcia podstawowych, teoretycznych zagadnień, które warunkują prawidłowe obliczanie dochodu narodowego. Pierwsze takie zagadnienie, podstawowe w warunkach demokracji ludowej, to jest zagadnienie handlu: jaka część handlu może być uważana za tworzenie wartości materialnych, jaka część handlu musi być uważana za konsumowanie dochodu, tworzego w gałęziach produkcji materialnej?

To zagadnienie w warunkach gospodarki mieszanej, w warunkach demokracji ludowej, to jest zagadnienie handlu: jaka część handlu może

W ustroju kapitalistycznym kapitalista przemysłowy ustępuje część swego zysku kapitaliście handlowemu. Źródłem zysku kapitalisty przemysłowego i kapitalisty handlowego jest wartość dodatkowa wytworzona przez robotników w materialnej sferze produkcji przemysłowej. Analogicznie, choć w bardziej skomplikowanych formach, przedstawia się problem w rolnictwie.

W ustroju kapitalistycznym, opartym na wolnej konkurencji, cena detaliczna grawituje ku wartości: zawiera ona w sobie rozszcze-



pioną wartość dodatkową, zawiera w sobie koszty transportu i pewne koszty materialne handlu, ale odpowiada mniej więcej wartości. Jeżeli jednak zamiast ustroju wolnej konkurencji, mamy do czynienia z monopolem (a w naszych warunkach mamy często do czynienia z monopolem, z jednej strony — z monopolem państwa na niektóre artykuły przemysłowe, z drugiej strony zaś z chwilowym monopolem na niektóre artykuły rolne, wobec ich braku) — to możliwe jest, oczywiście, że cena detaliczna poważnie i na długo odchyła się od wartości. Poprzez cenę odbywa się więc przewłaszczenie, przepompowywanie dochodu z jednej gałęzi gospodarki do drugiej, od jednej klasy do drugiej. I wprawdzie suma cen wszystkich towarów rolnych i przemysłowych równa się sumie wartości wyprodukowanych w rolnictwie i przemyśle, ale możliwe są wszelkiego rodzaju przelewy np. z przemysłu do rolnictwa itp.

Podstawowy centralny problem teoretyczny naszego planowania polega na zbadaniu tego mechanizmu. Zrozumienie i opanowanie tego mechanizmu pozwala na właściwy podział dochodu narodowego i na właściwe kierowanie całym procesem reprodukcji.

Pomimo to, nie mamy ani materiałów statystycznych, ani teoretycznego opracowania tych zagadnień. W Centralnym Urzędzie Planowania nie widzi się w ogóle tego problemu i jakże można go widzieć, jeśli cały handel razem z transportem stanowi w planach CUP-u jedną pozycję zakwalifikowaną jako tworzenie dochodu narodowego.

Reasumując, przyjęcie przez CUP fałszywych podstaw metodologicznych prowadzi do pomniejszenia roli klasy robotniczej i mas chłopskich w tworzeniu dochodu narodowego, do pomniejszenia udziału, jaki w rzeczywistości posiada w dochodzie narodowym produkcja przemysłu państwowego, do wielokrotnego liczenia tych samych wartości, do zaciemnienia struktury gospodarczej kraju, do policzenia zysków handlowych w sektorze prywatnym, pochodzących w dużej części z przewłaszczenia produktu dodatkowego wytworzonego w sektorze państwowym, jako usług handlowych, będących elementem tworzenia dochodu narodowego.

Na tym można byłoby skończyć, gdyby do szeregu argumentów, odnoszących się do tej sprawy, nie doszło jeszcze kilka innych dodatkowych argumentów, usiłujących podważyć wysunięte tu tezy.

W skrócie ta dodatkowa argumentacja sprowadza się do następujących punktów: po pierwsze stwierdza się, że bilans, zestawiony przez CUP, jest w rezultatach swoich prawidłowy, chociaż tablica dochodu

narodowego ułożona została według schematu niemarksowskiego. Dochód wypłacony równa się bowiem — zdaniem obrońców schematu CUP-u — dochodowi wyprodukowanemu.

Nie trudno stwierdzić, że takie postawienie zagadnienia stanowi typowy eklektyzm, który prowadzi do zasadniczych teoretycznych i politycznych błędów.

Żałómy na chwilę (co nie jest prawdą), że formalne wyniki liczbowe są jednakowe przy obu metodach. Wyobraźmy sobie, że robotnik zarobił 1000 złotych, jednakże następnie 500 mu ukradziono, 500 zaś pozostało. Według schematu marksowskiego napiszemy: tworzenie dochodu 1000 zł; rozdział tego dochodu, wtórny rozdział, bo kradzież jest wtórnym rozdziałem, 500 złotych; pozostało u robotnika 500 zł. A według niektórych naszych oponentów trzeba zsumować 500 + 500 i wyrazić radość, że suma jest taka sama. Oczywiście, oznaczałoby to pełne fałszowanie rzeczywistości.

Oponenci nasi powiadają dalej, że wartość produkcji przemysłu i rolnictwa należy obliczać w cenach detalicznych, płaconych przez konsumenta, co w formule wyrażałoby się przez  $C + V + M$ . Wobec tego, że w tablicy CUP-u produkcja — według oponentów — jest obliczona po cenach hurtowych, bez wliczenia podatków i wynosi  $C + V_1 + M_1$ , należy dodać pozycję usług i administracji publicznej, tzn. dodać  $M_2 + V_2^*$ ). Inaczej mówiąc, oponenti nasi uważają, że burżuazyjna ekonomia liczy dochód narodowy w rolnictwie czy przemyśle po cenach hurtowych, i jeżeli się do tego doda usługi bankowe, handlowe, finansowe oraz podatki, to suma będzie identyczna z sumą obliczoną według cen detalicznych. Wszystkie usługi sprawdzone są tu więc do różnicy między ceną hurtową i ceną detaliczną.

Można się zgodzić — niezależnie od błędności samego ujęcia — że w różnicy między ceną hurtową i ceną detaliczną tkwią usługi bankowe, usługi finansowe, podatki. Ale jakim sposobem — i tego nie wytłumaczy nikt — można odnaleźć w różnicy między ceną hurtową a ceną detaliczną usługi, które stanowią dochód nauczyciela, dentysty, malarza, rzeźbiarza, masażysty? Nie można ich tam odnaleźć, gdyż dochody lekarza, nauczyciela, artysty, urzędnika itp. powstają w rezultacie wtórnego podziału dochodu narodowego, w procesie wydatkowania przez robotnika jego płacy zarobkowej, przez kapitalistę — jego zysków itd.

---

\*) W tym ujęciu oczywiście  $V = V_1 + V_2$ ;  $M = M_1 + M_2$  (Red.)



A więc mamy tu nie tylko eklektyzm teoretyczny, lecz również błąd liczbowy.

Reasumując, w zakresie obliczania dochodu narodowego trzeba przyjąć następujące wnioski:

- 1) odrzucić niemarksowskie, burżuazyjne metody obliczania dochodu narodowego, w tej liczbie również metodę, zastosowaną w Centralnym Urzędzie Planowania,
- 2) rozpocząć poważne prace teoretyczne nad klasyfikacją gałęzi pracy na gałęzie materialnej produkcji i gałęzie niematerialnej produkcji,
- 3) rozpocząć poważne prace teoretyczne nad klasyfikacją wydatków materialnych i wydatków niematerialnych wewnątrz gałęzi produkcji materialnej,
- 4) rozpocząć poważne prace teoretyczne nad zagadnieniem handlu w aktualnych warunkach polskich, a w szczególności nad zagadnieniem funkcjonowania w naszej gospodarce systemu przewłaszczenia dochodu narodowego poprzez ceny,
- 5) przemysleć i skoordynować statystykę, która jest niezbędna dla obliczania dochodu narodowego.

**Drugie zagadnienie, które trzeba poruszyć w obecnej dyskusji, to zagadnienie prymatu produkcji w planie narodowym.**

Stosunek wzajemny produkcji i konsumpcji — to poważny problem teoretyczny, który wymaga, rzecz jasna, odrębnego, szczegółowego omówienia. Tu chciałbym jedynie bardzo ogólnie wskazać na marksowski sposób ujęcia tego problemu.

Produkcja i konsumpcja — to nie oderwane od siebie zjawiska, to zjawiska pozostające ze sobą w ścisłym, dialektycznym związku. **W ostatecznym rezultacie produkcja ma na celu konsumpcję.** Ale to nie znaczy, że konsumpcja i jej rozmiary są w procesie gospodarki społecznej czymś pierwotnym w stosunku do produkcji, jako elementu wtórnego. Wprost przeciwnie. Od tego, ile i jak produkujemy, zależy ile i jak konsumujemy. „Określona produkcja warunkuje w ten sposób określone spożycie, rozdział, wymianę i określone wzajemne stosunki tych momentów“ — mówi Marks. **Produkcja warunkuje spożycie, rozdział wymianę. Produkcja jest podstawowym faktem gospodarczym.**

Według teorii burżuazyjnych, opartych na teorii tzw. „użyteczności krańcowej“, czy też w najmodniejszym wariacie tzw. preferencjach konsumenta, podstawowym faktem gospodarczym jest fakt konsumpcji, fakt popytu. Konsumpcja, popyt — oto co warunkuje,

według ekonomii burżuazyjnej, produkcję i rozdział dochodu między poszczególne gałęzie produkcji.

Szkoła klasyczna, która dominowała w ekonomii burżuazyjnej w okresie, gdy burżuazja była jeszcze klasą postępuową, rewolucyjną — inaczej traktowała ten problem i wychodziła, rzecz jasna, od produkcji. W miarę tego, jak burżuazja przestawała być klasą rewolucyjną, zaczynały brać górę teorie „konsumcyjne“.

Ta ewolucja nie jest zjawiskiem przypadkowym. Wynika ona logicznie z postępującego zaostrzenia się właściwych ustrojowi kapitalistycznemu przeciwieństw wewnętrznych. Jako jeden z rezultatów działania zasadniczego przeciwieństwa kapitalizmu — przeciwieństwa pomiędzy społecznym charakterem produkcji a prywatną formą przywłaszczania — zaostrza się przeciwieństwo pomiędzy produkcją a konsumcją.

Rezultaty są wiadome: koszmarem kapitalistów i ekonomistów burżuazyjnych jest kryzys zbytu, kryzys produkcji. Ten przejaw zasadniczych sprzeczności wewnętrznych znajduje swoje irracjonalne odbicie w postaci uznania prymatu konsumcji nad produkcją. Ekonomistom burżuazyjnym, nad którymi wiecznie wisi damoklesowy miecz kryzysów, wydaje się wciąż, że konsumcja warunkuje produkcję. Stąd absurdalna teza o prymacie konsumcji w stosunku do produkcji, teza, przy pomocy której ekonomia burżuazyjna zamazuje istotne przyczyny katastroficznego charakteru gospodarki kapitalistycznej.

Trzeba stwierdzić, niestety, że również i w tym zagadnieniu CUP zastosował krzywe zwierciadło burżuazyjnej ekonomii. W schemacie koordynacyjnym CUP-u czytamy: „Naczelne miejsce zajmuje plan dochodu narodowego. Bezpośrednio podporządkowany planowi dochodu narodowego jest plan spożycia i inwestowania. Planowi spożycia i inwestowania jest bezpośrednio podporządkowany plan zaopatrzenia, z kolei zaś planowi zaopatrzenia plan wytwórczości rolnej i przemysłowej“.

Jak wygląda prawidłowe rozwiązanie tego problemu? Czy istnieje, zwłaszcza w naszych warunkach, jakaś sprzeczność między produkcją, a dochodem narodowym? Jasne, że nie. Czym jest bowiem dochód narodowy? Jest częścią produkcji, jest **nową** wartością wytworzoną w danym roku.

Jeżeli więc rozwijamy produkcję, to zwiększamy równocześnie dochód narodowy. Wzrost dochodu narodowego jest równoległy i nie-



mał równoznaczny ze wzrostem produkcji. Plan spożycia wynika więc z planu produkcji jako jego rezultat.

Jeżeli chcemy zwiększyć konsumpcję szerokich mas — a to jest jednym z naszych zasadniczych celów od pierwszej chwili odbudowy gospodarki polskiej — to potrafimy tego dokonać tylko wówczas, gdy właściwie postawimy zagadnienie współzależności między produkcją a konsumpcją. „Teoria“ prymatu planu konsumpcji w stosunku do planu produkcji, teoria, w której zwolennicy usiłują często stroić się w pseudohumanistyczne piórka, prowadzi do zatarcia tych współzależności, a przy praktycznym jej zastosowaniu oznaczałaby zahamowanie procesów rozwoju gospodarki polskiej, zahamowanie procesów wzrostu dobrobytu mas ludowych.

Trzeba więc odrzucić fałszywe teorie prymatu konsumpcji nad produkcją w planie narodowym. Za podstawę planowania trzeba przyjąć realny plan produkcji, którego pochodną jest plan dochodu narodowego jako planowych wartości stworzonych w danym roku.

**Trzecie zagadnienie w obecnej dyskusji, to zagadnienie różnic pomiędzy prognozą ekonomiczną a planowaniem.** Problem bardzo ważny, zwłaszcza w naszych warunkach.

W naszej gospodarce istnieją elementy planowane bezpośrednio (przemysł, budownictwo państwowe itp.), istnieją również elementy planowane pośrednio (np. układ cen), istnieją jednak elementy, których my jeszcze nie planujemy, których planować nie potrafimy. Jeżeli pomieszamy w jednych i tych samych wskaźnikach elementy planu bezpośredniego z elementami, co do których możemy stawiać tylko prognozy, to całą teorię planowania ustroju w demokracji ludowej zamienimy w burżuazyjną teorię prognozy, w „teorię“ koniunktury.

W projekcie, opracowanym w CUP-ie, mamy właśnie pomieszenie wszystkich tych jakościowo różnych elementów, mamy pomieszenie elementów planowanych w drodze obowiązujących dyrektyw (w stosunku do sektora uspołecznionego) z danymi szacunkowymi (odnośnie gospodarki prywatnej).

Błądność takiego ujęcia problemu jest oczywista — dyskredytuje się tu po prostu samą ideę planowania. Niemniej jednak próbowano post factum bronić tego stanowiska. Zdaniem tych obrońców należy rozróżnić gałęzie planowane i przewidywane, ale nie można stwierdzić a priori, które z nich — planowane czy przewidywane — będą ściślej odpowiadać pierwotnym zamierzeniom. Według tych poglądów nie wiadomo więc z góry, co jest dokładniejsze — czy plano-

wanie w państwie socjalistycznym lub w państwie demokracji ludowej, w państwie, które posiada w swym ręku aparat produkcji, czy też burżuazyjna prognoza, oparta na abstrakcyjnych, nierealnych najczęściej założeniach.

Myślę, że na to nie trzeba nawet odpowiadać. Odpowiedź dało życie.

Z jednej strony mamy bankructwo barometrystów amerykańskich, którzy w roku 1929, w przededniu największego dotychczasowego kryzysu ekonomicznego, przewidywali okres prosperity; bankructwo stało się symbolem klęski burżuazyjnego „przewidywania“.

Z drugiej strony mamy doświadczenie Związku Radzieckiego, mamy również nasze skromne, trzyletnie doświadczenie, które jasno wskazują, co jest dokładniejsze — planowanie czy „przewidywanie“.

Wniosek jest prosty: nie wolno mieszać planu z prognozą. Jeśli się stoi na stanowisku przewidywania, to wówczas „planowanie“ kończy się z chwilą zapisania pewnej ilości arkuszy papieru — wykonanie planu traktuje się jako samoczynny proces mniej lub bardziej ścisłego sprawdzania się przewidywań. Przy takim ujęciu problemu pomija się, rzecz jasna, zagadnienie środków wykonania planu, pomija się takie sprawy, jak np. współzawodnictwo pracy, walkę o jakość towarów, kontrolę społeczną itd. — pomija się zagadnienie walki o plan, zagadnienie mobilizacji mas dla wykonania planu. Autorzy projektu CUP-u pomieszali planowanie z przewidywaniem, stając przez to samo na gruncie tego ostatniego. Dlatego w pierwotnym projekcie ustawy ani jednym słowem faktycznie nie wspomnieli o środkach wykonania planu, o kontroli wykonania, o konkretnych formach mobilizacji mas wokół wykonania planu.

Jeżeli natomiast stoi się na stanowisku planowania, jeżeli odróżnia się obowiązujące zadania, dyrektywy od prognostyków, to wtedy uchwalenie planu jest tylko początkiem planowania. Planować — to znaczy stawiać konkretne dyrektywy i wskazywać środki dla ich wykonania, to znaczy systematycznie, codziennie kontrolować przebieg realizacji, korygować ewentualne pomyłki i czynnie przewycięzać przeszkody, to znaczy walczyć o plan, to znaczy przede wszystkim mobilizować masy, których energia twórcza i entuzjazm są najważniejszym czynnikiem realizacji planu.

Tak wygląda różnica pomiędzy planowaniem a przewidywaniem, do tego sprowadza się różnica pomiędzy stanowiskiem planisty, a stanowiskiem koniunkturzysty.



Jest jeszcze wiele rzeczy, o których można by mówić w zakresie spraw poruszonych w naszym memorandum. Nie będę się jednak nad nimi zatrzymywał. Już z powiedzianego wyżej wynika bowiem jasno, że u podstaw błędnego stanowiska CUP-u w takich czy innych zagadnieniach (podział dochodu społecznego, rola handlu, budownictwo, tzw. autonomia sektorów, tempo i stopień inwestycji itd.) — tkwiły błędne, antymarksowskie koncepcje teoretyczne. Wydaje mi się, że dyskusja nasza powinna spowodować zasadniczy przełom w tej dziedzinie.

\* \* \*

Reasumując dyskusję tow. Minc powiedział m. in.:

Co zostało stwierdzone w tej dyskusji w sposób bezsporny?

1-o — dochód narodowy należy obliczać metodą marksistowską i w tym celu należy wszcząć poważne prace przygotowawcze.

2-o — należy odrzucić fałszywe teorie o prymacie planu konsumpcji, a budować plan narodowy na podstawie planu produkcji.

3-o — nie wolno mieszać elementów planowanych bezpośrednio z elementami planowanymi pośrednio, a tym bardziej z elementami tylko przewidywanymi.

4-o — trzeba pisać ustawy, które mobilizują, a nie takie, które demobilizują.

5-o — nie wolno odrzucać wskaźników porównawczych, trzeba stosować ceny niezmiennie, wypracować metodę ustalania tych cen, a dopóki ich nie ma, stosować ceny z roku 1937.

6-o — trzeba stosować właściwy podział klasowy, gdyż, jeśli się nie stosuje właściwych podziałów klasowych, to dochodzi się do takich nonsensów, że spożycie na głowę robotnika wynosi 65.000 zł a klas pośrednich nie więcej niż 72.000 zł rocznie.

7-o — trzeba przystąpić do twórczej pracy nad zastosowaniem marksizmu do polskich warunków i w pracy tej uwzględnić skomplikowane zagadnienia mechanizmu gospodarczego, zwłaszcza w zakresie przechwytywania dochodu.

8-o — trzeba zwrócić główną uwagę na zagadnienie metodologii, a w tym zakresie na zagadnienie statystyki.

9-o — punkt ciężkości prac Centralnego Urzędu Planowania trzeba przenieść ze spraw operatywnych na sprawy teorii planowania i metodologii planowania.

10-o — trzeba radykalnie odrzucić absurdalne teorie o przeciwstawności inwestycji i konsumpcji w długich okresach czasu.

11-o — i na tośmy się wszyscy zgodzili — trzeba rozwijać marksizm, szerzyć marksizm, szeroko przed marksizmem otworzyć drzwi rozmaitych instytucji, w których już dawno nie wietrzono, trzeba wpuścić marksizm do uniwersytetów — dlatego że marksizm jest słuszną, rewolucyjną ideologią partii robotniczych, które stoją u władzy i ponoszą za nią współodpowiedzialność.

Cieszy mnie niezmiernie, że do wszystkich tych wniosków doszliśmy wspólnie, że nie była to dyskusja PPR contra PPS, że wielu towarzyszy z PPS stało razem z nami na słusznym, marksowskim stanowisku. Wierzę głęboko, że prawda marksizmu jest tak silna, iż wszystkich nas skupi wokół siebie, wokół programu, który jest naszym wspólnym programem.

Jest rzeczą jasną, że realizacja tego programu będzie oznaczała przełom w dotychczasowych metodach planowania w ogóle i w pracy Centralnego Urzędu Planowania w szczególności.



Anatol Brzoza

## Przeciwko kompleksowi niższości w rolnictwie

Pokolenie nasze wyrosło i wychowało się w ustroju kapitalistycznym, w którym większa wydajność produkcji była z jednej strony źródłem zwiększonego wyzysku klasy pracującej, z drugiej zaś groźbą nieuniknionego kryzysu „nadprodukcji“.

Tak zwana oficjalna nauka w Polsce przedwrześniowej czyniła oczywiście wszystko, co było tylko w jej mocy, ażeby zataić prawdziwe przyczyny nędzy i wyzysku mas.

Ekonomia burżuazyjna jak zarazy unika teorii wartości dodatkowej Marksa, bo teoria ta odsłania istotę rozwoju ustroju kapitalistycznego, opartego na wyzysku, ujawnia jego wewnętrzne przeciwieństwa, niosące mu nieuchronną zgubę. Fakty, codziennie potwierdzające słusność tej teorii, stara się ekonomia burżuazyjna tłumaczyć odwiecznymi prawami przyrodniczymi, rządzącymi rzekomo produkcją — niezależnymi od ustroju społecznego. Te odwieczne prawa właśnie — a nie ustrój kapitalistyczny są przyczyną wyzysku, one to właśnie hamują rozwój sił produkcyjnych. Jednym z takich wiecznych „praw“ jest groźnie brzmiące „prawo zmniejszającej się wydajności gleby“, które niektórzy anglosascy ekonomiści (Carver, Clark) usiłowali nawet rozszerzyć na produkcję przemysłową, jako ogólne „prawo zmniejszającej się wydajności“.

Polska nauka rolnicza przed 1939 rokiem znajdowała się pod przemożnym wpływem tego „prawa“. Stanowiło ono kamień węgielny fizjologii roślin, niekiedy nawet żywienia zwierząt, przede wszystkim zaś przedmiotów ekonomicznych, wykładanych w szkołach i uczelniach rolniczych.

W książce pt.: „Zmniejszający się przychód ziemi i środki przeciwdziałania“ (Lwów, 1939) ekonomista polski dr Sondel pisze we wstępie: „Mniejsza rentowność inwestycji produkcji rolnej; postępujące wciąż zadłużenie rolnictwa nawet w okresie dobrej koniunktury; niski dochód społeczny na głowę ludności rolniczej w porównaniu z ludnością miast; trudność stworzenia wielkich przedsiębiorstw rolniczych na wzór przemysłowych (spółki akcyjne); występujący coraz wyraźniej głód ziemi w miarę wzrostu ludności; cofanie się powierzchni lasów, łąk i pastwisk; wzrastający nacisk na większą własność i chęć rozszerzenia areалу uprawnego za wszelką cenę; wołanie o kolonie; przenoszenie się ludności z krajów rolniczych do krajów przemysłowych; dawne wędrowki ludów itd., wszystko to spowodowane jest działalnością prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi“ (str. 2).

Innymi słowy — zacofanie rolnictwa w stosunku do przemysłu, wyzysk i wzrastająca nędza chłopca, renta gruntowa, rabunkowa gospodarka w rolnictwie, walka chłopca o ziemię, ba — nawet wojny imperialistyczne itd. — słowem wszystko to, co stanowi następstwa prawa naturalnego, które działało już nawet w okresie wędrowki ludów.

Siłą inercji zapewne „prawo“ to jest wykładane jeszcze obecnie w szkołach rolniczych w Polsce. W oparciu o to prawo agraryści wszystkich maści usiłują podtrzymać tezy Miłkowskiego: „że prawa rządzące produkcją rolną i przemysłową różnią się zasadniczo od siebie“ i że: „w produkcji rolnej maszyna prawdopodobnie nie będzie nigdy odgrywać takiej roli jak w przemyśle, będzie ona zawsze tylko dodatkiem do pracy człowieka. Niewątpliwie postęp techniczny może i tutaj wiele zdziałać, ale nie może zmienić praw rządzących produkcją rolną“. Z tego wniosek, „że koncentracja w dziedzinie przemysłowej czyni produkcję wydajniejszą i tańszą, natomiast koncentracja w rolnictwie tylko pozornie tańszą, ale za to **mniej wydajną**, (podkr. autora — A.B.), a więc w rezultacie droższą“ (St. Miłkowski: „Agraryzm“, str. 27, 29, 31). Na tej właśnie podstawie opiera się „nowa filozofia życia — mianowicie agraryzm. Czerpie on swe prawa i zasady z ziemi, ze współżycia człowieka z przyrodą, z praw rządzących produkcją drobnorolną“ („Agraryzm“, str. 42). Na tej podstawie wreszcie współcześni agraryści usiłują przeciwstawić wieś miastu, chłopą klasie robotniczej.

Jak silnie pokutuje to prawo w umysłach naszych rolników - techników świadczy fakt, że jeszcze dzisiaj wychowankowie przedwojennych uczelni powołują się na nie przy omawianiu zagadnień produkcji rolnej. Znamienna pod tym względem była dyskusja na Zjeździe Państwowych Gospodarstw Rolnych w Szczecinie, poświęcona głównie problemom wydajności produkcji rolnej. W referatach i wypowiedziach szeregu przedstawicieli techniki rolniczej przebiegała nuta niewiary i obawy co do perspektyw walki o wyższą wydajność rolnictwa. Mówiono o konieczności zaprowadzenia planowej gospodarki w rolnictwie, jednocześnie zaś usiłowano dać niekiedy do zrozumienia, że planowa gospodarka nawet na odcinku państwowych gospodarstw rolnych napotyka na nieomal nieprzebyte zapory, gdyż: „inne prawa rządzą produkcją rolną, a inne przemysłową“, gdyż „jesteśmy zależni od sił i kaprysów przyrody“ itp. Przestrzegano, by uwzględniać przy intensyfikacji „prawo minimum“, by nie przekraczać optymalnych granic intensyfikacji. Mówiono o „tymczasowych“ tendencjach postępu technicznego i „wiecznym“ prawie zmniejszającej się wydajności itd.

Dlatego wydaje się rzeczą ważną rozpatrzeć istotną treść prawa zmniejszającej się wydajności gleby, wykazać jego błędność i szkodliwość, nawiązać istotne przyczyny zmniejszającej się wydajności produkcji rolnej w ustroju kapitalistycznym i ukazać perspektywę, jakie stoją przed produkcją rolną w związku z przemianami społecznymi, jakie zostały dokonane w Polsce.

### **Prawo zmniejszającej się wydajności gleby jako prawo przyrodnicze**

Przyrodnicze prawo zmniejszającej się wydajności gleby burżuazyjna nauka rolnicza opiera na tzw. **prawie minimum** sformułowanego przez twórcę chemii rolnej — Liebiga. Prawo Liebiga głosi, że: „plony są proporcjonalne do ilości pokarmów roślinnych stojących do dyspozycji roślin oraz uwarunkowane są ilością czynnika znajdującego się w stosunku do zapotrzebowania roślin w ilości minimalnej“. W zmodyfikowanej przez



kontynuatorów Liebiga formę prawo to brzmi: „największy plon jest osiągalny przy średniej (optymalnej) ilości czynnika. Przy najmniejszej (minimalnej) i największej (maksymalnej) ilości czynnika plon jest nieosiągalny (równy zero). Innymi słowy, jeżeli czynnik znajdujący się w minimum (np. nawóz azotowy) będziemy powiększali, to plony do pewnego punktu będą wzrastać, przy czym wzrost ten będzie coraz powolniejszy, a po przekroczeniu punktu optymalnego dalsze dodawanie danego czynnika nie tylko nie spowoduje wzrostu plonu, ale urodzaj zacznie spadać, by przy maksymalnej ilości czynnika osiągnąć zero. W ten sposób wykres stosunku plonu do dawnego czynnika przyjmie formę paraboli.

Na pozór prawo to wydaje się bezwzględnie słuszne. Zostało ono potwierdzone przez szereg doświadczeń z wszystkimi niemal znanymi czynnikami niezbędnymi dla życia rośliny. Klasyczne pod tym względem były doświadczenia Mitscherlicha i Helrigela. We wszystkich tych doświadczeniach krzywa wydajności przyjmowała jednakową paraboliczną formę. Na tej zasadzie zostało sformułowane przyrodnicze prawo zmniejszającej się wydajności gleby, które głosi, że: „każdy następny dodatek równej ilości danego czynnika powoduje nie równy, lecz zmniejszający się efekt“. Prawo to zostało uznane za wszechogarniające wszystkie zabiegi rolnicze i w tej formie zostało przeniesione do ekonomii pod nazwą „prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi“.

Upřednio wspominałem, że prawo zmniejszającej się wydajności gleby jest tylko na pozór słuszne. Błąd w dociekaniach burżuazyjnych uczonych polegał na tym, że rozpatrywali wpływ jednego czynnika (np. Helrigel — wody) na plon, zapominając o tym, że wzrost i rozwój rośliny w każdym momencie zależy od całego szeregu czynników **wzajemnie się warnukujących**, że zmiana jednego czynnika powoduje zmiany innych w kierunku zarówno dodatnim, jak ujemnym, przy czym niekoniecznie równoważącym się. Zwiększając np. ilość wody, zmniejszamy jednocześnie ilość powietrza w glebie, co powoduje gorsze warunki bytowania dla bakterii aerobnych (tlenowych) powodujących mineralizację substancji organicznej gleby na dostępne dla rośliny elementy pokarmowe. Czyli innymi słowy, zwiększając ilość wody zmniejszamy ilość pokarmów dostępnych roślinie w formie mineralnej.

Późniejsze doświadczenia Wollny'ego, a przede wszystkim zaś prace członka Akademii ZSRR Williamsa wykazały, że im więcej czynników wpływających na plon rośliny poddać jednoczesnemu badaniu, im bardziej uwzględniona zostaje ich wzajemna interferencja, tym bardziej złowieszczą krzywa spadającej urodzajności prostuje się, a plony zaczynają wzrastać nie tylko wprost, ale i więcej niż proporcjonalnie w stosunku do każdego następnego dodatku czynnika. Prawo zmniejszającej się wydajności przekształca się w prawo zwiększającej się wydajności, w prawo postępu rolniczego, limitowanego jedynie zasięgiem wiedzy. Rekordowe urodzaje osiągnane przez stachanowców w Związku Radzieckim są uzyskiwane właśnie dzięki zastosowaniu takich metod uprawy i pielęgnacji roślin, które oddziałują jednocześnie na cały kompleks procesów zachodzących w środowisku, w którym rozwija się roślina.

„Zastosowanie praw formalnej logiki do tej złożonej dynamiki procesów — pisze akad. Williams — doprowadziło bezwzględnie do pomieszania przyczyn i skutków, w tym bowiem wypadku nagromadzenie zmian ilościowych nieuchronnie przechodzi w różnice jakościowe albo innymi słowy **skutek staje się przyczyną...**

Postęp — pisze dalej akad. Williams — jest możliwy tylko w tym wypadku, jeśli nasze oddziaływanie na warunki, w których przebiega ta skomplikowana produkcja, jest skierowane jednocześnie na cały jej kompleks. Ten kompleks warunków stanowi jedną organiczną całość, której elementy są ściśle ze sobą powiązane. Oddziaływanie na jeden z tych elementów nieuchronnie pociąga za sobą konieczność oddziaływania na wszystkie pozostałe. Jeżeli ten warunek nie zostanie spełniony, to z całą pewnością natknijemy się na „prawo zmniejszającej się wydajności“.

Jest jednak jasne, że „prawo“ to nie jest prawem przyrody, lecz ilustracją błędnego podejścia przy objaśnianiu złożonych procesów, funkcji wielu czynników, powiązanych prawami wzajemnej interferencji. Do ujawniania prawidłowości takich procesów nie można stosować analizy logiki metafizycznej, która zakłada, że wszystkie warunki, prócz jednego znajdują się w stanie niezmienności. Takie prawidłowości mogą być wyjaśnione tylko przy pomocy analizy dialektycznej.

Czy można uważać za prawo fakt, że przy zastosowaniu niedokładnej wagi prawo stosunków wielokrotnych nie ujawni się i czy można na tej podstawie zaprzeczać istnieniu prawa stosunków wielokrotnych między elementami chemicznymi, podobnie jak zaprzecza się możliwości postępu w rolnictwie na podstawie „prawa zmniejszającej się wydajności gleby“ (Akad. Williams — „Gleboznawstwo“).

### **Prawo zmniejszającej się wydajności gleby jako prawo „ekonomiczne“**

Prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi stanowi klasyczny przykład mechanicznego przenoszenia praw przyrodniczych do ekonomii burżuazyjnej.

Jeden z współtwórców prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi J. S. Mill w swoich „Podstawach ekonomii politycznej“ — pisze: „Gdyby prawo to nie miało właśnie tego charakteru, prawie wszystkie przejawy produkcji i podziału bogactw nie byłby podobne do dzisiejszych... **Skąpstwo przyrody, a nie niesprawiedliwość społeczna stanowią przyczynę cierpień, jakie naród przy przeludnieniu przeżywać musi**“ (podkr. autora A.B.). Inny ekonomista burżuazyjny — Bułhakow — w oparciu o wywody Milla, kontynuuje: „To co stanowiło wolny dar przyrody, teraz musi być wytworzone przez człowieka: wiatr i deszcz spulchniały glebę pełną odżywczych elementów. Dość było niewielkiego wysiłku ze strony człowieka, ażeby wydobyć niezbędne produkty. Z biegiem czasu coraz większa część pracy produktywnej przypada w udziale człowiekowi, podobnie jak wszędzie sztuczne procesy coraz bardziej zajmują miejsce procesów naturalnych. Ale jeżeli w przemyśle wyraża to zwycięstwo człowieka nad przyrodą, to w rolnictwie stanowi to wyraz wzrastających trudności istnienia,



dla którego przyroda ogranicza swe dary... W tym zastąpieniu sił przyrody pracą ludzką, naturalnych czynników produkcji — sztucznymi, zawiera się właśnie prawo zmniejszającej się wydajności gleby". (Cytata zaczerpnięta z pracy Lenina: „Kwestia rolna i krytycy Marksa“.)

Oto zmodyfikowana w prawie zmniejszającego się przychodu z ziemi najbardziej pesymistyczna, najbardziej reakcyjna i wsteczna ze wszystkich teorii kapitalizmu — teoria Malthusa. Cóż pozostaje czynić w obliczu przemożnych sił przyrody słabemu człowiekowi, „dla którego przyroda ogranicza swe dary“?

Oto co pisze cytowany już uprzednio ekonomista polski dr Sondel: „O wyniku gospodarczym decydują zmienne siły przyrody, których rolnik nie zdołał ujarzmić... Szerokie masy rolnicze z pokolenia na pokolenie doskonale wyczuwają tę wyższą siłę, która rządzi światem i dlatego częściej niż inne warstwy zwracają swe oczy ku niebu, stamtąd wyczekują pomocy i pomyślnych plonów“.

Polemizując z takimi i podobnymi wywodami pisze Lenin w swej pracy „Kwestia rolna i krytycy Marksa“: „Oczywiście panu Bułhakowowi nie dają spać laury panów Struwe i Tuhan - Baranowskiego, którzy wykonywali, że nie człowiek pracuje przy pomocy maszyn, lecz maszyna przy pomocy człowieka. Na równi z tymi krytykami, on również spada do poziomu wulgarnej ekonomii, rozwodząc się nad zastąpieniem sił przyrody przez pracę ludzką itp. Zastąpić sił przyrody przez pracę ludzką nie można, podobnie jak nie można zastąpić łokcia funtem. Zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie człowiek może posługiwać się tylko działaniem sił przyrody, jeżeli pozna ich działanie i ułatwia sobie to posługiwanie się przy pomocy maszyn, narzędzi itp. To, że człowiek pierwotny otrzymał rzekomo wszystko niezbędne, jako wolny dar przyrody — to głupia powiastka, za którą mogą wygwizdać pana Bułhakowa nawet początkujący studenci. Żadnego złotego wieku w przeszłości nie było. A człowiek pierwotny był kompletnie zdławiony trudnością bytowania, trudnością walki z przyrodą. Wprowadzenie maszyn i ulepszenie sposobów produkcji niezmiernie ułatwiło człowiekowi tę walkę w ogóle i produkcję środków żywnościowych w szczególności. **Zwiększyła się nie trudność produkcji środków żywnościowych, lecz trudność otrzymania żywności przez robotnika** (podkr. autora — A. B.) — zwiększyła się dlatego, że rozwój kapitalizmu rozdmuchał rentę gruntową i cenę ziemi, skoncentrował rolnictwo w rękach drobnych i średnich kapitalistów, skoncentrował jeszcze bardziej maszyny, narzędzia i pieniądze, bez których niemożliwa jest skuteczna produkcja“.

Nie „wieczne prawa“, lecz stosunki społeczne ustroju kapitalistycznego hamują postęp rolnictwa. I dlatego masy pracujące miasta i wsi, zamiast „walczyć z wiatrakami“ tzn. z rzekomym prawem zmniejszającego się przychodu z ziemi wybrały walkę z rzeczywistym wrogiem postępu produkcji — ustrojem kapitalistycznym.

Ekonomiści burżuazyjni motywują istnienie tego prawa w rolnictwie, w odróżnieniu od przemysłu, zasadniczym przeciwieństwem między charakterem produkcji przemysłowej, mającej do czynienia z ciałami martwymi, a charakterem produkcji rolniczej — której obiektem są organizmy żywe,

rozwijające się w dużym stopniu niezależnie od woli człowieka. Wspomniany wyżej dr Sondel tak oto rozpoczyna swoją książkę: „Produkcja rolna, jako organiczna, wykazuje w stosunku do produkcji przemysłowej — mechanicznej pewne upośledzenie przyrodniczo - techniczne, stawiając producentów rolnych w gorsze położenie niż producentów przemysłowych“.

Marksizm nigdy nie negował odrębnego charakteru produkcji roślinnej od zwierzęcej, a tych obu od przemysłowej. Niewątpliwie inne reguły i normy techniczne obowiązują w rolnictwie a inne np. w przemyśle włókienniczym czy też komunikacji (mimo że tam mamy również niekiedy do czynienia z żywą siłą pociągową). We wszystkich tych dziedzinach działają prawa i siły przyrody zależne o tyle od człowieka, o ile człowiek potrafił je poznać i podporządkować sobie. To, że w rolnictwie siły przyrody są mniej poznane, świadczy tylko o prymitywności naszej wiedzy rolniczej, hamowanej właśnie specyficznym zacofaniem rolnictwa związanym z panowaniem kapitalizmu. Z tego jednak nie wynika, aby z niedostatecznie poznanych procesów fizyko - mechanicznych i biologicznych czynić fetysz i opuszczać bezradnie ręce. Do czasu kiedy Wöhler dokonał w swoim laboratorium syntezy mocznika, powstawanie materii organicznej przypisywano również specjalnej sile „witalnej“ niepoznawalnej dla człowieka.

Wulgaryzując dalej — ekonomiści burżuazyjni usiłują przyjść w sukurs nauce rolniczej. Po cóż zajmować się skomplikowanymi doświadczeniami, kiedy jasne jest, że jeżeli np. zamiast dwóch wysiejemy cztery kwintale ziarna, czy też zamiast trzech robotników postawimy za siewnikiem sześciu, słowem, jeżeli podwoimy kapitał i pracę, to od tego plon nie podwoi się.

Ironizując na temat takiego rozumowania pisze Marks w III t. „Kapitału“: „Zamiast zwrócić uwagę na rzeczywiste, naturalne przyczyny wyczerpania gleby, posługuje się prymitywnym poglądem, że nie można dowolnej ilości kapitału zastosować na małym skrawku pola; jak np. Westminster Reviw polemizuje z Ryszardem Jones, że nie można wyżywić całej Anglii przez uprawę Soho Square. Jeżeli to ma być uznawane za specjalną cechą rolnictwa, to prawdą jest akurat coś wręcz przeciwnego“.

W rolnictwie podobnie jak w przemyśle obowiązują pewne normy, których przy danym poziomie techniki należy ściśle przestrzegać. Dla każdego jest jasne, że np. nie można podnieść ciśnienia do 100 atm., jeżeli kocioł jest przystosowany do 10 atm., że jeżeli zamiast dwóch ludzi obsługujących parowóz postawić czterech, to od tego sprawność parowozu nie podwoi się, że jeżeli zwiększać np. ilość obrotów silnika ponad normę, wykres zależności mocy silnika od ilości obrotów posiada również paraboliczną formę. To samo w rolnictwie. Jeżeli zamiast dwóch kwintali saletry wysiać dwadzieścia, to od tego plon się nie udziesięciokrotni a przeciwnie zboże ulegnie wypaleniu. Jeżeli do jednoskibowca zaprzęgniemy pięć par koni, to nie tylko nie zaoramy w ciągu dnia pięć razy więcej pola, ale wątpliwe jest, czy w ogóle będziemy mogli orać.

Z powyższego wynika tylko jedno. Możliwość poważniejszego zwiększenia wydajności produkcji, zastosowania poważniejszych nakładów wymaga zmiany sposobów produkcji, wymaga postępu techniki. Należy skonstruować bardziej odporne kotły, udoskonalić maszynę parową, ulepszyć kon-



strukcję silnika przez dodanie kompresora, ulepszyć metody uprawy gleby i dokładnie rozpracować system nawożenia przedsiewnego i pogłównego, zamiast pługa zaprzęganego w pięć par koni wprowadzić traktor itp.

Że na odcinku rolnictwa jest w tej dziedzinie więcej do zrobienia niż w przemyśle, to fakt. Ale jest to skutkiem nie „wiecznych praw“, lecz zafobania rolnictwa w ustroju kapitalistycznym, w którym metody uprawy gleby, jakie stosowano za króla Ćwieczka (trójpolówka), są stosowane na równi z najbardziej nowoczesnymi płodozmianami.

„Mamy dane — pisze Lenin — trzypolówkę, zasiewy tradycyjnych zbóż, pasterstwo nawozowe, brak zmeliorowanych łąk i unowocześnionych nierzędzi. Oczywiście, że w warunkach niezmienności tych danych granice dodatkowych wkładów i pracy w ziemię będą niezmiernie wąskie. Ale i w tych wąskich granicach, w których mimo wszystko pewne wkłady kapitału i pracy są możliwe, wcale nie zawsze i nie bezwarunkowo zaobserwujemy zmniejszanie się wydajności każdego dodatkowego wkładu. Weźmy przemysł. Wyobraźmy sobie produkcję młynarską lub metalową w epoce poprzedzającej handel światowy i wynalezienie maszyny parowej. W tym stanie techniki granice dodatkowych wkładów kapitału i pracy w ręczne kuznie, wiatraki i młyny wodne były nad wyraz wąskie; nieuchronnie zaobserwowalibyśmy powstanie gęstej sieci małych kuźni i młynów, dopóki radykalne przekształcenie sposobów produkcji nie stworzyłoby bazy dla nowych form przemysłu. A więc „prawo zmniejszającej się wydajności gleby“ zupełnie nie znajduje zastosowania w tych warunkach, kiedy zachodzi postęp techniczny, kiedy sposoby produkcji ulegają zmianie“ (Lenin—„Kwestia rolna i krytycy Marksa“).

Twierdzenie jakoby w rolnictwie panowało prawo zmniejszającej się wydajności, mogło się zrodzić tylko u takich „ekonomistów“, którzy świadomie zamykają oczy na codzienne fakty i przebieg życia gospodarczego. Przecież obecnie jeden farmer z Nebraski, czy też Alabamy na swoich 1000 ha żywi więcej ludności, niż mogło mieszkać i trudnić się rolnictwem w średniowieczu na setkach kilometrów kw. Jeżeli na początku XIX w. ludność świata obliczano na niespełna 1 miliard, to na początku XX w. wynosiła ona prawie 2 miliardy, przy czym ludność miejska wzrosła nieproporcjonalnie do ludności zatrudnionej w rolnictwie. Jednocześnie z tym pojawiło się nowe, nieznanie przed XIX w. zjawisko — zjawisko kryzysu „nadprodukcji rolnej“. Czyż w takich warunkach można mówić o prawie zmniejszającej się wydajności w rolnictwie?

Ekonomiści burżuazyjni zdają sobie z tego sprawę i tłumaczą to czasowym zawieszeniem uniwersalnego prawa zmniejszającej się wydajności, tymczasową tendencją rozwojową wynikłą na skutek postępu technicznego.

Wspomniany dr Sondel, po przytoczeniu całego szeregu środków zaradczych, „zawieszających“ działanie prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi tak pisze: „Widzimy tedy, że przez uprawę szlachetnych odmian, przez zastosowanie innych zabiegów gospodarczych, zmierzających do podniesienia plonów możemy tylko przesunąć granicę, przy której zaczyna działać prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi, lecz jej zupełnie usunąć nie potrafimy. Zdaniem naszym — po przekroczeniu optymalnej gra-

nicy nasilenia czynnika wegetacji — nie uda nam się **nigdy** uzyskać proporcjonalności między nakładem a wzrostem plonów, zwłaszcza wielkich plonów, **jak długo** (podkr. autora — A.B.) nie uda nam się gruntownie zbadać tajemnic działania sił przyrody, opanować i poddać ich woli ludzkiej“ (str. 105).

Autor nie widzi logicznej sprzeczności między początkiem, środkiem i końcem tego zdania. Mniejsza o formę stylistyczną „nigdy — jak długo“. Rozpatrzmy jego sens: ulepszenia techniczne podnoszą plony do optymalnej (czytaj — nakreślonej poziomem techniki) granicy. Po jej przekroczeniu (czytaj — po przekroczeniu normy technicznej) zaczyna działać prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi, którego nie da się już nigdy obalić. Tu autor widzi, że się zagalopował, więc ostrożnie dodaje „jak długo nie uda się nam gruntownie zbadać tajemnic działania sił przyrody“.

Ironizując na temat „ekonomistów“ uważających postęp techniczny za tymczasową tendencję, a prawo zmniejszającej się wydajności gleby za wieczne, Lenin pisze: „Postęp techniczny — „tymczasowa tendencja“, a prawo zmniejszającej się wydajności gleby, tj. zmniejszającej się (i to nie zawsze) wydajności kolejnych wkładów kapitału na bazie niezmienniej techniki „posiada uniwersalne znaczenie“! To zupełnie tak samo, jakby powiedzieć: postoje pociągów na stacjach stanowią uniwersalne prawo transportu parowego, a ruch pociągów między stacjami — tymczasową tendencję, paraliżującą działanie prawa bezruchu“.

Na czym polega zasadniczy błąd popełniany przez ekonomię burżuazyjną przy rozpatrywaniu zagadnień produkcji w ogóle, a produkcji rolnej w szczególności?

Błąd polega na tym, że ekonomia burżuazyjna (odrzucając teorię wartości dodatkowej) widzi w prawach rządzących produkcją i podziałem w ustroju kapitalistycznym **uniwersalne** prawa produkcji i podziału. Sprzeczności hamujące rozwój produkcji przy kapitalizmie usiłuje ona podporządkować jakiemuś prawu zmniejszającej się wydajności.

„Na działalność prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi — pisze dr Sondel — napotykamy w trakcie postępującej intensyfikacji, po przekroczeniu jej punktu optymalnego dającego największy efekt ekonomiczny. Intensyfikację winno się posuwać tak daleko, jak daleko ostatnia częśćka użytego kapitału oprocentowuje w plonie użyty kapitał według stopy procentowej, panującej w kraju bez względu na wysokość ceny ziemi“ (str. 3).

Oto typowy przykład rozumowania przedsiębiorcy kapitalistycznego co do granic postępu technicznego, które limitowane są stopą procentową panującą w danym kraju. Kapitaliści pełni są jak najlepszych chęci i troski „o człowieka“ przez duże „C“ i doprawdy chcieliby wyprodukować jak najwięcej. „**Duch ludzki** — pisze dr Sondel — jak wszędzie tak i tu (wbrew twierdzeniom historiozofii materialistycznej) odgrywa rolę decydującą. Zwłaszcza w rolnictwie nie powinien człowiek, jak to mówi Schramm, znajdować się w minimum, jeśli gospodarstwo ma dać pomyślne rezultaty. Ważna jest również **sytuacja finansowa** gospodarującego



podmiotu. Cóż z tego, że chciał on zastosować najnowsze zdobycze techniki w swym gospodarstwie, że chciałby intensyfikować, bo mu się to dobrze kalkuluje, skoro nie ma na ten cel środków?" (str. 147).

Biedny ten kalkulujący duch kapitalisty, który (wbrew historiozofii materialistycznej) nie ma pieniędzy. Okazuje się jednak, że jest rada na prawo zmniejszającej się ilości pieniędzy w kieszeni kapitalisty. „Redukcja kosztów produkcji — pisze dr Sondel — musi się zacząć przede wszystkim od redukcji kosztów robocizny. Jak należy podejść do tego zagadnienia, jest mowa gdzie indziej. Tu należy tylko podnieść, że wprowadzenie zasad naukowej organizacji pracy, zastąpienie robocizny ludzkiej pracą mechaniczną mogą spowodować poważne oszczędności w zakresie kosztów i robocizny“. Tak więc najradykałniejszym sposobem „zawieszenia“ prawa zmniejszającej się wydajności jest obniżenie kosztów robocizny. Co to znaczy „naukowa“ organizacja pracy w ustroju kapitalistycznym wyjaśnia właśnie „gdzie indziej“ p. Sondel: „Zwraca on (Taylor) uwagę na **wspólność interesów** zachodzącą między pracodawcami z jednej strony a pracobiorcami z drugiej strony. Wskazuje na **dziwną psychozę** panującą wśród robotników a **zacierającą** do jak najniższego wysiłania się. **Próżniactwo metodyczne** jest zjawiskiem prawie powszechnie panującym (podkreśl. autora A. B.). Taylor dążył do jego usunięcia...“ itd. Jasno i niedwuznacznie powiedziane. Przedsiębiorczy „duch ludzki“ kapitalisty przy pomocy Taylora pokona „metodyczne próżniactwo“ robotników i poprawi swoją sytuację finansową, co doprowadzi do „wspólności interesów“ między pracodawcami i pracobiorcami oraz do „zawieszenia“ prawa zmniejszającej się wydajności.

### Przyczyny zmniejszającej się wydajności produkcji rolnej w ustroju kapitalistycznym

Zasadniczym czynnikiem hamującym wzrost wydajności zarówno przemysłowej jak i rolnej w ustroju kapitalistycznym jest jego anarchiczna, bezplanowa forma produkcji, wynikająca z podstawowej sprzeczności kapitalizmu — sprzeczności między społecznym charakterem produkcji a indywidualnym przywłaszczeniem. W epoce kapitalizmu finansowego, w epoce monopolu banków, karteli i trustów na podstawowe środki produkcji, sprzeczność ta (mimo zewnętrznych pozorów planowości) ulega dalszemu pogłębieniu. Kryzysy kapitalizmu obumierającego przybierają rzeczywiście charakter „kłęsk żywiołowych“ niszcząc dorobek wielu pokoleń.

Usiłując zataić rzeczywiste społeczne przyczyny, hamujące postęp produkcji, ekonomiści burżuazyjni czynią wszystko, co w ich mocy, ażeby obronić stracone pozycje rozpadającego się gmachu kapitalizmu i ukryć swych bankrutujących mocodawców za parawanem „wiecznych praw“ przyrody rządzących rzekomo produkcją.

Nawet czołowy ekonomista polski Władysław Grabski w swej pracy pt. „Kryzys rolniczy“ pisał, że wszelkie ulepszenia techniczne „nie są w stanie zniweczyć tego zasadniczego prawa ekonomicznego w produkcji rol-

nej, które wyraża się w zmniejszaniu się wydajności nakładów przy spogęgowaniu ich napięcia“.

Fakty, samo życie, najlepiej świadczą o tym, że nie prawa przyrody, lecz stosunki społeczne są czynnikiem decydującym o charakterze produkcji. W tym samym czasie, gdy cały świat kapitalistyczny przeżywał najostrzejszy dotąd kryzys rzekomej „nadprodukcji“, gdy z jednej strony w Stanach Zjednoczonych palono i topiono pszenicę, a w Chinach miliony ludzi umierało z głodu — jedyne wówczas państwo na świecie, które zlikwidowało kapitalizm — Związek Radziecki — postawiło w tym samym czasie przed swoim rolnictwem zadanie podniesienia plonu zbóż do siedmiu miliardów pudów i zadanie to z nadwyżką wykonało. W Polsce w tym czasie miejsce zbóż chlebowych zastępował ziemniak, a uprawę buraków cukrowych z 239 tysięcy ha w 1929 roku ograniczono do 99 tysięcy ha w r. 1934. Ekonomiści polscy szukając ratunku przed kryzysem znajdowali jedyne środki — ograniczyć produkcję.

Epokę kapitału finansowego znamionuje w Polsce (podobnie zresztą jak w całym świecie kapitalistycznym) nieczym nieskrępowane panowanie karteli i banków kapitału rodzimego i zagranicznego. Istnienie karteli i związanych z nimi monopolistycznych cen jest dodatkowym czynnikiem wpływającym hamująco na rozwój produkcji rolnej. Szczególnie jaskrawo ujawnia się hamująca rola karteli właśnie w czasie kryzysu kapitalistycznego w postaci szeroko rozwartych tzw. nożyc cen między artykułami przemysłowymi i rolnymi. W okresie od 1918 — 1935 r. ceny artykułów przemysłowych w porównaniu z przedwojennymi podniosły się od 300 do 500%, podczas gdy ceny artykułów rolnych wzrosły od 112 — 118%. W okresie kryzysów, gdy ceny artykułów rolnych spadły o 60 — 65%, ceny kartelowe zaledwie o 20 — 22%. Wynikiem tego była prawie zupełna niedostępność ogromnej większości artykułów przemysłowych niezbędnych dla podniesienia produkcji rolnej dla przeważającej większości wsi. Organiczny skład kapitału w rolnictwie polskim nie tylko nie wzrastał, ale został zredukowany do minimum. Jeżeli przyjąć według inż. Curzytka średnią poszczególnych składników kapitału czynnego w latach 1926 — 1929 w badanych przez niego gospodarstwach za 100, to inwentarz martwy (maszyny i narzędzia) wynosił w 1939 r. 57,1, a inwentarz żywy 39,0.

Świadczą o tym również wymownie niżej przytoczone dane G.U.S.:

Nazwa maszyny	Sprzedano sztuk	
	1929	1939
Plugi konne . . . . .	57.173	4.200
Siewniki do zbóż . . . . .	4.924	46
Młocarnie . . . . .	15.075	2.111

Według tymczasowych danych powszechnej rejestracji w lutym 1938 r. na tysiąc gospodarstw chłopskich wypadło w przybliżeniu 16,7 siewnika (4,3 siewnika na 1.000 ha ziemi ornej) i 1,1 tryjera (0,3 na 1.000 ha ziemi ornej).



Na 100 badanych przez inż. Curzytka gospodarstw w 1936/7 r. — 35 w ogóle nie stosowało nawozów sztucznych, a 17 wydatkowało na 1 ha mniej niż 2.50 zł na kupno nawozów. Zużycie nawozów sztucznych według danych zaczerpniętych z pracy dra Sondla spadło pod wpływem kryzysu w sposób następujący:

Rok	azot	tlenek potasu	kwas fosforowy	
1928/9	55.000	62.000	100.000	
				w tonach
1935/6	17.000	22.000	26.000	

Oczywiście stan taki nie był wynikiem jakiejś specjalnej niechęci w stosunku do stosowania nawozów i maszyn rolniczych, jakiegoś szczególnego zacofania (jak to usiłowano tłumaczyć) chłopu polskiego, ale był wynikiem niewspółmiernie wysokich cen artykułów przemysłowych w stosunku do cen artykułów rolnych. Chłop polski nie miał możliwości pokrywania swego deficytu kosztem premii eksportowych i ulg podatkowych, z czego korzystali obszarnicy. Regulatorem poziomu produkcji nie było dla rolnika polskiego faktyczne zapotrzebowanie społeczeństwa, a granicy nakładów nie uzależniał on od praw przyrody. W obydwu wypadkach decydującym i ostatecznym arbitrem był rynek.

Tak np. dr Sondel stwierdza, że „również ziemniak stanowiący chleb polskiego chłopu wywarł dodatni wpływ na podniesienie plonów i innych roślin“, ale natychmiast dodaje: „Produkcja okopowych na zbyt ma tylko wówczas rację bytu, jeśli istnieje możliwość ich zbycia. Cóż z tego, że rolnicy wyprodukowali np. w r. 1935 dużo ziemniaków, kiedy nawet za bardzo niską cenę trudno je było zbyć a przecież cena jednego złotego za 100 kg, jaką płacono w okolicach odleglejszych od centrum zbytu, nie mogła wpływać dodatnio na podniesienie rentowności uprawy ziemniaków? Cóż z tego, że gospodarstwo wyprodukowało bardzo dużo warzyw, skoro ludzie za darmo po prostu brać ich nie chcą?“ (Tu autor znowu widzi, że się zagalopował w odmalowywaniu wpływu stosunków kapitalistycznych na produkcję rolniczą i zupełnie niespodziewanie wyciąga z tego taki wniosek — przyp. autora — A.B.). „A przecież zwłaszcza okopowe muszą mieć zbyt, w przeciwnym razie zacznie działać prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi“ (podkreślenia autora — A.B.).

Oto jeszcze jeden przykład łamańców logiki ekonomii burżuazyjnej, a zarazem przykład anarchii produkcji w społeczeństwie kapitalistycznym, hamującej postęp produkcji rolnej.

Kapitalizm w rolnictwie polskim skoncentrował na jednym biegunie olbrzymie latyfundia w rękach nielicznej garstki obszarników, a na drugim wielomilionową rzeszę bezrolnych, małorolnych i karłowatych gospodarstw, duszącą się na drobnych gospodarstwach, pozbawioną dostatecznej ilości sprzężaju, maszyn rolniczych i innych środków niezbędnych do wydajniejszej produkcji.

Specyficznym czynnikiem hamującym wzrost postępu technicznego i produkcji rolnej jest istnienie w ustroju kapitalistycznym renty grunto-

wej zarówno różniczkowej, jak też, w pierwszym rzędzie, absolutnej. Na hamujące działanie renty wskazywał już Ricardo, wysuwając żądanie nacjonalizacji ziemi. Jednakże Ricardo nie potrafił rozróżnić specyficznej formy renty absolutnej, wynikającej z monopolu na ziemię, jako na obiekt prawa własności, od renty różniczkowej, wynikającej z kapitalistycznego monopolu na ziemię, jako obiektu gospodarczego (tzn. że na skutek ograniczonej ziemi cała ziemia znajdująca się w uprawie zajęta jest przez **oddzielne** prywatne gospodarstwa). Zasługą nauki marksistowskiej jest właśnie dalsze pogłębienie teorii renty i wykazanie odrębnego charakteru renty absolutnej. Zasługą teorii marksistowskiej jest również wykrycie źródła renty w stosunkach społecznych panujących w ustroju kapitalistycznym i obalenie błędnych poglądów ekonomii burżuazyjnej, widzącej źródło w rzekomo zmniejszającej się wydajności gleby.

Renta gruntowa ściągana była w Polsce nie tyle w jej klasycznej formie czynszu dzierżawnego, ile w formie obciążenia hipotecznego, spłat rodzinnych a po części w formie procentów z długów bieżących na inwestycje.

Stosunek tzw. kapitału biernego (tzn. długów bieżących — spłaty rodzinne + długi hipoteczne + skapitalizowany czynsz dzierżawny) do kapitału czynnego czyli faktycznie posiadanych przez chłopą środków produkcji wraz z ziemią (którą ekonomia burżuazyjna uznaje również za kapitał tzw. gruntowy) daje przejrzysty obraz wzrastającego zadłużenia rolnictwa a zarazem wzrastającej renty gruntowej. Według danych inż. Curzytka („Położenie gospodarstw włościańskich w 1937/8 r.”) kapitał bierny w 1928 r. wynosił 283 zł na ha i stanowił 7,3% kapitału czynnego. W 1935 r. kapitał bierny wynosił już 341 zł na ha i stanowił 18,9% kapitału czynnego. Czyli w 1935 r. prawie 20% majątku chłopskiego stanowiło fikcyjną własność chłopą. Szczególnie wzrosło za ten okres zadłużenie hipoteczne, bo z 59 zł na ha w 1928 r. do 153 zł w 1935 r.

Specyficzną formą ściągania renty z gospodarstwa chłopskiego było pobieranie jej poprzez wygórowaną cenę ziemi zarówno przy sprzedaży prywatnej jak też tzw. parcelacji. Parcelacja w Polsce przedwrześniowej stanowiła stałe źródło renty dla klasy obszarnej, stając się najważniejszą bodaj przyczyną postępującego upadku gospodarki chłopskiej. Olbrzymie sumy wpłacane do kieszeni obszarników, które mogłyby być wykorzystane na inwestycje niezbędne dla podniesienia wydajności produkcji rolnej, zostały bezpowrotnie zamrożone u zupełnie nieproduktywnej klasy obszarnictwa polskiego.

Okręgowy Urząd Ziemski w Lublinie pisze: „W 1927 roku 1 ha ziemi II klasy kosztował przeciętnie 1000 do 1500 zł, w kwietniu 1927 r. wynosiła przeciętna cena za 1 ha ziemi ornej II klasy 2000 — 2200 zł, w maju 2200 do 2500 zł, w czerwcu 2500 do 3000 zł, w październiku 3000 do 3500 zł, w styczniu 1928 r. 3500 — 4000 zł, w kwietniu i maju 1928 r. 4500 — 5000 zł. (Prof. W. Schramm: „Ceny gospodarstw wiejskich w latach 1926 — 1928”).

Oto gdzie krył się olbrzymi haracz płacony przez rolnictwo polskie kieszeni wyzyskiwaczy kapitalistycznych. Oto gdzie kryła się główna przy-



czyną zacofania produkcji rolnej i nędzy wsi. Skutki polityki parcelacyjnej rządu sanacyjnego nie dały na siebie długo czekać. „W chwili stabilizacji pieniądza w roku 1924 — pisze cytowany przez dra Sondla Rudziński — długi rolnictwa wyrosły około pół miliarda zł, w ciągu następnych dziesięciu lat zadłużenie wzrosło do 5 miliardów zł... Stosunki kredytowe po stabilizacji pieniądza były zupełnie anormalne, dowodem czego, że 100 zł wypożyczone w r. 1924 urastało w ciągu dziesięciu lat do kwoty 1700 zł (kredyty prywatne) a do 1100 zł w instytucjach kredytowych“ (str.237).

Tak więc „nie wieczne prawa“ przyrody, lecz stosunki społeczne ustroju kapitalistycznego stanowiły przyczynę zacofania rolnictwa.

Kapitalistyczna gospodarka w rolnictwie polskim nie tylko, że nie sprzyjała wydajności produkcji, ale nosiła wręcz rabunkowy, dewastacyjny charakter.

Jak podaje J. Gościcki w „Życiu rolniczym“ (15.I.1938 r.) zużycie nawozów w 1935 r. wynosiło w Polsce „azotowych na 1 ha — 2,86 kg, fosforowych 2,80 kg, potasowych — 12,03 kg... Zboże uszlachetnione — pisze dalej Gościcki daje przeciętnie 3 — 4 q więcej ziarna. W r. 1928 powierzchni czterech zbóż kwalifikowanych wyniosła 28.930 ha, co dałoby ogółem zbiór (przy średnich plonach) 577.000 q. Gdyby całego tego zbioru użyto do siewu, można by obsiać 343.000 ha (3,49% ogólnej powierzchni pod zboże). W r. 1935 zakwalifikowana powierzchnia zbóż wynosiła 4.600 ha, a więc spadła sześciokrotnie w stosunku do r. 1928“.

„Według obliczeń fachowców — pisze dr Sondel — czeka w Polsce 18 milionów ha na zdrenowanie. Wskutek nieregularnego nadmiaru wilgoci wahań w plonach wynoszą w życie 48%, w pszenicy 41%, w jęczmieniu 64%“ (strona 73).

Wzorowe płodozmiany należały do rzadkości, a w gospodarce chłopskiej dominowała trójpolówka.

Stratę, jaką poniosło rolnictwo polskie przed wojną na skutek złego przechowania obornika, oblicza dr Sondel na 280 milionów zł rocznie.

Oto co pisze jeden z autorów wydanych przed wojną „Pamiętników chłopów“:

„Sztucznych nawozów nie używamy wcale; tu musi być położony kapitał z góry — a jego na razie nie ma i czy byłby nawet rachunek: nawóz kosztuje drogo, a produkt rolny tanio. Nawozu naturalnego nie wystarcza nawet na 1/4 część gruntu. Jego u nas z każdym rokiem stanowi się mniej. Reakcja gospodarcza prosta. — Jedno drugie dusi. Np. zjawiają się potrzeby materialne, więc je zadowalnia się ujemnością w gospodarce; gospodarka traci jakiś niezbędny dla siebie przedmiot. A tym jedynym przedmiotem gospodarczym bywa przeważnie bydło. Wówczas kiedy już stało bydła mniej, stanowi się mniej nawozu. Zmniejszenie się nawozu powoduje ujemność urodzaju. A skoro — urodzaj stał się mały, już nie ma żadnej możliwości hodować większej ilości bydła“ (strona 540).

Rezultatem gospodarki nazwanej przez Marksa kapitalistycznym postępem „w sztuce grabienia ziemi“ — było wyjałowienie gruntów, zniszczenie struktury gruzelkowej gleby, a zatem dewastacja bazy produkcji rolnej, jaką stanowi gleba. Oczywiście, że w takim wypadku nieuniknionym

skutkiem była zmniejszająca się wydajność. Jeżeli plony pszenicy wynosiły w latach 1909 — 13 średnio 12,4 q/ha, to w latach 1934 — 38 spadły do 11,9 q/ha. Plony buraków cukrowych analogicznie spadły z 245 q/ha do 212 q/ha.

W rezultacie według obliczeń Gościckiego, o ile ludność od 1921 r. do 1937 r. wzrosła o 26,5%, to zbiory za ten okres wzrosły zaledwie o 6,3% i to przeważnie kosztem rozszerzenia areалу uprawy, a nie zwiększenia urodzajności.

Gdyby Malthus chciał udowodnić słuszność swej teorii, to rolnictwo polskie przed 1939 r. stanowiłoby rzeczywiście doskonały przykład. Rzecz jednak w tym, że winę nie ponosiła tu przyroda, która rzekomo zaczęła nam „ograniczać swe dary“, lecz zwyrodniały, pełen przeżytków średnio-wiecznych ustrój kapitalistyczny, jaki panował w Polsce, z jego kryzysami, nożycami cen, wygórowanymi podatkami, zadłużeniem i rozdrobieniem gospodarstwa chłopskiego, z jego rozdętą rentą gruntową, lichwiarskim kredytem, wygórowaną ceną ziemi, a czasem wręcz pańszczyźnianymi formami dorobku, a przede wszystkim z istnieniem wielkiej własności obszarnej.

\* \* \*

PKWN przeprowadzając reformę rolną stawiał na nowego człowieka w nowej Polsce. Człowieka wyzwolonego z okowów wyzysku kapitalistycznego, przed którym otwarły się szeroko nieosiągalne dotychczas możliwości — możliwości poprawy bytu, podniesienia swego poziomu kulturalnego.

Wiara w wyzwolonego człowieka — budującego dla siebie i dla całego narodu nowy dom, „w którym nie będzie już nigdy niewoli chłopskiego bandosa, w którym podniesie się i rozkwitnie gospodarstwo chłopskie“ (Wiesław) — oto na co liczył PKWN uchwalając Reformę Rolną.

Struktura agrarna wsi polskiej w wyniku Reformy Rolnej uległa poważnym przemianom. Obok całkowitego zniknięcia wielkiej własności obszarnej mamy jednakże fakt poważnego wzrostu grupy gospodarstw średniorolnych, stanowiących obecnie podstawową masę gospodarstw na wsi. Trzeba sobie zaś zdać sprawę z tego, że zachowując indywidualną drobnotowarową gospodarkę chłopską zachowujemy jednocześnie możliwość przerodzenia się części gospodarstw na gospodarstwa kapitalistyczne. Pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami istnieją bowiem nadal różnice co do wielkości gospodarstwa, jak też jakości gleby i odległości od rynku zbytu. Istnieją również nadal, a szereg danych wskazuje na to, że uległy zaostreniu, różnice pomiędzy poszczególnymi gospodarstwami co do możliwości i rozmiarów stosowanego nakładu (różnice ilości i jakości sprzężaju, maszyn rolniczych itp.). Z drugiej strony na odcinku handlu zachowany został poważny udział elementów prywatno - kapitalistycznych, żyjących kosztem przechwytywania w procesie wymiany produktu dodatkowego zarówno przemysłu jak i rolnictwa.

Sytuacja ta stanowi ciągłą groźbę nasilenia procesu akumulacji kapitalistycznej na odcinku wsi, a zatem groźbę odrodzenia się kapitalizmu



z wszystkimi następstwami jego hamującego działania na postęp techniczny i podniesienie wydajności produkcji rolnej.

Czy jednakże z powyższego wynika, że jesteśmy wobec tego bezradni?

Byłoby tak niewątpliwie, gdyby władza nie znajdowała się w rękach Państwa Ludowego.

Wszystkie podstawowe poczynania naszej władzy ludowej zacierają ku temu, ażeby zapobiegać takim formom akumulacji, które prowadzą do odrodzenia wyzysku kapitalistycznego i anarchicznych form produkcji kapitalistycznej.

Dlatego z ufnością patrzymy w przyszłość, dlatego wprowadzamy do rolnictwa zasady gospodarki planowej i dlatego właśnie „podstawowym zadaniem naszego gospodarstwa narodowego w okresie 1947 — 1949 r. jest podniesienie stopy życiowej pracujących warstw ludności powyżej poziomu przedwojennego“.

Dla nas kwestia podniesienia wydajności produkcji rolnej, intensyfikacji i mechanizacji rolnictwa, zlikwidowania dysproporcji między tempem rozwoju produkcji przemysłowej i produkcji rolnej „stanowi — jak mówił minister Minc na Plenum Związku Samopomocy Chłopskiej — centralne zagadnienie gospodarcze doby obecnej“.

Polska nauka rolnicza, jeżeli rzeczywiście chce się stać nauką przodującą, twórczą, związaną ze zmaganiem rolnictwa polskiego w walce o wyższy plon, musi jak najszybciej strząsnąć z siebie balast przeżytych kapitalistycznych „wiecznych praw“, dogmatów, fałszywych założeń i błędnych wniosków. Polska nauka rolnicza musi zaprzestać szukania dróg przystosowania działalności produkcyjnej rolnika do żywiołowych praw przyrody, musi wyzbyć się fatalistycznych nastrojów i statycznego rozpatrywania zjawisk. Polska nauka rolnicza, jeśli chce być nauką rewolucyjną, musi opanować dialektyczną metodę badania, rozpatrującą dynamikę procesu, wzajemną zależność zjawisk i ich wewnętrzne przeciwieństwa.

Tylko tą drogą można ułatwić rolnictwu nie tylko poznanie praw przyrody, ale i sposoby podporządkowania tych praw woli ludzkiej, zamienienia ich „z demonicznych wladców w pokorne sługi“.

Ludwik Pol

## Wieś rozpoczyna współzawodnictwo

Rolnictwo polskie w wyniku przemian strukturalnych, spowodowanych przez reformę rolną, w wyniku poważnych inwestycji w oparciu o wzrastającą produkcję krajową i import oraz wielokrotnie je przewyższające samoinwestycje wsi w ciągu lat 1945 — 47, weszło w fazę, w której można i należy dobitnie zaakcentować należy kierunek jego rozwoju i znacznie przyspieszyć tempo jego realizacji.

Ujawniła się obecnie niebezpieczna w swych konsekwencjach dysproporcja pomiędzy tempem rozwoju produkcji przemysłowej i tempem rozwoju produkcji rolnej.

Tow. Minc stwierdził na plenum listopadowym Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej: „Trzeba sobie zdać sprawę, że wskutek tego, że rolnictwo nasze rozwija się w stosunku do potrzeb naszej gospodarki jeszcze **zbyt wolno**, musimy ponosić olbrzymie koszty importu artykułów żywnościowych z zagranicy, a żyjemy przecież w takim okresie, kiedy nikt nam nie daje tego ani za darmo, ani na długi kredyt, lecz musimy płacić albo innymi towarami albo cennymi dolarami“.

Jeśli ten stan zbyt wolnego rozwoju rolnictwa w stosunku do potrzeb naszej gospodarki miał trwać nadal, wówczas nieuchronnie grozić nam będzie:

1. nienadążanie bazy surowcowej w stosunku do dalszego szybkiego rozwoju przemysłu;
2. brak żywności dla wzdostającej wciąż ilości robotników przemysłowych;
3. mała pojemność rynku wiejskiego wobec wzmagającego się potoku towarów przemysłowych;
4. ujemne oddziaływanie na nasz bilans handlowy i płatniczy.

Stąd wysuwa się przed rolnictwem jako centralne zagadnienie — walka o szybsze tempo rozwoju produkcji rolnej, walka o większy plon z ha, o wyższą wydajność produkcji zwierzęcej, walka o samowystarczalność aprowizacyjną. Walka ta została zapoczątkowana.

Jako ogniwo rolnicze najbardziej poddające się normowaniu i planowaniu, a równocześnie będące najwłaściwszym przedpołem walki o podniesienie produkcji rolnej, uchwycono przede wszystkim majątki państwowe. Należało tu dokonać przełomu w stosunku do pracy zarówno administracji, jak i robotników rolnych.

Zaczątkiem przełomu stał się Ogólnokrajowy Zjazd robotników i pracowników państwowych gospodarstw rolnych Ministerstwa Rolnictwa i R. R., odbyty w Szczecinie w dn. 17 — 19.XII. 1947 r. Trzydniowe obrady odsłoniły braki i błędy dotychczasowe, tudzież dały wyraźne wytyczne i wskazania na najbliższy okres.

Uchwały, powzięte na Zjeździe, szły między innymi w kierunku usprawnienia organizacji pracy oraz zwiększenia dyscypliny pracy w państwo-



wych gospodarstwach rolnych. Zjazd uznał za konieczne wprowadzenie w roku 1948, jako miernika oceny wysiłków robotnika, jak i pracownika umysłowego, norm pracy oraz systemu premiowania za przekroczenie tych norm.

Zjazd wezwał też wszystkich pracowników państwowych przedsiębiorstw rolnych do podjęcia współzawodnictwa indywidualnego, współzawodnictwa grup pracowniczych majątków, zespołów i okręgów, w oparciu o system norm i premiowania. Zjazd uznał, że współzawodnictwo winno być przeprowadzone zarówno w ramach planów poszczególnych akcji, jak i rocznych planów gospodarczych.

Na tym Zjeździe padło właśnie pierwsze konkretne wezwanie do współzawodnictwa ze strony Zespołu Ostrzyce II P. N. Z. w dziedzinie podniesienia produkcji rolnej i zmniejszenia kosztów własnych produkcji.

Jako naturalna konsekwencja uchwał Zjazdu oraz jako wyraz coraz szerszej sięgającej świadomości wagi współzawodnictwa w dziele walki o chleb i dobrobyt własny rozpoczęło się współzawodnictwo pomiędzy 27 państwowymi majątkami z pięciu zespołów P. N. Z. na Pomorzu, oparte na ściśle sprecyzowanych warunkach i normach (zboże kłosowe — 12 q/ha, ziemniaki — 120 q/ha, buraki cukrowe — 180 q/ha; wychów 3 zrebیات na każde 4 klacze, 3 cieląt na każde 4 krowy, co najmniej 10 prosiąt od każdej maciory i co najmniej 10 jagniąt od 100 owiec).

Rozszerzanie się i pogłębianie nurtu współzawodnictwa w państwowych gospodarstwach rolnych wbrew reakcyjnym teoriom (które szerzyły się wśród wielu pracowników rolnych, że współzawodnictwo jest tylko zjawiskiem możliwym w przemyśle i nie ma żadnych warunków żywotnych w rolnictwie) stworzyło jakby pomost do całej wsi, do całego rolnictwa.

Niewątpliwie współzawodnictwo w państwowym majątku rolnym, (zbliżonym swą strukturą organizacyjną do obiektu przemysłowego) mającym swój roczny plan, swoją sprawozdawczość okresową, posługującym się siłą najemną, daje się łatwiej skonkretyzować w ocenie wydajności z ha, w dobrym utrzymaniu narzędzi pracy, w zmniejszeniu kosztów produkcji itd.

Ale równocześnie współzawodnictwo w różnych procesach różnorodnej produkcji rolnej w gospodarstwie państwowym nie może nie oddziaływać i na okoliczne wsie, na sąsiadujące majątki, tudzież indywidualne gospodarstwa chłopskie.

Zdajemy sobie całkowicie sprawę z tego, że walka o podniesienie produkcji rolnej w kilkumilionowej masie rozdrobnionych gospodarstw rolnych (gdzie stary zwyczaj, wiekowa tradycja pradziada i dziada są mocno zakorzenione) jest trudna, wymaga elastycznych form i środków przystosowanych do warunków każdego terenu oddzielnie. Zdajemy sobie również sprawę, że podstawowy oręż walki o podniesienie produkcji rolnej, jakim niewątpliwie jest współzawodnictwo wiejskie, nie może być szablonem wykoncypowanym przy biurku ministerialnym. Tu musi odpowiedzieć teren. Działacze rolni z powiatów, gmin i gromad, muszą sugerować formy, środki i metody. Droga jednak została w zasadzie wytknięta.

\* \* \*

Współzawodnictwo i osiągnięcia w przemyśle, zapoczątkowane współzawodnictwo w majątkach państwowych odbiły się już żywym echem na wsi i stały się przedmiotem dyskusji zarówno instruktorów rolnych, jak kół Samopomocy Chłopskiej.

Doświadczenie szczecińskie podsunęło też Ministerstwu Rolnictwa i R. R. oraz Zarządowi Głównemu Związku Samopomocy Chłopskiej szczęśliwą myśl zwoływania zjazdów terenowych pracowników oraz wszystkich inspektorów i instruktorów Samopomocy Chłopskiej w województwie i powiecie, które miałyby dokonać zasadniczego przełomu w ich dotychczasowej pracy.

Zagadnienie koordynacji pracy, zagadnienie wytycznych działania, generalnej mobilizacji wszystkich sił fachowych i społecznych, praca na wsi i dla wsi urosły bowiem do rozmiarów sprawy aktualnej i palącej.

Jakież były rezultaty?

Mamy obecnie za sobą 6 okręgowych zjazdów rolnych.

Zbiegły się one z wzmagającą się kampanią wyborczą do ZSCh, co jeszcze bardziej rozkołysało i zaktywizowało teren chłopski. Niezależnie bowiem od celów obu tych akcji na czoło wysuwało się wszędzie zagadnienie walki o chleb, o większą wydajność, o sprawniejsze działanie w terenie.

Zjazdy pracowników agronomii społecznej (pracowników państwowych i samopomocowych) nie były stereotypowe. Były to zjazdy ściśle robocze, na których odpowiedzialni pracownicy Min. Roln. i R. R. i Zarz. Gł. Zw. Sam. Chłopskiej konfrontowali plany i zamierzenia z możliwościami w terenie, z jego postulatami. W ciągu trzech dni pilnej, nieustannej pracy Komisji (produkcji roślinnej, zwierzęcej, ogrodnictwa i warzywnictwa, planowania, mechanizacji, organizacji gosp., kół gospodyń wiejskich) dyskutowano wszechstronnie potrzeby terenowe, błędy dotychczasowej pracy i wytyczne dalszej działalności, które ujmowano w formę ostatecznych uchwał plenum.

Plenarne posiedzenia na początku i końcu Zjazdu dały przegląd ogólny zamierzeń i prac w rolnictwie, wskazały sprawy najpilniejsze i najkonieczniejsze.

Referaty wysunęły zasadnicze momenty, które muszą być uwzględnione już w przygotowaniach do wiosennej kampanii siewnej.

Przy stawianiu przed rolnictwem podstawowych zadań racjonalnego wykorzystania kraju i dostarczenia nadwyżek dla zwiększenia eksportu produktów rolnych, nasunęło się siłą rzeczy pytanie, gdzie tkwi przyczyna obecnego niskiego stanu produkcji rolnej — w niedostatecznej wielkości obszaru zasiewów, czy też w niedostatecznej wydajności z ha.

Przyjmując ilość użytków rolnych, przypadającą na jednego mieszkańca w 1938 r. za 100, osiągamy w 1947 r. wskaźnik — 116.

Przyjmując powierzchnię zasiewów głównych zbóż chlebowych, przypadającą na 1 mieszkańca w 1934 — 38 r. za 100, osiągnęliśmy w 1946/7 wskaźnik — 98 (w 1947/8 powinniśmy osiągnąć wskaźnik 106).

Wskaźnik areału ziemniaków na 1 mieszkańca osiągnął już 100, — wskaźnik areału buraka cukrowego na 1 mieszkańca osiągnął 133.



Przyjmując przeciętny plon pszenicy, żyta, owsa itd. z ha za 100, osiągamy obecnie wskaźnik plonu pszenicy — 60, żyta — 72, owsa — 65, jęczmienia — 61, ziemniaków — 73, buraków cukrowych — 60, a na Ziemiach Odzyskanych przeciętnie około 50.

Z powyższego wynika wnioszek, że użytków rolnych mamy dzisiaj na mieszkańca więcej niż przed wojną, obszar zasiewów w stosunku do okresu przedwojennego jest zadowalający. Nie tu więc istota zła. Natomiast zaznaczyła się u nas olbrzymia niżka plonów z ha. Toteż jasne, że centralnym zadaniem rolnictwa musi się stać walka o wyższy plon z ha.

\* \* \*

Na marginesie walki o podniesienie produkcji rolnej należy sobie zdać sprawę z istniejących podstawowych środków produkcji. Podstawowym czynnikiem jest tu siła pociągowa. Posiadamy już dziś koni roboczych czynnych — 1.615.634 doliczając do nich ilość czynnych traktorów ponad 8.000 (przeliczonych na jednostki siły pociągowej), otrzymamy po 10 jednostek siły pociągowej na 100 ha w stosunku do 15 jednostek siły pociągowej na 100 ha przedwojennych. Przyjmując za ogólną ilość bydła około 500.000 sztuk bydła rogatego, zdatnego do pracy na roli, doszlibyśmy do 14 jednostek siły pociągowej na 100 ha. Mając na uwadze że ilość traktorów, które staną w tym roku do pracy, przekroczy znacznie dotychczasową ilość 8.000, oraz, że wydajność poszczególnych traktorów znacznie przekroczy ich wydajność zeszłoroczną, możemy stwierdzić, że zbliżamy się do przedwojennej ilości jednostek siły pociągowej na 100 ha. Trzeba tylko umieć tę nierównomiernie rozmieszczoną siłę pociągową w ramach dekretu o pomocy sąsiedzkiej dobrze rozplanować i maksymalnie wykorzystać dla pomocy przede wszystkim gospodarstwom małym i średniorolnym bezsprężajnym.

Drugim czynnikiem ważnym są środki nawożenia gleby. Na czoło wysuwa się tu zagadnienie obornika. Wskutek niewłaściwego jego przechowania straty małego gospodarstwa chłopskiego wynoszą 350 — 550 kg. ziarna, co wynosi minimum 8.400 — 12.000 zł. Stąd kapitalne znaczenie pogłębiania i uszczelniania stanowisk w budynkach inwentarskich, a dla gospodarstw z kilkoma krowami ew. budowanie gnojowni. Koszt związany z materiałem i siłą fachową amortyzuje się w ciągu jednego roku.

Na Ziemiach Odzyskanych mamy przy tym tylko zagadnienie wyremontowania wielkiej ilości gotowych gnojowni. Trzeba zachęcić, wyjaśnić i pomóc w terenie, by w sprawie przechowania obornika, kapitalnego składnika żyzności gleby, przelamać bierność i opieszałość. Trzeba przykładowymi gospodarstwami właśnie pobudzić ambicję gospodarską reszty rolników. Poza obornikiem należy zwrócić uwagę na komposty, na wykorzystanie torfu, ściółki torfowej itd. Są to wszystko środki stojące do dyspozycji rolnika, bez potrzeby dodatkowych większych nakładów finansowych.

Działacze rolni mają więc szerokie pole do działania w imię dobra samego rolnika, w walce o jego dochód osobisty i pośrednio o wyższenie całego kraju.

W związku z tym, że dotychczas prace Min. Rolnictwa i R.R., jak i Zw. Sam. Chłopskiej skupiały się jedynie w ośrodku powiatowym, teren zaś najważniejszy — gmina i wieś — ośrodek produkcyjny wiejski — był oderwany od aparatu fachowego, postanowiono odwrócić trójkąt organizacyjny Sam. Chł., by zamiast wierzchołkiem, sięgnął w teren szeroką podstawą. Da się to zrealizować przez rozbudowanie sieci gminnych instruktorów Sam. Chł. w każdej gminie. Instruktor gminny — to pierwszy masowy społeczny awans chłopski. Instruktor — operatywny społecznik, daje gwarancję społecznej i fachowej pracy na wsi, w gromadzie, gminie.

W ten sposób powstanie nowy zespół oddolny agronomii społecznej, który pod fachowym kierownictwem instruktorów i agronomów powiatowych potrafi wcielić w życie plany produkcyjne, potrafi rozwinąć żywą akcję współzawodnictwa w walce o większą wydajność.

Czynnikiem wyjątkowo ważnym w walce o wydajność pracy, o szeroką pomoc gospodarstwu osadniczemu, gospodarstwu powstałemu z parcelacji, drobno- i średnio-rolnym, jest spółdzielczy ośrodek maszynowy. W terenie musi powstać gęsta sieć ośrodków maszynowych na bazie szerokiej pomocy państwa, sięgającej do 400 milionów złotych, przy równoczesnym pełnym wykorzystaniu zasobów własnych w terenie i maksymalnej zbiórce poniemieckich maszyn, szczególnie na resztówkach Samomocy Chłopskiej.

W walce o sprawniejszą organizację i zawodową działalność gospodarstw chłopskich muszą wykazać swą sprawność zrzeszenia branżowe Sam. Chł. Staną się one w ścisłym powiązaniu z usprawniającą się siecią spółdz. gminnych prawdziwą obroną drobnego producenta rolnego przed wszelkim spekulacyjnym pośrednictwem, udostępnią i pomogą małym i średniorolnym w doborze materiału siewnego i hodowlanego, staną się dodatkowym społeczno - fachowym łącznikiem pomiędzy miastem i wsią, przemysłem i jego zapleczem surowcowym.

\* \* \*

W początkowej fazie prac każdego prawie okręgowego zjazdu znajdowali się terenowi opozycjoniści, którzy sceptycznie odnosili się do celowości zjazdów i ich aktualności.

Sceptycy zarówno z aparatu państwowego, jak i samopomocowego utrzymywali, że lepiej było przepracować zagadnienia terenowe w małym gronie specjalistów pod protektoratem paru profesorów czy specjalistów, a wyniki byłyby szybsze i głębsze. Ale ci sami sceptycy w toku prac komisji zmienili rychno swe zdania. Musieli sami przyznać, że zjazdy dokonały głębokiej orki terenu, zmieniły nie tylko niezdrową postawę terenowych wykonawców planów produkcyjnych, mobilizowały i wprowadzały na właściwą drogę zespołowego wysiłku wszystkie czynniki terenowe, ale nadto wytyczyły jasno zadania i środki ich realizacji.

Na wszystkich niemal komisjach okręgowych zjazdów rolnych w większym lub mniejszym stopniu wyraźnie uwidocznił się na początku dyskusji zarówno wśród pracowników agronomii społecznej, jak i tereno-



wego aparatu rolnego M.R. i R.R. nastrój bezradności, biernego wyczekiwania pomocy z góry, w postaci kredytów i subsydiów ze Skarbu Państwa, przy zupełnym pominięciu terenowych możliwości. Ten nastrój, jak określił trafnie jeden z terenowych instruktorów, „jałmużniczej“ postawy z wyciągniętą ręką, wskazał, że aparat samopomocowy i państwowy nie zdołał przestawić się z „polityki“ rozdzielnikowej i dystrybucyjnej okresu unrowskich i importowych pomocy na samodzielną, pełną inicjatywę terenową pracę.

Zjawisko to tym bardziej było niepokojące, że biadanie i narzekanie rozlegało się właśnie w najlepiej zagospodarowanych i najbogatszych województwach. Sformułowanie: dacie — damy — dziwnie brzmiało w ustach instruktorów, jakby przechwycona obca nuta. W trakcie jednak prac komisji, kiedy analizowano wszystkie elementy produkcyjne terenu, kiedy wykrywano wspólnym wysiłkiem liczne rezerwy i możliwości terenowe, kiedy omawiano zasadnicze środki produkcyjne, jak siła pociągowa, maszyny i narzędzia, obornik i nawozy zastępcze, walka z chorobami itd., okazało się, że istnieją ogromne rezerwy i resursy terenowe, które bez większych nakładów pieniężnych, tylko drogą uaktywnienia terenu, drogą właściwej organizacji mogą dać ogromne korzyści produkcyjne. Choć sprawy były powszednie, prawdy na ogół proste i znane, ale przedstawione we właściwym świetle jako niezawodny oręż w walce o dobro każdego rolnika (a w skali krajowej o uzyskanie samowystarczalności aprowizacyjnej), znalazły pełne zrozumienie, zamieniły się w nakazy działania. Dlatego też na każdym zjeździe, w każdej komisji walka o przechowanie obornika, sprawa kredytów, walka z chwastami, zbiórka maszyn i budowa na ich bazie społecznych ośrodków maszynowych wysuwa się na czoło wniosków i zobowiązań.

Postawa terenu w trakcie obrad uległa zasadniczej zmianie. Pracownicy agronomii społecznej — nasza społeczno - fachowa transmisja na wieś — zrozumieli, że pomoc państwowa — to tylko czynnik inicjujący i pomocniczy, który nigdy nie zastąpi inicjatywy i aktywności samego terenu; zrozumieli, że nakazem chwili jest: 1) **maksymalna mobilizacja własnych środków terenowych i zasobów lokalnych**, 2) **maksymalne wykorzystanie w ramach ustawy o pomocy sąsiedzkiej kapitałnego oręża biedoty wiejskiej, siły pociągowej, narzędzi i maszyn rolniczych (siewniki)** w szerokim froncie pomocy mało- i średniorolnym gospodarstwom.

Świadczy to, że teren dojrzał na ogół do przeprowadzenia walki o podniesienie produkcji rolnej, Zjazd zaś stał się katalizatorem przyspieszającym ten proces.

Ilustrują to dostatecznie niżej przytoczone wezwania i zobowiązania: **Pow. Zw. Sam. Chł. Wieluń** zobowiązuje się wykonać siew rządowy na terenie 1 gminy w 100%, zorganizować w połowie własnym sumptem 5 ośrodków maszynowych do 1.IX.1948 r., uporządkować i należycie wykorzystać znajdujące się w resztówkach Sam. Chł. maszyny i narzędzia rolnicze.“

**Pow. Zw. Sam. Chł. w Brzezinach** zobowiązuje się zorganizować 3 ośrodki maszynowe własnym wysiłkiem do końca sierpnia 1948 r., wykorzystać

istniejące siewniki licząc w sezonie wiosennym 25 ha na 1 siewnik czynny, uporządkować i wykorzystać znajdujące się na resztówkach maszyny i narzędzia rolnicze.

**Zarz. Pow. Zw. Sam. Chłopskiej Grajewo** wzywa Zarz. Pow. Sam. Chł. Augustów do zorganizowania 4 punktów czyszczenia zboża, do całkowitej likwidacji odłogów i zasiewu rzędowego o powierzchni 7.000 ha.

Powiat Augustów wezwanie przyjął.

**Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Morąg** wzywa Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Reszel do zorganizowania 3 ośrodków maszynowych i zaorania odłogów o powierzchni 15.000 ha.

Powiat Reszel wezwanie przyjął.

**Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Kwidziń** zobowiązuje się obsiać siewnikiem co najmniej 60% powierzchni, zlikwidować co najmniej 5.000 ha odłogów w ramach pomocy sąsiedzkiej udzielić minimum 750 osadnikom pozabawionym siły pociągowej koni do pracy. Wzywa do współzawodnictwa powiat Sztum.

**Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Nowogard** zobowiązuje się zlikwidować na gospodarstwach osadników wszystkie odłogi w ilości 1.600 ha, zmontować 8 ośrodków maszynowych. Wzywa do współzawodnictwa pow. Łabez.

**Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Lębork** zobowiązuje się zlikwidować 2.000 ha odłogów, obsiać siewem rzędowym minimum 90% powierzchni. Wzywa do współzawodnictwa powiat Wejherowo.

**Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Starogard** zobowiązuje się powiększyć liczbę członków Związku Samopomocy Chłopskiej do 2,600 i liczbę członków Kół Gospodarstw Wiejskich do 1.500, zorganizować wykłady rolnicze przy Zarządach Gminnych Związku Samopomocy Chłopskiej, zorganizować 13 ośrodków maszynowych. Wzywa do współzawodnictwa powiat Szczecin.

**Przedstawiciele powiatu tureckiego** zobowiązują się uruchomić trzy ośrodki maszynowe do dnia 1.IV.br. wykonać siew rzędowy w 80% ogólnego obszaru, zbudować 150 gnojwni, zlikwidować resztę odłogów w ilości 200 ha, założyć 0,5 ha szkółek łąsnych dla zalesienia nieużytków, wzywając do współzawodnictwa powiat Konin.

**Zarz. Pow. Zw. Sam. Chłop. Gorzów** wzywa do współzawodnictwa pow. Sulęcina i zobowiązuje się zlikwidować pozostałe 3000 ha odłogów, które zostaną zaorane w bieżącym roku.

**Zarz. Pow. Zw. Sam. Chł. Nowy - Tomyśl** wzywa do współzawodnictwa pow. Wolsztyn i zobowiązuje się:

1. do bezwzględnego wyłupienia chwastów,
2. do dotrzymania terminowego wykonania zasiewów wiosennych na obszarze zaplanowanym siewnikami rzędowymi w 100%, zasiewy wykonać ziarnem czystym i zaprawionym,
3. wybudować 100 gnojwni oraz założyć 25 przyzm kompostowych w każdej gminie.“

\* \* \*

Na komisjach Okręgowych Zjazdów Rolnych ujawniły się jednak i niektóre tendencje agrarystyczne, pokutujące jeszcze wśród starego



aparatu agronomii społecznej. Obrady komisyjne były często terenem walki o zasadniczą linię rozwojową naszej wsi, o słuszną strukturę agrarną na wsi.

Trzeba stwierdzić, że pracownicy agronomii społecznej, jak i pracownicy aparatu administracji rolnej w masie swej ofiarni w pracy, fachowo ze wsią związani i wsi głęboko oddani, nie są częstokroć dostatecznie ideologicznie uodpornieni na nacisk z zewnątrz, na terenową dywersję wrogów demokracji ludowej. Toteż w niektórych wypadkach mimo woli stawali się tubą obcych wrogich nastrojów. (Należy pamiętać, że w aparacie tym tkwią jeszcze i ludzie obcy nam, traktujący swą pracę jako nieznośny przymus). Wcale nie jest przypadkiem, że właśnie na terenie pomorsko - poznańskim i łódzkim problem optymalnej wielkości gospodarstw i walka przeciwko zarządzeniu Min. Roln. i R.R. z 8.XI.47 r. o kontroli przydziału gospodarstw poniemieckich znalazły najsilniejsze akcenty. Znalazło się kilku instruktorów Sam. Chł., którzy bronili tezy, że aktywne gospodarstwo rolne musi liczyć minimum 15 — 20 i więcej ha. Sięgano do argumentu, że np. gospodarstwo o ciężkiej glebie musi mieć do uprawy więcej niż 1 konia, a dla utrzymania kilku koni gospodarstwo musi już być duże. Negowano przez to sprawę pomocy sąsiedzkiej i rolę spółdzielczych ośrodków maszynowych.

Tym nielicznym apologetom wielkokmiecy dał odprawę sam teren. Instruktorzy, chociaż nie zawsze cechowała ich wyostzona czujność klasowa (nie wykazali jej nawet niektórzy członkowie Partii) — potrafili jednak zdemaskować całą wrogość teorii wielko - chłopskiej, zmierzającej do podważenia podstaw reformy rolnej. Wykazano, że przyjmując za punkt wyjścia większe gospodarstwa rolne, uwzględnia się siłę najemną, negując jednocześnie przez to gospodarstwo samodzielne jednorodzinne, jako zasadniczą bazę struktury rolnej Polski Ludowej. Co więcej, wskazywano, że uznając za aktywne gospodarstwo tylko wielkochłopskie zmierza się wręcz do likwidacji mniejszych, by ich kosztem tworzyć reakcyjny model agrarystyczny.

Niektórzy atakowali zarządzenie Min. Roln. i R. R. z dnia 8.XI.47 r., mówili o niepewności, nastroju tymczasowości, zahamowaniu wszelkich prac w kierunku racjonalnego gospodarowania itp.

Zarządzenie Min. Roln. i R. R. zmierzało, jak wiadomo, do usunięcia z gospodarstw poniemieckich nieprawnie nadzielonych nierolników, by je nasiedlić tylko takimi ludźmi, dla których rolnictwo jest jedynym zawodem i wyłącznym źródłem utrzymania, oraz do utrwalenia takich gospodarstw w ramach ustawowo dopuszczalnych norm 5 — 7 — 9 — 12 ha. Rezerwa ziemi uzyskana zaś z nadmiernych przerostów ma uzdrowić inne karłowate gospodarstwa.

Sam jednak tok dyskusji ujawnił, że głównym rozsądnikiem niepokoju i nastroju tymczasowości, godzącym w stabilizację na wsi, są właśnie ci nieprawni właściciele gospodarstw.

Dlatego też zwracano na Zjazdach uwagę, by działy rolne natychmiast w przyśpieszonym tempie ustaliły, kto nie ma prawa do gospodarstw i w porozumieniu z właściwymi czynnikami uzdrowiły stosunki.

Była na zjazdach i inna próba obrony wielkich gospodarstw. Paru fachowców i to z aparatu Zw. Sam. Chł. na szczelbu wojewódzkim, dowodziło, że hodowla zwierzęca jest niemożliwa w małym gospodarstwie, więc cały aparat Samopomocy należy w dziedzinie hodowlanej nastawić na współpracę z dużymi gospodarstwami. I na tym odcinku sami instruktorzy wykazali absurdalność takiej tezy, podkreślając przy ogólnej aprobacie celowość nastawienia na hodowlę masową, której bazą stać się muszą mało- i średniorolne gospodarstwa.

Spotykaliśmy się także na odcinku ogrodniczo - warzywniczym z próbą omijania Spółdzielni Gminnej Sam. Chłopskiej przy planowaniu sieci przechowalni i suszarni. Wyraźnie przebijała tu wroga niechęć klasowa do Spółdzielczości Sam. Chł., która na odcinku wiejskiego przemysłu rolnego winna zająć kluczowe pozycje, jako zasadniczy łącznik między miastem i wsią.

W sprawie spółdzielczych ośrodków maszynowych były również (wszystkiego parę) wypowiedzi, które usiłowały wykazać, że spółki kilku gospodarzy (rozumie się bogatych) lepiej prosperują i dlatego należałoby im zostawić duże maszyny i traktory (jakie zastali w gospodarstwie), bo korzystają z ich pracy wszyscy. Większość jednak dała zdecydowany wyraz żądaniom terenu śpiesznego utworzenia spółdzielczych ośrodków maszynowych, domagając się specjalnie siewników i traktorów. Podkreślono, że ośrodki przy Gminnych Spółdz. Sam. Chłopskiej zahamują niebezpieczny proces odradzania się na wsi wyzysku kapitalistycznego przede wszystkim na bazie posiadania siły pociągowej i maszyn rolniczych.

Charakterystyczne, że otwartej obrony pozycji wrogich, antydemokratycznych nie było. Pewna chwiejność i niejasne stanowisko szeregu instruktorów były raczej wynikiem braku jasnych wytycznych z terenu.

W toku dyskusji wszyscy prawie znajdowali właściwą i słuszną drogę. Po prostu w trakcie wywodów zdawano sobie coraz wyraźniej sprawę, że reforma rolna i na jej podstawie budowana struktura agrarna — to fakty nieodwracalne i że zasadnicza praca całego aparatu agronomii społecznej musi się skupić na podstawowej bazie demokracji ludowej na wsi, tzn. na wszystkich gospodarstwach drobno- i średniorolnych. Ich szybka odbudowa, ich wzmagający się udział w walce o podniesienie produkcji rolnej itd., jak wskazywano, będzie legitymacją sprawnej i społecznie owocnej pracy agronoma społecznego.

\* \* \*

Specjalnie podkreślić należy poważny dorobek polityczny zjazdów rolnych. Na plenum i komisjach zagadnienia szerokiego frontu pomocy **przede wszystkim mało- i średniorolnym gospodarstwem** stało się powszechnie przyjętym hasłem, określającym właściwy kierunek prac poszczególnych instruktorów Samopomocy Chłopskiej. Nawet tak związani z dużym gospodarstwem rolnym instruktorzy organizacji gospodarstw rolnych podjęli uchwałę **tworzenia wzorowych gospodarstw przede wszystkim wśród mało- i średniorolnych.**



Poważnym osiągnięciem Zjazdów Rolnych było też znalezienie właściwej zaczątkowej formy współzawodnictwa rolnego. Jeżeli na zjeździe w Krakowie nie można było jeszcze (pomimo szerokiej dyskusji na komisjach o współzawodnictwie, mimo sprecyzowanych zobowiązań produkcyjnych terenu) sprecyzować wyraźnie podmiotu i zakresu przedmiotowego współzawodnictwa, to już następny z kolei zjazd w Cieplicach podsunął w toku pracy komisji najwłaściwsze na danym etapie ogniwo współzawodnictwa — instruktora, lub zespół instruktorów z zarządem powiatowym Zw. Sam. Chłopskiej, względnie woj. Zarz. Zw. Sam. Chłop. z jego zespołem inspektorów i instruktorów.

Przytoczę parę uchwał tego typu współzawodnictwa:

„Zarząd Powiatowy Zw. Sam. Chłop. w Gnieźnie wzywa do współzawodnictwa Zarządy pow. Z.S.Chł. Żnina i Mogilna, wysuwając następujące zobowiązanie:

1. założenie do 15.XI.48 r. 100 ha sadów owocowych,
2. uzupełnienie ilości bloków nasiennych do ilości 16 na wiosnę o areale 905 ha elit i oryginałów,
3. stworzenie jesienią 32 bloków nasiennych elit zbóż ozimych o areale 550 ha,
4. założenie wiosną 100 ha wzorowych lucerników,
5. zlikwidowanie całkowite odłogów (400 ha) w akcji wiosennej,
6. podniesienie wydajności produkcji roślinnej ha: żyta z 8 q na 12 q, pszenicy z 9 q na 14 q, jęczmienia jarego z 12 q na 16 q, owsa z 12 q na 16 q, ziemniaków z 100 q na 140 q, buraków cukrowych z 170 q na 185 q,
7. wybudowanie do 1.X.48 r. — 100 gnojowni, 100 silosów i 100 zbiorników na gnojówkę.
8. zbudowanie 3 kurników wzorowych do 15.VII.48 r.
9. uruchomienie jednej wylęgarni drobiu do 1.II.1948 r.,
10. objęcie kontrolą mleczności 1200 krów (obecnie 300),
11. utworzenie w ciągu 1948 r. 10 stacji buhai, 9 stacji knurów,
12. założenie do 30.III.48 r. 9 ośrodków maszynowych z uwzględnieniem przede wszystkim maszyn do zaprawiania i czyszczenia ziarna siewnego.“

Przyjęto też zobowiązania indywidualne:

— Instruktor Organizacji Gospodarstw powiatu Białogrodzkiego zobowiązuje się przeprowadzić w 100% siew rzędowy na terenie 3 gmin objętych akcją Organiz. Gosp., sporządzenie kiszzonek na 2 powiatach, co najmniej w 12 gospodarstwach.

— Instruktor Organiz. Gosp. pow. Kętrzyn zobowiązuje się w ramach wsi Org. Gosp. do uprawy buraka cukrowego na przestrzeni 600 ha i do podniesienia przeciętnego plonu do 200 q/ha, oraz do osiągnięcia indywidualnego 300 q/ha; do założenia przydomkowych kompostowni w 100 gosp. Wzywa do współzawodnictwa instruktorów O. G. pow. Suwałki. Zobowiązanie przyjęto.

Wyrzykowo podane przykłady konkretnych zobowiązań wyraźnie wskazują jednak, że dla ich wypełnienia niezbędne są:

1. aktywność i stała opieka instruktora,
2. aktywność i świadomość rolników, którzy wyniki swej pracy podają kontroli sąsiedzkich powiatów,
3. ścisłe współdziałanie ze spółdzielnią dla dostawy niezbędnych środków produkcji — ziarna, nawozów itd.,
4. współdziałanie ze spółdzielczym ośrodkiem maszynowym itp.

Aby osiągnąć wyższy plon, instruktorzy muszą stale czuwać nad gospodarstwami, które wciągnęły się do współzawodnictwa, służyć im radą fachową, dopomóc w dobrym nawożeniu i pielęgnacji, dopomóc w walce ze szkodnikami, zbierać rolników na narady celem wspólnej wymiany doświadczeń, dobrać delegację, by sprawdzić współzawodniczącą gminę czy gromadę itd.

Warto też zanotować nową formę wysuniętą na Zjeździe w Bydgoszczy. Na wezwanie powiatu Wschowa z Ziemi Lubuskiej, by bogato zagospodarowany powiat woj. poznańskiego objął nad nim patronat, pow. Konin zgłosił swą gotowość przyjścia z wszechstronną pomocą zniszczonemu powiatowi Wschowa.

\* \* \*

Współzawodnictwo wiejskie w codziennej swej praktyce wiąże się z uaktywnieniem mas chłopskich, pobudzeniem ich zainteresowania i ambicji fachowej. We współzawodnictwie instruktora tkwi niejako współzawodnictwo gmin, gromad, wsi w całości lub części. Ta forma współzawodnictwa powoduje konieczność włączenia w nurt aktywnej współpracy Rady Narodowej Gminy, wójta, sołtysa (pomoc sąsiedzka, szarwark, tydzień walki z chwastami), nauczyciela gminnego, instruktora PRW czy S. Ch. We współzawodnictwie instruktorzy, Zarządy Zw. Sam. Chł. będą ściśle współpracować z aktywnymi ogniwami partii politycznych na wsi, przede wszystkim z naszą Partią i S.L.

Nie ulega wątpliwości, że w ramach zapoczątkowanego współzawodnictwa wiejskiego wysuną się w poszczególnych zespołach lepsi gospodarze, których trzeba będzie obiektywnie klasyfikować, biorąc pod uwagę równą bazę wyjściową, równy poziom startu.

Aby nie wypaczać współzawodnictwa w terenie, by dopomóc instruktorem w ich dotarciu do mas, musi nasz aktyw partyjny czynnie współdziałać i czuwać, włączając się osobiście w nurt współzawodnictwa.

Trzeba, by zwłaszcza organizacje partyjne na szczeblu wojewódzkim i powiatowym **udzielały więcej uwagi zagadnieniu współzawodnictwa wiejskiego**, zainteresowały się akcją powołania w terenie **Komisji Współzawodnictwa**, które jeśli będą na odpowiednim poziomie politycznym i fachowym, mogą przyczynić się do znacznego rozszerzenia współzawodnictwa wiejskiego, do pobudzenia tak ważnego dla wsi czynnika ambicji gospodarskiej chłopa, do wzmocnienia uspołecznienia form pracy i pomocy wzajemnej. W swej konsekwencji ruch współzawodnictwa wiejskiego może nam dać niezależnie od społecznego aspektu zagadnienia, poważny zryw



produkcji rolnej, poważne osiągnięcia w dziedzinie walki o większą wydajność.

Podsumowując wyniki zjazdów okręgowych rolnych, nie można nie zatrzymać się nad rolą i znaczeniem kobiety wiejskiej w walce o podniesienie produkcji rolnej.

Komisje instruktorek kół Gospodyń Wiejskich były bodajże najaktywniejsze, instruktorki Kół Gospodyń Wiejskich wykazały głęboką znajomość wsi, w dyskusji wskazywały najwłaściwsze formy i metody pracy, szukały dróg rozwiązania codziennych bolączek swego terenu. Przebijała tu budząca się coraz silniej świadoma wagi i możliwości indywidualność kobiety wiejskiej, choć przytłoczonej jeszcze dziś nawałem pracy domowej. Instruktorki wysuwały sprawę szerszego udziału kobiet wiejskich w życiu społecznym i zawodowym. Szczególny akcent kładły one na sprawę udziału kobiet w kierownictwie Gminnej Spółdz. Sam. Chłopskiej. Piętnując szerzący się na wsi alkoholizm, który zabija jasność myśli, aktywność społeczną i zawodową a który szerzy się co gorsza wśród młodzieży, instruktorki stwierdzały, że kobieta wiejska w Spółdzielni byłaby czynnikiem hamującym wybujały obrót wyrobów alkoholowych, sięgający w niektórych spółdzielniach 75 — 90% ogólnego obrotu.

Równocześnie na Komisjach Kół Gospod. Wiejskich podkreślono, że tam, gdzie PRW jest dobrze postawione, gdzie uruchomiono świetlicę, bibliotekę itp., tam młodzież rzadziej zagląda do kieliszka. Stąd specjalna troska o rozszerzenie sieci świetlic, bibliotek, kin ruchomych, węzłów radiowych, troska by dać wiejskiej młodzieży godziwą rozrywkę wieczorną.

Oto niektóre uchwały:

„...W wyniku dyskusji toczących się na obradach Komisji Wiejskiego Gospodarstwa Kobiecego — Zjazd uznał za konieczne umasowienie kobiecych organizacji Związku Samopomocy Chłopskiej. Biorąc pod uwagę specyficzne warunki województwa gdańskiego i możliwości wykonania planu, instruktorki województwa gdańskiego zobowiązują się do zwiększenia do końca roku 1948 ilości kół ze 160 do 360, w przybliżeniu 8.000 członkiń.

„... Celem przeprowadzenia jak najszerszej akcji uświadomienia społeczno - politycznego i gospodarczego wśród kobiet wiejskich, konieczne jest nawiązanie ścisłej współpracy ze Społeczno - Obywatelską Ligą Kobiet, Wydziałem Oświaty Rolniczej, kołami rolniczymi, Przystosowaniem Wojskowo - Rolniczym Kobiet, zainteresowanymi instytucjami oraz Wydziałami Kobiecymi partii politycznych działających na wsi. Realizując powyższą współpracę tworzone będą koła prelegentek dla zwiększenia udziału czynnika społecznego, docierającego bezpośrednio do kobiet wiejskich“.

„...Biorąc pod uwagę przeciążenie pracą codzienną kobiety wiejskiej oraz specyficzne warunki na Ziemiach Odzyskanych (brak opału, większość budynków bez pieców chlebowych) instruktorki zobowiązują się do współdziałania ze spółdzielniami Związku S. Chłop. w organizowaniu piekarni spółdzielczych. Instruktorki zwracają się do Ministerstwa Rolnictwa i R. R. oraz Zarządu Gł. Zw. Sam. Chł. z prośbą o specjalne zainteresowanie się, jak i poparcie tej akcji. W tym celu konieczne jest wysłanie w te-

ren odpowiednio opracowanych planów budowy i urządzeń piekarni, dostosowanych do warunków wiejskich, oraz wydanie odpowiednich zarządzeń, popierających tę akcję, organom podległym w województwach i powiatach. Instruktorce województwa szczecińskiego zobowiązują się do współdziałania w uruchomieniu 60 piekarni spółdzielczych“.

...,Biorąc pod uwagę elektryfikację wsi śląskiej i rolę radia w życiu oświatowo - gospodarczym wsi, instruktorki zobowiązują się wystąpić do odpowiednich czynników, a jednocześnie wpłynąć na zarządy Kół o wystąpienie z inicjatywą zaprowadzenia radiowęzłów w gromadach:

w woj. śląsko - dąbrowskim . . . . .	w 20 gromadach
w woj. dolno - śląskim . . . . .	w 50 gromadach.

Instruktorce Kół Gospodyń Wiejskich — to ambitny zespół działaczek wiejskich — są to przeważnie kobiety młode — nie zrażające się trudnościami. Docierają one do najdalszych zakątków wsi. Są częstszymi gośćmi w chacie chłopskiej niż instruktor .

Praca ich nie zawsze jest należycie jeszcze doceniana. Zarządy Samopomocy Chłopskiej rzadko udzielają im więcej uwagi i czasu. A trzeba stwierdzić, że właśnie instruktorki Kół Gospodyń Wiejskich poza swą fachową działalnością, nawiązują bliższy kontakt z gospodynią wiejską i mają poważny wpływ na jej mentalność, na jej społeczne oblicze. Dlatego nie może i nie powinno być dla nas obojętne jakie jest oblicze polityczno - społeczne paruset instruktorek Kół Gospodyń Wiejskich. Są one obecnie jeszcze politycznie słabo uświadomione choć bynajmniej nieobojętne. W pracy niewątpliwie pozytywne, same łatwo podlegają jednak wpływom środowiska raczej drobnomieszczańskiego, ale bliższe zainteresowanie się kobiecym aparatem agronomii społecznej, pomoc udzielana im w ich uciążliwej pracy — czy to przy zakładaniu dziecińca, przedszkola, ośrodka zdrowia itd. — rada i wskazówki w pracy wykażą im, że w partii mogą znaleźć silną podporę, jasny program działania, a to z kolei uczyni z nich jeszcze pozytywniejsze, jeszcze skuteczniej działające ogniwo wpływu w uaktywnieniu kobiety wiejskiej.

\* \* \*

Na wszechstronną analizę wyników Zjazdów Rolnych jeszcze za wcześnie. Jedno można stwierdzić jednak niezawodnie. Teren rolniczy został nie tylko rozkołysany i uaktywniony, ale i przystąpił do realizacji uchwał i zobowiązań.

Powstają w poszczególnych województwach kursy instruktorów gminnych. Tworzą się komisje współzawodnictwa rolniczego na szczeblu województwa, powiatu i gminy. Z perspektywy niespełna miesiąca można zaryzykować już twierdzenie, że ziarno rzucone zostało we właściwym czasie i na właściwy grunt. Należy obecnie dopilnować, by plon był jak najobfitszy.



Leon Grosfeld

## Kredyty zagraniczne w Polsce przedwrześniowej

Historycznym zadaniem Polski Ludowej jest odrobienie wiekowych zaległości, które hamowały rozwój gospodarczy Polski. Jedną z podstawowych przesłanek realizacji tego zadania jest unarodowienie wielkich i średnich przedsiębiorstw przemysłowych, likwidacja pasożytniczej gospodarki kartelowo - holdingowej, a przez to samo stworzenie własnych, wewnętrznych źródeł rozwoju gospodarczego.

Dzisiejsza Polska nie jest w tym stopniu zdana na dopływ kapitałów zagranicznych, jak Polska przedwrześniowa, rządzona przez monopole kapitalistyczne. Ale i dziś pomoc zagraniczna jako dodatkowy czynnik rozwoju gospodarki jest nam potrzebna.

Zawarta w styczniu bieżącego roku w Moskwie umowa o dostawach sprzętu przemysłowego na kredyt jest właśnie tym nowym czynnikiem, umożliwiającym i przyspieszającym proces przekształcania Polski w kraj przemysłowo - rolniczy.

Na podstawie umowy będą Polsce dostarczone w latach 1948 do 1956 urządzenia przemysłowe dla podstawowych gałęzi naszej gospodarki narodowej, w tej liczbie:

1. kompletne wyposażenie dla wielkiego, nowoczesnego kombinatu hutniczego o pełnym cyklu produkcyjnym wraz ze wszystkimi oddziałami pomocniczymi oraz oddziałami dla wykorzystania odpadów, jak np. wielkiej elektrowni, koksowni, cementowni żuźlowej itp. Zdolność produkcyjna tego giganta przewyższy dotychczasową zdolność wytwórczą wszystkich istniejących w Polsce zakładów hutniczych;

2. urządzenia dla podstawowych fabryk przemysłu chemicznego, stwarzające bazę odbudowy całego przemysłu chemicznego, farmaceutycznego, przemysłu włókien sztucznych, barwników, mas plastycznych i szeregu innych gałęzi;

3. urządzenia dla rozbudowy zakładów energetycznych o łącznej mocy równej 1/5 wszystkich zainstalowanych elektrowni w Polsce;

4. urządzenia dla hutnictwa metali kolorowych, co umożliwi poważne zwiększenie naszej zdolności wytwórczej (cynku, kadmu, ołowiu i innych metali);

5. wyposażenie dla dwóch wielkich montowni samochodowych oraz maszyn i obrabiarek dla nowych fabryk przemysłu metalowego.

Poza tym umowa przewiduje wielkie dostawy urządzeń dla wiertnictwa naftowego, przemysłu cementowego, włókienniczego, papierniczego, sprzętu dla odbudowy miast i portów oraz innych urządzeń.

Poza dostawą sprzętu przemysłowego umowa przewiduje wykonanie względnie pomoc w opracowaniu projektów technicznych wielkich zakładów przemysłowych oraz udzielenie przez Związek Radziecki szeroko po-

jętej pomocy technicznej przez delegowanie swoich specjalistów, umożliwienie naszym specjalistom zapoznania się z produkcją zakładów radzieckich i przekazanie Polsce licencji, patentów i innej dokumentacji technicznej, celem ułatwienia organizacji naszej produkcji. Umożliwi to nam wykorzystanie w szerokim zakresie olbrzymiego dorobku trzydziestoletniego doświadczenia techniki radzieckiej, pozwoli w szeregu dziedzin niejako przeskoczyć cały okres uciążliwego, trudnego eksperymentowania. Zwłaszcza dla opanowania nowych dziedzin produkcyjnych fakt ten posiada wyjątkowo doniosłe znaczenie.

Umowa ta, dzięki uzyskanemu średnioterminowemu kredytowi w wysokości 450 miln. dolarów, nie nakłada na nas obowiązku natychmiastowych spłat. Nie zawiera ona również żadnych warunków politycznych czy gospodarczych, poza obowiązkiem terminowej spłaty dostawami towarowymi rat kredytowych. Warto również podkreślić, że spłaty w latach wcześniejszych są mniejsze niż w następnych.

Realizacja umowy umożliwi nam likwidację najważniejszych dysproporcji i „wąskich gardeł“ naszej gospodarki narodowej, a przez to stworzy podstawę do harmonijnego rozwoju całości naszego przemysłu. Pozwoli ona na wydatne podniesienie dochodu narodowego, przypadającego na głowę ludności, przyczyniając się do wzrostu zamożności kraju.

Umożliwi nadto stworzenie nowych gałęzi produkcyjnych i rozszerzy znacznie możliwości eksportowe, powodując rozwój handlu zagranicznego Polski.

Należy sobie zdać w całej pełni sprawę z tego, że styczniowa umowa o dostawach sprzętu przemysłowego na kredyt, zawarta między ZSRR a Polską, jest umową zupełnie nowego typu, umową nieznaną i zupełnie nie do pomyślenia w warunkach międzykapitalistycznych stosunków handlowych i kredytowych.

Trzy zasadnicze momenty odróżniają pożyczkę i pomoc, jaką Polska otrzymuje od Związku Radzieckiego, od wszystkich innych między państwowych umów pożyczkowych i stosunków kredytowo - handlowych .

1. W stosunkach międzykapitalistycznych wszelka „pomoc“ kredytowa obliczona jest na obciążenie kredytobiorcy, a przez to samo mas pracujących kraju otrzymującego kredyt, jak największymi ciężarami. „Pomoc“ taka przysparza jak najwięcej zysków koncernom i holdingom finansującym daną pożyczkę. Są to pożyczki w gruncie rzeczy lichwiarskie.

Olbrzymi 450 milionów dolarów wynoszący kredyt radziecki, oprocentowany zaledwie na 3%, spłacany dostawami towarowymi, posiada wręcz odwrotny charakter.

2. W stosunkach międzykapitalistycznych wszelka „pomoc“ kredytowa obliczona jest na opanowanie poszczególnych gałęzi i całokształtu życia gospodarczego kraju otrzymującego pożyczkę, na zdobycie w nim dominującej pozycji, na wyrzucie go z własności, na podporządkowanie go interesom i potrzebom państw i koncernów po-



życzkę finansujących, ze szkodą dla rozwoju gospodarczego i samodzielności gospodarczej kraju zmuszonego pożyczką zaciągnąć.

Kredyt radziecki, umożliwiający stworzenie nowych gałęzi produkcyjnych, rozszerzający znacznie nasze możliwości eksportowe, jest poważnym czynnikiem zlikwidowania w szybkim tempie opóźnień, cechujących rozwój naszego gospodarstwa narodowego, realnym czynnikiem wzrostu naszego potencjału gospodarczego, wzrostu dobrobytu mas. Posiada więc wręcz odwrotny charakter.

3. W stosunkach międzykapitalistycznych, zwłaszcza w obecnym okresie, „pomoc“ kredytowa udzielana jest z reguły pod warunkiem spełnienia przez kredytobiorcę pewnych warunków politycznych zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w stosunkach wewnętrznych kraju. Poza tym kredyt taki z reguły nie jest udzielany na rozbudowę przemysłu wytwarzającego środki produkcji. Pożyczki służą nie do zwiększenia samodzielności gospodarczej kraju, lecz do zdobycia łatwych rynków zbytu, do zalania towarami, które kredytobiorca musi przyjmować na b. ciężkich warunkach. „Pomoc“ amerykańska, która zabija przemysł całego szeregu krajów Europy Zachodniej, jest klasycznym przykładem eksportu kapitału, który toruje drogę eksportowi towarów i przekształca „wspomagane“ kraje w półkolonie Wall - street. Taki kredyt podważa więc zarówno suwerenność gospodarczą, jak i suwerenność polityczną kraju, otrzymującego pożyczkę.

Kredyt radziecki nie przewiduje żadnych warunków politycznych, a przez swój charakter wyłącznie inwestycyjny, przez swą rolę czynnika wzmacniającego nasz potencjał gospodarczy, a zwłaszcza wytwórczość środków produkcji, zwiększa naszą suwerenność gospodarczą, a zatem — i polityczną. Posiada więc i pod tym względem odmienny charakter.

Wszystkie wymienione wyżej cechy międzykapitalistycznych stosunków kredytowych występują jak najdobitniej w polityce największego kredytodawcy współczesnego kapitalizmu — Stanów Zjednoczonych, łącznie z osławionym planem Marshalla. Zgubne skutki tej polityki dla kredytobiorcy są najwyraźniej widoczne nawet w takich krajach kapitalistycznych, które do niedawna jeszcze same były kredytodawcami, jak Francja, Włochy, czy potężna ongiś Anglia, nie mówiąc już o Grecji, czy Chinach.

Polska Ludowa nie chce więcej być przedmiotem eksploatacji i panowania zagranicznych monopolów kapitalistycznych, ma bowiem bogate i tragiczne doświadczenie, oparte nie tylko na współczesnej sytuacji krajów zachodnio - europejskich, lecz również na przeszłości Polski kapitalistycznej.

W warunkach Polski kapitalistycznej, cierpiącej chronicznie na niedostyt własnych kapitałów, uzyskanie kapitałów zagranicznych było uważane za panaceum na wszelkie niedomagania życia gospodarczego, za podstawowy środek nakręcania koniunktury, potrzebny wielkim monopolom ka-

pitalistycznym w celu dalszego zwiększania swych zysków, a kapitalistycznemu państwu — dla chwilowego załatwienia dziur budżetowych.

Zaciągało pożyczki państwo, jego banki i przedsiębiorstwa, zaciągały pożyczki samorządy, ich banki i przedsiębiorstwa, zaciągały wreszcie pożyczki przedsiębiorstwa i banki prywatne, często u swych faktycznych właścicieli, a prawie zawsze dysponentów — zagranicznych holdingów.

Udzielało tych pożyczek czasem obce, kapitalistyczne państwo, częściej prywatno - kapitalistyczne konsorcjum zagraniczne z poręką lub bez poręki państwa, bardzo często zaś procesy finansowania odbywały się w ramach jednego i tego samego holdingu.

Dopływ kapitałów do Polski odbywał się nie tylko drogą umów pożyczkowych w postaci kredytów długo - czy krótkoterminowych. Odbywał się on także w drodze bezpośredniego wykupywania substancji majątkowych, przez skup przedsiębiorstw lub udziałów w nich.

Splatały się i przenikały wzajemnie dwa procesy.

Jeden w postaci pożyczek państwowych czy pseudopaństwowych — prowadził do ogólnego opanowywania pozycji ekonomicznej i politycznej w Polsce przez kapitał zagraniczny i w dalszym swym wyniku — do oddolnego wyzuwania z własności poszczególnych przedsiębiorstw i firm, do faktycznego przejmowania ich przez obcy kapitał finansowy.

Drugi — w postaci pożyczek i finansowania przedsiębiorstw prywatnych oraz bezpośredniego skupu przedsiębiorstw i firm prowadził do wyprzedzania obiektów majątkowych, przedsiębiorstw i udziałów w nich oraz akcji za bezcen (wysoka stopa procentowa), a więc do oddolnego opanowywania majątku narodowego, przemysłu krajowego przez obcy kapitał monopolistyczny, a w dalszym swym wyniku — do ogólnego opanowywania pozycji ekonomicznej i politycznej w Polsce.

W ogólnym bilansie dopływ kapitałów obcych do Polski w latach 1918 do 1939 —

1. nie prowadził do jej uprzemysłowienia i rozwoju gospodarczego, lecz na odwrót — powodował utrwalenie i pogłębienie jej zacofania,
2. nie prowadził do podnoszenia się stopy życiowej szerokich mas pracujących i wzrostu ich konsumpcji, lecz na odwrót — prowadził do utrwalenia i dalszego obniżenia niskiej stopy życiowej mas pracujących, do zwężenia się rynku wewnętrznego, do utrwalania i pogłębienia zależności gospodarczo - politycznej, do popadania w coraz większą niewolę zagranicznego kapitału monopolistycznego i międzynarodowego imperializmu.

Zadaniem niniejszego artykułu jest przedstawienie w skrócie charakteru i roli dopływu kapitałów obcych do Polski w okresie 1918 — 1939 r.

## I

Ogólne zadłużenie Polski wobec zagranicy wynosiło na dzień 1 stycznia 1932 roku 10 miliardów 229 miln. złotych. Na sumę tę składały się następujące pozycje:



1) udziały zagraniczne w kapitałach własnych przedsiębiorstw w Polsce	2.307.000.000	
2) kredyty zaciągnięte przez przedsiębiorstwa zagranicą	2.788.000.000	
		5.095.000.000
3) zadłużenie państwa		4.570.000.000
4) zadłużenie samorządu		267.000.000
5) kredyty towarowe z tytułu handlu zagranicznego		244.000.000
6) różne zobowiązania		53.000.000
		<hr/>
		Łącznie 10.229.000.000

Suma długów zagranicznych była więc prawie pięć razy większa niż roczny budżet państwa i przeszło dziewięć razy większa niż suma wkładów oszczędnościowych w PKO i wszystkich kasach oszczędnościowych.

Na tym jednak aktywa kapitału obcego w Polsce się nie wyczerpywały. Do tego dochodzą patenty na wynalazki, recepty wytwarzania, świadectwa ochronne, wzory użytkowe, nazwy (np. aspiryna...), znaki towarowe i etykiety, a także rozliczne koncesje i przywileje, jak na przykład: koncesja na eksploatację linii Śląsk — Gdynia, koncesje na eksploatację instytucji użyteczności publicznej, na dostawy surowców itd itd.

Ulokowany w Polsce kapitał zagraniczny obciążał kraj corocznym ogromnym haraczem. Obrazuje go, choć tylko częściowo, następujące zestawienie:

**Wykaz korzyści majątkowych płaconych przez Polskę na rzecz zagranicy w roku 1932**

	w milionach złotych	
z tytułu zadłużenia państwa	103,9	
z tytułu zadłużenia samorządu	17,0	120,9
		<hr/>
z tytułu zysków od udziałów zagr. w przedsiębiorstwach krajowych	27,5	
z tytułu zysków oddz. zagr. przedsiębiorstw, działających w Polsce	13,4	40,9
		<hr/>
z tytułu procentów, przekazanych od kredytów gotówką przedsiębiorstw		72,1
		<hr/>
z tytułu procentów od obligacji i listów zastawnych		30,9
		<hr/>
z tytułu procentów od kredytów bankowych		27,8
		<hr/>

z tytułu procentów od kredytów towarowych . . . . .	7,6
	300,2
procenty zapisane na dobro wierzycieli zagranicznych, nie przekazane za granicę . . . . .	78,5
	378,7

W rzeczywistości kapitał zagraniczny zarobił i wywiózł z Polski znacznie więcej. Cyfry, dotyczące się przedsiębiorstw, są faktycznie dwa razy większe, przedsiębiorstwa bowiem ukrywają w bilansach część dochodu.

Prócz zysków bilansowych i procentowych przedsiębiorstwa zagraniczne czerpią zyski w formie ukrytej, w postaci wyższych cen surowców i materiałów pomocniczych, sprzedawanych własnym przedsiębiorstwom w Polsce w charakterze dostawcy, lub niższych cen płaconych za wyroby gotowe przedsiębiorstwom w Polsce w charakterze odbiorcy, w formie wyższych procentów od pożyczek udzielanych własnym przedsiębiorstwom, wynagrodzeń z tytułu porady handlowej i technicznej i innych często fikcyjnych tytułów; zysków nie rozdzielonych w postaci dywidend, a powiększających wartość udziałów zagranicznych; opłat za eksploatację patentów, licencji itd.

Ogólną sumę dochodów wypłaconych przez Polskę w roku 1932 oblicza Chelstowski<sup>1)</sup> na co najmniej 528,6 miln. zł, z czego 120,9 miln. zł (23%) wypada na obsługę zadłużenia państwa i samorządu, a reszta, tj. 407,7 miln. zł (77<sup>o</sup>/<sub>6</sub>) — na obsługę zadłużenia przedsiębiorstw.

Posługując się tą samą metodą obliczania możemy stwierdzić, że w ciągu 9 lat (1924 — 1932) Polska wypłaciła na rzecz kapitału zagranicznego przeszło 4,5 miliarda zł, a mianowicie 1.065.000.000 zł jako % od długów państwowych i samorządowych i 3,5 miliarda zł, jako dywidendy, procenty itp. dochody obcego kapitału, ulokowanego w przedsiębiorstwach w Polsce.

W latach późniejszych, tj. po roku 1932 haracz na rzecz zagranicy wynosił nieco mniej, ale nigdy faktycznie nie spadał poniżej 400 miln. zł.

Miast wzrostu „kapitalizacji“, który miał zapewnić dopływ kapitału obcego, następowała faktycznie dekapitalizacja. Tak np. w roku 1936 według oficjalnych danych napłynęło do Polski 164,8 miln. zł, a wyszło zagranicę 326,3 miln. zł — faktycznie zaś około 450 miln. zł, co daje saldo ujemne około 300 miln. zł.

Nic dziwnego, że ten stan rzeczy odbijał się na bilansie płatniczym i w dalszym wyniku — na polityce handlu zagranicznego w postaci forsowania dumpingowego, premiowanego wywozu, sprzedaży szeregu artykułów poniżej własnych kosztów produkcji, co znów bogaciło zagranicę a zubożało Polskę i masy pracujące, obłożone haraczem wysokich cen

<sup>1)</sup> Z. Chelstowski — „Zagadnienie obcych kapitałów w Polsce“ — Warszawa, 1936.



na rynku wewnętrznym. Ofiary te ponoszono w tym celu, aby zagraniczne koncerny mogły bez żadnych ograniczeń przekazywać z Polski procenty i zyski, których stopa najczęściej przekraczała 10%.

Równocześnie zmniejszał się stan posiadania przemysłu polskiego, wzrastał zaś udział kapitałów zagranicznych, odbywał się proces coraz większego opanowania warsztatów przez obce kapitały. Wierzyciel zagraniczny często stawał się właścicielem przedsiębiorstwa dłużniczego. Np. pewna wielka spółka akcyjna o kapitale akcyjnym 30 miln. zł musiała darmo odstąpić większość akcji wierzycielowi zagranicznemu za sponowanie i udzielenie dalszego kredytu. Korzyści czerpały z tego jedynie „wierzchołki“ polskiego kapitału monopolistycznego, związanego tysiącnymi niemi z monopolistami zagranicznymi.

Bogaciły się koncerny zagraniczne, bogaciła się nieliczna garstka krajowych wyzyskiwaczy związanych z zagranicznymi holdingami, tracił polski robotnik, chłop i drobny wytwórca, upadał polski przemysł, handel i finanse, ubożał i degradował się gospodarczo kraj.

## II

Import kapitałów zagranicznych do Polski odbywał się — jak widzieliśmy wyżej — w dwóch zasadniczych formach:

1. pożyczek zaciąganych przez państwo i samorzady;
2. wykupywania przedsiębiorstw polskich lub udziałów w nich przez kapitał zagraniczny i zaciąganie pożyczek przez poszczególne przedsiębiorstwa.

W dalszym ciągu omówimy obie te postaci importu kapitałów.

Jak widzieliśmy wyżej, zadłużenie państwa i samorządu stanowiło poważny, bo blisko 50% wynoszący odsetek zadłużenia polskiego wobec zagranicy. Pożyczki te miały na ogół charakter nieprodukcyjny, celem ich była albo stabilizacja walutowego, albo pokrycie deficytu budżetowego, albo pokrycie wydatków związanych z wojną, w minimalnym tylko stopniu miały one charakter inwestycyjny.

Zadłużenie się państwa polskiego zagranicą można podzielić na dwie grupy.

Do pierwszej grupy należą długi zaciągnięte w okresie 1917 — 1920. Pierwsze zobowiązania tego rodzaju zostały zaciągnięte we Francji w związku z utworzeniem armii Hallera i Komitetu Narodowego w Paryżu. Pochodzą one z lat 1917 — 1918.

Na podstawie ustawy z 1919 roku zaciągnięto długi u rządów zagranicznych, a w niektórych wypadkach również u zagranicznych firm prywatnych oraz jedną pożyczkę emisyjną dolarową z roku 1920. Były to długi charakteru wybitnie wojennego, przeznaczone głównie na wojnę przeciw ZSRR. „Sojusznicy“, zainteresowani w rozpętaniu wojny polsko - radzieckiej, nie finansowali jej jednak bezinteresownie. Długi tego okresu dotkliwie zaciążyły na dalszym rozwoju gospodarczym Polski. Już po ich konsolidacji, przeprowadzonej na najgorszych zresztą warunkach, w roku

1924, wynosiły one w dniu 1 stycznia 1933 roku sumę 3.289,6 miln. zł i stanowiły 72,8% całego zadłużenia państwa zagranicą.

Do drugiej grupy należą długi zaciągnięte po roku 1924. Spośród nich największe to włoska pożyczka tytoniowa z roku 1924, dillonowska pożyczka dolarowa z roku 1925, dwie pożyczki kreugerowskie, pożyczka stabilizacyjna z roku 1927 i francuska pożyczka kolejowa z roku 1931. Jak zobaczymy, wszystkie te pożyczki były zaciągnięte na bardzo ciężkich i niekorzystnych dla Polski warunkach. Podczas gdy normalna stopa procentowa w Stanach Zjednoczonych wynosiła poniżej 4% rocznie, to faktycznie oprocentowanie pożyczek polskich w Ameryce z uwzględnieniem niskiego kursu emisyjnego oraz prowizji dla bankierów amerykańskich przekraczało 10%. Przy takiej drożyznie kredytu zagranicznego koszty produkcji w Polsce musiały być, rzecz jasna, wyższe niż zagranicą, co w silnym stopniu osłabiło zdolność konkurencyjną polskiego przemysłu wobec zagranicy.

Tempo dopływu kapitałów zagranicznych do kraju było słabe, pożyczki były niewielkie. Dlatego też np. pożyczka dillonowska (35 miln. dolarów), była zbyt mała dla zaspokojenia potrzeb kredytowych Polski i nie mogła odegrać żadnej roli w wyprowadzeniu Polski z poważnego przesilenia ekonomicznego. Suma pożyczki ustalona pierwotnie na 50 miln. dolarów została pod wpływem agitacji Niemców amerykańskich obniżona do 35 miln. dol. Oficjalny kurs emisyjny wynosił 95<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, faktyczny jednak kurs realizacyjny wynosił 86%, a koszty pożyczki — około 12%. Specjalne zabezpieczenie pożyczki stanowiły wszystkie dochody brutto z polskich kolei państwowych, wynoszące ponad miliard złotych oraz akcyza cukrowa. Uderza dysproporcja między wysokością zabezpieczenia a wartością pożyczki.

Dodajmy, że firma Dillon, Read et Comp. otrzymała na mocy umowy prawo wyłączności na zaciąganie i rozprowadzanie pożyczek polskich na rynku amerykańskim.

Warto również przypomnieć, że najbliższym współnikiem banku Dillon, Read et Comp. był i jest obecny wojowniczy, minister obrony Stanów Zjednoczonych p. James Forrestal i że z pożyczek firmy Dillon i Forrestal korzystały przede wszystkim Niemcy, Włochy i Japonia (1920 rok — pożyczka 60 miln. dol. dla późniejszego filara hitleryzmu — Kruppa, 30 miln. dolarów dla Siemens - Halske, 25 miln. dol. dla Deutsche Bank, poza tym strumienie pożyczkowe dla I. G. Farbenindustrie i wielu innych firm niemieckich, które stały się podporą finansową ruchu hitlerowskiego. Niemcy, jak wiadomo, były już wówczas pupilem amerykańskiego kapitału finansowego).

Pożyczka stabilizacyjna z 1937 roku, reklamowana jako wielki sukces sanacji, oddawała decydujący wpływ na Bank Polski międzynarodowej finansjerze. Polska „uszcześliwiona“ została amerykańskim „doradcą“ finansowym, Deweyem, który miał równy z rządem głos w sprawach całej naszej polityki walutowej i kredytowej. Jak stwierdza profesor Grabski —

„Kuratela międzynarodowej finansjerzy nad naszą polityką ekonomiczną uniemożliwiła rządowi skuteczną walkę z deficytem bilansu handlo-



wego. Kapitał bowiem zagraniczny zainteresowany jest w tym, by Polska była konsumentem produktów amerykańskich, angielskich, niemieckich — a nie konkurentem na rynkach międzynarodowych fabryk amerykańskich, angielskich i niemieckich. Pożyczka „kluczowa“ (stabilizacyjna) otwaria wrota dla odpływu pieniędzy z Polski, a nie dla przyływu zagranicznych kapitałów. Z miesiąca na miesiąc mniej pieniędzy w kraju, trudniej o kredyt, rośnie ilość protestów wekslowych, a obroty handlowe maleją. Szkody pożyczki stabilizacyjnej już ponieśliśmy. Utraciliśmy już niezależność naszej polityki kredytowej<sup>2)</sup>.

Grabieżczy, eksploatorski charakter pożyczek zagranicznych charakteryzują dobitnie warunki pożyczki tytoniowej włoskiej, zapalczanej oraz francuskiej kolejowej.

W dniu 10 marca 1924 r. pomiędzy rządem polskim a rządem włoskim została zawarta umowa, na mocy której rząd polski uzyskał pożyczkę 400 miln. lirów, oficjalnie na 7<sup>0</sup>/<sub>0</sub> amortyzowanej w ciągu 20 lat. Umowa przewidywała, że wszystkie opłaty skarbowe, obciążające pożyczkę, ponosi rząd polski. Pożyczka była zabezpieczona na pierwszej hipotece nieruchomości, jakie Monopol Tytoniowy posiadał w momencie zawarcia umowy, lub miał posiadać w przyszłości, oraz na dochodach Monopoli. Rząd polski nie mógł zaciągnąć innych pożyczek zagranicznych z gwarancją hipoteczną lub przywilejami na powyższych nieruchomościach lub dochodach.

Na mocy dodatkowego układu skarb polski oprócz odsetek i rat od pożyczki tytoniowej obowiązany był wypłacać przez 10 lat na tzw. „Fundusz Rezerwowy“, ulokowany w włoskim Banca Commerciale, sumy pobierane z dochodów Monopoli Tytoniowego. Ten fundusz rezerwowy ulokowany był w bonach skarbowych lub papierach państwowych włoskich, jako dodatkowe zabezpieczenie rządu włoskiego. Podczas gdy pożyczka polska została emitowana po kursie 81 za 100 i przynosiła 7<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, to obligacje włoskie były zakupywane po kursie 93 i przynosiły 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Oryginalność tej transakcji pożyczkowej polegała na tym, że następował moment, w którym suma pieniędzy ulokowanych przez rząd polski w bonach włoskich równała się niespłaconej części pożyczki. Ale bony włoskie przynosiły mniej niż rząd polski płacił od swych obligacji. Wówczas rząd polski płacił różnice procentów, jakkolwiek faktycznie nie był winien.

Wreszcie następował moment, gdy Skarb Państwa z dłużnika zamieniał się w gruncie rzeczy w wierzyciela skarbu włoskiego, a mimo to nadal musiał płacić i był nadal skrępowany uciążliwymi warunkami umowy tytoniowej.

Oficjalny procent wynoszący 7, faktycznie na skutek ciężarów skarbowych, ciężących na rządzie polskim, podnosi się do 8,5, a po doliczeniu różnicy między procentami otrzymanymi od bonów włoskich, a procentami płaconymi przez rząd polski od obligacji był jeszcze znacznie wyższy.

<sup>2)</sup> „Lwowski Kurier Poranny“ — 22.VII. 1929 r.

Do tego dochodziła różnica kursu walut. Tak np. w r. 1931/32 Polska otrzymała 14,1 miln. dolarów, zapłaciła 19,1 miln. dolarów, a była jeszcze „winna“ 8 milionów dolarów w złotych.

Przedstawiciel posiadaczy obligacji miał prawo wglądu do ksiąg Monopoli i do ich kontroli; koszty utrzymania tego przedstawiciela ponosił Monopol Polski.

Nie na tym jednak kończył się haracz pożyczkowy.

Równocześnie z zawarciem umowy pożyczkowej włoskiej i na jej podstawie Monopol Tytoniowy zawarł umowę, niesłychanie krępującą jego działalność.

Dyrekcja Monopoli Tytoniowego przyznała koncesjonowanej grupie włoskiej w osobach panów Hugo i Folco Pecchioli tytułem wynagrodzenia za usługi oddane przy zaciąganiu pożyczki zagranicznej przywilej, na zasadzie którego w ciągu 20 lat, tj. do roku 1944, Polski Monopol zobowiązywał się do nabywania od nich surowego tytoniu w ilościach równych 60% swego zapotrzebowania w zakresie tytoniu zagranicznego.

Z pozostałych 40% zapotrzebowania surowego tytoniu zagranicznego Monopol obowiązany był połowę, tj. 20%, nabyć z przetargu, a tylko co najwyżej 20 proc. miał prawo nabyć w formie swobodnego zakupu. O przetargach, na których Monopol nabywał 20% swego zapotrzebowania, winna była być zawiadomiona firma Pecchioli, która również mogła wziąć udział w przetargu, a zatem mogła być dostawcą 80% tytoniu zagranicznego.

Cena tytoniu była ustalana na przetargu. Ale tytoń surowy jest towarem niesłychanie indywidualnym i określenie jego klasy jest rzeczą bardzo trudną. Firma Pecchioli ofiarowywała zazwyczaj gatunek tytoniu znacznie gorszy jako gatunek, który Monopol nabył na przetargu, i po tej samej cenie. Monopol przepłacał w ten sposób za surowiec.

Ponadto w ilości stanowiącej 60% zapotrzebowania Polskiego Monopoli rząd włoski miał prawo dostawy pewnej ilości tytoniu surowego produkcji włoskiej, która w pierwszych trzech latach była ustalona w maksymalnej ilości 2 milionów kg rocznie, a w latach następnych wzrastała. Ceny sprzedaży tego tytoniu określał rząd włoski. Rząd włoski miał również prawo odstąpienia tego przywileju jakiemuś prywatnemu konsorcjum włoskiemu, które wówczas samo dyktowało cenę.

Oddzielny punkt umowy przewidywał, że rząd polski zobowiązuje się do prowadzenia Monopoli w ten sposób, ażeby jego czyste dochody były co najmniej trzy razy większe, niż wynoszą sumy potrzebne do obsługi pożyczki tytoniowej włoskiej. Postanowienie to wyznaczało pewną minimalną cenę tytoniu i papierosów, poniżej której Monopol Tytoniowy nie miał prawa sprzedawania swych wyrobów. Widomym symbolem wywłaszczenia Polski z majątku i ograniczenia jej suwerenności był punkt umowy przewidujący w wypadku działań wojennych na terenie Polski—prawo wywieszania na gmachach należących do Monopoli flagi włoskiej.

Reasumując:

Tytoniowa pożyczka włoska nakładała na polski organizm gospodarczy olbrzymie ciężary w postaci:



- a) niesłuchanie wysokich lichwiarskich procentów,
- b) ograniczenia swobody w kalkulacji handlowej oraz przymusowej sytuacji jako kupca,
- c) ograniczenia suwerenności gospodarczej i swobody dysponowania własnością,
- d) obciążenia konsumenta wysoką ceną produktów monopolowych.

Zadłużenie Polski z tytułu pożyczki tytoniowej zlikwidowano dopiero na mocy traktatu pokojowego z Włochami w r. 1946.

Rabunkowy charakter pożyczek tego typu jest jeszcze bardziej widoczny w wypadku pożyczek zapalczanych.

W roku 1925 szwedzko - amerykański koncern Kreugera wpłacił do Banku Gospodarstwa Krajowego 6 miln. dolarów, a więc sumę bardzo wielką w charakterze pożyczki.

W tymże roku na mocy ustawy został w Polsce wprowadzony i wydzierżawiony temuż koncernowi Monopol Zapalczany. Specjalnie utworzona Spółka Akcyjna dla Eksploatacji Polskiego Monopolu Zapalczanego w Polsce, należąca do Koncernu Kreugera, wykupiła istniejące na terytorium Rzeczypospolitej fabryki zapalek, uzyskując równocześnie prawo wykupienia fabryki chloranu potasu oraz wybudowania fabryki chloranu potasu i fabryki fosforu. Cena zapalek została ustalona w ten sposób, aby spółka mogła uzyskać oprócz opłaty monopolowej co najmniej 12% czystego zysku od funduszu inwestycyjnego, jak również od kapitału akcyjnego.

Znaczna część wykupionych fabryk została unieruchomiona, co, rzecz jasna, musiało się odbić zarówno na produkcji, jak i na zatrudnieniu robotników oraz na cenie zapalek. Nie tracił nic na tym koncern Kreugera, który na podstawie umowy po wygaśnięciu terminu dzierżawnego wycofywał cały kapitał obligacyjny, a więc zarówno inwestycyjny, jak i akcyjny, oprocentowany w dodatku w wysokości 12% rocznie.

Zgodnie z umową, spółka zapalczana nabyła fabrykę chloranu potasu pod firmą „Radocha“. Firma „Radocha“, należąca do koncernu Kreugera, liczyła spółce dzierżawnej, również należącej do koncernu Kreugera, wysokie ceny za chloran potasu. Monopol podwyższał ceny zapalek stosownie do podwyższonej ceny chloranu potasu.

W rezultacie zyskiwała firma „Radocha“, a raczej jej właściciel — koncern Kreugera, nic nie traciła na tym spółka dzierżawna, również należąca do koncernu Kreugera, a koszty zwiększonych zysków pokrywał polski robotnik i chłop.

W tym samym celu została założona spółka z ograniczoną odpowiedzialnością „Trak“ dla eksploatacji lasów oraz przemysłu i handlu leśnego. Najpoważniejszym współwłaścicielem firmy „Trak“ został dyrektor spółki akcyjnej dla eksploatacji Monopolu Zapalczanego. W praktyce „Trak“ dostarczał spółce dzierżawnej osikę, zakupywaną głównie z lasów państwowych. Im drożej „Trak“ sprzedawał osikę spółce drzewnej, tym większe dochody miał „Trak“, a więc Kreuger, tym wyższa była cena zapalek, którą płacił polski konsument.

W 1931 roku Svenska Taendsticks Aktb., należąca do koncernu Kreugera, udzieliła rządowi polskiemu nowej pożyczki w wysokości 32,4 miln. dolarów w formie zakupu emisji obligacji państwowej z 35-letnim okresem umorzenia. Rząd zobowiązał się przyjąć nieumorzone jeszcze zobowiązanie dłużne pierwszej pożyczki zapalczanej al pari wraz z narosłymi odsetkami, jako część spłaty nowej pożyczki, tak, że faktycznie pożyczka była znacznie mniejsza. Spłata kapitału i odsetek obligacji zabezpieczona była wszelkimi dochodami i wpływami, które skarb miał otrzymywać od dzierżawców Państwowego Monopolu Zapalczanego. Obligacje i kupony od pożyczki były zwolnione w Polsce od wszelkich opłat, podatków i stempli.

Tę drugą pożyczkę wykorzystał Kreuger dla znacznego pogorszenia warunków umowy dzierżawnej, zawartej przy zaciągnięciu pierwszej pożyczki zapalczanej.

Nowa umowa przewidywała rozszerzenie monopolu na półfabrykaty, tj. na pręciki z drzewa używane do produkcji zapalek, taśmy drzewne używane do produkcji pudełek i gotowe pudełka zapalczane.

W ten sposób nastąpiło wyraźne uzależnienie producentów osiki, jako dostawców monopolu. Polska była jednym z niewielu producentów osiki. W interesie kraju leżał wywóz osiki w stanie obrobionym, a więc w postaci drewniek zapalczanych. Oczywiście importerzy osiki (w pierwszym rzędzie chodziło tu o Niemcy) woleli nabywać ją w stanie surowym, nie obrobionym i u siebie przerabiać osikę na drewnienka. Na podstawie nowej umowy, wywóz osiki w postaci drewniek był uzależniony od zgody koncernu szwedzko - amerykańskiego.

Poza tym spółka otrzymała w dzierżawę monopol zapalniczek, tj. otrzymała prawo produkcji zapalniczek we własnych zakładach, zamawiania zapalniczek w krajowych fabrykach, produkujących wyłącznie za zezwoleniem spółki i dla spółki, a wreszcie sprowadzania zapalniczek z zagranicy bez opłaty cła. Najważniejsze było prawo trzecie, które w gruncie rzeczy było monopolem sprzedaży w Polsce zagranicznych zapalniczek (głównie niemieckich), sprowadzanych do Polski bez opłaty cła przez lat 35. Zmierzano to wyraźnie do uniemożliwienia powstania w Polsce krajowej produkcji zapalniczek. W rezultacie zlikwidowano „groźbę“ rozpowszechnienia się zapalniczek, które konkurowałyby oczywiście z kreugerowskimi zapalnikami.

Pierwsza umowa dzierżawna (w roku 1925) zobowiązywała spółkę do eksportu zapalek w wysokości co najmniej 1/3 konsumpcji krajowej. Nowa umowa uchyliła ten obowiązek, spółka zachowała jednak prawo eksportowania zależnie od swojej woli. Było to jawne uprzywilejowanie koncernu zagranicznego ze szkodą dla polskiego bilansu handlowego i płatniczego. Było to jawne wyrzeczenie się części suwerenności państwowej, ponieważ polityka eksportowa na odcinku zapalek należała do Svenska Taendsticks Aktiebolaget, należącej do koncernu Kreugera.

Ta eksploatorska polityka na odcinku zapalczanym tłumaczy m. in., dlaczego w niektórych rejonach Polski przedwrześniowej dzielono zapaliki



na 4 części, dlaczego w r. 1938 sprzedawano średnio tylko 11 pudełek zapalek na 1 mieszkańca (w r. 1947 — 35,8).

W roku 1931 rząd polski zawarł umowę z konsorcjum francuskim, którego udziałowcem był wielki francuski koncern zbrojeniowy Schneider-Creuzot oraz grupa wielkich banków francuskich, ściśle z tym koncernem związanych. Powstałe w wyniku tej umowy „Francusko-Polskie Towarzystwo Kolejowe“ otrzymuje koncesję na budowę kolei Gdynia — Górny Śląsk, a w zamian za to wypuszcza obligacje tej kolei na ogólną sumę 1,100 miln. franków francuskich (350 miln. złotych), rzuca te obligacje na rynek francuski i za otrzymane w ten sposób pieniądze buduje kolej. Za kierownictwo budowy firma Schneider otrzymuje ryczałtowo 15% ogólnej sumy kosztów budowy. Przy kosztorysie obliczonym na 1.100 miln. fr. wynosi to 156 miln. fr. czystego dochodu. Ale Schneider zarabia na tym interesie podwójnie. Materiały do budowy kupuje w firmach, których jest współwłaścicielem, np. w hucie Bankowej czy Zakładach Starachowickich, płacąc wysokie ceny za materiał. Zarabia w ten sposób jako dostawca materiałów a równocześnie zwiększając koszty budowy kolei, zwiększa sumę owych 15%, stanowiących jego wynagrodzenie jako koncesjonariusza.

Ale rola Schneidera nie kończy się wraz z ukończeniem budowy kolei. Na podstawie koncesji kolejją miało zarządzać w ciągu 45 lat „Francusko-Polskie Towarzystwo Kolejowe“, to znaczy — koncern Schneider - Creuzot. Przez posiadanie kolei obsługującej najważniejsze okręgi przemysłowe (Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie, okręg łódzki) i najwyżej pod względem uprawy rolnej stojące tereny (cukrownictwo), francuski kapitał finansowy zyskiwał olbrzymi wpływ na życie gospodarcze Polski.

Nie mając potrzeby troszczyć się o to, aby dochód z kolei starczył na opłacenie procentów z pożyczki, mógł Schneider w trakcie 45-letniego administrowania kolejją prowadzić tę samą rabunkową gospodarkę, którą prowadził przy budowie, mógł nadal przepłacać olbrzymie sumy za materiały, kupowane we własnych lub „zaprzyjaźnionych“ fabrykach (szyny, wagony, lokomotywy), mógł opłacać krociowe pensje licznym dyrektorom itd. — deficyty bowiem na zasadzie koncesji pokrywać musiał rząd polski z funduszy podatkowych, wyciskanych z ludności. Poza tym mógł Schneider podwyższać opłaty przewozowe, a ponieważ najważniejszym obiektem przewozowym miał być węgiel, strata pochodząca z podwyżki taryf przewozowych spadała znów na państwo. Tak więc oficjalnie 6-cioprocentowe oprocentowanie pożyczki wynosiło faktycznie 20 do 25%.

Interesów kapitału francuskiego w Polsce strzegł specjalny kontroler opłacany z funduszy kolei. Efekt tej kontroli był taki, że poza pierwszą transzą w wysokości 400 milionów fr., następne nie zostały już wypłacone pod pozorem niepowodzenia pierwszej emisji. Schneider - Creuzot zachował swe prawa, nie wykonując zobowiązań.

Nie omawiamy tu politycznego aspektu pożyczki, mającej niewątpliwie charakter strategiczno - wojenny i zwiększającej wpływy i nacisk międzynarodowego imperializmu na Polskę. Trudno także w ramach arty-

kulu omówić warunki wszystkich, jakże szkodliwych dla Polski pożyczek zagranicznych (np. komunalna — ulenowska). Chodzi tu raczej o wykazanie podstawowych tendencji.

Po zamachu majowym z 1926 r. sanacja zadęła w triumfalne surmy, że obecnie sytuacja się zmieni, że kapitał zagraniczny będzie miał odtąd większe zaufanie do Polski, że uciążliwe warunki poprzednich pożyczek zagranicznych ustąpią miejsca korzystnemu dla Polski dopływowi kapitału zagranicznego.

Andrzej Sapieha pisał:

„Dawniej (czyli przed 1926 r.) wszelkie starania o wielkie kredyty zagraniczne były z góry skazane na niepowodzenie albo prowadziły do zawarcia umów, które dzisiaj wydają się nam wprost szkodliwe. Dla uzyskania nędznych kilku, ale wówczas wydających się niezbędnymi, milionów dolarów poszła większa część najrentowniejszych przedsiębiorstw państwowych w długoletni jasyr kapitałów zagranicznych: wydzierżawienie monopolu zapalczanego, włoska pożyczka tytoniowa i pożyczka państwowa, tzw. dillonowska, są tego najjaskrawszym dowodem...“

Zmieniło się to, zdaniem Sapiehy, od przewrotu majowego:

„Niedużo czasu upłynęło, a opinia zagraniczna korzystnie zaczęła oceniać rządy Marszałka. Nieobliczalna w swoich poczynaniach wielogłowa wszechwładza sejmowa, kierująca się często bezmyślną nienawiścią partyjną, interesami grupy i partii, a nie narodu — przestała istnieć. Argumenty partyjnictwa politycznego, żerującego do przewrotu majowego na konfliktach wewnętrzno - politycznych i socjalnych, przestały odgrywać rolę przy rozpatrywaniu i załatwianiu zagadnień finansowo - ekonomicznych“.<sup>3)</sup>

Sanacyjny prezes Banku Gospodarstwa Krajowego i wielkich koncernów przemysłowych p. Roman Górecki, jeszcze w 1931 r. pisał:

„Kapitał wymaga spokoju, w przeciwnym razie kryje się i ucieka do miejsc, które pod tym względem zapewnią mu bezpieczeństwo... Szkodliwa działalność opozycji, prowadzącej przez tyle lat zażartą walkę z rządem, hamowała przyływ kapitałów do Polski, narażając kraj na utratę milionów złotych. Dopiero obecny układ sił politycznych jest w stanie pokazać zagranicy, że znaczenie naszej opozycji jest tak małe, iż nie będzie ona w stanie w jakikolwiek sposób wpływać na dalsze losy kraju. Dopiero obecnie możemy dać kapitalistom zagranicznym niezbędną gwarancję ładu i porządku wewnętrznego, jakiej oczekiwali od nas od dawna“<sup>4)</sup>.

Rzeczywiście — faszyzacja Polski przez Piłsudskiego odpowiadała interesom zagranicznych koncernów i holdingów, które były zainteresowane

<sup>3)</sup> Praca zbiorowa „Na froncie gospodarczym“, rok 1928 (str. 150—151).

<sup>4)</sup> Praca zbiorowa „Pięć lat na froncie gospodarczym“, str. 551.



w dławieniu oporu mas robotniczych i chłopskich, w uzyskaniu większej możliwości i łatwości wyzysku.

Rzeczywiście — antyradzieckie plany Piłsudskiego były na rękę polityce i zamierzeniom imperializmu międzynarodowego. Pod tym względem zaufanie kapitału zagranicznego istotnie wzrosło.

Ale równocześnie międzynarodowy kapitał monopolistyczny nie miał w najmniejszym nawet stopniu zamiaru łagodzić warunków kredytu, lecz na odwrót — obiecywał sobie odtąd (i słusznie!) zwiększenie stopy wyzysku Polski.

Że nie omylił się, świadczą pożyczki zaciągane po roku 1926, jak pożyczka stabilizacyjna, jak druga umowa z Kreugerem z roku 1930, jak pożyczka z roku 1931 i cały szereg innych.

Świadczy o tym w szczególności fakt, że właśnie po roku 1926 proces opanowania przemysłu polskiego i całego życia gospodarczego w Polsce przez międzynarodowy kapitał monopolistyczny dochodzi do szczytu.

### III

Drugą podstawową formą importu kapitałów zagranicznych do Polski było, jak już mówiliśmy wyżej, wykupywanie przedsiębiorstw polskich i udziałów w nich oraz udzielanie pożyczek poszczególnym przedsiębiorstwom przez kapitał zagraniczny. Jak wynika z tablicy na str. 71 te dwie grupy wynosiły 1 stycznia 1932 roku 5.095.000.000 zł, stanowiąc 50% ogólnego zadłużenia Polski wobec zagranicy. Należy zaznaczyć na wstępie, że nie wszystkie kapitały zagraniczne są w przedsiębiorstwach polskich rozpoznawalne.

Udział kapitału zagranicznego w krajowych spółkach akcyjnych wzrasta z roku na rok. Jeśli w roku 1929 udział ten wynosił 33,3% w stosunku do całości kapitału zakładowego wszystkich spółek akcyjnych w Polsce, to już w roku 1933 wynosił on 44,2%. Faktyczny jednak wpływ kapitału zagranicznego był znacznie większy. Cały kapitał zakładowy spółek krajowych z udziałem kapitału zagranicznego wynosił 2.897.000.000 zł. W 95% tych spółek większość miał kapitał zagraniczny, tak więc faktycznie pod decydującym wpływem kapitału obcego były spółki reprezentujące 2.750.000.000 zł, co w stosunku do ogólnego kapitału zakładowego wszystkich spółek akcyjnych w Polsce, stanowiącego 4.180.000.000 zł, stanowiło 66% ogólnego kapitału. Należy pamiętać o tym, że kapitał zagraniczny działał w największych przedsiębiorstwach. Przeciętny kapitał własny spółki akcyjnej z udziałem obcych kapitałów wynosił 6.217.000 zł, podczas gdy na jedną spółkę akcyjną czysto polską wypadało średnio 1.688.000 zł.

Nie koniec na tym. Prócz spółek krajowych z udziałem kapitału obcego działały w Polsce spółki czysto zagraniczne. Ich kapitał wynosił 306 milionów zł. Tak więc udział kapitału obcego w kapitałach akcyjnych w Polsce wynosił 48%, a faktyczny zasięg opanowania — 68%. Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe o kapitale akcyjnym powyżej 5 miln. zł były opanowane przez kapitał obcy w 90%.

Udział kapitału obcego w podstawowych gałęziach produkcji był wręcz decydujący. W przemyśle naftowym wynosił on 87,6% w przedsiębiorstwach górniczo - hutniczych 84,4%, w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej (gaz, woda, elektryczność) — 77,2%, w przemyśle chemicznym 57,7%.

Na Górnym Śląsku panował kapitał niemiecki (prócz „Wspólnoty Interesów“ — 85% w „Baildonstal“, 75% w Hucie Pokój itd.), w przemyśle naftowym i w Zagłębiu Dąbrowskim kapitał francuski. Bardzo wysoko skoncentrowany był zarówno w przemyśle hutniczym, jak i naftowym kapitał amerykański. W przemyśle chemicznym i włókienniczym działał kapitał angielski. Kapitały te, jak zresztą i belgijski, szwajcarski, holenderski, austriacki, włoski itd. przesiąkały do wszystkich gałęzi.

Prócz tego kapitał zagraniczny był zaangażowany w różnych spółkach nieakcyjnych w wysokości 205 miln. zł oraz miał decydujący wpływ na polską bankowość.

Powyższe cyfry i dane nie obrazują jednak jeszcze w należytnym stopniu wpływów, jakie obcy kapitał wywierał na życie gospodarcze Polski, choćby dlatego że wystarczył również udział poniżej 50%, nawet 25% w danym przedsiębiorstwie, by faktycznie w nim panować. Akcje, pozostające w kraju, były zazwyczaj w rękach wielu niezrzeszonych posiadaczy. Tymczasem kapitał zagraniczny występował zwartą ławą, zazwyczaj pokryjomu lub jawnie w imię interesów jakiegoś zagranicznego koncernu. Można było posiadać znikomą ilość akcji, a jednak sprawować rządy na podstawie tajnych umów spółkowych, zastrzegających głos rozstrzygający. I tak np. francusko - belgijski koncern Bousśaców miał w fabryce żyrardowskiej zaledwie 12,5%<sub>0</sub> akcji, a jednak władał tą fabryką niepodzielnie.

Siła kapitału zagranicznego wynikała nie tylko z jego pozycji właściciela czy udziałowca. Kapitał zagraniczny był przecież również wierzycielem polskich przedsiębiorstw przemysłowych. Większość zagranicznych kredytów otrzymywały te przedsiębiorstwa, które należały do obcego kapitału, a kredytobiorcą byli zagraniczni akcjonariusze.

Gdy akcjonariuszem i wierzycielem jest ta sama osoba, różnica między kredytem a udziałem ma znaczenie tylko formalne, buchalteryjne.

Kapitał zagraniczny prawie że nie zakładał nowych przedsiębiorstw w Polsce, lecz wykupywał tylko istniejące. Ze statystyki emisji akcji za rok 1930 wynika, że zagranica inwestowała zaledwie 11 miln. zł w akcjach nowo założonych spółek, a 94 miln. zł — w akcjach spółek dawno istniejących. Nie ma więc mowy o jakimś wpływie kapitałów obcych na uprzemysłowienie i rozwój gospodarczy w Polsce. Kapitał finansowy szedł tylko tam, gdzie nie było żadnego ryzyka, gdzie istniała pewność rentowności.

Jakież były skutki opanowania przemysłu polskiego przez kapitał zagraniczny?

Zyski przedsiębiorstw, które należały do kapitału zagranicznego, odpływały do dyspozycji właścicieli za granicę. Dotyczyło to zarówno tej



części zysków, którą ci właściciele zużywali na swoje osobiste wydatki, jak i tej, którą lokowali według swego uznania dla dalszego powiększania kapitału. Gdy obcy właściciel pozostawiał nawet narazie część zysków w Polsce, to okoliczność ta stanowiła tylko odroczenie, a nie uniknięcie straty dla Polski. Pozostawione zyski obcego kapitału były używane na wykupienie dalszych przedsiębiorstw z rąk polskich, na usunięcie konkurencji, na wzmoczenie rentowności przedsiębiorstw. Proces odpływu zysków z Polski za granicę stawał się więc po pewnym czasie jeszcze bardziej intensywny. Im lepiej obce przedsiębiorstwo prosperowało, tym większe zyski odpływały zagranicę. Istniała więc wyraźna sprzeczność między interesem obcych właścicieli, a interesem kraju. W interesie kraju leżało ogromadzenie dóbr materialnych, wzrost produkcji, wzrost konsumpcji, dogadani bilans płatniczy. W interesie obcych właścicieli leżała eksploatacja Polski na rzecz zagranicy. Ale kapitał zagraniczny był jak najściślej związany z krajowymi kapitalistami i obszarnikami, z kapitalistyczno - obszarniczymi rządami w Polsce; zapewnił im ochłapy z pańskiego stołu. Nic dziwnego, że przedsiębiorstwa obce, popierane i uprzywilejowane, prosperowały najlepiej. W okresie kryzysu 1929 — 33 ilość polskich spółek akcyjnych spadła z 1.189 do 760, a zagranicznych wzrosła z 353 do 456.

Dalsze ujemne skutki opanowania przemysłu przez kapitał obcy — to fakt, że właściwe ośrodki dyspozycji przemysłem krajowym znajdowały się zagranicą. One to decydowały o polityce gospodarczej, finansowej i personalnej.

Holding zagraniczny otrzymywał np. zagranicą kapitał na 4%, a pożyczał je własnemu, należącemu doń, polskiemu przedsiębiorstwu na 12%. W tych formalnych odsetkach od wypożyczonego kapitału mieścił się ukryty zysk, od którego nie trzeba było płacić podatku ze szkodą dla skarbu państwa. W tej formie odpłynęło zagranicę np. w 1929 r. — 110,3 miln. zł. Suma udzielonych przez kapitał francuski kredytów poszczególnym przedsiębiorstwom na 31.XII.1929 r. wynosiła 148,8 miln. zł, a procentów od tych kredytów wypłacono w tymże roku 28,9 miln. zł, co stanowi 20% od wypożyczonego kapitału. Jeśli wypłacona na rzecz koncernów zagranicznych i wywieziona z kraju oficjalna dywidenda wynosiła w roku 1928 53.081 tys. zł, to odsetki od udzielonych kredytów wynosiły 110.321 tys. zł. Nawet sanacyjny dziennikarz Wrzos obrazowo opisuje znaczenie, jakie dla polskiej gospodarki miało sztuczne zadłużenie przedsiębiorstw na rzecz ich zagranicznych holdingów:

„Na jednej z najbardziej ruchliwych ulic katowickich, na ul. Marszałka Piłsudskiego stoi ciężki, szary, piętrowy gmach, na którego froncie widnieje napis: „Deutsche Bank“. Przed gmachem tym stoi polski policjant, który czuwa nad porządkiem i reguluje ruch. Policjant ten byłby pierwszy, który podniósłby do ust gwizdek lub sięgnął po broń, gdyby bankowi niemieckiemu grozić kiedyś miało niebezpieczeństwo.

Ale pomyślmy, jaka panika powstałaby, gdyby w jakiś spokojny dzień do gmachu „Deutsche Bank“ w Katowicach wkroczył — z tym, że obowiązkiem jego jest czuwanie nad porządkiem — polski policjant.

„Deutsche Bank“ jest bankiem przemysłu górnośląskiego. Zadłużenie przemysłu górnośląskiego w wielkich bankach niemieckich, czyli w tzw. D-bankach wynosi przeszło 400 miln. zł. Nie jest rzeczą wesołą, że zaledwie 10 procent tej kwoty stanowią pożyczki długoterminowe. Jest również rzeczą wiadomą, że oprocentowanie pożyczek krótkoterminowych jest wyższe, aniżeli oprocentowanie pożyczek długoterminowych, waha się bowiem między 7 — 12%. To nam mówi, jaka kwota odpyływa za granicę z tytułu oprocentowania.

Ta kwota wynosi około 20 milionów zł. Teraz wiemy, o ile zadłużenie podraża produkcję. Oprocentowanie długów powiększa oczywiście koszt wydobycia węgla.“

„...Wtajemniczeni twierdzą, że duży wpływ na wzrost zadłużenia przedsiębiorstw miały transakcje finansowe, dokonywane przez ich kierowników. Mianowicie nabywano papiery wartościowe często wbrew woli zarządów przedsiębiorstw, lecz z nakazu bankiera przemysłu górnośląskiego, którego siedzibą jest Berlin.

Jednocześnie słychać, że te papiery wartościowe (mimo że przedsiębiorstwa są obciążone odpowiednimi sumami i spłacają je) bynajmniej nie znajdują się w depozytach przedsiębiorstw, lecz są lokowane za granicą. Wartość ich ma wynosić kilka milionów dolarów.“

„...Koszt własny wydobycia węgla waha się między 10 — 16 zł. Koszt własny wydobycia jest powiększony przez odsetki od długów zaciągniętych przez przemysł, przez operacje finansowe i znajdujące się za granicą spółki, którym trzeba nieść pomoc. Wynik: w handlu detalicznym jedna tona węgla kosztuje 64 zł.“<sup>5)</sup>

Holdingi zagraniczne, „trzymające“ akcje i udziały przedsiębiorstw polskich w swym portfelu, „trzymają“ równocześnie akcje i udziały przedsiębiorstw w innych krajach, a przede wszystkim w Niemczech. Ich polityka wówczas uwzględnia interesy wszystkich tych różnych przedsiębiorstw i różnych krajów i kierując się motywami zarówno gospodarczymi (kalkulacja), jak i politycznymi, decyduje o zmniejszeniu wydobycia czy produkcji w jednym kraju, o zwiększeniu w drugim. Zamykano w Polsce fabryki i huty, wyrzucano robotników na bruk, ograniczono produkcję na rozkaz z Nowego Yorku, Paryża, Londynu i Berlina.

„W dzisiejszych warunkach nabywcami akcji, zwłaszcza pochodzących z krajów w kapitał ubogich, są raczej wielkie konsorcja, których celem nie zawsze jest bezpośredni zysk z przedsiębiorstwa na obszarze danego kraju. Nabywcy tego rodzaju dążą zasadniczo do zdobycia decydującego wpływu na kierownictwo danego przedsiębiorstwa.

Fakty takie kryć mogą w sobie poważne niebezpieczeństwa dla gospodarstwa krajowego. Jeżeli bowiem nabywca inwestował już gdzie indziej o wiele większe kapitały w danej gałęzi produkcji, a przedsiębiorstwo, w którym nabył decydujący udział, jest dzięki swemu położeniu geograficznemu lub innym obiektywnym warunkom produkcji dla

<sup>5)</sup> Konrad Wrzos — „Okno w oko z kryzysem“, Warszawa, 1933, str. 94 — 96, 106.



innych jego przedsiębiorstw konkurencyjne, zdobycie takiego udziału stanowić może o dalszej pracy lub nawet egzystencji danego przedsiębiorstwa<sup>6)</sup>.

W okresie kryzysu spadek produkcji w Polsce był największy w porównaniu z innymi krajami kapitalistycznymi. Wskaźnik produkcji wynosił w roku 1933 — 55 w stosunku do 100 w roku 1929. Na zachodzie, w następującym po kryzysie okresie depresji, wytwarzała się stopniowo obfitość pieniądza w stosunku do gwałtownie skurczonych rozmiarów produkcji i obrotu. Było to rezultatem stopniowego gromadzenia się w bankach wycofanego w okresie kryzysu kapitału, który znów poszukiwał lokaty. Natomiast w Polsce — w rezultacie odpływu kapitałów zagranicę — w tymże samym okresie wkłady w bankach akcyjnych zamiast wzrostu wykazują spadek, a wewnętrzną pożyczkę państwową, pokrywaną zagranicą w ciągu jednej godziny, w Polsce lokowało się w drodze przymusu między pracowników najędźniej uposażonych.

Zwiększone zyski i dochody z kapitałów angażowanych w Polsce otrzymywał kapitał zagraniczny także drogą zwalniania od podatków.

Ulubieńcem sanacyjnego rządu polskiego był np. znany potentat i spekulant finansowy, jeden z wodzirejów „Wall - Street“, gorący protektor kapitału niemieckiego i — oczywiście! — wróg nowej Polski, p. Averel Harriman, minister handlu USA.

Po raz pierwszy zainteresowała się grupa p. Harrimana Polską w roku 1926. Wówczas to jedna z harrimanowskich firm „Anaconda“ wraz z niemieckim przedsiębiorstwem „Giesche“, które było współwłaścicielem polskiego przedsiębiorstwa cynkowego, założyła spółkę pod firmą „Silesian American Corporation“. Holding amerykańsko - niemiecki z przewagą „Anacondy“, tj. grupy Harrimana, wszedł w posiadanie wszystkich 172 akcji po 1 miln. zł potężnego koncernu, w skład którego wchodziły 2 kopalnie węgla, 2 kopalnie rud ołowianych i cynkowych, zakład tlenku cynku, zakład przeróbczy rud cynkowych i ołowianych, kompleks hut, huta cynkowa, zakład elektrolizy cynku, fabryki kwasu siarczanego, walcownie blachy cynkowej i drutu, stając się w ten sposób faktycznie monopolistycznym producentem cynku w Polsce. W skład Rady Nadzorczej „Gieschego“ weszło 3 Amerykanów (Harriman, Rossi, Kelley) i 3 Niemców, a na okrasę prezes Lewiatana p. Andrzej Wierzbicki.

Do firmy „Giesche“, a tym samym do Harrimana, należało również 100% akcji Fabr. Chemiczn. dr Carl Schaff et Co, 87% akcji Belgijskiej S.A. Górn. i Przem., 69% akcji fabryki porcelany.

Za łaskę, jaką p. Harriman wyświadczył Polsce, i za niespełnione nigdy obietnice Harriman zwojniony został ustawowo od zapłaty nieuiszczonej reszty podatku majątkowego, tj. otrzymał podarunek od rządu polskiego w wysokości 28 miln. zł, a równocześnie otrzymał zapewnienie zwrotu cła przywozowego od rudy cynkowej i ołowianej, względnie cła wywozowego od cynku, ołowiu i jego fabrykatów, o ile cło takie byłoby

<sup>6)</sup> Włodzimierz Zbrowski — „Kapitał zagraniczny a kapitalizacja wewnętrzna“, Warszawa, 1933, str. 23.

w przyszłości wprowadzone. Było to wyraźne uprzywilejowanie kapitału zagranicznego z pokrzywdzeniem przemysłu krajowego, był to system, z którego, jak pisze prof. H. Tenenbaum, „dobrodziejstw korzystał kapitał zagraniczny tylko w Turcji“ („Struktura gospodarstwa narodowego“, tom I, str. 501).

W ciągu następnych paru lat wszedł Harriman drogą różnych machinacji holdingowych w posiadanie przemysłu górniczo - hutniczego Górnego Śląska. Stopniowo uzyskał decydujący wpływ w hutach „Silesia“, w „Katowickiej Spółce Akcyjnej“, w hucie „Bismarcka“, w zjednoczonych hutach „Królewskiej“ i „Laury“ i wreszcie doprowadził do powstania wielkiego, monopolistycznego koncernu, tzw. „Wspólnoty Interesów Górniczo-Hutniczych“, stając się niekoronowanym królem węglowo - żelazno - cynkowym w Polsce, tak jak już nazywano go królem kolejowym w Ameryce. Nowopowstały koncern obejmował 50% produkcji żelaza w Polsce, 20% wydobywania węgla. Zatrudniał 45 tysięcy robotników i urzędników. Miał 261 miln. zł kapitałów własnych i 53 miliony zł kapitałów obcych. Ogromna większość akcji koncernu znajdowała się w rękach harrimanowsko - niemieckiego holdingu Consolid. Silesian Steel Corporation. Późniejsze wykupienie większości akcji „Wspólnoty Interesów“ przez rząd nie zmieniło zasadniczo sytuacji.

Rady Nadzorcze spółek harrimanowsko - niemieckich obsadzone były w większości przez Amerykanów takich jak sam Harriman i jego zastępca Irving Rossi, oraz przez Niemców ze słynnym Flickiem i Jakubem Goldschmidtem na czele. Na okrasę weszli do nich polscy agenci kapitału amerykańsko - niemieckiego, a równocześnie przedstawiciele polskiego kapitału finansowego o słynnych, a często historycznych nazwiskach, jak ks. Janusz Radziwiłł<sup>7)</sup>, wicemarszałek senatu Hipolit Gliwić<sup>8)</sup> czy prezes Centralnego Związku Przemysłu, Handlu i Finansów (tzw. Lewiatana) — Andrzej Wierzbicki<sup>9)</sup>.

Tak np. w największym górniczo - hutniczym koncernie w Polsce, decydującym o losach węgla, żelaza, a tym samym całego życia gospodarczego w Polsce rządzą:

- 1) Heinrich von Stein, bankier z Kolonii,
- 2) Jakub Goldschmidt, bankier z Berlina,
- 3) H. Gutman, bankier z Berlina,
- 4) Averell Harriman, z Nowego Yorku,
- 5) Irving Rossi, przedstawiciel Harrimana na Europę.

<sup>7)</sup> Onże — prezes komitetu wykonawczego Zw. Cukrowni b. Kr. P., Wołyń, Małopolski i Śląska, prezes Banku Małopolskiego w Krakowie, członek prezydium Centralnego Związku Przemysłu Polskiego („Lewiatan“), senator, przewodniczący komisji spraw zagranicznych, wiceprezes B. B. W. R. itd itd.

<sup>8)</sup> Onże — członek szesnastu rad nadzorczych spółek akcyjnych górniczo-hutniczych i metalowych.

<sup>9)</sup> Onże — członek Rady Nadzorczej Banku Polskiego, Banku Handlowego w Warszawie i czternastu rad nadzorczych wielkich koncernów i przedsiębiorstw, prezes zarządu i naczelny dyrektor „Lewiatana“, przewodniczący sejmowej komisji przemysłowo - handlowej.



- 6) Dr Eugene Lubowitsch z Paryża,
- 7) Dr Flick z Berlina,
- 8) Fritz Weinman z Berlina,
- 9) Paul von Schwabach z Berlina,
- 10) Geheimrat dr Willinger z Katowic,

a na okrasę — ich dobrze opłacani agenci, a równocześni eprzedstawiciele polskiego kapitału — ks. Janusz Radziwiłł, Hipolit Gliwic, dr Antoni Wieniawski<sup>10)</sup>, dwaj ostatni członkowie Rady Nadzorczej największego banku prywatnego w Polsce — Banku Handlowego, którego udziałowcem był również Harriman, czołowi ekonomiści, oraz Józef Zychliński<sup>11)</sup>.

Podobnie było w innych gałęziach przemysłu.

Przemysł naftowy znajdował się niemal bez reszty w ręku holdingów francuskich, belgijskich, angielskich itp.

W rękach koncernów belgijskich, angielskich i francuskich znajdowały się elektrownie, w rękach koncernów szwajcarsko - niemieckich przemysł barwnikowy, mający ogromne znaczenie dla obronności kraju.

Nie tu miejsce na całkowite przedstawienie stopnia opanowania gospodarki polskiej przez kapitał zagraniczny. Stwierdzić jednak należy, że koncerny zagraniczne, angażując się w Polsce, miały na oku dwa podstawowe cele:

- 1) eksploatować rynek polski na rzecz kapitału kraju macierzystego lub międzynarodowego oraz
- 2) nie dopuścić do powstania i rozwoju w Polsce przemysłu rodzimego, który stanowiłby konkurencję nie tylko na rynku krajowym, lecz także i na rynkach zagranicznych.

Jak widzieliśmy wyżej, holdingi międzynarodowe nie zadowolaly się zwykłą wysoką dywidendą. Czerpały jeszcze dodatkowe zyski w postaci szczególnie wyolbrzymionych odsetek od pożyczek. Kazały swemu przedsiębiorstwu polskiemu uiszczać wysokie opłaty za patenty, licencje, pomoc techniczną, za gwarancje kredytowe, a nawet za samo przyrzeczenie udzielenia kredytu. Np. fabryka żyrdowska, której wytwórczość oparta jest na zupełnie dostępnej metodzie produkcji, nie stanowiącej żadnej tajemnicy, uiszczała holdingowi macierzystemu opłaty za pomoc techniczną. To silne niegdyś i zasobne przedsiębiorstwo uiszczało również opłaty za gwarancję kredytową, udzieloną przez holding dostawcom surowca.

Placówka obcego koncernu nie podejmowała eksportu, ograniczała swą produkcję, przyczyniając się do technicznego zacofania kraju, sprowadzała artykuły z centrali, zwalczała przedsiębiorstwa krajowe, utrudniając np. zaopatrywanie się w surowce, a równocześnie będąc dysponentem największych w Polsce karteli i syndykatów, ciągnęła zysk z wysokich cen wewnętrznych, godzących w szerokie rzesze konsumentów.

<sup>10)</sup> Onże — członek ośmiu rad nadzorczych spółek akcyjnych.

<sup>11)</sup> Onże — prezes Banku Cukrownictwa, wiceprezes Banku Handlowego w Warszawie, członek Rady Nadzorczej Banku Polskiego, członek rad nadzorczych w trzynastu wielkich instytucjach kredytowych i przemysłowych, jeden z prezesów „Lewiatana”.

Obcy kapitał, do którego należały olbrzymie przedsiębiorstwa, potrafił, jak pisze Chelstowski:

„wywierać skuteczną presję na rząd, miał decydujący głos w związkach przemysłowców, miał swych przedstawicieli w izbach przemysłowo-handlowych, miał wielkie wpływy w prasie i w różnych organizacjach... Potrafił kształtować zarządzenia władz według swych interesów“ (Op. cit. str. 59 — 60).

Najniższy wskaźnik produkcji w okresie kryzysu, najniższe płace, najniższy wskaźnik spożycia krajowego, najwyższe ceny, zacofanie wsi polskiej — to bezpośredni wynik eksploatacji Polski przez obce kapitały wywierające również przemożny wpływ na politykę rządu.

\* \* \*

Na tle powyższego, jakże daleko odbiegającego od całokształtu, obrazu wpływów i skutków „dopływu“ kapitału obcego do Polski kapitalistycznej w okresie 1918 do 1939, z całą siłą występuje zasadniczo nowy typ kredytu otrzymanego przez nas na podstawie umowy styczniowej od Związku Radzieckiego.

Jest to kredyt nowego typu, możliwy tylko między dwoma państwami wolnymi od pasożytniczej narośli wielkokapitalistycznych monopolii, między państwami, opierającymi swą współpracę na braterskiej pomocy i uwzględnieniu obopólnych interesów.



Karol Marks

## Wstęp do krytyki ekonomii politycznej\*)

### I. Produkcja, konsumpcja, podział, wymiana (cyrkulacja)

#### 1. Produkcja

Przedmiotem będzie tu przede wszystkim produkcja materialna.

Jednostki produkujące w społeczeństwie — zatem produkcja jednostek określona społecznie, taki jest naturalny punkt wyjścia. Pojedyńczy i odosobniony myśliwy czy rybak, od których rozpoczyna Smith i Ricardo, należą do pozbawionych fantazji wymysłów XVIII wieku. Są to robinzoady, które bynajmniej nie są wyrazem reakcji przeciw wyrafinowaniu i powrotu do fałszywie pojmowanej natury — jak to się wydaje historykom kultury. Podobnie jak w najmniejszym stopniu nie opiera się na takim naturalizmie „Contrat social“ Rousseau, który stosunki wzajemne i łączność między jednostkami ludzkimi niezależnymi od przyrody wywodzi z umowy. To jest złuda — i to tylko estetyczna złuda — małych i wielkich robinzonad. Przeciwnie, robinzoady te są antycypacją „społeczeństwa burżuazyjnego“, które przygotowywało się od XVI stulecia, a w wieku XVIII posuwało się wielkimi krokami ku swej dojrzałości. W tym społeczeństwie wolnej konkurencji jednostka występuje uwolniona od naturalnych więzi itd., które we wcześniejszych epokach historycznych czyniły ją przynależną do określonego, ograniczonego konglomeratu ludzkiego. Prorokom XVIII wieku, o których Smith i Ricardo wspierają się jeszcze całą siłą, ta jednostka XVIII wieku — produkt z jednej strony rozkładu feudalnych form społecznych, z drugiej zaś rozwijających się od XVI wieku nowych sił wytwórczych, wydaje się ideałem, którego istnienie należy do przeszłości. Nie rezultatem historii, lecz jest punktem wyjścia. Ponieważ jednostka ta wydawała się im czymś zgodnym z przyrodą i odpowiadała ich wyobrażeniom o naturze ludzkiej, mniemali oni, że nie powstała ona historycznie, lecz stworzona została przez samą przyrodę. Złudzenie to właściwe było dotąd każdej nowej epoce. Steuart, który jako arystokrata, w przeciwieństwie do XVIII stulecia, pod wieloma względami stoi bardziej na gruncie historycznym, uniknął tego naiwnego poglądu.

\*) „Einleitung zur Kritik der politischen Ökonomie“ (1857 r.) ukazuje się w przekładzie polskim po raz pierwszy. W pracy tej zawarte są w swojej formie podstawowe, najbardziej ogólne założenia marksowskiej teorii ekonomii. W numerze bieżącym zamieszczamy pierwszą część „Wstępu“. (Red.)

Im głębiej cofamy się w dzieje, tym bardziej występuje jednostka, a zatem i jednostka produkująca, jako niesamodzielna, przynależna do większej całości: najprzód jeszcze w sposób zupełnie naturalny w rodzinie rozszerzonej w ród, następnie w różnych formach wspólnoty powstającej ze ścierania się i łączenia rodów. Dopiero w wieku XVIII, w „społeczeństwie burżuazyjnym“, rozmaite formy stosunków społecznych występują wobec jednostki po prostu jako środki do jej prywatnych celów, jako zewnętrzna konieczność. Ale epoka, która rodzi to stanowisko, stanowisko odosobnionej jednostki, jest właśnie epoką najbardziej dotąd rozwiniętych stosunków społecznych (z tego stanowiska powszechnych). Człowiek jest w najbardziej dosłownym znaczeniu *zoon politikon*, nie tylko zwierzęciem towarzyskim, lecz co więcej — zwierzęciem które właśnie tylko w społeczeństwie może się odosobnić. Produkcja odosobnionych jednostek poza społeczeństwem — rzadki wypadek, który oczywiście może się przytrafić cywilizowanemu człowiekowi, gdy go zbieg okoliczności zarzuci w bezлюдne pustkowia; tylko że człowiek ten nosi już w sobie dynamicznie siły społeczne — jest taką samą niedorzecznością, jak rozwój mowy bez żyjących razem i rozmawiających ze sobą jednostek ludzkich. Nie ma potrzeby dłużej się nad tym zatrzymywać. Można by wcale tej sprawy nie poruszać, gdyby nonsensy całkiem zrozumiałe u ludzi XVIII wieku, nie były znów, i to na serio, wnoszone do ekonomii przez Bastiata, Careya, Proudhona i in. Proudhonowi i innym jest bardzo przyjemnie tłumaczyć w sposób historyczno-filozoficzny pochodzenie jakiegoś stosunku ekonomicznego, o którym nie wiedzą, jak historycznie powstał, przez stworzenie mitu o tym, że Adamowi albo Prometeuszowi dana idea objawiła się w gotowej postaci, potem została wprowadzona itd. Nie ma nic bardziej nudnego i jałowego, jak fantazjujący *locus communis*.

Skoro więc mowa o produkcji, to zawsze o produkcji na określonym stopniu rozwoju społecznego — o produkcji jednostek społecznych. Może się przeto wydawać, że aby mówić o produkcji w ogóle, musimy albo zbadać proces rozwoju historycznego w jego różnych fazach, albo zapowiedzieć z góry, że zajmujemy się określoną epoką historyczną, a więc np. współczesną produkcją burżuazyjną, która w rzeczy samej stanowi nasz właściwy temat. Jednakże wszystkie epoki produkcji mają pewne wspólne cechy, wspólne określenia. Produkcja w ogóle to abstrakcja, ale abstrakcja rozumna, o ile rzeczywiście podnosi i utrwała to, co jest wspólne, i oszczędza nam przeto powtórzeń. Tymczasem to ogólne, czyli wyodrębnione za pomocą porównania wspólne, jest samo czymś różnorodnie złożonym, wyrażającym się w rozmaitych określeniach. Jedne z nich dotyczą wszystkich epok, inne wspólne są tylko niektórym. [Pewne] cechy odnoszą się zarówno do najnowszej jak i najdawniejszej epoki. Bez tych cech nie do pomyślenia jest jakakolwiek produkcja. Jeżeli jednak języki najbardziej rozwinięte mają prawa i cechy wspólne z językami najmniej rozwiniętymi, to właśnie to, czym się różnią od tego, co jest ogólne i wspólne, stanowi treść ich rozwoju. Określenia dotyczące produkcji w ogóle muszą być wyodrębnione, właśnie dlatego, aby na



skutek jedności wynikającej już choćby z tego, że podmiot - ludzkość i przedmiot - przyroda są te same, nie zapomniano o istotnej różnicy. Na zapominaniu o tym polega np. wszystkie mądrość współczesnych ekonomistów, którzy dowodzą odwieczności i harmonii istniejących stosunków społecznych i wywodzą np., że żadna produkcja nie jest możliwa bez narzędzia produkcji, choćby narzędziem tym miała być tylko ręka, że żadna produkcja nie jest możliwa bez poprzedniej, nagromadzonej pracy, choćby pracą tą była wprawa ręki człowieka pierwotnego, nagromadzona i skoncentrowana dzięki powtarzającym się ćwiczeniom. Kapitał jest m. in. również narzędziem produkcji, jest również uprzednią, zobjektywizowaną pracą. Zatem kapitał jest powszechnym, odwiecznym stosunkiem natury, tak to wypadnie, jeżeli odrzucę właśnie to specyficzne, co dopiero z „narzędzia produkcji“, z „nagromadzonej pracy“ czyni kapitał. Dlatego cała historia stosunków wytwórczych przedstawia się np. u Careya jako falsyfikacja złośliwie spowodowana przez rządy.

Jeżeli nie istnieje produkcja w ogólności, to nie istnieje również produkcja ogólna. Produkcja stanowi zawsze poszczególną gałąź produkcji albo ich ogół — np. rolnictwo, hodowla, manufaktura itp. Ale ekonomia polityczna nie jest technologią. Stosunek ogólnych cech produkcji na danym szczeblu społecznym do szczególnych form produkcji należy rozwinąć gdzie indziej (później).

Wreszcie produkcja nie jest również tylko produkcją szczególną. Natomiast zawsze stanowi ona pewien określony organizm społeczny, pewien podmiot społeczny, który działa w węższych lub bardziej rozległych ramach ogółu gałęzi produkcji. Stosunek wykładu naukowego do ruchu realnego należy jeszcze też nie tutaj. [Musimy więc odróżniać] produkcję w ogólności, poszczególne gałęzie produkcji, całość produkcji.

W ekonomii weszło w modę podawanie na wstępie części ogólnej, która figuruje właśnie pod nagłówkiem „Produkcja“ (patrz np. J. St. Mill) i w której to części traktuje się o warunkach ogólnych wszelkiej produkcji.

Ta część ogólna składa się lub ma się rzekomo składać:

1) Z warunków, bez których produkcja nie jest możliwa, tzn. takich, które w gruncie rzeczy są najbardziej istotnymi momentami wszelkiej produkcji. Sprowadza się to jednak w rzeczywistości, jak zobaczymy, do kilku bardzo prostych określeń, które rozwleka się szeroko w płaskich tautologiach.

2) Z warunków, które mniej lub bardziej sprzyjają produkcji, jak np. u Adama Smitha [rozważania o] postępującym rozwoju lub stagnacji, określających stan społeczeństwa.

Aby te momenty, mające u Smitha jako rzuty myśli swą wartość, podnieść do znaczenia naukowego, trzeba byłoby zbadać fazy określonych stopni produkcyjności w rozwoju poszczególnych narodów; badanie takie leży jednak poza właściwymi granicami naszego tematu, o ile zaś doń należy, to powinno być uwzględnione w rozdziałach o rozwoju konkurencji, akumulacji itd. W ogólnym zaś ujęciu odpowiedź

sprowadza się do ogólnego sformułowania, że naród przemysłowy osiąga szczytowy poziom swojej produkcji w momencie, kiedy w ogóle osiąga najwyższy punkt swego rozwoju historycznego. I rzeczywiście szczytowy poziom rozwoju przemysłowego narodu obserwujemy dotąd, dopóki rzeczą główną jest dlań nie zysk [Gewinn], lecz proces wytwarzania zysku [Gewinnen]. O tyle Jankesi górują nad Anglikami. Albo że np. pewne dyspozycje rasowe, klimat, warunki naturalne, jak położenie w stosunku do morza, żyzność gleby itp., bardziej sprzyjają produkcji niż inne. Sprowadza się to znów do tautologii, że bogactwo tworzy się tym łatwiej, w im większym stopniu dane są jego subiektywne i obiektywne elementy.

To wszystko jednak nie pokrywa się z tym, o co faktycznie chodzi ekonomistom w tych częściach ogólnych. Wręcz przeciwnie, produkcja — patrz np. u Milla — ma tu być w odróżnieniu od podziału przedstawiona jako zawarta w ramach niezależnych od historii wiecznych praw przyrody; przy tej sposobności zaś zgoła niepostrzeżenie podsuwa się stosunki burżuazyjne jako niezmiennie prawa naturalne społeczeństwa *in abstracto*. Taki jest mniej lub bardziej świadomy cel tego całego proceduru. Przy podziale natomiast, na odwrót, ludzie pozwalają sobie rzekomo na wszelkiego rodzaju dowolność. Nie mówiąc już o prostackim rozrywaniu rzeczywistego stosunku między produkcją a podziałem, od razu rzuca się w oczy, że jakkolwiek na różnych szczeblach rozwoju społecznego podział może być różny, to w odniesieniu do podziału można równie dobrze jak w odniesieniu do produkcji wyłuskać zasady ogólne, podobnie jak można wszystkie różnice historyczne pomieszać i zatrzeć w prawach ogólnoludzkich. Niewolnik np., chłop pańszczyźniany, robotnik najemny, każdy z nich otrzymuje pewną ilość żywności, dzięki której może istnieć jako niewolnik, jako chłop pańszczyźniany, jako robotnik najemny. Zdobywca żyjący z daniny, urzędnik żyjący z podatku, właściciel ziemski żyjący z renty, mnich żyjący z jałmużny, czy lewita żyjący z dziesięciny, wszyscy oni otrzymują pewną część produkcji społecznej, którą określają inne prawa niż te, które określają część niewolników itd. Dwa główne punkty, które wszyscy ekonomiści umieszczają w tym rozdziale, to: 1) własność, 2) zabezpieczenie jej przez sądy, policję itd. Na to odpowiedzieć można bardzo krótko:

ad 1) Wszelka produkcja jest przyswajaniem sobie [wytworów] przyrody przez jednostkę w ramach i za pośrednictwem określonej formy społecznej. W tym sensie tautologią jest twierdzenie, że własność (przyswajanie) jest warunkiem produkcji. Śmieszne zaś jest, gdy się przeskakuje stąd do określonej formy własności, np. do własności prywatnej, (która na dodatek wymaga jeszcze również jako warunku formy przeciwstawnej — braku własności. Historia, przeciwnie, ukazuje własność wspólną (np. u Hindusów, Słowian, starożytnych Celtów) jako pierwotną formę, formę, która w postaci własności gromadzkiej długo jeszcze odgrywa poważną rolę. Nie poruszamy tu bynajmniej sprawy, czy bogactwo rozwija się lepiej przy tej lub innej formie własności. Ale że nie może być mowy o żadnej produkcji, a zatem i o żadnym społeczeństwie tam,



gdzie nie istnieje żadna forma własności — to jest tautologia. Przywłaszczenie, które nic sobie nie przywłaszcza, jest *contradictio in subiecto*.

ad 2) Zabezpieczenie własności itd. Gdy się banały sprowadzi do rzeczywistej treści, mówią one więcej niż wiedzą ich głosiciele. Mianowicie, że każda forma produkcji wytwarza właściwe jej stosunki prawne, formy rządów itp. Prostactwo i brak zrozumienia na tym właśnie polega, że zjawiska organicznie ze sobą związane łączy się w sposób przypadkowy, ujmuje w związki li tylko wyrozumowane. Burżuazyjnym ekonomistom przyświeca tylko myśl, że przy nowoczesnej policji produkuje się lepiej niż przy prawie pięści. Zapominają oni tylko, że również prawo pięści jest prawem i że prawo silniejszego żyje w innych formach również w ich „praworządnym państwie“.

Kiedy stosunki społeczne odpowiadające określoneemu szczeblowi produkcji dopiero powstają albo już zanikają, następują oczywiście zakłócenia produkcji, aczkolwiek w różnym stopniu i o różnym działaniu.

Reasumując: istnieją cechy wspólne wszystkim szczeblom produkcji, które to cechy myśl utrwała jako ogólne, jednakże tzw. ogólne warunki wszelkiej produkcji nie są niczym innym jak abstrakcyjnymi momentami, które nie określają żadnego rzeczywistego, historycznego szczebla produkcji.

## 2. OGÓLNY STOSUNEK PRODUKCJI DO PODZIAŁU, WYMIANY, KONSUMCJI

Zanim przystąpimy do dalszej analizy produkcji, należy zwrócić uwagę na rozmaite rubryki, jakie ekonomiści umieszczają obok produkcji. W zarysie rzecz przedstawia się następująco: w produkcji członkowie społeczeństwa przyswajają (dobywają, kształtują) produkty przyrody odpowiednio do potrzeb ludzkich; podział określa stosunek, w jakim jednostka uczestniczy w tej produkcji; wymiana dostarcza jej określone produkty, na które chce ona wymienić część przypadającą jej z podziału; wreszcie w konsumpcji stają się produkty przedmiotem użycia, indywidualnego przyswojenia. Produkcja wytwarza przedmioty odpowiadające potrzebom; podział dzieli je zgodnie z prawami społecznymi; wymiana dzieli ponownie to, co zostało już podzielone — zgodnie z indywidualnymi potrzebami; wreszcie w konsumpcji produkt wypada z obiegu społecznego, staje się bezpośrednio przedmiotem i służy indywidualnej potrzeby i zaspokaja ją w procesie używania. Produkcja stanowi zatem punkt wyjścia, konsumpcja — punkt końcowy, podział i wymiana — punkt środkowy, który znow zawiera w sobie dwa momenty, podział bowiem jest momentem wychodzącym od społeczeństwa, wymiana zaś — od jednostek. W produkcji obiektywizuje się jednostka, w jednostce subiektywizuje się rzecz: w podziale społeczeństwo przejawia w postaci powszechnie panujących norm pośrednictwo pomiędzy produkcją a konsumpcją, w

wymianie pośredniczą między produkcją a konsumcją przypadkowe wykładniki potrzeb indywidualnych<sup>1)</sup>.

Podział określa stosunek (ilość), w jakim produkty przypadają jednostce; wymiana określa produkty, w jakich jednostka żąda przypadającej jej z podziału części.

Produkcja, podział, wymiana, konsumcja tworzą zatem [według ekonomistów] prawidłowy sylogizm; produkcja — ogólne, podział i wymiana — szczególne, konsumcja — jednostkowe, które zamyka całość. Jest tu wprawdzie [pewnego rodzaju] związek, ale powierzchowny. Produkcję określają powszechne prawa przyrody, podział — przypadek społeczny, podział może przeto mniej lub bardziej pomyślnie oddziaływać na produkcję; wymiana znajduje się między produkcją a podziałem jako ruch formalnie społeczny, końcowy zaś akt konsumcji, która ujmowana jest nie tylko jako etap końcowy, lecz również jako cel ostateczny, leży właściwie poza ekonomią, jeśli pominąć, że oddziaływa on z powrotem na punkt wyjścia, zapoczątkowując proces od nowa.

Przeciwnicy ekonomistów — bez względu na to, czy rekrutują się z ich środowiska, czy spoza niego — zarzucający im barbarzyńskie rozrywanie całości stanowiącej jedność, albo stoją razem z nimi na tym samym gruncie, albo poniżej ich. Bardzo pospolity to zarzut, że ekonomiści nadto wynoszą produkcję, traktując ją jako cel sam w sobie. Podział, powiadają, ma nie mniejsze znaczenie. U podstawy tego zarzutu leży właśnie mniemanie ekonomistów, że podział stanowi samodzielną, niezależną sferę obok produkcji. Albo [zarzuca się im], że nie ujmują wszystkich momentów w ich jedności. Jak gdyby to rozrywanie przeniknęło nie z rzeczywistości do podręczników, lecz, na odwrót, z podręczników do rzeczywistości i jak gdyby chodziło tu o dialektyczne pogodzenie pojęć, a nie o rozwikłanie realnych stosunków.

a. Produkcja jest bezpośrednio również konsumcją. Dwojaką konsumcją, subiektywną i obiektywną. Jednostka, rozwijając w procesie produkcji swoje zdolności, wydatkuje je również w akcie produkcji, zużywa je, podobnie jak naturalny akt płodzenia potomstwa stanowi naturalne wydatkowanie sił życiowych. Po drugie, produkcja jest konsumcją środków produkcji, które zostają użyte i zużyte, a częściowo (jak np. przy spalaniu) rozkładają się na elementy pierwotne. Podobnie ma się rzecz z konsumcją surowca, który nie zachowuje swej naturalnej postaci i właściwości, lecz je traci. Dlatego sam akt produkcji jest we wszystkich swoich momentach również aktem konsumcji. To wszystko jednak ekonomiści uznają. Produkcję, jako bezpośrednio utożsamioną z konsumcją, konsumcję, jako bezpośrednio zbiegającą się z produkcją, nazywają oni konsumcją produktywną. Ta tożsamość produkcji i konsumcji sprowadza się do tezy Spinozy: *determinatio est negatio*. To określenie konsumcji produktywnej formuluje się jednak po to tylko, aby wyodrębnić konsumcję tożsamą z produkcją od konsumcji właściwej, którą

<sup>1)</sup> W oryginale: „die zufällige Bestimmtheit des Individuums“. (Red.)



ujmuje się właśnie jako absolutne przeciwieństwo produkcji. Rozpatrzmy więc konsumpcję właściwą.

Konsumcja jest bezpośrednio również produkcją, podobnie jak w przyrodzie konsumpcja pierwiastków i substancji chemicznych jest produkcją rośliny. To na przykład, że w procesie odżywiania się, stanowiącym jedną z postaci konsumpcji, człowiek produkuje własne ciało — jest rzeczą jasną; to samo jednak można powiedzieć o każdym innym rodzaju konsumpcji, która w ten czy inny sposób, od tej czy innej strony, reprodukuje człowieka. [Jest to] produkcja konsumcyjna. Ale, powiada ekonomia, ta produkcja tożsama z konsumpcją jest drugim rodzajem produkcji, wynikającym ze zniszczenia produktu pierwszego rodzaju produkcji. W produkcji pierwszego rodzaju następuje uprzedmiotowienie producenta, w produkcji drugiego rodzaju personifikuje się rzecz przezeń wytworzona. Zatem ta produkcja konsumcyjna — choć stanowi ona bezpośrednią jedność produkcji i konsumpcji — różni się istotnie od właściwej produkcji. Bezpośrednia jedność, w której produkcja równoznaczna jest z konsumpcją, a konsumpcja z produkcją, nie usuwa ich bezpośredniej dwoistości.

Produkcja jest tedy bezpośrednio konsumpcją, konsumpcja jest bezpośrednio produkcją. Każda z nich jest bezpośrednio swoim przeciwieństwem. Zarazem jednak zachodzi ruch pośredniczący między nimi. Produkcja warunkuje konsumpcję, dla której stwarza materiał, bez czego konsumpcja byłaby pozbawiona przedmiotu. Ale i konsumpcja warunkuje produkcję, ona bowiem stwarza dopiero dla produktów podmiot, dla którego są one produktami. Produkt dopełnia się ostatecznie<sup>2)</sup> dopiero w konsumpcji. Kolej żelazna, którą się nie jeździ, z której się nie korzysta, której się nie używa, jest koleją żelazną *dynami*<sup>3)</sup>, ale nie w rzeczywistości. Bez produkcji nie ma konsumpcji, ale i bez konsumpcji nie ma produkcji, gdyż produkcja byłaby wtedy bezcelowa. Konsumpcja stwarza produkcję w dwojakim sensie:

Po pierwsze, przez to, że dopiero w konsumpcji produkt staje się rzeczywiście produktem, np. odzież staje się rzeczywiście odzieżą dopiero wtedy, gdy się ją nosi; dom, w którym nikt nie mieszka, w rzeczywistości nie jest domem; zatem w odróżnieniu od zwykłego wytworu przyrody produkt wykazuje, że jest produktem, staje się produktem dopiero w konsumpcji. Konsumpcja dopiero niszcząc produkt ostatecznie czyni zeń produkt<sup>4)</sup>. Produkt bowiem jest rezultatem produkcji nie tylko jako uprzedmiotowiona działalność, lecz również jako przedmiot dla działającego podmiotu. [Konsumpcja produkuje produkcję.]

Po drugie, konsumpcja stwarza produkcję przez to, że stwarza potrzebę nowej produkcji, a więc idealny wewnętrzny impuls produkcji, impuls, który stanowi jej przesłankę. Konsumpcja stwarza bodziec produkcji, stwarza również przedmiot, który jako cel określa produkcję. Jeśli jest rzeczą jasną, że produkcja dostarcza konsumpcji przedmiotu w jego po-

2) W oryginale: „er hält den letzten finish“. (Red.)

3) Z tytułu zawartej w niej możliwości. (Red.)

4) W oryginale: „gibt ihm erst den finishing stroke“. (Red.)

staci zewnętrznej, to jasne jest również, że konsumpcja daje produkcji przedmiot jako ideę, jako obraz wewnętrzny, jako potrzebę, jako bodziec i jako cel. Stwarza ona przedmiot produkcji w jego subiektywnej jeszcze formie. Bez potrzeb nie ma produkcji. Konsumpcja zaś reprodukuje właśnie potrzebę.

Temu odpowiada ze strony produkcji to, że:

1) Produkcja dostarcza [konsumcji] materiał, przedmiot. Konsumpcja bez przedmiotu nie jest konsumpcją, zatem od tej strony produkcja stwarza, produkuje konsumpcję.

2) Produkcja stwarza jednak dla konsumpcji nie tylko przedmiot. Produkcja określa konsumpcję, nadaje jej charakter, dopełnia jej ostatecznie. Podobnie jak konsumpcja daje produktowi jego skończoną postać produktu, tak samo produkcja daje konsumpcji jej postać skończoną konsumpcji. Przede wszystkim przedmiot nie jest przedmiotem w ogóle, lecz przedmiotem określonym, który musi być spożyty w określony sposób, wyznaczony znów przez samą produkcję. Głód jest głodem, ale głód, który zaspokaja się gotowanym mięsem, spożywanym za pomocą widelca i noża, to inny głód, niż głód, który zaspokaja się polykaniem surowego mięsa z pomocą rąk, paznokci i zębów. Zatem produkcja stwarza nie tylko przedmiot konsumpcji, lecz również sposób konsumowania, nie tylko obiektywnie, lecz również subiektywnie. A więc produkcja stwarza konsumenta.

3) Produkcja nie tylko dostarcza potrzebne materiał, lecz również dostarcza materiałowi potrzebę. Gdy konsumpcja wychodzi ze swej pierwotnej naturalnej prymitywności i bezpośredniości — a trwanie jej w tym stanie byłoby z kolei rezultatem utknięcia produkcji w stadium naturalnej prymitywności — to sama ona jako impuls działa za pośrednictwem przedmiotu. Potrzebę przedmiotu, jaką odczuwa konsumpcja, stwarza postrzeżenie tego przedmiotu. Przedmiot sztuki — podobnie zresztą wszelki inny przedmiot — stwarza publiczność, która sztukę rozumie i potrafi rozkoszować się pięknem. Produkcja wytwarza więc nie tylko przedmiot dla podmiotu, lecz również podmiot dla przedmiotu.

Produkcja stwarza przeto konsumpcję: 1. wytwarzając dla niej materiał, 2. określając sposób konsumpcji, 3. budząc u konsumenta potrzebę przedmiotu, którym jest wytworzony przez nią produkt. Wytwarza ona zatem przedmiot konsumpcji, sposób konsumpcji i impuls konsumpcji. Podobnie konsumpcja rodzi z a m y ś l (Anlage) producenta, stymulując go jako potrzeba określająca cel [produkcji].

Tożsamość produkcji i konsumpcji występuje zatem w trojkiej postaci:

1) Tożsamość bezpośrednia: produkcja jest konsumpcją, konsumpcja jest produkcją. Produkcja konsumcyjna. Konsumpcja produkcyjna. Ekonomiści jedną i drugą nazywają konsumpcją produkcyjną, podkreślając jednak jeszcze jedną różnicę: pierwsza figuruje jako reprodukcja, druga jako konsumpcja produkcyjna. Wszystkie badania dotyczące pierwszej, to badania dotyczące pracy produkcyjnej lub nieprodukcyjnej; dotyczące drugiej — konsumpcji produkcyjnej lub nieprodukcyjnej.



2) To, że każda z nich występuje jako środek dla drugiej i dokonywa się za pośrednictwem drugiej, co znajduje wyraz w ich zależności wzajemnej. Jest to ruch, w którym powstaje stosunek jednej do drugiej, jako warunkujących się wzajemnie, lecz stanowiących jeszcze zewnętrzne w stosunku do siebie momenty.

Produkcja stwarza materiał jako przedmiot zewnętrzny dla konsumpcji; konsumpcja stwarza potrzebę jako przedmiot wewnętrzny, jako cel dla produkcji. Bez produkcji nie ma konsumpcji; bez konsumpcji nie ma produkcji — [teza ta] figuruje w ekonomii w rozmaitych postaciach.

3) Produkcja nie jest tylko bezpośrednio konsumpcją, a konsumpcja bezpośrednio produkcją; ani też produkcja nie jest tylko środkiem dla konsumpcji, a konsumpcja celem dla produkcji; to znaczy, że jedna dostarcza drugiej jej przedmiotu: produkcja konsumpcji — zewnętrznego przedmiotu, konsumpcja produkcji — wyobrażenia przedmiotu. Każda z nich jest nie tylko bezpośrednio drugą i nie tylko przesłanką pośrednią drugiej, lecz każda z nich przez dokonanie się stwarza drugą, stwarza siebie w postaci drugiej. Konsumpcja dopiero dopełnia aktu produkcji, ostatecznie czyniąc z produktu produkt, niszcząc go, spożywając jego samodzielną rzeczową formę; podnosząc za pośrednictwem produkcji do poziomu umiejętności; konsumpcja jest zatem aktem końcowym, dzięki któremu nie tylko produkt staje się produktem, lecz dzięki któremu również producent staje się producentem. Z drugiej strony produkcja stwarza konsumpcję stwarzając określony sposób konsumpcji, a następnie stwarzając atrakcyjność konsumpcji, samą zdolność konsumpcji w postaci potrzeby. Ostatnia sformułowana w punkcie trzecim tożsamość jest wielokrotnie omawiana w ekonomii, gdy mowa o stosunku popytu do podaży, przedmiotów do potrzeb, potrzeb naturalnych i zrodzonych przez społeczeństwo.

Toteż dla heglisty nie ma nic prostszego jak uznać tożsamość produkcji i konsumpcji. I rzeczywiście, czynią to nie tylko socjalistyczni beletryści, ale nawet prozaiczni ekonomiści, jak np. Say, w tej formie, że jeżeli rozpatrywać naród — albo też ludzkość *in abstracto* — to produkcja jego jest jego konsumpcją. Storch wykazał błąd Saya [podkreślając], że naród na przykład nie konsumuje swego produktu w całości, lecz wytwarza również środki produkcji, kapitał podstawowy itd. Poza tym ujmować społeczeństwo jako jeden podmiot, to znaczy ujmować je błędnie, spekulatywnie. Wobec jednego podmiotu produkcja i konsumpcja występują jako momenty jednego aktu. Należy tu podkreślić tylko to, co jest najważniejsze, to mianowicie, że gdy rozpatruje się produkcję i konsumpcję jako czynności jednego podmiotu lub poszczególnych jednostek, występują one w każdym razie jako momenty jednego procesu, w którym produkcja jest rzeczywistym punktem wyjścia, a więc i momentem dominującym. Konsumpcja jako potrzeba, jest sama wewnętrznym momentem działalności wytwórczej; działalność wytwórcza jednak stanowi punkt wyjścia realizacji, a więc i jej moment dominujący, akt, w którym cały proces powtarza się od nowa. Jednostka produkuje przedmiot i poprzez konsumpcję tego przedmiotu wra-

ca do siebie samej, lecz jako jednostka produkująca i reprodukująca siebie samą. Konsumcja występuje zatem jako moment produkcji.

W społeczeństwie jednak stosunek producenta do produktu, z chwilą gdy produkt jest gotów, jest czysto zewnętrzny i powrót produktu do jednostki, [która go wyprodukowała] zależny jest od stosunku tej jednostki do innych jednostek. Jednostka ta nie wchodzi bezpośrednio w posiadanie produktu, bezpośrednio przyswojenie produktu nie jest też jej celem, jeżeli produkuje ona w społeczeństwie. Pomiędzy producentem a produktami wyrasta podział, który poprzez prawa społeczne wyznacza jego udział w w świecie produktów; podział wyrasta zatem między produkcją a konsumcją.

Czy podział stanowi samodzielną sferę obok produkcji i poza nią?

b. [Produkcja i podział]. Jeśli zajrzeć do zwykłych podręczników ekonomii, to przede wszystkim zwraca uwagę, że wszystko w nich podane jest podwójnie; na przykład w podziale figuruje renta gruntowa, płaca robocza, procent i zysk, gdy natomiast w produkcji—ziemia, płaca, kapitał figurują jako czynniki<sup>5)</sup> produkcji. Jeśli chodzi o kapitał, jasne jest od razu, że pojęcie to ujmowane jest w dwojakim sensie: 1. jako czynnik produkcji; 2. jako źródło dochodu: jako formy podziału określone, a zarazem określające. Procent i zysk dlatego figurują przeto jako takie jeszcze w produkcji, stanowią bowiem formy, w których kapitał pomnaża się, wzrasta, figurują więc jako momenty produkcji samego kapitału. Procent i zysk jako formy podziału mają w założeniu kapitał jako czynnik produkcji. Są to również sposoby reprodukcji kapitału.

Tak samo płaca robocza to praca najemna, rozpatrywana pod inną rubryką: określone cechy, jakie ma praca tutaj jako czynnik produkcji, tam występują jako cechy określające podział. Gdyby praca nie była określona jako praca najemna, to i sposób, w jaki uczestniczy ona w produktach, nie występowałby jako płaca robocza, jak np. w [ustroju opartym na] niewolnictwie. Wreszcie renta gruntowa — żeby wziąć od razu najbardziej rozwiniętą formę podziału, w której własność ziemską uczestniczy w produktach — ma w założeniu wielką własność ziemską (właściwie wielkie gospodarstwo rolne) jako czynnik produkcji, a nie ziemię jako taką, podobnie jak płaca robocza [nie ma za przesłankę] pracy jako takiej. Stosunki i sposoby podziału występują przeto jako odwrotne strony czynników produkcji. Jednostka, która bierze udział w produkcji w formie pracy najemnej, w formie płacy roboczej uczestniczy w rezultatach produkcji, w produktach. Strukturę podziału całkowicie określa struktura produkcji. Podział sam jest produktem produkcji, nie tylko w sensie przedmiotu [w tym sensie], że tylko rezultaty produkcji mogą być przedmiotem podziału, lecz również i ze względu na formę, [w tym sensie], że określony sposób udziału w produkcji określa szczególną formę podziału, formę uczestnictwa w podziale. Mówić w produkcji o ziemi, a w podziale o rencie gruntowej itd., to kompletna iluzja.

<sup>5)</sup> Marks używa tutaj i w dalszym ciągu terminu „Agenten der Produktion“. (Red.)



Dlatego też ekonomiści, jak Ricardo, którym się najczęściej zarzuca, że mają na uwadze tylko produkcję, traktowali podział jako jedyny przedmiot ekonomii, intuicyjnie bowiem upatrywali w formach podziału najbardziej sprecyzowany wyraz określający czynniki produkcji w danym społeczeństwie.

Wobec poszczególnej jednostki podział występuje oczywiście jako prawo społeczne, warunkujące jej pozycję w sferze produkcji, w której to sferze produkuje ona, a zatem jako poprzedzające produkcję. Jednostka nie dziedziczy ani kapitału, ani własności ziemskiej. [Takiej] jednostce od urodzenia przeznaczona jest przez podział społeczny praca najemna. Ale już samo to przeznaczenie jest wynikiem tego, że kapitał, własność ziemską istnieją jako samodzielne czynniki produkcji.

Kiedy się rozpatruje całe społeczeństwa, odnosi się wrażenie, że podział z jeszcze jednej strony poprzedza produkcję i określa ją; jako zjawisko niejako przedekonomiczne. Naród, który dokonał podboju, dzieli ziemię pomiędzy zdobywców, ustanawiając w ten sposób określony podział i formę własności ziemskiej, a więc przez to samo określając produkcję. Albo też czyni z pokonanych niewolników, czyniąc w ten sposób pracę niewolniczą podstawą produkcji. Albo naród na drodze rewolucji rozbija, parceluje wielką własność, nadaje więc przez nowy podział nowy charakter produkcji. Albo prawodawstwo wieczyście przywiązuje własność ziemską do wielkich rodzin lub przydziela pracę jako przywilej dziedziczny, a więc opiera ją na zasadach kastowych.

W tych wszystkich przypadkach — a wszystkie one są historyczne — odnosi się wrażenie, że to nie produkcja określa podział i jego strukturę, lecz że, na odwrót, podział określa produkcję i strukturę produkcji.

Podział w najbardziej powierzchownym ujęciu występuje jako podział produktów i dlatego wydaje się bardziej od produkcji odległy i jak gdyby od niej niezależny. Zanim jednak podział staje się podziałem produktów, jest on 1. podziałem narzędzi produkcji, 2. — co stanowi dalsze określenie tego samego stosunku — podziałem członków społeczeństwa według różnych rodzajów produkcji (podporządkowanie jednostek określonym stonom produktom produkcji). Podział produktów jest w sposób oczywisty rezultatem tego podziału, zawartego w samym procesie produkcji i określającym cego strukturę produkcji. Rozpatrywanie produkcji w oderwaniu od tego zawartego w niej podziału jest oczywiście czczą abstrakcją, gdy natomiast odwrotnie — wraz z tym podziałem, stanowiącym od początku moment produkcji, podział produktów dany jest sam przez się. Ricardo, który starał się zrozumieć współczesną produkcję w jej określonej strukturze społecznej i który jest ekonomistą produkcji *par excellence*, właśnie dlatego stoi na stanowisku, że nie produkcja, lecz podział stanowi właściwy temat współczesnej ekonomii. Jest to jeszcze jednym dowodem trywialności ekonomistów, którzy przedstawiają produkcję jako wieczną prawdę, historię zaś zapędzają do sfery podziału.

W jakim stosunku do produkcji pozostaje ten określający ją podział, to sprawa należąca oczywiście do samej produkcji. Jeżeli powie kto, że

przynajmniej wtedy, kiedy produkcja zależna jest od jakiegoś podziału narzędzi produkcji, podział w tym znaczeniu poprzedza produkcję, stanowi jej przesłankę, to należy na to odpowiedzieć, że produkcja istotnie ma swoje warunki i przesłanki, które stanowią momenty produkcji. Momenty te mogą występować początkowo jako powstałe w sposób żywiolowy. Proces produkcji przeistacza je z żywiolowych w historyczne, i jeżeli w jednym okresie występują one jako naturalne przesłanki produkcji, to w innym są jej rezultatem historycznym. W samej produkcji zmieniają się one stale. Zastosowanie maszyn np. zmieniło podział zarówno narzędzi produkcji, jak i produktów, a współczesna wielka własność ziemska sama jest rezultatem zarówno współczesnego handlu i współczesnego przemysłu, jak i zastosowania tego przemysłu w rolnictwie.

Wszystkie poruszone wyżej sprawy sprowadzają się w ostatecznym rachunku do tego, w jaki sposób ogólne warunki historyczne oddziałują na produkcję, i do stosunku, jaki zachodzi między produkcją a rozwojem historycznym w ogóle. Sprawa ta wiąże się oczywiście z analizą samej produkcji i jej rozwojem.

Jednakże na pytania, ujęte w tak trywialnej formie, jak wyżej sformułowane, można równie krótko odpowiedzieć. Przy wszelkiego rodzaju podbojach wchodzi w rachubę trzy możliwości. Naród zdobywców narzuca narodowi pokonanemu swój własny sposób produkcji (np. Anglicy w Irlandii w bieżącym stuleciu, częściowo w Indiach); albo pozostawia stary sposób produkcji i zadowala się daniną (np. Turcy i Rzymianie); albo następuje oddziaływanie wzajemne, z którego powstaje twór nowy — synteza (po części w przypadku podbojów germańskich). We wszystkich przypadkach sposób produkcji czy to narodu zdobywców, czy podbitego, czy to powstały z połączenia obydwu, określa nowy ustalający się podział. Aczkolwiek podział ten występuje jako przesłanka nowego okresu produkcji, to sam on jest znów produktem produkcji, i to nie tylko produkcji historycznej w ogólności, lecz określonego historycznego [sposobu] produkcji. Np. Mongołowie, pustosząc Rosję, działali zgodnie ze swoją produkcją, z hodowlą bydła, dla której wielkie, niezamieszkałe obszary są głównym warunkiem. Germańscy barbarzyńcy, których tradycyjną produkcję stanowiła uprawa roli oparta na pracy niewolnych chłopów, podobnie jak izolowane życie na wsi, tym łatwiej mogli narzucić te warunki prowincjom rzymskim, że koncentracja własności ziemskiej, jaka się tam odbyła, całkowicie już obaliła dawne stosunki w rolnictwie. Istnieje tradycyjny pogląd, jakoby w pewnych okresach ludzie żyli wyłącznie z rabunku. Żeby móc jednak rabować, trzeba mieć co rabować, musi więc istnieć produkcja<sup>6)</sup>. A sposób rabunku zależny jest znów od sposobu produkcji. Na przykład naród spekulantów giełdowych<sup>7)</sup> nie może być obrabowany w taki sam sposób jak naród pasterzy.

<sup>6)</sup> Por. przypis 33 na str. 55 „Kapitału“ (t. I, wyd. polskie z roku 1926): „Prawdziwie śmieszny jest p. Bastiat, który sobie wyobraża, że starożytni Grecy i Rzymianie żyli wyłącznie z rabunku. Jeśli się jednak kilkaset lat żyje z rabunku, trzeba, aby stale coś było do rabowania, czyli aby przedmiot rabunku wciąż się odtwarzał.“ (Red.)



W osobie niewolnika zrabowane zostaje bezpośrednio narzędzie produkcji. Wówczas jednak produkcja kraju, dla którego porywa się niewolnika, musi mieć taką strukturę, aby praca niewolnika mogła być w niej zastosowana, albo też musi być stworzony (jak w Ameryce Płd. itd.) sposób produkcji, odpowiadający niewolnictwu.

Prawa mogą pozostawić jakieś narzędzie produkcji, np. ziemię, wiecześnie w ręku pewnych rodzin. Prawa te [jednak] wówczas tylko zyskują znaczenie ekonomiczne, kiedy wielka własność ziemska pozostaje w zgodzie z produkcją społeczeństwa<sup>8)</sup> jak np. w Anglii. We Francji była prowadzona drobna gospodarka rolna mimo wielkiej własności ziemskiej, toteż rewolucja rozbiła wielką własność. Ale utrwalenie rozparcelowanej własności po wsze czasy, np. na drodze prawnej? Mimo prawa własność koncentruje się znowu. Wpływ prawa na utrwalenie stosunków podziału i w konsekwencji oddziaływanie prawa na produkcję należy omówić osobno.

c. Wreszcie wymiana i obieg. Obieg sam jest tylko określonym momentem wymiany albo wymianą w jej całości. Ponieważ wymiana jest momentem pośredniczącym pomiędzy produkcją i określonym przez produkcję podziałem a konsumcją, sama zaś konsumcja występuje jako moment produkcji, więc i wymiana również zawiera się w produkcji jako jeden z jej momentów.

Po pierwsze, jest rzeczą jasną, że wymiana czynności i zdolności, która dokonywa się w samej produkcji, należy bezpośrednio do produkcji i stanowi jej istotę. Po drugie, to samo dotyczy wymiany produktów, o ile jest ona środkiem służącym do wytworzenia gotowego produktu. W tym wypadku wymiana sama jest aktem zawartym w produkcji. Po trzecie, wymiana wzajemna pomiędzy producentami towarów<sup>9)</sup>, jeśli chodzi o jej organizację, jest określona przez produkcję, jak też sama przez się stanowi czynność produkcyjną. Wymiana występuje jako [akt] niezależny, obojętny wobec produkcji tylko w ostatnim stadium, kiedy produkt zostaje wymieniony bezpośrednio dla konsumcji. Jednakże 1) nie ma wymiany bez podziału pracy, czy to będzie podział pierwotny, czy powstały już jako rezultat historyczny; 2) przesłanką wymiany prywatnej jest produkcja prywatna; 3) intensywność wymiany, jak również jej zasięg, a także jej formę określa rozwój i struktura produkcji, np. wymiana między miastem i wsią, wymiana na wsi, w mieście itd. Wymiana jest więc we wszystkich swoich momentach bądź bezpośrednio zawarta w produkcji, bądź przez nią określona.

Rezultat, do którego dochodzimy, sprowadza się nie do tego, że produkcja, podział, wymiana, konsumcja są czymś identycznym, lecz do tego, że wszystko to są człony jednej całości, różnice w łonie jedności. Produkcja dominuje zarówno nad samą sobą w zasadzającym się na prze-

7) W oryginale: „stockjobbing nation“. (Red.)

8) W oryginale: „gesellschaftlichen Produktion“. (Red.)

9) W oryginale: „sogenannte Exchange zwischen dealers und dealers“. Wyraz „dealer“ nie znaczy tu tylko „kupiec“, lecz zawiera w sobie również pojęcie „producent“. (Red.)

ciwieństwack określeniu produkcji, jak i nad innymi momentami. Od niej to proces rozpoczyna się za każdym razem od nowa. To, że wymiana i konsumpcja nie mogą dominować, jest jasne samo przez się. To samo dotyczy podziału jako podziału produktów. Natomiast jako podział czynników produkcji jest podział sam momentem produkcji. Zatem określona [forma] produkcji pociąga za sobą określoną [formę] konsumpcji, podział, wymianę i określone stosunki wzajemne pomiędzy tymi różnymi momentami. Oczywiście produkcję w jej jednostronnej formie określają z kolei inne momenty. Kiedy np. rozszerza się rynek, tzn. sfera wymiany, rosną rozmiary produkcji i pogłębia się jej zróżnicowanie. Zmiana podziału pociąga za sobą zmianę produkcji, np. koncentracja kapitału, różny podział ludności między miastem a wsią itd. Wreszcie określają produkcję potrzeby konsumpcji. Pomiedzy różnymi momentami zachodzi oddziaływanie wzajemne. Dzieje się tak w każdej całości organicznej.

Tłumaczył z wydania niemieckiego 1947 r.

Tadeusz Zabłudowski



**Jerzy Tepicht**

## **Badania próbne struktury wsi polskiej**

W wydziale Ekonomiki Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego (tzw. Instytutu Puławskiego) powstał nowy dział: **dział badań nad strukturą społeczną wsi i jej ewolucją w Polsce Ludowej.**

W jaki sposób wojna i okupacja, następnie zaś Reforma Rolna i osadnictwo na Z.O., odbudowa i uprzemysłowienie kraju odbiły się na **rozwarstwieniu wsi naszej?** Jaka jest **dynamika jej struktury społecznej?** Czy przeważa tendencja zgodna z założeniami demokracji ludowej: wzrostu ilości i mocy **niekapitalistycznych „rodzinnych“ gospodarstw średniorolnych?** Czy też silniejszym od naszych dotychczasowych wysiłków jest — właściwy prywatnej gospodarce towarowej — proces **codziennego rodzenia się kapitalizmu,** to znaczy: przechodzenia małej części chłopów w szeregi klas wyzyskujących, przy równoczesnym spychaniu znacznej części chłopów w szeregi klas wyzyskiwanych?

Pytania o kapitalnym znaczeniu, na które nie łatwo dać odpowiedź. Tu nie wystarczy wnioskować z mniej lub bardziej trafnych spostrzeżeń, mniej lub bardziej licznej grupy działaczy. Tu trzeba **liczyć i porównywać z przeszłością.**

**Liczyć i porównywać** — jedno i drugie jest znacznie trudniejsze, niż to się wydaje oczekującym szybkiego wyniku kadrom praktyków. Wystarczy zajrzeć do cennych skądinąd roczników statystycznych sprzed wojny, aby przekonać się, że w tej **dziedzinie** nie było wypracowanej metody, ani tym bardziej porównywalnych dla nas wyników. Podstawą był mechaniczny podział gospodarstw według powierzchni użytków rolnych — nie wystarczający w jakimkolwiek kraju o większej różnorodności gleb, klimatów itd.; jeszcze bardziej nie wystarczy u nas, gdzie **nierównomierność rozwoju rolnictwa w poszczególnych zaborach (a nawet częściach zaborów)** stworzyła mozaikę typów gospodarczo - społecznych, niełatwą do rozszyfrowania.

Próbowali to **czynieć niektórzy postępowi badacze.** Próbowala wydobyć część prawdy garstka marksistów lub zbliżonych do marksizmu niektórych pracowników GUS. Ich zapewne inicjatywą była np. próba ustalenia zależności między obszarem gospodarstw a zatrudnianiem lub niezatrudnianiem robotników najemnych. Poza tę granicę badania jednak nie wyszły. Ani ustalenie rozmiarów pracy najemnej (w robotniko - dniach i wg kategorii gospodarstw), ani jej związku z innymi niż ziemia środkami produkcji, ani też ścisłe rozgraniczenie chłopskich (choćby i kapitalistycznych) gospodarstw od półfeudalnej gospodarki obszarnej, ani wreszcie ujawnienie rzeczywistych postępów proletaryzacji i akumulacji kapitału (obszarnej i nieobszarnej) na wsi, wszystko to nie mogło być na rękę rządowi, poczętym z ducha Lanckorony, Nieświeża i Dzikowa. Nie byli też w stanie tego dokonać przedwojenni badacze ekonomiki chłopskiej

gospodarstw w Polsce, chociażby ze względu na przemożny wpływ, wywierany na nich przez szwajcarskiego ekonomistę Laura, apologetę wielkokmiecych gospodarstw. W najlepszym wypadku prace ich dawały pewne dane fragmentaryczne lub pośrednie, jak np. praca Nowakowskiego o klasyfikacji gospodarstw według stosunków pracy lub St. Brody o zadłużeniu drobnych gospodarstw.

Najpoważniejszą możliwość analizy i syntezy stworzyła zorganizowana w latach 1934 — 35 ankieta Inst. Gosp. Społecznego w 53 wsiach. Przeglądając kwestionariusze tej ankiety, znajdujemy w nich wszystkie niemal rubryki, które by pozwoliły dać poważną próbę analizy ówczesnego rozwarstwienia klasowego wsi z uwzględnieniem stosunku do pracy najemnej i do środków produkcji. Organizatorzy ankiety nie wazyli się jednak na to, pisząc w swej publikacji („Struktura społeczna wsi polskiej“, W-wa 1937, str. 56): „...sama ocena daje pole do subiektywizmu oraz płynności w tłumaczeniu i kształtowaniu tych pojęć“. W rezultacie i ta, tak ciekawie skądinąd zapowiadająca się praca skoncentrowała się **głównie na zagadnieniu powierzchni gospodarstw**. W dziedzinie dynamiki cennym wynikiem tej pracy jest ustalenie tempa rozdrabniania się gospodarstw chłopskich przed wojną. Pewne elementy wnosi też zestawienie źródeł utrzymania ludności bezrolnej i gosp. karłowatych. Również i inne cenne **przyczynki** (np. o „rozwarstwieniu“ maszyn) świadczą, że istniała możliwość choćby próby syntezy, lecz że komuś zależało, **aby syntezy nie było**.

Obok braku metody i braku danych porównawczych, olbrzymią trudność nastręcza **samo liczenie**: obecnego arealu gospodarstw, inwentarza żywego i martwego, pracy rodzinnej i najemnej oraz innych czynników, niezbędnych dla prawdziwego obrazu. W drobnotowarowej gospodarce chłopskiej zawsze jest trudno liczyć; tym bardziej w okresie tak wielkich przemian społecznych i to jeszcze w warunkach repatriacji z Zachodu i Wschodu oraz masowej migracji wewnętrznej. Już z tych względów powszechny spis z r. 1946 nie może być dla nas miarodajny — abstrahując od braku w nim danych, które by pozwalały ustalić strukturę społeczną wsi w Polsce dzisiejszej.

Podejmując więc (latem 1947 r.) badania na ten temat, spotkaliśmy się ze strony części kół fachowych z sugestiami aby „przeczekać, aż się stosunki społeczne ustalą“. Sugestie te, **zgodne z przedwojenną rutyną**, nie mogły być przez nas przyjęte z dwóch względów:

Po pierwsze, zamiarem naszym nie jest czekać, aż się stosunki ułożą **tak czy owak**, lecz zgodnie ze zwyczajem naukowców - marksistów **poznać, aby wpływać na kierunek rozwoju** stosunków społecznych wsi polskiej.

Po drugie, zamiarem naszym jest przyczynić się, aby — w przeciwieństwie do przedwojennej rutyny — nowy spis powszechny (zapowiedziany na rok 1950) ujawnił **prawdę** o strukturze i kierunku rozwoju wsi naszej. Aby zaś tak się stało, niezbędne będą w tym spisie właściwie **postawione pytania**.

Tych zaś nie można wymyślić „z głowy“, zwłaszcza, że statystyka rolna nie znosi zbyt wielkiej różnorodności pytań i odpowiedzi, uniemożliwiają-



cych odpowiedź syntetyczną. Aby więc móc należycie przygotować te pytania dla 25.000 wsi polskich, trzeba wpierw przeprowadzić **badania próbne** na małej ilości wsi i tam wypróbować rozmaite kryteria podziału na klasy wzgl. grupy społeczne.

Dla marksisty podstawowym kryterium będzie tu fakt posiadania lub nieposiadania określonych środków produkcji oraz (w ustroju kapitalistycznym lub zawierającym pozostałości kapitalizmu) stopień posługiwania się pracą najemną (wzgl. sprzedawania swej siły roboczej).

Lecz właśnie te dwa zjawiska tworzą u nas, zwłaszcza na wsi dzisiejszej niebywałą różnorodność „modeli“.

I tak np. w sferze własności środków produkcji mamy własność pochodzenia feudalnego (dobra kościelne), rozmaitych rozmiarów chłopską własność gruntową (przy czym, np. 10 ha ziemi piaszczystej i 10 ha pszenno-buraczanej stanowią całkiem różne wielkości), mamy grunta gminne, no-buraczanej stanowią całkiem różne wielkości), mamy grunta gminne, resztówki Samopomocy Chłopskiej, majątki państwowe; mamy jeszcze w części kraju nieliczne, lecz bardzo zróżniczkowane rodzaje dzierżawy... Mamy rozmaite stopnie zasobności w konie, krowy, maszyny i narzędzia rolnicze — stopnie skomplikowane jeszcze przez zniszczenie jednych okolic, masowy dopływ z szabru w innych okolicach itd.

W dziedzinie stosunków pracy mamy znów wielką mozaikę: obok gospodarstw rodzinnych, w których własna praca w rolnictwie jest wyłącznym i wystarczającym źródłem utrzymania, mamy jeszcze dochody z wyzysku pracy najemnej w gospodarstwach większych, sprzedaż swej siły roboczej lub ukryte bezrobocie w gospodarstwach drobniejszych, mamy pomoc sąsiedzka na zasadach równorzędności i mamy też lichwę sąsiedzka pod przykrywką pomocy sąsiedzkiej. Wszystko to komplikuje się jeszcze przez dzielnicowe odrębności struktury i przez zjawiska, mogące być przejściowymi (jak np. gospodarstwa na dorobku, chwytające się przejściowo różnych zajęć, gospodarstwa czekające na powrót swych mężczyzn itd.).

Wreszcie, kto chce naprawdę nauczyć się widzieć dzisiejszą wieś polską, ten musi obok tych zagadnień klasycznych (dla marksisty, nie dla ekonomistów starej szkoły!) wziąć jeszcze w rachubę formy stosunków pracy i akumulacji takie jak: przedsiębiorstwa kapitalistyczne wynajmu maszyn i posiadanie maszyn zespołowe (spółdzielcze, gromadzkie lub sąsiedzkie), prywatne i spółdzielcze lub państwowe młyny, olejarnie, piekarnie itd. Trzeba też zdać sobie sprawę ze stosunku sił między handlem państwowo-spółdzielczym, a kapitałem handlarsko-spekulacyjnym, który się rozrósł podczas okupacji, a i dziś stanowi w niektórych zagrodach główne źródło dochodu „gospodarza“.

Jak wybrnąć z tej całej mozaiki? I tutaj wypadło nam uchylić „dobre rady“, wynikłe z troski o utopienie w całości wsi elementów, które tę wieś wyzyskują. Argumentem była znów trudność badania — bo przecież jak tu ustalić granicę między pomocą sąsiedzka a lichwą, albo granicę, od której praca najemna wyciska na gospodarstwie piętno kapitalistyczne, względnie proletariackie itd.?

Jasne, że chcąc wszystko to „zmierzyć i zważyć“ w każdym gospodarstwie, nie doszłoby się nigdy do rezultatu. Lecz jasne jest również, że jeśli fizyko-chemik czy biolog mogą dzisiaj orzekać o skomplikowanych zjawiskach na podstawie wybranej części symptomów, dostępnych jego obserwacji, to i nas obowiązuje wybranie **uchwytnej części symptomów**, aby na ich podstawie dokopać się prawdy o wsi naszej.

I jasne też jest, że nie może być tutaj mowy o żadnej „prawdzie“ statycznej, że tylko wtedy zdołamy naprawdę zgłębić strukturę społeczną wsi naszej, gdy będziemy wiedzieli **co rośnie szybciej pod względem produktywności**, lub uchwytnych czynników produktywności.

Wychodząc z powyższych założeń, postanowiliśmy wbrew wszelkim trudnościom:

Po pierwsze — przeprowadzić ankietę w około stu wsiach ze wszystkich okolic Polski i zbadać w tych wsiach każde gospodarstwo, szukając przy tym odpowiedzi na szereg pytań, dotyczących jego własności gruntowej, inwentarza żywego i martwego, stosunków pracy, stosunków rodzinnych, charakteru produkcji i sprzedaży (wzgl. dokupna) produktów, kredytów, zamiarów itd. Większość pytań była rozbita na trzy: **przed wojną, nazajutrz po wojnie i dzisiaj**. Dla rodzin bezrolnych oraz dla rodzin osadników na Z. O. postawiliśmy dodatkowe pytania. Ankieta musiała objąć **wszystkie zagrody i rodziny we wsi** — inaczej była nieważna.

Postanowiliśmy następnie ze wspomnianych wsi (a było ich 98) wybrać dwanaście najbardziej reprezentacyjnych (przeciętnych) i zbadać w nich współzależność: obszaru, stosunków pracy, stopnia umaszynowania (i wynajmu maszyn), stopnia zaopatrzenia w konie (i wynajmu koni) oraz w inny inwentarz żywy i ustalić **na tej podstawie próbny podział wsi na grupy społeczne** — badając każdą wieś jako odrębną całość i nie przesądzając z góry kryteriów ilościowych (obszar itp.), ani ilości grup, na które daną wieś podzielimy.

Drugim etapem pracy nad każdą z tych 12 wsi jest u nas próba **ustalenia dynamiki rozwoju społecznego**—procesów „średniczenia“ wzgl. polaryzacji klasowej, które staramy się stwierdzić przez porównanie danych w rozmaitych okresach, jak również danych na podstawie o towarowości, kredytach, zużyciu nawozów, o dochodach nierolniczych, o awansie społecznym poszczególnych grup na wsi itd.

Po monograficznym opracowaniu 12 wsi mamy zamiar podzielić mapę Polski na kilka obszarów o odrębnych kryteriach (jakościowych i ilościowych) podziału wsi na grupy społeczne i na tej podstawie zanalizować już statystycznie całość naszych ankiet. Analiza ta będzie zarazem sprawdzeniem słuszności naszych kryteriów i podstawą do ich ew. korekty.

W ten sposób spodziewamy się uzyskać do końca bieżącego roku:

1. Próbny, lecz możliwie wiarogodny obraz struktury społecznej wsi polskiej.
2. Podział kraju na obszary o jednakowej dynamice struktury społecznej (i wynikającej z niej problematyce polityki agrarnej).



3. Wnioski dla prac statystycznych GUS i niektóre dane podstawowe dla planowania w rolnictwie.

Pragnąc przedstawić poniżej metodę badań naszego zespołu na przykładzie jednej ze wsi objętych ankietą, dodam jeszcze dla wyjaśnienia:

Przy doborze 98 wsi kierowano się zarówno stosunkami glebowymi, jak odległością centrów przemysłowych, linii komunikacyjnych itd.

Ankiety przeprowadzili studenci - rolnicy z wszystkich wyższych uczelni w Polsce, przy czym dobieraliśmy dzieci chłopskie i kierowaliśmy ich w miarę możliwości w pobliże ich wsi rodzinnych.

Przed wyjazdem mieli z nami 4-dniową odprawę. W toku ankiety byli kontrolowani przez specjalnych inspektorów wojewódzkich.

Inicjatorem ankiety było Biuro Studiów Wydziału Rolnego KC PPR. Ankiety przeprowadził Departament Ekonomiczny Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Opracowaniem zajmuje się zespół, który sprawował pieczę nad jej poprzednimi etapami, a który obecnie wszedł — jako nowy udział do Wydziału Ekonomiki Rolnej PINGW.

### Przykład analizy wstępnej

Wieś Parkowo w pow. obornickim, woj. poznańskiego jest jedną z dwunastu, na których przeprowadzamy nasze wstępne analizy.

Jak powiedziałem, pierwszy etap analizy — to próba ustalenia struktury socjalnej danej wsi w momencie przeprowadzenia ankiety (latem 1947 r.). Próba, która nie upoważnia do stawiania żadnych wniosków natury ogólnej — z wyjątkiem części wniosków metodologicznych.

Załączony schemat (uproszczony) arkusza roboczego, jakim się posługujemy, unaoeczni czytelnikom metodę naszego postępowania. Zaczynamy od ułożenia gospodarstw według wielkości areалу i wpisujemy je kolejno na arkusz, zaopatrując każde numerem porządkowym. Przed nimi wpisujemy rodziny bezrolne, które mają swą odrębną numerację (obok cyfry litera a).

Następnie zaznaczamy w pionowej kolumnie A ogólną powierzchnię każdego gospodarstwa, wyodrębniając w osobnej klatce ew. powierzchnię dzierżawioną.

W pionowej kolumnie B zaznaczamy te rodziny, które posiadają jakiś — większy lub mniejszy — dochód nierolniczy, to znaczy (wg naszej umowy) nie pochodzący z własnego gospodarstwa. Należą do nich grupy oznaczone literami PN (przedsiębiorca zatrudniający najemników), P (przedsiębiorca bez najemników), W (bezrolny wynajmujący się do pracy w rolnictwie), Z (zarobkujący nierolniczo robotnik, pracownik umysłowy albo drobny rzemieślnik), W—R (najemnicy rolni z małym dochodem pobocznym z własnej działki rolniczej), Z—R (robotnicy przemysłowi, rzemieślnicy itp., z takimż dochodem pobocznym z małej działki rolniczej).

W tejże kolumnie B zaznaczamy osobno dwie grupy gospodarstw R—W i R—Z, które utrzymują się głównie z pracy na własnym gospodarstwie, dorabiając pobocznie pracą najemną u innych gospodarzy (R—W), lub nie w rolnictwie (R—Z).

Mamy więc w kolumnie B wszystkie grupy rodzin „niegospodarskich“ — zarówno kapitalistycznych jak i niekapitalistycznych. Ustalenie przynależności każdej z tych rodzin do właściwej grupy było rzeczą stosunkowo łatwą — na podstawie bezpośredniej lektury ankiety.

Znacznie trudniej przyszło nam poklasyfikować rodziny „gospodarskie“.

Klasyfikację tę znajduje czytelnik w kolumnie pionowej E. Poszczególne klatki tej kolumny oznaczają:

R... rodzinę żyjącą z własnej pracy na własnym gruncie, bez użycia cudzej siły roboczej (tzw. gospodarstwo średniorolne lub inaczej „rodzinne“).

R—N... tenże typ gospodarstwa średniorolnego z małym zastosowaniem pracy pozarodzinnej (w okresie pilnych robót). Do tego typu zaliczamy też gospodarstwa, zatrudniające stale obcych z powodu szczególnej sytuacji rodzinnej (np. gospodarstwa starców lub wdów).

R—NN... gospodarstwa o typie średniorolnym przerastające w typ kapitalistyczny — na skutek większego użycia cudzej siły roboczej, wzgl. ściągania wartości dodatkowej z sąsiadów przez wynajem koni albo maszyn.

N—R... gospodarstwa drobno-kapitalistyczne, w których cudza siła robocza — ujawniona lub nieujawniona w ankiecie (np. kupowana w postaci odrobku za wynajem koni lub maszyn) przekracza 50% całej siły roboczej, zużywanej w gospodarstwie.

N... gospodarstwa kapitalistyczne oparte wyłącznie lub prawie wyłącznie na użyciu cudzej siły roboczej.

Ustalenie przynależności gospodarstw do jednej z tych kategorii nie jest łatwe. To też krzyżyki w kolumnie pionowej E stawiamy dopiero po dokonaniu następujących operacji:

1. W kolumnie pionowej C zapisujemy ilość robotniko - dni **rodziny** i **najemnych** dla każdego gospodarstwa, ujawnionych w ankiecie, przy czym:

- a) Pracę całoroczną obliczamy — zgodnie z przyjętą w polskiej statystyce rolniczej zasadą — na dni 270.
- b) Pracę kobiet i pracę mężczyzn liczymy jednakowo;
- c) Pracy dzieci do lat 10 nie uwzględniamy, od lat 10 do 14 liczymy jako  $\frac{1}{3}$  (to samo starców powyżej lat 60). Od lat 14 do 18 jako  $\frac{2}{3}$  pracy człowieka dorosłego.
- d) Dzień pracy parobków, sezonowych i dniówek, jako bardziej wykorzystany, liczymy jako 1,5 dnia pracy gospodarza. (Na załączonym wzorze arkusza roboczego **przeliczenie to nie jest dokonane!**)

2. W kolumnie sąsiedniej (D) ustalamy, które gospodarstwa donajmują konia, które stosują sprzężenie sąsiedzkie, które są samowystarczalne pod wzgl. zaprzęgu, a które wynajmują jeszcze sąsiadom.

3. Ponieważ wynajem maszyn nie został dostatecznie w ankiecie ujawniony, posługujemy się bardziej uchwytynymi danymi, które umieszczamy w kolumnie pionowej F na temat rodzaju narzędzi i maszyn, posiadanych



przez gospodarstwo. Dla jasności wprowadziliśmy w tej kolumnie pięć klas mechanicznych środków produkcji (pięć „klas umaszynowania“).

- pierwsza klasa — sieczkarnie (występujące już u bezrolnych);  
 druga „ — pługi, brony, wozy;  
 trzecia „ — małe młocarnie, wialnie, kieraty;  
 czwarta „ — siewniki, większe młocarnie, żniwiarki itp.;  
 piąta „ — silniki i ciągniki spalinowe, elektryczne, parowe.

4. Jako materiał orientacyjny służy nam również kolumna pionowa G, w której zaznaczamy stan inwentarza żywego w gospodarstwie oraz kilka innych rubryk, które tu opuściłem, jak **saldo towarowe zbóż, sprzedaż i dokupno bydła, świń itd.**

Dopiero po wpisaniu w arkusz roboczy tych danych i rozważeniu ich dla każdego gospodarstwa osobno — decydujemy, do której z rubryk kolumny pionowej E należy je wstawić.

Z kolei następuje praca najodpowiedzialniejsza: ustalenie, jakie istnieją w danej wsi warstwy społeczne i jakie są między nimi granice.

Odrzucając jakiegokolwiek granice założone a priori, **przeglądamy się** wypełnionemu arkuszowi, aby stwierdzić, gdzie występują **największe zgrupowania wspólnych cech.** Zgrupowania te oddzielamy grubą linią w poprzek arkusza — jak to widać na załączonym arkuszu roboczym wsi Parkowo. W konkretnym wypadku (pamiętajmy, że ważnym na razie tylko dla jednej wsi) otrzymaliśmy następujące **zgrupowania pierwotne:**

- Bezrolni
- Działkowicze od 0,06 do 0,50 ha
- Od 0,50 ha do 3,50 ha
- Od 3,50 ha do 7 ha
- Od 7 ha do 10 ha
- Od 10 ha do 19 ha
- Od 19 ha do 26 ha
- Grupa przedsiębiorców kapitalistycznych bez ziemi.

W następstwie udało się nam niektóre z tych grup skomasować. Dla orientacji czytelnika **zaznaczam**, że na załączonym tu (uproszczonym i skróconym) arkuszu roboczym nie podaliśmy wszystkich gospodarstw i rodzin wsi Parkowo, których jest ogółem 129. Zajęłoby to w „Nowych Drogach“ zbyt wiele miejsca i nie zwiększyłoby jasności wykładu samej metody. Wybraliśmy więc z każdej grupy po kilka najbardziej charakterystycznych, zachowując jednak numer porządkowy każdego — tak, jak figuruje on na pełnym arkuszu.

Wystarczy rzucić okiem na model załączony, by zauważyć jak — mimo pewne nieuniknione odchylenia — zarysowuje się na nim **współależność obszaru, inwentarza żywego, maszyn, stosunków pracy (i innych rubryk, które dla uproszczenia wykładu pominąłem).** Granice między ustalonymi przez nas grupami okazują się granicami zarówno dla donajmu wzgl. wynajmu koni, jak i dla klas umaszynowania itd.

Granice te są, jak dotąd, różne w różnych wsiach przez nas badanych. Lecz już zarysowuje się możliwość badania ich terytorialnymi zespołami wsi.

Sądzymy, że tylko tą drogą możemy — na podstawie wstępnych monografii — dojść w następstwie do właściwych kryteriów podziału klasowego wsi polskiej, pamiętając:

1. że nie można przenieść mechanicznie na nasz grunt klasyfikacji, które są słuszne dla rolnictwa tych czy owych krajów kapitalistycznego Zachodu lub np. Rosji carskiej (np. pojęcie „kułaka“);

2. że tak samo nie można mechanicznie przenosić klasyfikacji z Rzeszowskiego w Poznańskie, z Ziemi Dawnych na Ziemię Odzyskane itd.;

3. że mimo to (a raczej właśnie dlatego) trzeba do całej Polski i poszczególnych jej obszarów umiejętnie zastosować materialistyczną marksofską zasadę podziału na klasy społeczne jako funkcji **stosunków między własnością środków wytwarzania a faktycznymi wytwórcami**;

4. że dla marksisty klasa jest zjawiskiem dialektycznym, będącym w **stałym rozwoju albo upadku (względnie zaniku)** i że w warunkach demokracji ludowej te procesy rozwojowe zależą w dużym stopniu od czynników działających w sferze wymiany (i w ogóle podziału), mogących w odpowiednim momencie **przerzucić się w sferę produkcji** (patrz przemówienie tow. Minca na kwietniowym plenum KC PPR z 1947 roku).

### Obraz społeczny wsi Parkowo

Pierwsze dwie grupy — bezrolni (40 rodzin) oraz posiadacze małych działek od 6 do 50 arów (jest ich we wsi 16 rodzin), to właściwie jedna grupa.

Z grupy tej wyłączamy we wsi żyjące cztery rodziny „bezrolnych“ przedsiębiorców o typie wyraźnie kapitalistycznym. Dwie z nich są uwidocznione na załączonym wzorze arkusza roboczego. Pozycja „5 a“ — to przedsiębiorca wynajmu maszyn rolniczych (m. inn. posiadacz dwóch motorów, zaliczony do piątej klasy umaszynowienia). Pozycja „33 a“ — to restaurator. Pozostałe dwie pozycje, niewidoczne na naszym wzorze, to przedsiębiorca murarski i właściciel sklepu. Pozostają nam 52 rodziny.

Ich źródła utrzymania rozkładają się następująco:

13 rodzin kolejarskich (w części z nich są po dwie — trzy osoby zatrudnione na P.K.P.)

1 emeryt kolejowy

3 pracowników poczty i Dyrekcji Ceł

4 pracowników Samopomocy Chłopskiej (włącznie z gorzelnią).

2 nauczycieli

2 robotników leśnych

10 robotników rolnych — zatrudnionych u sąsiadów stale lub za dniówkę (4 z nich pobiera też rentę starczą)

1 robotnik fabryki maszyn młyńskich w Rogoźnie

1 kelner (żona krawcowa)



6 drobnych rzemieślników (stelmach, ślusarz, stolarz, krawiec, szewc i dziewiarka, pobierająca też rentę starczą).

8 starców mających tylko rentę

1 grabarz - kalikant (dmie w miechy organistów).

Grupa ta posiada nie wielką ilość bydła i trzody, 6 rodzin dodzierżawia po maleńkim kawałeczku ziemi.

Następna grupa (oznaczona rzymskim II na naszym wzorze skróconym) liczy 16 rodzin posiadaczy działek od 0,5 do 3,5 hektara. Jest to grupa o charakterze przejściowym, w której występuje już rolnictwo w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jej wspólne cechy — to prawie zupełny brak koni (tylko trzy rodziny posiadają po jednym koniu, wszystkie inne muszą konia donajmować), oraz bardzo skromne lub żadne wyposażenie w inwentarz martwy. W grupie tej tylko dla sześciu rodzin rolnictwo stanowi główne źródło utrzymania. Jest to grupa najbardziej różnolita: mamy w niej 6 rodzin pracowników najemnych — przeważnie łączących pracę najemnika z dzierżawą, 5 rodzin rzemieślniczych, nauczyciela, kupca z działką 126 akrów, księdza, który gospodarzy na półtora ha, wypuszczając 12 ha gruntów plebańskich w dzierżawę (ostatnich trzech wyłączamy z omawianej tu grupy), mamy wreszcie dwa gospodarstwa zasługujące już na zaliczenie do kategorii „rodzinnych“.

Grupa oznaczona cyfrą III jest najbardziej jednolita. Liczy ona 15 gospodarstw od trzech i pół do siedem ha. Jedenaście spośród nich nie korzysta w ogóle z pracy najemnej, cztery zaś korzystają z niej w bardzo nieznacznym stopniu, przyczem wszystkie 15 utrzymują się wyłącznie z pracy na własnym gruncie. Jest to więc dla danej wsi najbardziej typowa grupa gospodarstw rodzinnych. W grupie tej następuje wyraźny skok pod względem zaopatrzenia w inwentarz: 10 gospodarstw zaliczyliśmy do drugiej klasy umaszynowania, 1 — do trzeciej klasy, a 4 do klasy czwartej. Bezkonnych jest już w tej grupie tylko 3 rodziny, a 12 posiada po jednym koniu. Jeżeli idzie o pracę koni, to donajmują tylko gospodarstwa bezkonne; z pozostałych 3 sprzęgają konie po sąsiedzku, a 9 daje sobie radę własnym zaprzęgiem. Wynajmu koni sąsiadom w tej grupie nie spotykamy. Krów wypada tu przeciętnie po 1,25 sztuki na jedno gospodarstwo, świń po 1,46 sztuk na gospodarstwo. W grupie tej występuje sprzedaż trzody chlewnej, żyta (około 6% zbiorów), pszenicy (ponad 10% zbiorów), owsa (także procent), jęczmienia (2% zbiorów) oraz ziemniaków (około 15% zbiorów).

Z kolei mamy grupę IV, najliczniejszą z gospodarskich grup w danej wsi. Stanowi ją 39 rodzin posiadających od 7 do 10 hektarów. Dominuje w niej 22 gospodarstw rodzinnych, żyjących całkowicie z pracy na własnym gruncie i niekorzystających z żadnej pracy najemnej; do typu rodzinnych należy także zaliczyć 10 dalszych gospodarstw, korzystających doraźnie i w małym stopniu z pomocniczej pracy najemnej. Natomiast 7 gospodarstw będziemy musieli już zaliczyć do wykazujących tendencje przerastania w gospodarstwa typu kapitalistycznego — przez większe nasilenie stosowanej w nich pracy najemnej. We wspomnianej grupie występuje kilka wypadków dodzierżawiania około 1 ha gruntu od nadleśnic-

stwa, co nie wpływa w żaden sposób zasadniczy na ich sytuację społeczną. Zato charakterystyczne jest **przesunięcie w stopniu umaszynowania**: 21 gospodarstw (a więc ponad 53% w danej grupie) wypadło zaliczyć do czwartej klasy umaszynowania, 6 gospodarstw do trzeciej klasy, 9 gospodarstw do drugiej klasy, a tylko 2 do klasy pierwszej. W 1 gospodarstwie znajdujemy też motor, kwalifikujący je do piątej klasy umaszynowania.

Jeśli idzie o inwentarz żywy, to 14 gospodarstw posiada tu po 2 konie, przyczym 10 spośród nich wynajmuje swój zaprząg sąsiadom; dwadzieścia gospodarstw posiada po 1 koniu, z czego 5 stosuje sąsiedzkie sprzęganie, a 5 jest gospodarstw bezkonnych, zmuszonych do najmowania; ilość krów wynosi tu już średnio 2,26 na jedno gospodarstwo, świń — 1,72. Sprzedaż żyta — 15% zbiorów, pszenicy — 7%, jęczmienia — 10%, owsa — 7%, ziemniaków — 19%.

Grupa V liczy 34 rodzin, posiadających od 10 do 19 ha. **Mamy w niej 11 gospodarstw obywatycznych się bez pracy najemnej, 2 gospodarstwa z niewielką pracą najemną; lecz dominującą jest grupa 20 gospodarstw o większym nasileniu pracy najemnej** — z tego 4 o typie wyraźnie kapitalistycznym. Z gospodarstw tej grupy tylko 6 należy do trzeciej klasy umaszynowania, zaś 28 gospodarstw (82% całej grupy) znalazło się w czwartej klasie — najwyższej, jeśli nie brać pod uwagę motorów (w danej wsi w rękach chłopskich jest tylko jeden motor).

Zauważmy, że jeśli w poprzednich grupach grunta dodzierżawiane nie przekraczały na ogół 1 ha, to w tej grupie naliczyliśmy 10 wypadków dzierżawy ponad 1 ha, w tym 6 wypadków dzierżawy ponad 4 ha gruntu (niezawodny znak tendencji przerastania w kapitalistę w związku z posiadaniem większych maszyn rolniczych).

Co się tyczy inwentarza, to 27 gospodarstw (80%) posiada tu po 2 konie, przy czym 20 spośród nich wynajmuje swój zaprzęg; 6 gospodarstw posiada po jednym koniu, przy czym 2 spośród nich stosuje sprzęganie sąsiedzkie; jedno gospodarstwo jest bezkonne. Krów przypada tu średnio 3,57 na gospodarstwo, świń — 2,70. Sprzedaż: żyta — 18% plonów, pszenicy — 35%, jęczmienia 5% plonów, owsa — prawie nic, ziemniaków 18%.

Grupa VI to 12 rodzin gospodarzących na 19 — 26 ha ziemi. Zauważamy w niej 6 gospodarstw o typie wyraźnie kapitalistycznym, 4 gospodarstwa zbliżające się do nich przez duże nasilenie pracy najemnej oraz dwa oparte również w części o pracę najemną, lecz zbliżone raczej do typu gospodarstw rodzinnych.

Pod względem umaszynowania wszystkie 12 gospodarstw zaliczają się do klasy czwartej. Związek tego faktu z nasileniem w nich pracy najemnej stanowi dobitną ilustrację fałszywości znanej tezy — wysuwanej przez reakcjonistów lub naiwnych — jakoby w miarę postępu techniki rolniczej obszar niekapitalistycznych gospodarstw rodzinnych mógł wzrastać bez występowania wyzysku cudzej pracy najemnej, to znaczy bez przerastania w gospodarstwa kapitalistyczne.

Z drugiej strony niesposób nie zauważyć — na podstawie obserwacji grup IV, V i VI — że jakkolwiek posiadany obszar należy do bardzo waż-



nych wskaźników dla klasyfikacji społecznej gospodarstwa, to jednak ustępuje on nieraz innym czynnikom, głównie inwestycyjnym, przez co wśród 7 — 10 hektarowych znajdujemy już element kapitalizmu, zaś wśród gospodarstw ponad 20 ha znaleźliśmy 2 zbliżone raczej do typu „rodzinnych“.

W innych wsiach ankietowanych, jedynymi przedstawicielami rodzącego się kapitalizmu są dwa gospodarstwa nie różniące się wcale od większości gospodarstw rodzinnych.

Ankiet zebranych na Ziemiach Odzyskanych nie zaczęliśmy jeszcze analizować. Istnieją wszelkie podstawy do przypuszczenia, że na tych terenach obszar gospodarstwa okaże się rzeczą wtórną, decydować zaś będą inne niż ziemia środki i warunki produkcji.

Wracając do wsi Parkowo a właściwie do jej grupy najzamożniejszej zauważamy:

W omawianej grupie gospodarstw 4 posiadają po trzy konie, zaś 8 po dwa konie, 6 spośród nich wynajmuje swój zaprzęg sąsiadom, 2 — stosuje zaprzęganie sąsiedzkie. Krów wypada tu przeciętnie 6,25 sztuk na gospodarstwo, świń — 4,33, przy czym daje się zauważyć wysoki odsetek sprzedaży trzody chlewnej. Zadeklarowana w ankiecie sprzedaż żyta równa się 34% podanej sumy plonów, pszenicy — 35%, jęczmienia — 9%, owsa — minimum, ziemniaków 25%.

Podane tu przeze mnie cyfry **towarowości**, (tj. stosunku ilości sprzedanej do całości zebranych plonów) należy przyjmować ze szczególną rezerwą. Po pierwsze — ze względu na rozmaity stopień rzetelności uzyskanych informacji. Po drugie — ponieważ w tej dziedzinie bardziej niż w jakiegokolwiek innej — sens mają tylko wyniki osiągnięte z większej ilości wsi. **Sprawa towarowości rozmaitych grup gospodarstw jest dla naszej polityki agrarnej jednym z czynników zasadniczych** — tym bardziej należy się wstrzymać od zbyt pochopnych wniosków na jej temat \*).

\*) Tow. Brzoza, analizując pod względem towarowości, sześć spośród wsi objętych naszą ankietą w woj. **poznańskim** (Nowa Wieś, Parkowo, Zakowo, Tarnowa Łęka, Ustków i Zbrudzewo) doszedł do następującej tablicy towarowości w zestawieniu z obszarem gospodarstw (towarowość łączna dla 3 zbóż podstawowych: pszenicy, żyta i jęczmienia):

Od 0,1 ha do 2 ha . . . . .	3,2%
Od 2 ha do 5 ha . . . . .	20,1%
Od 5 ha do 10 ha . . . . .	25,9%
Od 10 ha do 15 ha . . . . .	27,7%
Od 15 ha do 20 ha . . . . .	36,8%
Od 20 ha do 30 ha . . . . .	33,8%
Od 30 ha wzwyż . . . . .	33,7%

W tych sześciu wsiach średnia towarowość zbożowa gospodarstw do 15 hektarów (razem 420 zagród) wynosiła 25,5%, zaś dla gospodarstw ponad 15 hektarów (76 zagród) wynosiła 35,1%.

J. Tepicht — Badania próbne struktury wsi polskiej

	Lp wg Ankie ty	A		B								C		D					
		Pow ogól- na w ha	ziemi ogól- na Działo- równa	Rodziny, dla których dochód nierolniczy jest głównym źródłem utrzymania								Praca rocz- na w robot- nikodniach		Praca koni Gospodarswa					
				P	N	P	W	Z	W-R	Z-R	R-W	R-Z	Rodzin- na Najem- na	Pracim- jace	Sporzega- jace	Samowys- tarzali	wynajmu jace		
Bezrolni	1a							X											
	5a									X									
	6a					X													
	8a								X										
	16a								X										
	26a							X											
	33a					X													
	42a								X										
I	7	0.25	0.25						X						X				
	11	0.25							X						X				
	16	0.50	0.50						X						X				
II	23	1.06									X				X				
	28	1.91	0.75								X				X				
	30	2.15										X			X				
III	36	3.88											720		X				
	46	6.71												630			X		
IV	53	7.15												630	3			X	
	61	7.62												900	30			X	
	67	8.00												1080			X		
	69	8.00												540	30		X		
	78	8.57												990	10			X	
	83	9.00												1170	70			X	
	87	9.59												1440			X		
V	90	10.19												990				X	
	91	10.84												360	360			X	X
	97	11.44	6.25											810	60			X	X
	100	11.75												1350				X	X
	104	13.00	5.00											810	70			X	X
	109	14.50	2.75											630	40			X	X
	121	17.77	5.75											810	270			X	X
VI	129	21.38	2.00											1080	620			X	X
	130	21.67												1440	60			X	X
	123	23.23												450	340			X	X



E					F					G			
Rodz. dla których dochód rolniczy jest jedynym źródłem utrzymania					Umaszynowanie gospodarstw. Posiadające narzędzia i maszyny rolnicze					Inwentarz żywy			
R	R-N	RNN	NR	N	Bez no- życi	1 klasy	2 klasy	3 klasy	4 klasy	5 klasy	konie	krowy	świnie
					X								
					X								
										X			
					X								
					X								0.5
					X						1		
					X								0.3
					X						1	1	
					X								1
					X								
								X			1		
					X						1	0.6	
					X						1	1	
X								X			2.7	2.3	
X								X			1	1	1.5
								X			1	1	0.3
X		X						X			1	2.2	1.7
X								X			1	2.2	1.8
		X						X			1	2	1.5
X									X		15	2.2	1.5
X									X		1	2.5	2.2
X									X		1	3.7	2.5
X									X		2	3	0.9
				X					X		2	2.7	3.4
		X							X		2	3.5	
X									X		2	2.7	4.5
		X							X		2.5	3.5	3.2
		X							X		2	3.4	3.1
		X							X		2.5	5	3.1
				X					X		3	4.2	2.8
		X							X		3	7.1	3.4
				X					X		3	6.6	3.5

Jak wielką by nie była nasza troska o dokładny opis wsi zbadanej w ankiecie, pewne ważne szczegóły muszą ująć uwadze obserwatora. Czyż trzeba przypominać, że setki tysięcy hektarów „ziemi nieujawnionej“ wyszło na jaw w toku kontrolnych pomiarów, dokonanych przez władze w związku z podatkiem gruntowym? Dane, które podaliśmy wyżej odnośnie sprzedaży ziemiopłodów, są niewątpliwie niższe od rzeczywistych, w szczególności w gospodarstwach największych. Jeszcze trudniej uchwycić tę część dochodu nierolniczego na wsi, która się łączy z handlem nielicencjonowanym.

### Próbny obraz dynamiki

Czego jednak nie powie najlepsze nawet „zdjęcie migawkowe“ (a ankietowicze nasi siedzieli w każdej wsi od 1 do 2 miesięcy), mówi ze znacznie większą wyrazistością obraz dynamiki rozwoju każdej wsi, oparty na porównaniu faktów zaszłych w czasie.

I to jest w gruncie rzeczy ważniejsze. Tym bardziej, że ustrój demokracji ludowej daje możliwość istnienia również i kapitalistycznym gospodarstwom chłopskim (które zdaje się nie przekraczają dziś w Polsce 8% ogólnej liczby gospodarstw). Idzie tylko o to, by średniorolne i małorolne gospodarstwa chłopskie znalazły należyte oparcie — techniczne i ekonomiczne — we wszelkich gałęziach spółdzielczości. Aby spółdzielczość stała się — po Reformie Rolnej — głównym czynnikiem subiektywnym dynamiki przeciwdziałającej kapitalistycznemu procesowi rozwarstwiania wsi.

Z tego punktu widzenia badanie struktury wsi w jej dynamice, to znaczy w czasie posiada zasadnicze znaczenie. Temu też poświęcony jest drugi etap naszych prac nad każdą ze wsi objętych ankietą (robimy to systemem „konwejera“).

Zilustrujmy krótko drugi etap prac na przykładzie tejże wsi Parkowo.

Jest to w gruncie rzeczy wieś nowa. Przed rokiem 1937 istniało w niej zaledwie 44 gospodarstw, zgrupowanych na dwóch biegunach: karłowatym i wielkokmiecym. Grup pośrednich prawie, że nie było. Działów rodzinnych nie było i nie ma — zgodnie z tradycją wsi wielkopolskiej.

Wieś wzrastała dwukrotnie: z parcelacji 1937 r. i z Reformy Rolnej PKWN. Obecnie liczy 129 gospodarstw. Ciężar gatunkowy poszczególnych grup posiadaczy zmieniał się w sposób następujący (posiłkujemy się tymi samymi grupami wielkości areалу, co na wstępie):

grupa gosp.	do r.1937	po 1937	po 1945 r.
I	34,1%	16,3%	11,9%
II	13,6%	13 %	13,4%
III	2,3%	7,6%	11,2%
IV	4,5%	28,3%	29,1%
V	20,5%	21,7%	25,4%
VI	25,0%	13,1%	9,0%
R a z e m	100,0%	100,0%	100,0%



Tabela ta nie daje jeszcze pełnego obrazu ewolucji stosunków własnościowych na wsi, jeśli się nie uwzględni faktów następujących:

1. Z parcelacji 1937 r. powstało 53 nowych gospodarstw, przy czym największa część nowopowstałych wówczas (28 gosp.) należy dziś do grupy V (od 10 do 19 ha). **Pożyczki na kupno ziemi zaciągnęły 44 rodziny**, przy czym najwięcej zaciągających pożyczki (20 rodzin) było wśród obecnych gospodarzy grupy IV (od 7 do 10 ha).

2. Z Reformy Rolnej PKWN otrzymało ziemię 60 rodzin, w tym 31 rodzin bezrolnych (21 z nich weszło do grupy IV, 9 do grupy III i 1 do grupy II). **Pożyczki na kupno ziemi oczywiście nikt zaciągać nie musiał.**

Niewątpliwym sukcesem Reformy Rolnej i całości polityki PKWN jest więc stworzenie w tej wsi **silnego ilościowo i ekonomicznie jądra gospodarstw średniorolnych** (mówiąc o wzmacnianiu ich siły ekonomicznej mam na myśli również i te, które w roku 1937 brały na siebie dług za grunt nabywany po cenie lichwarskiej). Nie można jednakże pominąć milczeniem faktu, że nadział ziemi dodatkowej odbył się pod wyraźnym naciskiem bogaczy, skupionych w V i VI grupie gospodarstw, którzy potrafiliby powiększyć swoje obszary przez **trzykrotne operacje**: parcelację 1937 r., Reformę Rolną PKWN oraz dodzierżawienie obszarów nadleśnictwa, plebańskich, wzgl. gruntów gminnych ze wsi sąsiednich. I tak np. w grupie VI (posiadającej od 19 do 26 ha) jest aż 10 gospodarstw, które potrafiły uzyskać dodatkowe nadziały z Reformy Rolnej PKWN.

Wymowna jest ironiczna uwaga studenta, który przeprowadzał ankietę w Parkowie, zanotowana na arkuszu ankietowym jednego z gospodarstw (18 - hektarowego): „gospodarza cechuje głód ziemi“.

Dla dynamiki związanej z różnymi rodzajami „głodu ziemi“ cenne jest ustalenie, w jakich grupach i na jakich warunkach odbywa się dziś dodzierżawianie ziemi w Parkowie. Otóż najmniej działek dodzierżawiają tam chłopci średniorolni. Prym w ilości działek wziętych w dzierżawę wiodą tam: grupa I (dzierżawiąca 11 działek — w tym 8 działek za odrobek) oraz grupa V (dzierżawiąca 15 działek, w tym 14 za czynsz). O różnicy w rozmiarach dzierżawionych działek pisaliśmy wyżej.

W Parkowie dostali więc ziemię: byli robotnicy rolni — warstwa społecznie bardziej dynamiczna, oraz gospodarze bogatsi. Co się tyczy małorolnych i karłowatych, to nawet pomijając pocztowców, kolejarzy itp. raczej mieszkańców wsi niż rolników trzeba stwierdzić, że nie dano im prawie nic. Nasuwa to poważne uwagi krytyczne na temat sposobu przeprowadzenia Reformy Rolnej w okolicy i prawdopodobnie w całym powiecie. Podobne uwagi — tym razem na temat nastawienia tamtejszej administracji leśnej — nasuwa fakt nielegalnego wypuszczenia w dzierżawę i to największym gospodarzom gruntów, które — jeżeli już zbędne są pracownikom nadleśnictwa, mogłyby po prostu zostać rozparcelowane.

Również i dynamika zmian w dziedzinie kredytów (podobna w Parkowie do innych wsi dotychczas przez nas badanych), nasuwa dwojakiego rodzaju refleksje. Z jednej strony **zmienił się zasadniczo charakter kredytów**. W Parkowie np. — na 54 wierzytelności w roku 1939 — aż 46 były

związane z kupnem ziemi lub spłatami rodzeństwa, to znaczy z **rentą grun-  
tową** ściągana przez wierzyciela. Pożyczek inwestycyjnych było 5, pozostale dotyczyły specjalnych okoliczności rodzinnych. Po reformach PKWN pożyczki tej pierwszej kategorii znikły. Z wyjątkiem jednego wypadku pożyczki o charakterze losowo - rodzinnym, wszystkie inne są typu **inwestycyjnego**. Niestety liczba ich jest niewielka (13), przy czym grupują się one wszystkie — łącznie z pożyczkami udzielonymi parcelantom — w gospodarstwach od 8 ha wzwyż. Jeśli zważyć, że na ogólną ilość 13 pożyczek — 10 pochodzi z instytucji publicznych (głównie za pośrednictwem KKO i tzw. Banku Ludowego), to nieuchronny jest wniosek, że zarządy tych instytucji kontynuują przedwojenną politykę faworyzowania chłopów bogatszych kosztem mało- i średniorolnych.

Rzecz jasna, że badania które prowadzimy będą uprawniały do wniosków natury ogólnej dopiero wówczas, gdy na skutek rozszerzenia naszej metody na większe obszary zacznie działać prawo wielkich liczb. Z tego też względu wstrzymuję się od szczegółowego omówienia innych elementów dynamiki struktury socjalnej wsi Parkowo i tylko dla ilustracji zaznaczę ogólnie kilka spostrzeżeń.

Pierwsze — to niesłychanie szybka odbudowa a nawet (w związku z Reformą Rolną) rozbudowa inwentarza żywego, który nazajutrz po wojnie spadł w tej wsi do minimum. Przy tym największy dynamizm w rozbudowie hodowli trzody chlewnej wykazuje grupa III (od 3,5 do 7 hektarów), zaś w rozbudowie hodowli bydła grupa IV (od 7 do 10 ha).

W dziedzinie uprawy buraków prym wiodą grupy: III i IV, zaś w dziedzinie oleistych (przed wojną w Parkowie w ogóle nieuprawianych) grupy: III i V. Zwraca uwagę, że odsetek powierzchni uprawnej poświęconej burakom jest w gospodarstwach nadzielonych z Reformy Rolnej dwukrotnie większy niż u innych.

Jeśli idzie o inny ważny czynnik intensyfikacji gospodarstw — nawozy, to niedostateczna precyzja tego zagadnienia w ankiecie nie pozwoli nam prawdopodobnie na wyciągnięcie wniosków ogólnych, a tym bardziej z rozbiem ich na grupy społeczne.

Pozwolę sobie w tym miejscu przypomnieć **próbę syntezy** z pracy „Walka o kierunek rozwoju“, zamieszczonej w nrach 1 i 2 „Nowych Dróg“ z ubiegłego roku. Stwierdzaliśmy w niej między innymi:

„Wieś Polska jest dzisiaj — od wewnątrz i zewnątrz — terenem działania sprzecznych sił, wiodących:

jedne — ku postępowi i stopniowej likwidacji kapitalistycznego wyzysku,

drugie — ku odrastaniu kapitalistycznego wyzysku i pogłębianiu zacofania wsi naszej“.

Po czym szła lista wspomnianych czynników (sił), którą powtórzymy dla kontroli w momencie kończenia prac nad naszą ankietą.



Jako że od (niezbędnych w swoim czasie) prób syntezy antycypowanej pora przejść do syntezy opartej na faktach sprawdzonych i policzonych.

Jedno jest pewne: **Walka o kierunek rozwoju trwa.**

Zdetronizowany wielki kapitał — krajowy i zagraniczny — nie wyrzękiły się prób umocnienia u nas swej bazy socjalnej, zwłaszcza na wsi. Zdemaskowana przez ruch ludowy antychłopska i antypolska ideologia agraryzmu nie utraciła jeszcze wszystkich adeptów w administracji rolnej Ziemi Starych i Odzyskanych, w spółdzielczości, w ekonomice i w oświacie rolniczej. Gospodarze i ideologiczne podziemie próbuje i będzie próbować wypaczyć kierunek rozwoju, wytyczony przez Demokrację Ludową.

Przejawami tej walki sił postępu i wsteczności są z jednej strony wysiłki **demokratyzacji górnych i dołowych ogniw spółdzielczości wiejskiej** w związku z ogólną rekonstrukcją spółdzielczości, z drugiej zaś próby zachowania, a nawet umocnienia wpływów kapitalistycznych na **spółdzielczość wiejską**. Wysoce pocieszającym przejawem jest samorzutny w szeregu wypadków wzrost **spółdzielczych ośrodków maszynowych Samopomocy Chłopskiej** jako ośrodków obrony interesów mało- i średniorolnych. Innym pocieszającym przejawem jest coraz wyraźniejszy **zwrot przedstawicieli nauki rolniczej** w kierunku aktywnego udziału w realizacji gospodarczo - społecznych zamierzeń naszego Państwa. Zwrot ten zbiega się z rozpoczęciem **wielkiej fali współzawodnictwa o podniesienie produkcji gospodarstw mało i średniorolnych**.

Podstawowym orężem w walce jest nasz progresywny podatek gruntowy, w przytłaczającej swej części obracany na potrzeby gmin, ZSCh, itp., co stanowi **poważne przesunięcie procesu nagromadzania ze sfery kapitalistycznej w sferę społeczną**.

Wartko toczy się życie Polski Ludowej i nowe problemy nabrzmiewają, nim jeszcze zdołamy uporać się z poprzednimi. Dojrzał i domaga się rozwiązania problem **demokratyzacji kredytu**. Czekają naszej inicjatywy rezerwy, kryjące się w możliwościach **spółdzielczego przetwórstwa**, zdolnego podnieść dochody z drobnych gospodarstw i kraju, zmniejszając zarazem marnotrawstwo siły roboczej na wsi. Przymusowa oszczędność może we wspomnianych dwu dziedzinach odegrać poważną rolę, nad którą warto się zastanowić.

Im szybciej w tej gospodarczej strategii przejdziemy od **szacunków do sprawdzonych i przemyślanych rachunków**, tym pełniejsze będą nasze zwycięstwa. Ankieta, którą opracowujemy w tej chwili, jest jednym ze środków do tego.

**Leon Rzendowski**

## **Zagadnienie renty absolutnej i pracy najemnej na wsi polskiej**

(Artykuł dyskusyjny)

Zamieszczamy poniżej fragment większej pracy tow. Rzendowskiego poświęconej zagadnieniom kierunku rozwojowego wsi w gospodarce demokracji ludowej. Fragment ten stanowi przyczynek do niektórych problemów poruszonych na łamach naszego pisma w Nr Nr 1, 2 i 4 przez tow. Tepichta.

(Redakcja)

Wydaje mi się rzeczą celową zdanie sobie jasno sprawy z tendencji rozwojowych i z mechaniki działania praw ekonomicznych rządzących gospodarką na wsi w warunkach istnienia władzy ludowej. W kompleksie tych zagadnień obok całego szeregu różnorodnych czynników wymienić należy też problem renty absolutnej i pracy najemnej na wsi.

W swoich artykułach zamieszczonych w zeszłorocznych numerach „Nowych Dróg“ tow. Tepicht stawia m. inn. pytanie: „Czy będzie (w naszych warunkach) działało żelazne prawo rozwoju kapitalistycznego, odkryte przez Marksa?“

Pragnąc na nie odpowiedzieć, wypowiedziała tezę, którą uważa za kamień węgielny swych rozważań. Brzmi ona: „Polska Demokracja Ludowa potwierdziła praktycznie możliwość likwidacji renty absolutnej bez przeprowadzenia nacjonalizacji ziemi“<sup>1)</sup>.

Według autora „...to stanowi odrębność zarówno naszej aktualnej polskiej rewolucji agrarnej, jak i przyszej drogi naszej wsi ku socjalizmowi“.

Wydaje się, że tow. Tepicht popełnia tutaj dwa błędy:

1) Po pierwsze — mylne jest twierdzenie, że „dekret P.K.W.N. zlikwidował rentę absolutną w Polsce“<sup>2)</sup>.

2) Po drugie — gdyby nawet rzekoma likwidacja renty absolutnej była faktem, nie stanowiłoby to samo przez się czynnika, kładącego kres kapitalistycznej drodze rozwojowej wsi, a tym bardziej nie mogłoby stanowić odrębności drogi do socjalizmu. (Oczywiście pomijamy zrozumieli fakt, że wszystko, co sprzyja rozwojowi sił produkcyjnych, zbliża nas pośrednio do socjalizmu).

Rozpatrzmy obszerniej pierwszą z poruszonych spraw, jako badzo ważną z punktu widzenia teorii. Czy rzeczywiście w Polsce praktycznie nie istnieje renta absolutna?

Tow. Tepicht dla poparcia swojej tezy między innymi pisze: „Fakt, że pomimo to np. w woj. poznańskim trafiają się jeszcze chłopi, godzący się

1) Nowe Drogi Nr 2. str. 97.

2) Nowe Drogi Nr 2, str. 79.



wziąć ziemię w dzierżawę na przedwojennych warunkach, jest oczywiście *zjawiskiem przemijającym*<sup>3)</sup>.

Wydaje się, że tutaj rzeczy mają się wręcz przeciwnie. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że takie czynniki, jak parcelacja w ramach reformy rolnej, osadnictwo na Ziemiach Zachodnich i zwiększone możliwości odpływu ludności wiejskiej do miast zmniejszyły — ogólnie biorąc — rentę. Jej wyśrubowanie w Polsce przedwojennej było przecież przede wszystkim wynikiem przeludnienia rolniczego, a nie specjalnie wyższej rentowności kapitału zaangażowanego w produkcji rolniczej. (Cena ziemi z parcelacji była nieraz kilkakrotnie wyższa, niż przy kupnie całego majątku). Ale również nie ulega wątpliwości, że czynnikiem przemijającym w sensie historycznym są raczej możliwości otrzymania na wyjątkowych warunkach ziemi z parcelacji, czy też w ramach osadnictwa. Przecież Ziemie Zachodnie za parę lat będą zaludnione całkowicie, nie będzie można za darmo dostać nawet najlichszego kawałka gruntu. Przecież mimo poprawy w tej dziedzinie, ciągle jeszcze — szczególnie w województwach południowych — istnieje przeludnienie rolnicze. Przecież związany z uprzemysłowieniem odpływ ludności wiejskiej zostawia zjawisko spłat rodzinnych.

Ziemia w Polsce będzie posiadała cenę — nawet ta „najgorsza“ (nie trzeba przypominać, że cena ziemi, to jest skapitalizowana renta). Zresztą nikt, obserwujący trzeźwymi oczyma rzeczywistość, nie może przecież negować, że i obecnie, kiedy istnieją jeszcze szerokie możliwości osadnictwa, ziemia (nawet ta najgorsza) w Polsce posiada cenę. Dzierżawa ziemi ma miejsce nie tylko w Poznańskim. Wyjeżdżający na Zachód bardzo często wydzierżawiają pozostawioną gospodarce. Mają miejsce fakty kupna - sprzedaży ziemi.

Niestety G.U.S. na razie nie zbiera danych, tak jak przed wojną, poprzez notariuszy, o rozmiarach zjawiska i o cenach ziemi. Ze względu na brak miejsca nie przytaczamy konkretnych wypadków i to wcale nie sporadycznych. Są podstawy, aby szacować, że w r. 1947 w okolicach zniszczonych cena ziemi w przeliczeniu na żyto wynosiła około 60 — 70 proc. cen przedwojennych. Trzeba pamiętać, że zniszczenia wojenne, niedostatek środków produkcji i pewne momenty psychiczne również wpływają czasowo na obniżkę ceny ziemi.

Teoretycznie rzecz traktując, nawet pobierana przez Państwo opłata 15 q żyta na 1 ha ziemi średniej jakości w ramach nadziałów z reformy rolnej zawiera w sobie jakąś skapitalizowaną rentę absolutną.

Nie można więc mówić, że renta absolutna została w Polsce „zlikwidowana“. Ona istnieje — i nie może być inaczej, bo przecież i po reformach PKWN obowiązuje nadal zasada prywatnej własności ziemi: Ona właśnie jest źródłem renty absolutnej.

Na czym więc polega nieporozumienie?

3) Nowe Drogi Nr 2, str. 97.

Polega na nieodróżnianiu ograniczonych możliwości gospodarowania na ziemi (tworzenia nowych gospodarstw rolnych z powodu ograniczenia jej areału) i swoistego monopolu związanego z prywatnym władaniem ziemią.

Reforma rolna i osadnictwo na Zachodzie stworzyły możliwości tworzenia nowych gospodarstw — rozluźniły dotychczasową ciasnotę w tym zakresie, nie naruszyły jednak monopolu wypływającego z prywatnej własności. Rozszerzyły możliwości tworzenia nowych gospodarstw, a nie zniosły własności prywatnej.

Lenin w pracy „Kritiki w problemie agrarnom“ pisze<sup>4)</sup>: „Ograniczoność ziemi prowadzi (przy kapitalizmie) rzeczywiście do monopolizacji ziemi ale jako obiektu gospodarstwa, a nie obiektu prawa własności.

Założeniem systemu kapitalistycznego w rolnictwie jest to, że cała ziemia jest zajęta przez oddzielne gospodarstwa, ale nie ma założenia, że jest czyjąkolwiek własnością (tzn., że jest teoretycznie do pomyślenia wypadek istnienia stosunków kapitalistycznych bez prywatnej własności ziemi — przyp. L. R.). Monopol władania ziemią na prawie wyłączności i monopol gospodarowania na ziemi — rzeczy różne nie tylko logicznie, ale i historycznie“.

Jak wpływa monopol gospodarowania na ziemi na problemy renty? Z tego monopolu wypływa renta różniczkowa. Lenin tak to określa<sup>5)</sup>: „Jedyny skutek ograniczenia ziemi (tzn. areału ziemi — przyp. L. R.) przy kapitalizmie—to powstanie renty różniczkowej w konsekwencji różnorakiej wydajności różnych nakładów kapitału“.

A skąd się bierze renta absolutna? Wypływa ona z prywatnej własności ziemi a nie z jej ograniczoności. Prywatna własność nie tworzy renty różniczkowej, a tylko przemieszcza ją z rąk przedsiębiorcy-fermera do rąk właściciela ziemi (o ile nie stanowi on jednej osoby), ponieważ przedsiębiorca musi się kontentować średnim zyskiem. Ale i z najgorszej ziemi właściciel zażąda zapłaty — ona właśnie stanowi rentę absolutną.

Tow. Tepicht popełnił omyłkę zasugerowany zapewne cytata z Marksa, powtórzoną za Ostrowitianowem (niewłaściwie ją komentując). Przytaczamy odnośny ustęp za tow. Tepichtem<sup>6)</sup>. „Akurat przy tej formie wypadu w ogólności założyć, że renta absolutna nie istnieje i że w konsekwencji najgorszy grunt żadnej renty nie przynosi, albowiem renta absolutna zakłada bądź realizację wartości produktu ponad jego cenę produkcji, bądź też nadwyżkę ceny monopolowej, przewyższającej wartość produktu. Granicą eksploatacji gruntu przez chłopa - parcelanta nie jest z jednej strony średnia stopa zysku kapitału — jako że on sam występuje tu jako drobny kapitalista, ani też, z drugiej strony, niezbędność renty — jako że on sam jest posiadaczem gruntu. Dla niego, jako dla drobnego kapitalisty, granicą jest jego płaca robocza, którą sam sobie, po własnoręcznym odliczaniu wydatków, wypłaca“.

4) str. 60.

5) str. 66.

6) Nowe Drogi Nr 2, str. 77.



Wystarczy zajrzeć do oryginału, aby przekonać się, że słowa Marksa odnoszą się do „działkowych“ rolników, tzn. do takich gospodarstw, które określiliśmy jako drobnotowarowe gospodarstwo, nie zatrudniające siły najemnej. Nie inkasuje ono renty absolutnej, ponieważ zazwyczaj cena produkcji (przy średnim wynagrodzeniu za pracę) plus przeciętny zysk w takim gospodarstwie o wiele przewyższa wartość wytworzonego produktu.

Ale przecież nie można milcząco zakładać, że u nas obecnie nie ma na wsi innych gospodarstw poza drobnotowarowymi, poza takimi, do których odnoszą się słowa Marksa.

Lenin w pracy „Agrarnaja programma soc.-dem. w I ruszkiej rewolucji“ tak pisze na ten temat<sup>7)</sup>: „Istnienie drobnej własności rolnej albo bardziej prawidłowo drobnego gospodarstwa wnosi oczywiście pewne zmiany w ogólne założenia teorii o kapitalistycznej rencie, ale nie likwiduje tej teorii. Marks wskazuje na przykład, że renta absolutna, jako taka nie istnieje zwykle przy drobnej gospodarce, pracującej głównie dla zaspokojenia potrzeb samego rolnika<sup>8)</sup>. Ale im dalej rozwija się gospodarka towarowa, tym bardziej stają się słuszne wszystkie założenia ekonomicznej teorii również w odniesieniu do gospodarstwa chłopskiego“.

Wiersz dalej Lenin podkreśla, że nie można pomijać faktu, że zamożne chłostwo już gospodaruje kapitalistycznie.

Poza tym jeśli niektóre gospodarstwa chłopskie (nawet ich większość) nie inkasują renty absolutnej, to fakt ten w żadnym razie nie oznacza, aby renta absolutna „nie istniała“ i nie wywierała nawet na te drobne gospodarstwa przemożnego wpływu. Dopóki chłop pozostaje prostym lub drobnotowarowym producentem, może on zadowalać się stopą życia najemnego robotnika lub nawet niższą i trwać na gospodarstwie nie inkasując renty. Ale jeśli zaciągnął pożyczkę, jeśli ciąży na nim spłaty rodzinne—wtedy musi zdobywać quasi „rentę“ mieszczącą również rentę absolutną, którą niejako sprzedaje wierzycielowi. Zdobywa ją rozmaicie, zależnie od warunków, najczęściej jednak (mowa o słabym chłopskim gospodarstwie) przez rezygnację z części płacy roboczej, którą sam sobie potrąca. Znaczący się, jeśli istniała w takim gospodarstwie przeciętna płaca robocza, to w przychodzie drobnego rolnika najczęściej renty absolutnej nie można by się doszukać. Jeśli jednak wziąć pod uwagę faktyczną płacę, którą sobie wypłaca taki rolnik — to okaże się niejednokrotnie, że renta istnieje, tylko chłop ją oddaje wierzycielowi (Byłoby czystą sofistyką dowodzić, że oddaje nie rentę, a część płacy roboczej).

Podobnie jeśli małorolny chłop zechce dokupić działkę gruntu, to mimo, że sam w swoim gospodarstwie nie inkasuje renty absolutnej, jednak w cenie ziemi, którą kupuje, mieści się skapitalizowana renta absolutna. Jest to oczywiście renta dla tej osoby, która posiadała tytuł własności ka-

7) str. 94.

8) Kapitał, t. III, str. 339—344.

wałka ziemi, a nie dla chłopu kupującego. Kupujący uciął ją, zmniejszając swoje realne wynagrodzenie za pracę (o zysku najczęściej w jego gospodarstwie nie ma mowy).

Jako zjawisko społeczne, renta więc istnieje i wywiera wpływ nawet w wypadkach odnoszących się do gospodarstw drobnotowarowych.

Marks w III tomie Kapitału<sup>9)</sup> pisze: „Po to, aby siedzący na swej działce chłop mógł uprawiać swoją ziemię albo kupić ziemię dla jej uprawy, nie potrzeba, aby cena rynkowa rolniczego produktu podnosiła się aż do wysokości zapewniającej mu średni zysk, a tym bardziej nadwyżkę ponad średni zysk zakrzepłą w formie renty. Zatem nie istnieje konieczność, aby cena rynkowa podniosła się do poziomu kosztów produkcji chłopca“.

Tak więc Marks stwierdza, że nawet w gospodarstwie, w którym przychód składa się z płacy roboczej bez zysku i renty, chłop może dokupić kawałek ziemi, płacąc skapitalizowaną rentę.

Reasumując, stwierdzić należy, że renta absolutna w Polsce istnieje, mimo, że tysiące słabych gospodarstw bez obniżenia ceny dnia roboczego poniżej poziomu przeciętnego nie mogą jej zainkasować w dochodzie rolniczym.

Powołuje się jeszcze tow. Tepicht na analogię z Ameryką Północną w okresie zagospodarowywania „Far Westu“. Analogia oczywiście jest, odnośnie renty absolutnej wyłącznie pozorna.

Chodzi o to, że w okresie kolonizowania Zachodu, przy ówczesnym stanie rozwoju techniki, transportu, rynków zbytu — istniała jakaś (choć zmienna) równowaga popytu i podaży. Tylko w miarę wzrostu popytu zajmowano pod uprawę nowe, coraz to dalsze, gorsze lub gorzej położone obszary. Obecnie w Polsce sytuacja kształtuje się inaczej. W naszych warunkach, gdyby tylko wystarczyło fizycznych środków, całe Ziemie Odzyskane mogłyby być wzięte pod uprawę z zachowaniem równowagi między popytem i podażą. Na skutek tego niezależnie od przepisów administracyjnych wzbraniających sprzedaży ziemi, u nas cena ziemi na zachodzie istnieje „potencjalnie“. Nie może więc być mowy o analogii (niezależnie od tego, że jeszcze można dostać na zachodzie ziemię od państwa darmo albo prawie za darmo — renta absolutna istnieje potencjalnie również na Zachodzie).

Oto jak przedstawia się naszym zdaniem sprawa renty absolutnej w Polsce.

Na czym polega drugi błąd tow. Tepichta zawarty w przytoczonym twierdzeniu o odrębności naszej rewolucji i naszej drogi do socjalizmu?

Tow. Tepicht słusznie przypomina<sup>10)</sup>, że nacjonalizacja ziemi w Rosji w r. 1917, która zniweczyła rentę absolutną, stała się podstawą przejścia w jedenaście lat później na tory kolektywizacji, czyli przejścia do socjalizmu w warunkach rosyjskich.

<sup>9)</sup> Część II, str. 343.



Odrębnością naszej przyszłej drogi do socjalizmu miałyby być to, że nastąpiła (rzekomo) likwidacja renty absolutnej bez nacjonalizacji. Okazuje się wobec tego, że tow. Tepicht uważa brak renty absolutnej (nawet bez nacjonalizacji) za czynnik decydujący przy przejściu do socjalizmu. A przecież jest jasne, że zniesienie renty absolutnej w oderwaniu od innych skutków nacjonalizacji jest wyrazem najbardziej konsekwentnej tendencji rozwoju kapitalistycznego. Tow. Tepicht sam w innym miejscu<sup>11)</sup> powtarza za klasykami marksizmu „...monopol na ziemię jest sam przez się zaprzeczeniem wolnej konkurencji. Zaprzeczeniem jednego z podstawowych praw rozwoju kapitalizmu“.

Nie może być inaczej, renta absolutna nie jest jakimś darem ziemi — jest możliwa tylko jako potrącenie z wytworzonej wartości na rzecz posiadacza ziemi. Prowadzi to albo do obniżenia zysku przedsiębiorcy, albo obniżenia płacy robotniczej.

Zapłata za pracę posiada jednak pewne minimum, konieczne dla fizycznego utrzymania siły robotniczej, zysk ma tendencję wyrównywania się w różnych gałęziach gospodarki. W rezultacie renta hamuje przyływ kapitału do rolnictwa, hamuje jego postęp, jest przyczyną niższego składu organicznego kapitału zaangażowanego w gospodarce rolnej, podnosi ceny płodów rolnych, zmniejsza na nie popyt. Skapitalizowana renta, tj. cena ziemi, utrudnia zastosowanie kapitału dla bezpośredniej produkcji.

Marks pisze<sup>12)</sup>: „Wydatek pieniężnego kapitału na zakup ziemi nie oznacza w ogóle wydatku rolniczego kapitału. Przeciwnie, on oznacza odpowiednie zmniejszenie tego kapitału, którym mogą dysponować w swojej sferze produkcji drobni rolnicy“. I dalej: „On w gruncie rzeczy jest sprzeczny z kapitalistycznym systemem produkcji“.

Lenin w swojej pracy „Agrarnaja Programma w I ruszkiej rewolucji“ wielokrotnie podkreśla, że odrzucenie prywatnego władania ziemią jest postulatem najbardziej czystego kapitalistycznego rozwoju. I hipoteczne zastawianie ziemi i lichwa są formami omijania przez kapitał trudności, które stwarza prywatne władanie ziemią.

W innej pracy pt. „Nowe drogi rozwoju kapitalizmu w rolnictwie“ w rozdziale zatytułowanym „Rezultaty i wnioski“ Lenin cytuje stosunki amerykańskie, jako przykład pouczający o „konsekwencjach przejścia całej ziemi bez wykupu na rzecz chłopów, faktu o treści „progresywnej, ale niewątpliwie kapitalistycznej“.

Tak więc gdyby nie istniała w Polsce renta absolutna, to fakt ten w żadnym wypadku nie mógłby stanowić o odrębności naszej drogi do socjalizmu, bo sam przez się nie ma nic wspólnego z socjalizmem.

Dlaczego więc nacjonalizacja była w Rosji podstawą przejścia w jedenaście lat później na drogę prowadzącą rolnictwo do socjalizmu? Dlaczego

10) Nowe Drogi Nr 2, str. 79.

11) Nowe Drogi Nr 2, str. 75.

12) Kapitał, t. III, str. 344—5.

Lenin w przytoczonej już pracy „Agrarnaja Programma...” pisze<sup>13)</sup>: „Nacjonalizacja ziemi — nie tylko ostatnie słowo burżuazyjnej rewolucji, ale i krok do socjalizmu“?

W naszym rozumieniu dlatego, że nacjonalizacja jest pojęciem szerszym od faktu zniesienia renty. Nacjonalizacja ziemi oznacza złamanie politycznej władzy obszarnictwa, oznacza usunięcie wszelkich przeszkód wpływających z pozostałości przeżytków feudalnych. W Rosji oznaczała wyzwolenie chłopstwa z błota resztek „obszczyzny“ i ciężarów, którymi obciążała biedniejsze warstwy wsi reforma stołypinowska.

Właśnie dlatego naszą polską rewolucję agrarną, mimo że nie zlikwidowała renty absolutnej, nie zniósła własności prywatnej, ale która obaliła władzę i wpływy warstwy obszarniczej, można by również uważać za krok do socjalizmu. A „odrębność“ tego naszego kroku polegała by raczej nie na zlikwidowaniu renty absolutnej bez nacjonalizacji, a właśnie na zachowaniu renty absolutnej, zachowaniu prywatnej własności ziemi (dla drobnego i średniego rolnictwa), przy jednoczesnym obaleniu obszarnictwa. Co więcej — istnieją przykłady, że na tej „odrębnej drodze“ można zrobić jeszcze jeden krok, nie likwidując renty.

W współczesnej Bułgarii powstają obecnie spółdzielcze kolektywne gospodarstwa chłopskie różnych typów. Gospodarstwa jednego z tych typów wypłacają corocznie czynsze (zresztą niewielkie) właścicielom ziemi, którzy wstąpili do kolektywu. Wielkość czynszu jest zależna od ilości ziemi, inwentarza i narzędzi stanowiących „wiano“ każdego członka kolektywu. Poza tym dochody dzieli się stosownie do ilości i jakości pracy w ciągu roku. Istnieją w takim gospodarstwie niepodzielne fundusze — akumulacja ma charakter społeczny.

Nie ulega wątpliwości, że wypłacony czynsz jest rentą, w której zawiera się również renta absolutna. Z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że mimo to tego rodzaju gospodarstwo ma elementy socjalistyczne. Można więc śmiało powiedzieć, że wieś bułgarska czyni próby przejścia do socjalizmu przy zachowaniu renty absolutnej.

Tak się przedstawia problem renty gruntowej i tak się on wiąże ze sprawą „drogi do socjalizmu“.

Poza omówionymi, oświetlenie i innych spraw przez tow. Tepichta wydaje się być sporne. Nie wdając się w szczegółową analizę problemów mniej istotnych, wypada się jednak zatrzymać nad zestawieniem w „Próbie syntezy“ sprzecznych sił, z których według autora — „jedne wiodą ku odrastaniu kapitalistycznego wyzysku i pogłębianiu zacofania wsi naszej“ — drugie „ku postępowi i stopniowej likwidacji kapitalistycznego wyzysku“.

Mówiąc o tych, które prowadzą do odrodzenia kapitalistycznego wyzysku, tow. Tepicht wylicza kolejno:

a) Zjawisko „nożyc spekulacyjnych“ czyli kosztów spekulacyjnego pośrednictwa między miastem a wsią;

13) str. 95.



b) odrastanie wyzysku kapitalistycznego przez lichwę sąsiedzka, wysokie opłaty za wypożyczenie inwentarza itp.;

c) splatanie się rozmaitych ogniw spółdzielczości z prywatnym kapitałem spekulacyjnym;

Do tych czynników mogą się — zdaniem tow. Tepichta — przyłączyć (jeśli nie będziemy dość czujni):

d) odsuwanie mniej zamożnych chłopów od odpowiedzialnych stanowisk.

e) wyzysk przez „cichą dzierżawę“ gruntów parcelanta;

f) wyzysk przez „odradzanie“ się renty absolutnej przy oddawaniu ziemi drobnym dzierżawcom.

Nie można mieć zastrzeżeń odnośnie przytoczonych punktów — są słuszne. Wszystkie one stanowią objawy innego głębszego zjawiska.

Ale wydaje się, że błąd popełniono tutaj przez pominięcie ważniejszych czynników tej grupy, chodzi o stosowanie pracy najemnej i o konsekwencje istnienia dużych różnic w wydajności pracy ludzkiej w różnych grupach gospodarstw.

Stosowanie pracy najemnej w gospodarstwach chłopskich nie jest w naszej rzeczywistości sprawą drobną czy mało znaczną. Wg. danych G.U.S. w kwietniu 1947 r. 12,9 proc. wszystkich gospodarstw w Polsce zatrudniało stale robotników rolnych. Istnieją przesłanki świadczące, że cyfra ta jest raczej dużo niższa od prawdziwej, od tej, która by wiernie malowała rzeczywistość. Jeszcze jaskrawiej uwidacznia się problem stosowania pracy najemnej przy rozpatrywaniu tego zagadnienia odrębnie w różnych grupach gospodarstw chłopskich.

Procent gospodarstw stosujących stale siłę najemną

	Wszystkie gospodar.	do 2 ha	2 - 5 ha	5-10 ha	10-20 ha	20 ha i więcej
Polska	12,9	1,8	7,3	16,9	39,8	58,1
Ziemie Dawne	12,4	2,0	7,6	16,5	45	74,1
„ Odzyskane	11,2	0,8	4,4	19,2	28,6	59,2

(Oczywiście, aby właściwie zrozumieć sens przytoczonej tablicy, pamiętać należy przede wszystkim, że obszar gospodarstwa w ha jest tylko pośrednim i często zawodnym miernikiem jego wielkości jako przedsiębiorstwa czy warsztatu pracy).

Nie co innego, jak właśnie posługiwanie się pracą najemną jest głównym źródłem „odrastania“ czy też (choć w mało widocznej formie) narastania kapitalistycznego wyzysku na wsi. Kapitał bowiem niezależnie od warunków, w jakich się przejawia, ma to do siebie, że istnieje tylko o tyle, o ile jest narzędziem przywłaszczania cudzego produktu dodatkowego. (Właściciel kamienicy na Marszałkowskiej, czy handlarz walutami

przywłaszczyli sobie wartość dodatkową pośrednio w wyniku podziału wartości dodatkowej między klasą kapitalistów, bez bezpośredniego stosowania pracy najemnej. Tak samo dzierżawca ziemi, pobierając opłatę, czy właściciel maszyn wypożyczając je za opłatą, czy też bogaty chłop skupujący trzodę czy zboże — mogą reprezentować kapitał handlowy czy lichwiarski, mogą przechwytywać produkt dodatkowy niezależnie od posługiwania się pracą najemną).

Ale właściciel silnego gospodarstwa przede wszystkim jest producentem i główną formą przywłaszczenia przez niego wartości dodatkowej jest eksploatacja najemnej siły roboczej. (Oczywiście nie przeszkadza to faktowi, że często może on być jednocześnie lichwiarzem wioskowym, zajmować się handlem itp.).

Stosowanie pracy najemnej jest najbardziej charakterystyczną cechą istnienia zjawiska kapitału w chłopskim gospodarstwie.

„Kapitał zakłada istnienie pracy najemnej—praca najemna zakłada istnienie kapitału. Te czynniki wzajemnie warunkują swoje istnienie i każdy z nich wywołuje pojawienie się drugiego<sup>14)</sup>“. Jednakże fakt posługiwania się siłą najemną nie zawsze i nie we wszystkich gospodarstwach oznacza istnienie (rolniczo-produkcyjnego) kapitału. Marks w analizie pojęcia produkcyjnej i nieprodukcyjnej pracy wykazuje, że produkt pracy najemnej przekształcający się na kapitał i praca najemna, opłacana z dochodu, są to dwa z gruntu różne zjawiska. Praca najemna, w pierwszym wypadku, biorąc udział w procesie produkcji towarowej daje pracodawcy zysk— jest środkiem tworzenia się wartości dodatkowej. W drugim wypadku — praca najemna jest stosowana nie dla wyprodukowania towaru i uzyskania zysku, a dla wytworzenia dóbr (lub usług) bezpośrednio konsumowanych przez właściciela gospodarstwa. A to oczywiście wcale nie oznacza, że w takim gospodarstwie środki produkcji z prostych narzędzi przerosły już w kapitał.

Z drugiej strony czy można np. identyfikować następujące wypadki. W pierwszym: właściciel silnego gospodarstwa, (gdzie rozmiary produkcji przerastają zapotrzebowanie własne rodziny i produkcja ma charakter towarowy, a z drugiej strony praca rodziny jest dla takiej produkcji nie wystarczająca), korzysta z siły najemnej przez wiele dni w roku (nieraz nawet zatrudnia kilka osób) — a w drugim: właściciel małego słabego gospodarstwa, nie mając konia i potrzebnego inwentarza, najmuje sąsiada na parę dni dla zaorania pola. Zabieg ten umożliwi mu jedynie dalszą własną pracę. Kiedy indziej może on nająć cieślę dla wybudowania chałupy lub specjalistę do budowy studni itp. Najczęściej przy tym produkcja jego gospodarstwa przede wszystkim służy potrzebom własnej rodziny.

Oczywiście praca najemna w obu wypadkach ma całkowicie odmienny charakter.

<sup>14)</sup> K. Marks, — Praca najemna i kapitał.



Lenin pisze (Rozwój kapitalizmu w Rosji): „Najem robotnika, który pracuje inwentarzem gospodarza, tj. najem parobka czy dniówki i najem sąsiada gospodarza, który własnym inwentarzem obrabia ziemię najmującego — te diametralnie przeciwstawne w swoim znaczeniu rodzaje najmu, należy wyraźnie rozróżnić“.

Tylko w gospodarstwie, w którym jest przechwytywany produkt dodatkowy, eksploatacja pracy najemnej posiada swój kapitalistyczny sens. Wtedy praca najemna powiększa kapitał — właściciel zagarnia wartość dodatkową. Ale kiedy gospodarstwo przynosi dochód pokrywający jedynie nakład i pokrywa nie wyżej (nieraz nawet niżej) średnią płacę — to w takim gospodarstwie praca najemna dla produkcji towarowej nie ma oczywiście żadnego sensu.

Oto dlaczego właśnie w gospodarstwach „silnych“, dobrze wyposażonych w środki produkcji, gdzie indywidualna wartość towaru jest stosunkowo niska, gdzie praca ma w ogóle wysoką zdolność produkcyjną (wydajność) i gdzie produkt dodatkowy jest na skutek tego stosunkowo duży — praca najemna stanowi podstawowe źródło kapitalistycznej akumulacji. Dlatego stosowanie siły najemnej przy towarowej produkcji jest najlepszym papierkiem lakmusowym, wykrywającym fakt przerośnięcia gospodarki drobnotwarowej w drobnokapitalistyczną (czy kapitalistyczną).

Słabe drobnotwarowe gospodarstwa chłopskie, produkujące towar zazwyczaj o wysokiej indywidualnej wartości, stosują siłę najemną tylko w specjalnych okolicznościach, np. wywołanych śmiercią, czy chorobą pracującego członka rodziny, czy też wskutek braku inwentarza. W takich wypadkach trudno nieraz osądzić, kto jest wyzyskiwany a kto wyzyskiwaczem.

Pamiętając o tych dwóch różnych co do charakteru, ale w praktyce bardzo ściśle ze sobą powiązanych sprawach, że praca najemna jest przede wszystkim stosowana w gospodarstwach, które nazwaliśmy uprzednio „silnymi“ i że niezależnie od faktu stosowania pracy najemnej — właśnie w tych gospodarstwach wartość indywidualna towaru jest najniższa (wydajność pracy najwyższa), dochodzimy do wniosku, że w tej grupie następuje najsilniejsza akumulacja środków względnie kapitału (przy stosowaniu pracy najemnej). Na tej bazie zwykle dopiero wtórnie wyrasta lichwa wiejska, spekulacja itp.

Jak wynika z wyżej powiedzianego, sam fakt posługiwania się pracą najemną bez określenia warunków, w których on się odbywa, daje niewiele, dopiero dokładna analiza gospodarstwa, w którym jest stosowana praca najemna, i rozmiary tej pracy w stosunku do pracy własnej rodziny mogą dać pojęcie o mniej lub więcej kapitalistycznym charakterze gospodarstwa chłopskiego.

Praca najemna w naszych stosunkach jest faktem.

Oto dlaczego pominięcie problemu akumulacji na bazie stosowania pracy najemnej (z wszelkimi daleko idącymi konsekwencjami) przy rozpatrywaniu sił prowadzących do „odrastania“ tego „wyzysku“ naszym zdaniem jest błędem.

**Mieczysław Schleyen**

## **Jak najłatwiej obalić materializm dialektyczny**

W jednej z powieści Karola Czapka występuje postać inżyniera, który wynalazł motor, popędzany energią wyzwoloną z rozbicia materii. Jako nieoczekiwany efekt towarzyszący procesom zachodzącym w motorze - rozbijaczu materii powstają dziwne, niewytłumaczalne zjawiska. Ludzie znajdujący się w pobliżu tych motorów zaczynają się modlić, robić cuda, uzdrawiać chorych, wygłaszać kazania. Czapek objaśnia te zjawiska rozumowaniem, które stanowi celną satyrę na idealistycznych interpretatorów fizyki współczesnej. Wobec tego, że otaczający nas świat stanowi substancję, która składa się z materii i istoty duchowej, to kiedy w cudownym motorku zostaje zniszczona materia, wyzwalając wielkie ilości energii — jako produkt uboczny powstaje duch powodujący nieoczekiwane, zabawnie opisane zaburzenia w życiu społecznym.

Ten literacko - filozoficzny żart znakomitego czeskiego pisarza mimo cech fantastycznej groteski w gruncie rzeczy odtwarza wiernie próby wykorzystania wyników współczesnej fizyki do uogólnień filozoficznych, które mają ostatecznie obalić materializm i udowodnić boską czy też duchową istotę świata.

Czapek stworzył trafną, choć może niezamierzoną satyrę na współczesną „filozofię“ nauki. Rolę cudownego motorku odgrywają w niej odkrycia współczesnej fizyki, które w interpretacji pewnej grupy uczonych, podchwyconej przez publicystów i popularyzatorów nauki, rodzą w prostej linii koncepcje idealistyczne lub nawet teologiczne. Angielski astrofizyk Jeans, którego nazwisko wstawiły nie tyle jego rzetelne prace nad mgławicami i promieniowaniem, ile prace filozoficzno - popularyzacyjne, mówi wprost o wszechświecie, jako myśli stwórcy, znajdującego wszystkie tajemnice matematyki. Niemniej znany z popularnych książek Eddington widzi w relacji nieoznaczoności Heisenberga „moment zwrotny, w którym religia stała się możliwa dla rozsądnego człowieka“. Dziwna to rzeczywiście filozofia, która musiała czekać aż do r. 1927, roku odkrycia relacji Heisenberga, aby pogodzić naukę z religią.

Odbiciem stanowisk zajętych przez niektórych wielkich uczonych, współtwórców fizyki atomowej, są w Polsce wystąpienia fizyków, księży i publicystów, którzy obwieszczają „urbi et orbi“, że fizyka współczesna udowadnia „niesłuszność“, „przestarzałość“ i „nienaukowość“ materializmu lub też bez obsłonek idealistycznej, pseudonaukowej terminologii konstatują, że fizyka współczesna udowadnia istnienie Boga i daje podstawy naukowe dla religii.

Prof. Klimowicz zapewnia, że „materializm jest doktryną na wskroś błędną i przestarzałą, jako iż nauka współczesna uzasadnia istnienie Bo-



ga“ („Wartość materialistyczna a idealistyczna podstawy kultury“, Chłopski Świat Nr 4, 1946).

A ks. Pawłowski w przemówieniu wygłoszonym na nabożeństwie inauguracyjnym roku akademickiego 1947—48 w Uniwersytecie Warszawskim stwierdził, że „dematerializacja, jaka się dokonywa w rozpadzie atomu, zachwiała“ przedwczesnymi nadziejami materializmu. „Między błyskawicami hipotez rozświetlających bezkresne szlaki gwiazdnych mgławic, wśród reflektorów doświadczeń wdzierających się w zagadkowe wnętrza nieuchwytnych atomów, człowiek poczyna dostrzegać odbłask Tego Słowa, przez które wszystko się stało“ („Tygodnik Warszawski“ Nr 43, 1947 r.).

A pan Jerzy Braun znowu głosi z powagą, że „materia zgodnie ze stwierdzeniem Einsteina nie istnieje“ („Tygodnik Warszawski“ Nr 20, 1947 r.). Może to stwierdzić tym łatwiej, że pisze o rzeczach, o których pojęcia nie ma. Z powagą nieomylnego pogromcy materializmu zapewnia, że jądro atomowe jest protonem (proton jest tylko jądrem atomowym wodoru, o czym mógłby się poinformować w każdym elementarnym podręczniku) i głądzi o „atomie helu, którego masa protonu (!) jest mniejsza od sumy mas połączonych protonów wodoru“ („Materializm wobec nauki współczesnej“, „Tygodnik Warszawski“ Nr 20, 1947 r.).

Motorek Czapka działa w Polsce pełną parą.

Podziwiać rzeczywiście należy tę łatwość, z jaką pisze się na łamach prasy katolickiej o fizyce współczesnej, nie mając pojęcia o elementarnych sprawach dyscypliny, która rzeczywiście odsłania przed nami zupełnie nowe dziedziny ludzkiej działalności.

Wyberzemy dla przykładu tylko dwie grupy zagadnień, wokół których skupiają się ataki ignorancji naukowej i filozoficznego obskurantyzmu, a mianowicie: zagadnienie przemian energii i masy oraz zagadnienie występowania elektronu w postaci falowej i korpuskularnej.

## ZAGADNIENIE MASY I ENERGII

Ks. Oborski w artykule „Credo materialisty“ („Dziś i Jutro“ Nr 9, 1948 r.), usiłuje wykazać, że marksizm (chodzi tu o materializm dialektyczny) nie ma nic wspólnego z nauką, że zasady marksizmu to tylko wyznanie wiary.

Ks. Oborski pisze:

„W odwieczne istnienie materii można tylko wierzyć. Żadnym sposobem — ani przyrodniczym, ani filozoficznym — nie można tej prawdy uzasadnić. Powoływanie się na prawa zachowania materii i energii — które zresztą nauka współczesna podważa — wskazuje co najwyżej na formę trwania materii i nie upoważnia nas do przesądzania problemu tej genezy. Nie wiemy także, czym materia jest w swej istocie. Nowoczesne badania nad budową prowadzą do utożsamienia materii z energią, czyli siłą, której przejawy, przynajmniej w świecie atomów odznaczają się indeterminizmem“.

Stwierdźmy przede wszystkim, że skromnie wtrącona uwaga o podważeniu „zasady zachowania materii i energii“ jest w najlepszym wypadku pobożnym życzeniem ks. Oborskiego. W nauce od r. 1845, tj. od chwili sformułowania zasady zachowania energii przez Roberta Mayera, trwa jej nieprzerwalny triumfalny pochód. W 1915 r. została ona rozszerzona przez Einsteina na zasadę zachowania sumy energii i masy i została w pełni potwierdzona w dziedzinie zjawisk atomowych. Już Mayer wskazał na znaczenie tej zasady jako prawa pozwalającego badać energie w jej przemianach (np. z mechanicznej w cieplną, z cieplnej w mechaniczną itp.). Jest to zasada, której filozoficzne uogólnienie ma doniosłe znaczenie dla materializmu dialektycznego, bo stwierdza zgodnie z naukowym doświadczeniem, że energii lub, jak dziś powiedzielibyśmy, sumy energii i masy nie można zniszczyć i nie można stworzyć. Idea przemian energii w jedną formę z drugiej wygnała z fizyki ostatecznie teologię, która pokutowała jeszcze w poglądach materialistów - mechanistów, rozpatrujących poszczególne części przyrody nieożywionej w oderwaniu, traktujących materię w wiecznym spoczynku, z którego może ją wytrącić tylko jakieś pierwsze pchnięcie.

Przyznać trzeba, ks. Oborski słyszał, że w jakimś kościele dzwoniło, nie wie tylko w którym. Dla ścisłości należy przypomnieć, że po odkryciu radioaktywności przez Marię i Piotra Curie, kiedy nie wiadano, skąd się bierze energia wypromieniowana z radu i innych pierwiastków promieniotwórczych, powstały rozpaczliwe hipotezy o ograniczonej ważności zachowania energii. Henri Poincaré we Francji stwierdził nawet, że zjawisko promieniowania radu „obala zasadę zachowania energii“, z czego nie omieszczał od razu wyprowadzić idealistycznych wniosków.

Słusznie stawia radziecki historyk nauk ścisłych B. Kiedrow pytanie: „Co stałoby się z fizyką, gdyby fizycy poszli w początku XX wieku za Poincaré'm?

Zamiast szukać odpowiedzi na pytanie, jakie konkretne materialne przemiany, rodzące wydzielanie energii, zachodzą w ciałach promieniotwórczych, ci fizycy powinni by skoncentrować całą swoją uwagę, aby wykryć, w jaki sposób energia w atomach radu może powstawać z niczego. A to oznacza, że teoretyczna myśl fizyków skierowałaby się na fałszywą drogę i nieuchronnie zesłaby na manowce; w rezultacie idea o niezachowaniu energii nie pozwoliłaby fizykom poznać na czym rzeczywiście polega istota promieniotwórczości“ (B. Kiedrow: Engels i jestiestwoznanie, Moskwa 1947, str. 136).

Jeszcze raz w okresie 1927—1930 r. próbował Bohr wybrnąć z trudności wyjaśnienia pewnych zachodzących przy badaniu rozdziału energii elektronów, wydzielanych przez ciała promieniotwórcze w tzw. promieniowaniu beta, atakując zasadę zachowania energii w procesach atomu. Ale i ta próba podważenia zasady zachowania energii nie potwierdziła się i została obalona przez wprowadzenie nowej cząstki stanowiącej element budowy materii, nazwanego neutrino.



W sumie zasada zachowania energii jest najpotężniejszym drogowskazem dla badaczy i jej respektowanie chroni fizyków przed błędnymi drogami.

Jeśli pogromcy materializmu nie zapoznają się z elementarnymi pojęciami fizyki, to trudno będzie, nie mówię już dyskutować z nimi w płaszczyźnie naukowej, lecz chociażby śledzić bieg ich myśli. Np. zanim zacznie się „gromić“ naukowo materializm — należy umieć odróżnić materię — kategorię filozoficzną od masy — pojęcia fizycznego, dostępnego specyficznym metodom badań fizyki, a określającego miarę zwykłego, ważkiego ciała.

Nie ma takiego fizyka, który by „utożsamiał materię z energią“, jak chce tego ks. Oborski. Fizycy mówią o równoważności masy i energii zgodnie z odkrytym przez Einsteina prawem równoważności, sformułowanym w bardzo prostym wzorze:  $e = c^2m$ , gdzie „e“ oznacza energię, „m“ masę, a „c“ oznacza szybkość światła. Równanie to wspaniale potwierdza zasadę materializmu dialektycznego, stanowiącą uogólnienie filozoficzne innych faktów naukowych, że nie istnieje ruch bez materii ani materia bez ruchu. Zasada ta w dziedzinie fizyki wyraża się tym, że masa jest nierozłącznie związana z energią, że obie te formy materii, energia i masa, mogą nawzajem w sobie przechodzić według prawa równoważności Einsteina. Można by zapytać, dlaczego to prawo zostało tak późno odkryte.

Einstein i Infeld w swej książce: „L'évolution des idées en physique“ (przekład z angielskiego) dają następujące wyjaśnienie:

„Jak wyjaśnić, że tak długo mógł być przed nami ukryty fakt, że energia ma masę i że masa przedstawia energię? Powodem tego braku bezpośredniej oczywistości jest skrajnie mały stosunek między materią a energią. Energią i masa pozostają w tym samym stosunku, jak pieniądź zdewaluowany do bardzo drogiej dewizy: przykład to lepiej objaśni. Ilość ciepła zdolna do przemiany 30.000 ton wody w parę ważyłaby koło jednego grama. Energia była tak długo uważana za pozabawioną masy po prostu dlatego, że masa, którą ona przedstawia, jest tak mała“. (str. 194 i 195).

Cytat ten odpowiada nie tylko na postawione pytanie, ale wyjaśnia równocześnie na przykładzie istotę stosunku masy do energii.

„Dematerializacja, jaka się dokonywa w rozpadzie atomu“, o której wspominał ks. prof. Pawłowski, jest nieszczęśliwym terminem stosowanym przez niektórych fizyków, ale który w żadnym wypadku nie oznacza zniszczenia materii. Fizyka żadnej tak pojętej dematerializacji nie zna. Chodzi tu o odkrycie małżonków Joliot - Curie z r. 1934, którzy stwierdzili, że dwie cząstki materialne o przeciwnych ładunkach (elektron naładowany ujemnie i pozytron naładowany dodatnio) przy zetknięciu tracą swą masę (masę a nie materię!) i przemieniają się w dwa fotony (kwanty świetlne). Piękne to odkrycie oznacza, że znaleziono nowy typ przemian materii w ruchu, a mianowicie przechodzenie z formy wy-

stępowania elektrycznej (ruch elektronu czy też pozytronu) w promienistą (ruch fotonu). Co więcej, istnieje też ruch w odwrotnym kierunku: dwa fotony przy zetknięciu się mogą „zrodzić“ elektron i pozytron.

W sposób zupełnie już nieprzytomny hula sobie po pojęciach fizyki p. Jerzy Braun.

Zacytujmy dla przykładu:

„Przedmiotem działania jest energia, element dotychczas niezbadany, występujący stale i zawsze w ruchu, bądź w formie wolnej tj. fal, bądź w formie związanej, tj. ruchów wirowych w tzw. powszechnie stanie zmaterializowanej energii. Materia, zgodnie ze stwierdzeniem Einsteina nie istnieje. To, co nazywamy materią, jest masą ładunku energetycznego, stanowiącą funkcję jego szybkości. Materia jest więc funkcją energii“.

Gdzież tu Einstein stwierdził, że materia nie istnieje? Kto uczył p. Brauna, że materia jest masą ładunku energetycznego? Są to chyba prawdy objawione osobiście p. Braunowi.

Absolutnie żadnego sensu nie ma przeciwstawianie materii energii, gdyż są to pojęcia nieporównywalne. Jest to porównanie podobne do przysłowiowego piernika i wiatraka. Zgódźmy się z fizykami, jak Einstein i Infeld, którzy zresztą w interpretacji filozoficznej zagadnień poruszanych przez współczesną fizykę nie są bynajmniej konsekwentnymi materialistami, że na materię składa się pojęcie masy i energii, jako jej niezerwalnych części składowych.

Przy pomocy takich „naukowych“ argumentów, jakimi posługuje się ks. prof. Pawłowski, ks. Oborski i ich świeckie ramię p. Jerzy Braun, można rzeczywiście obalić materializm, zdrowy rozsądek i można udowodnić absolutnie wszystko, co nasuwa pobożne życzenie. Z nauką to jednak nie ma nic wspólnego.

Przypomina co najwyżej motorek Czapka „niszczący“ materię i wyzwalający uwieczoną istotę duchową.

#### ZAGADNIENIE WYSTĘPOWANIA ELEKTRONU W POSTACI CZAŚTKI MATERIALNEJ I FALI

W cytowanym już według „Tygodnika Warszawskiego“ przemówieniu ks. prof. Pawłowskiego znajdujemy passus:

„Przekonano się doświadczalnie, że u podstaw bytu leży nie bezmyślna maszyna, lecz mądrością nacechowany organizm. Podlega bowiem jednocześnie zjawiskom fal i zjawiskom kwantów. Ma więc w sobie jakieś dalekie podobieństwo do tej zagadkowej istoty, jaką jest człowiek, w którym procesy materii są wprzęgnięte w służbę ducha“.

Podobieństwo, na które powołuje się ks. profesor, jest rzeczywiście „jakieś dalekie“, tak dalekie, że ani rusz go uchwycić nie można.

Jeśli operować takimi podobieństwami, to można by za Boltzmannem, zresztą bardzo zasłużonym fizykiem, powiedzieć, że istnieje podobieństwo między prawem zachowania środka ciężkości a koniecznością insty-



tucji monarchii, bo rzeczywiście w jednej z mów uniwersyteckich użył on takiego porównania „ad maiorem gloriam“ cesarza Franciszka Józefa I.

Jak tu się zorientować w porównaniach księdza profesora? Co ma wspólnego kwant energii i fala z jednej strony a materia i duch z drugiej strony? To chyba tylko Bóg raczy wiedzieć.

Niemniej można się domyślić, że ks. prof. Pawłowski chciał tu wedle wszelkiego prawdopodobieństwa poruszyć zagadnienie występowania elektronu pod postacią fali (ducha?) i pod postacią korpuskularną (materii?).

Jaśniej stawia tę sprawę ks. Klósak w artykule „Materializm dialektyczny a fizyka współczesna“ („Znak“ Nr 7, 1947 r.). Autorowi temu nie jest przynajmniej obca terminologia fizyczna, co niewątpliwie ułatwia śledzenie biegu jego myśli.

Ks. Klósak polemizuje z prof. Schaffem, który w pracy „Zasada sprzeczności w świetle logiki dialektycznej“ („Myśl współczesna“, Nr 3 - 4 1946 r.) pisze:

„Interesują nas rzeczy i zjawiska, które zawierają wewnętrzną sprzeczność, tzn. odnośnie których są możliwe dwa prawdziwe sądy sprzeczne (twierdzący i przeczący). Tak np. najnowsze teorie, dotyczące struktury materii (teoria de Broglie), wykazały, że pewne zjawiska ruchu materii tylko wtedy stają się zrozumiałe, gdy rozpatrujemy je *jednocześnie* i jako cząsteczkę i jako wiązkę fal. Okazuje się, że materia jest jednocześnie czymś, co posiada masę i co jest tej masy pozbawione. Twierdzenie to pozostaje zresztą w zgodzie z innymi danymi teoretycznymi, świadczącymi o przechodzeniu energii w masę i odwrotnie (teoria Einsteina). Podobnie przedstawia się sprawa z fotonem, który jest równocześnie korpuskułą i falą“.

Dla prof. Schaffa ten przykład z fizyki współczesnej jest ilustracją tezy materializmu dialektycznego o istnieniu faktów, które zawierają wewnętrzną sprzeczność, stanowiącą jedność przeciwieństw.

Ks. Klósak w swym artykule usiłuje „obalić“ materializm dialektyczny przez krytykę przykładu przytoczonego przez prof. Schaffa. Zobaczmy, jak się do tego zabiera.

Najprzód podaje przegląd teoryj i faktów, wykazujących dwoisty charakter ruchu materii: falowy i korpuskularny, i stwierdza, że rzeczywiście mamy do czynienia raz z taką formą ruchu, jak gdyby rozprzestrzeniała się fala, a drugi, jak gdyby przemieszczała się korpuskuła. Przytacza fakty doświadczalne, jak fotografie pierścieni interferencyjnych, uzyskane po raz pierwszy przez Davissona i Germera w r. 1927, przy puszczeniu wiązki elektronów na kryształ niklu, co w fizyce nasuwa konieczność falowej interpretacji ruchu elektronów. Mówi również o fotografiach śladów torów elektronów w komorze Wilsona, co znowu nasuwa konieczność interpretacji korpuskularnej.

Ale ks. Klósak nie wyciąga z tych faktów wniosku, że elektron jest nosicielem obu tych sprzecznych własności. Według ks. Klósaka taki wnio-

sek mogłaby postawić tylko „teoria realizmu naiwnego“. To tylko ona może wyobrazić sobie, że „realny elektron faktycznie byłby urzeczywistnieniem wewnętrznych sprzeczności“.

W jaki sposób unika ks. Klósak tej konsekwencji, tak niedogodnej dla przeciwników materializmu dialektycznego?

Otóż ks. Klósak po prostu kwestionuje obiektywność fotografii pierścieni interferencyjnych i śladów mgiełkowych torów elektronowych. Pisze on:

„To, co przy tej metodzie śladów mgiełkowych fotografuje fizyk, to nie są realne kropelki pary wodnej, wytworzone wokoło realnych jonów powietrza na drodze przebiegu realnej cząstki beta. lecz są tylko pewne treści wrażeniowe“.

Zostawmy na boku te „fotografie treści wrażeniowych“, prosto z Macha rodem, i podążmy dalej za biegiem myśli ks. Klósaka.

Wobec tego, że i pierścienie interferencyjne i ślady mgiełkowe elektronów są to według ks. Klósaka „obrazy subiektywne“, to nie wiemy, czy „odpowiada im jedna rzeczywistość transcendentna,<sup>1)</sup> sprzeczna w sobie, czy też przeciwnie, takiej sprzeczności w rzeczywistości transcendentnej nie ma“.

Ale teoria „realizmu krytycznego“ ks. Klósaka (stanowiąca w gruncie rzeczy odpowiednik empiriokrytycyzmu) wyklucza możliwości stosowania pojęcia fali i cząstki fali do rzeczywistości transcendentnej, bo fizyk nie może wyrwać się z zaczarowanego koła treści wrażeniowych. Sprzeczność fali i cząstki może więc istnieć tylko „ze stanowiska pojęć zaczerpniętych z naszego doświadczenia bezpośredniego“.

Wniosek ostateczny, jaki wyciąga ze swego rozumowania ks. Klósak, jest ten, że „nie ma żadnych faktów które by się domagały dialektycznej interpretacji przyrody, wziętej w sensie rzeczywistości transcendentnej“.

Najlepszy żart jednak zostawił ks. Klósak na koniec. Po przeprowadzeniu tego zawilego rozumowania stwierdza dosłownie: „Tak się przedstawia sprawa, gdy abstrahujemy od rozważań natury metafizycznej“.

Czy można więc skromnie zapytać: a więc, co jest metafizyką, jeśli nią nie jest przyjęcie „przyrody wziętej w sensie przekraczającym granice doświadczenia“ i jeśli nią nie jest traktowanie fotografii pierścieni dyfrakcyjnych i śladów mgiełkowych elektronów, jako „treści wrażeniowych“? Oto jakimi „naukowymi“ metodami, opartymi na wynikach współczesnej fizyki, na łamach prasy katolickiej obala się materializm dialektyczny.

---

1) Uczony termin oznaczający coś przekraczającego granice doświadczenia.



**Karol Marks – Fryderyk Engels**

## **Dwa przemówienia w sprawie polskiej**

Powstanie krakowskie 1846 roku — zwiastun wielkiej fali rewolucyjnej 1848 r. zyskało wysoką ocenę Marksa i Engelsa.

„Wśród Polaków komuniści popierają partię, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego, tę samą partię, która wywołała powstanie krakowskie 1846 r.“ czytamy w Manifeście Komunistycznym:

Podczas obchodu 22 lutego 1848 r. w Brukseli, poświęconego drugiej rocznicy Powstania Krakowskiego, na którym obecni byli ze strony polskiej Joachim Lelewel i adwokat Ludwik Lubliner, Marks i Engels wygłosili płomienne przemówienia podkreślające wielkie znaczenie powstania 1846 roku.

(Red.)

### PRZEMÓWIENIE KAROLA MARKSA

Panowie, w historii zdarzają się zadziwiające analogie. Jakobin z roku 1793 stał się dziś komunistą. W 1793, kiedy Rosja, Austria i Prusy dokonały rozbiorów Polski, te trzy mocarstwa wskazywały jako przyczynę na konstytucję 1791 roku, która na mocy wspólnego porozumienia została obalona z powodu jej rzekomo jakobińskich zasad.

Cóż głosiła konstytucja polska z 1791 roku? Nic innego, tylko monarchię konstytucyjną: władza ustawodawcza w ręku reprezentantów narodu, wolność słowa drukowanego, wolność sumienia, jawność sądów, zniesienie pańszczyzny itd. I to wszystko nazywano wtedy najczystszej wody jakobinizmem! Taka jest, jak Panowie widzą, ironia dziejów. Jakobinizm owych czasów obecnie stał się, podobnie jak liberalizm, czymś w najwyższym stopniu umiarkowanym.

Trzy mocarstwa dotrzymały kroku duchowi czasu. W 1848 r., po przyłączeniu Krakowa do Austrii, kiedy ostatnie resztki państwowości polskiej zostały przez te mocarstwa zlikwidowane, zaczęły one nazywać komunizmem wszystko to, co dawniej nazywano jakobinizmem.

Czym więc był komunizm rewolucji krakowskiej? Czy była to rewolucja komunistyczna dlatego, że zmierzała do odrodzenia niepodległości Polski! Z taką samą racją można by powiedzieć, że wojna koalicji europejskiej przeciwko Napoleonowi w imię ocalenia narodów była wojną komunistyczną, że kongres wiedeński składał się z koronowanych komunistów. A może rewolucja krakowska była rewolucją komunistyczną dlatego, że miała na celu stworzenie rządu demokratycznego? Ale nikt przecież nie

będzie imputował zakusów komunistycznych obywatelom milionerom z Berna czy Nowego Jorku.

Komunizm neguje konieczność istnienia klas. Pragnie on zlikwidować wszelkie klasy, zlikwidować wszelkie różnice klasowe. Krakowscy zaś rewolucjoniści chcieli znieść tylko polityczne różnice między klasami, chcieli oni nadać poszczególnym klasom równe prawa.

W takim razie pod jakim względem rewolucja krakowska jest rewolucją komunistyczną?

Czy aby nie dlatego przypadkiem, że postawiła sobie za cel zerwanie pęt feudalnych, wyzwolenie własności pańszczyźnianej i przekształcenie jej we własność wolną, nowoczesną?

Gdyby zapytać francuskich posiadaczy: „Czy wiecie, czego chcą demokraci polscy? Polscy demokraci chcą u siebie zaprowadzić tę formę własności, jaka istnieje u was“, — to francuscy posiadacze odpowiedzieliby: „Polacy postępują bardzo słusznie“. Ale spróbujmy wraz z panem Guizot powiedzieć do francuskich posiadaczy: „Polacy chcą znieść własność, którą wyście zaprowadzili drogą rewolucji 1789 roku i która istnieje u Was do dnia dzisiejszego“. „Jak!“ — ryknęliby—, „a więc to są rewolucjoniści, komuniści! Trzeba zdusić tych łotrów.“ Zniesienie cechów, korporacji, zaprowadzenie wolnej konkurencji nazywają teraz w Szwecji komunizmem. „Journal des Débats“ rozumuje jeszcze lepiej: zniesienie dochodów, które daje dwustu tysiącom wyborców możność przekupstwa, to znaczy zniesić źródło dochodów, zniszczyć nabytą własność, to znaczy być komunistą. Bez wątpienia, rewolucja krakowska również chciała znieść pewien rodzaj własności. Ale jaki? Ten, którego nie można byłoby znieść w pozostałej części Europy, podobnie jak nie można znieść Sonderbundu — bo ani jednego, ani drugiego tu już dawno nie ma.

Nikt nie zaprzeczy, że w Polsce kwestie polityczne są związane ze społecznymi. Są one nierozłączne po wsze czasy. Zresztą zapytajmy lepiej reakcjonistów! Czy w epoce liberalizmu walczyli oni jedynie z politycznym liberalizmem i z właściwym mu wolterianizmem?

Pewien bardzo znany pisarz reakcyjny, otwarcie wyznał, że wszelka najsubtelniejsza metafizyka jakiegoś de Maistre'a lub Bonalda sprowadza się w rezultacie do kwestii pieniędzy, a czyż wszelka kwestia pieniędzy nie jest kwestią społeczną? Działacze polityczni restauracji nie ukrywali wcale, że po to, aby przywrócić słuszną politykę, należy przywrócić godziwą własność, własność feudalną, własność moralną. Wszyscy wiedzą, że wierność monarchiczna nie może się obejść bez dziesięcin i pańszczyzny.

Rzućmy okiem wstecz. W 1789 r. polityczna kwestia praw człowieka mieściła w sobie społeczną kwestię wolnej konkurencji.

A co się dzieje w Anglii? Czy począwszy od billu o reformie (Reform-bill) aż do zniesienia praw zbożowych, we wszystkich kwestiach partie polityczne tego kraju nie walczyły właśnie o zmianę w stosunkach majątkowych, o kwestie własności, o kwestie społeczne.



A tutaj, w Belgii, czyż walka liberalizmu z katolicyzmem nie jest walką kapitału przemysłowego z wielką własnością ziemską?

A czyż te wszystkie kwestie polityczne, które są przedmiotem dyskusji w ciągu siedemnastu lat, nie są w istocie kwestiami społecznymi?

A więc, bez względu na to, jakie będzie Wasze stanowisko: liberalne, radykalne czy nawet arystokratyczne, czy moglibyście wobec tego wszystkiego uczynić zarzut rewolucji krakowskiej, że łączyła kwestię społeczną z polityczną?

Ludzie, którzy stali na czele krakowskiego ruchu rewolucyjnego, byli głęboko przekonani, że jedynie demokratyczna Polska może być niepodległa i że demokracja polska jest niemożliwa bez zniesienia praw feudalnych, bez ruchu agrarnego, który by przekształcił chłopów pańszczyźnianych w wolnych nowoczesnych właścicieli.

Postawcie na miejscu cara rosyjskiego arystokratów polskich, i spowodujecie naturalizację despotyzmu. Podobnie Niemcy w swej walce z cudzoziemcami zamienili jednego Napoleona na trzydziestu sześciu Metternichów.

Jeżeli nad polskim obszarnikiem nie będzie rosyjskiego obszarnika, mimo to chłop polski będzie miał nad sobą obszarnika, wprawdzie wolnego, nie ujarzmionego. Ta zmiana polityczna nic a nic nie zmieni sytuacji społecznej chłopca polskiego.

Rewolucja krakowska dała Europie piękny przykład, jak łączyć sprawę narodową ze sprawą demokracji i wyzwoleniem klasy uciskanej.

Jakkolwiek krwawe ręce najemnych morderców zdusiły chwilowo tę rewolucję, rewolucja odradza się teraz i osiąga swój sławny triumf w Szwajcarii i we Włoszech. Znalazła ona potwierdzenie swoich zasad w Irlandii, gdzie wąskonarodowa partia wraz z O'Connelllem skończyła swój żywot i gdzie nowa partia narodowa jest przede wszystkim partią reform, partią demokratyczną.

Polska znowu wykazała inicjatywę, ale nie jest to już Polska feudalna, lecz Polska demokratyczna, i od tej chwili wyzwolenie Polski staje się kwestią honoru dla wszystkich demokratów europejskich.

#### PRZEMÓWIENIE FRYDERYKA ENGELSA

Panowie, powstanie, którego rocznicę obchodzimy w dniu dzisiejszym, nie udało się. Po kilku dniach bohaterskiego oporu Kraków został zdobyty, i zakrwawione widmo Polski, które na chwilę ukazało się jej mordercom, powróciło do grobu.

Rewolucja krakowska zakończyła się klęską, bardzo smutną klęską. Złożmy ostatni hołd poległym bohaterom, i bolejąc nad ich niepowodzeniem wyrażmy sympatię 20 milionom Polaków, którym porażka ta przyniosła wzmocnienie niewoli.

Ale, panowie, czy to jest wszystko, co powinniśmy uczynić? Czy wystarczy uronić łzę nad mogiłą nieszczęśliwego kraju i zaprzysiąc nieprzejednaną, lecz dotychczas bezsilną nienawiść do jej ciemiężców?

Nie, panowie! Rocznicą powstania krakowskiego nie jest tylko dzień żałoby, jest to dla nas, demokratów, dzień święta, ponieważ w samej klęsce zawarte jest zwycięstwo, którego owoce zachowały się dla nas, podczas gdy wyniki klęski są jedynie chwilowe.

Jest to zwycięstwo młodej demokratycznej Polski nad starą arystokratyczną Polską.

Tak, ostatnią walkę Polski przeciwko jej obcym ciemiężcom poprzedziła ukryta, tajna, lecz zdecydowana walka w głębi samej Polski, walka Polaków uciskanych przeciwko Polakom - gnębiicielom, walka demokracji przeciwko polskiej arystokracji.

Porównajmy rok 1830 z rokiem 1846, porównajmy Warszawę i Kraków. W 1830 r. klasa panująca Polski okazała się o tyle egoistyczna, ograniczona i tchórzliwa w zgromadzeniu ustawodawczym, o ile ofiarna, pełna entuzjazmu i męstwa była na polu walki.

Czego chciała arystokracja polska w 1830 r.? Chciała obronić zdobyte przez nią prawa przed zamachami ze strony cara. Ograniczyła powstanie do niewielkiego terytorium, które kongres wiedeński uznał za stosowne nazwać Królestwem Polskim; hamowała zapal, który ujawnił się w innych dzielnicach Polskich; zachowała w nienaruszonej postaci niewolę, która chłopów sprowadza do poziomu bydła, zachowała poniżającą sytuację Żydów. Jeżeli podczas powstania arystokracja była zmuszona do pewnych ustępstw na rzecz ludu, uczyniła to dopiero wtedy, kiedy już było za późno, kiedy powstanie było już skazane na klęskę.

Powiedzmy wyraźnie; powstanie 1830 r. nie było ani rewolucją narodową (nie objęło trzech czwartych terytorium Polski), ani też rewolucją polityczną czy socjalną nie przyniosło ono żadnych zmian w wewnętrznej sytuacji ludu; była to rewolucja konserwatywna.

Ale wewnątrz tej konserwatywnej rewolucji, w samym rządzie narodowym znalazł się człowiek, który ostro atakował ciasne poglądy klasy panującej; człowiek ten zaproponował prawdziwie rewolucyjne metody, których śmiałość wywołała przerażenie wśród arystokratów w Sejmie. Wzywając do broni całą dawną Polskę, przekształcając w ten sposób wojnę o niepodległość Polski w wojnę europejską, nadając prawa obywatelskie Żydom i chłopom, ostatnim zaś dając ziemię, odradzając Polskę na zasadach demokracji i równości, człowiek ten chciał przekształcić walkę narodową w walkę o wolność, chciał utożsamienia interesów wszystkich narodów z celami narodu polskiego. Czyż trzeba wymieniać genialnego człowieka, który jest autorem tak rozległego i zarazem tak prostego planu? Był to Lelewel.

W roku 1830 arystokratyczna większość (sejmu, przyp. tłumacza) na skutek swego egoistycznego zaślepienia ustawicznie odrzucała te wnioski. Ale te same zasady, przemyślane i sprecyzowane dzięki doświadczeniom



zdołanym w ciągu piętnastoletniej niewoli, zostały umieszczone na sztandarze powstania krakowskiego. Przecież w Krakowie już nie było ludzi, którzy mieliby wiele do stracenia, nie było arystokratów, w Krakowie wszystkie poczynania odznaczały się tą demokratycznością, powiedziałbym wprost proletariacką odwagą, która nie ma nic do stracenia prócz nędzy i która ma do zdobycia całą ojczyznę, cały świat. Nie było tam wahań, nie było niezdecydowania: atak przypuszczono od razu przeciw trzem mocarstwom, proklamowano wolność chłopów, reformę rolną, udzielenie Żydom praw obywatelskich, nie wzruszając się przy tym nic a nic, że to mogłoby narazić na szwank te czy inne interesy arystokracji.

Revolucja krakowska nie domagała się ani odrodzenia dawnej Polski, ani zachowania dawnych polskich, form prawnych, które nie zostały zniszczone przez rządy zaborcze. Rewolucja krakowska nie była ani reakcyjna, ani konserwatywna.

Przeciwnie, była ona bardziej wrogo usposobiona wobec samej Polski niż wobec obcych ciemieżców, wroga wobec starej, barbarzyńskiej, feudalnej, arystokratycznej Polski, której podstawowym założeniem było utrzymanie większości narodu w niewoli. Będąc przeciwną odrodzeniu takiej Polski, rewolucja krakowska zmierzała do całkowitego jej zburzenia, by na jej gruzach z pomocą zupełnie nowej klasy, z pomocą większości narodu zbudować nową, nowoczesną, cywilizowaną, demokratyczną Polskę, godną wieku XIX i Polskę, która by w samej rzeczy była awangardą cywilizacji.

Różnice między 1830 i 1846 r.: kolosalny postęp, który nastąpił w wewnętrznych stosunkach nieszczęśliwej, okrwawionej, umęczonej Polski; całkowite odseparowanie się arystokracji polskiej od narodu polskiego i przyłączenie się jej do obozu gnębieli ojczyzny; ostateczne przejście narodu polskiego na stronę demokracji; wreszcie to, że w Polsce nastąpiła taka sama walka klasowa, stanowiąca podstawową przyczynę wszelkiego postępu społecznego, co i tutaj, — oto na czym polegało zwycięstwo demokracji, zawarte w rewolucji krakowskiej, oto na czym polegał rezultat, który jeszcze przyniesie owoce, kiedy klęska powstania zostanie pomszczona.

Tak, panowie, dzięki powstaniu krakowskiemu kwestia polska przekształciła się z kwestii narodowej, którą była dotychczas, w sprawę wszystkich narodów; przede wszystkim budziła ona sympatię demokratów, odtąd są oni zainteresowani w jej powodzeniu. Do 1846 r. obowiązkiem naszym była zemsta za zbrodnie; od tej chwili powinniśmy popierać sprzymierzeńców i — my to uczynimy.

**Henryk Wolpe**

## **Studia nad kulturą polską w Z S R R**

Podjmując próbę przedstawienia studiów nad kulturą polską w Związku Radzieckim, autor opierał się głównie na materiale, dotyczącym dwóch najważniejszych środowisk kulturalnych ZSRR — Moskwy i Leningradu. W tych bowiem ośrodkach radzieckich skupiają się prace badawcze nad kulturą polską. Sprzyjają temu zarówno większe księgozbiory, zawierające znaczną ilość pozycji polskich, jak również gęsta sieć instytucji naukowych (wyższych uczelni, instytutów i towarzystw naukowych). Nie wynika z tego bynajmniej, że zainteresowanie się kulturą polską znamionuje jedynie kulturalne środowiska Moskwy i Leningradu. W mniejszym co prawda stopniu występuje to zjawisko również w Kijowie i Mińsku, ale dla całokształtu obrazu najistotniejszy jest stan rzeczy w Moskwie i Leningradzie.

Najważniejszym terenem studiów nad kulturą polską w ZSRR jest Uniwersytet Moskiewski im. Łomonosowa. Reaktywowany i zreorganizowany oddział słowiański wydziału filologicznego tego uniwersytetu ma cztery sekcje, w tej liczbie sekcję polską. W chwili obecnej sekcja ta skupia około 100 studentów. W 1948/49 roku należy spodziewać się pierwszych absolwentów studium polonistycznego w Moskwie. Sławistyka radziecka wzbogaci się o dwudziestu kilku młodych polonistów. W myśl zamierzeń organizatorów tego studium mają to być przyszli wykładowcy języka i literatury polskiej w wyższych uczelniach radzieckich, pracownicy naukowcy, badacze. Studium polonistyczne w Moskwie istnieje w zreorganizowanej postaci czwarty rok i jak widać budzi szerokie zainteresowanie wśród młodzieży, skoro posiada tak liczny zastęp słuchaczy. Fakt ten charakteryzuje żywy pęd do poznania kultury polskiej, jaki ujawnia się coraz silniej w społeczeństwie radzieckim.

Kilka słów o organizacji studium polonistycznego w Moskwie, (dotyczy to zresztą również Leningradu). Polonista moskiewski otrzymuje przygotowanie zarówno rusycystyczne (w mniejszym zakresie niż specjalści), jak też ogólnoslawistyczne. Obowiązany jest poznać również język czeski oraz pobieżnie jeden z języków południowo - słowiańskich. Ta sama zasada dotyczy innych studiów słowiańskich na uniwersytecie, czyli wykład literatury polskiej jest obowiązkowy dla studentów studium czeskiego oraz fakultatywny dla słuchaczy studium bułgarskiego i serbskiego. Zatem zasięg studiów polonistycznych jest znacznie szerszy niż ramy studium polonistycznego. W praktyce wszyscy prawie studenci oddziału słowiańskiego uczęszczają na wykłady języka i literatury polskiej,



zdają egzaminy i zdobywają, co prawda, część w zakresie szcuplejszym niż poloniści, pewną wiedzę polonistyczną. Wykłady na studium polonistycznym odbywają się w pierwszych dwu latach po rosyjsku, począwszy od trzeciego roku studiów literaturę polską wyklada się w języku polskim. Rzecz jasna, zależy to od składu personalnego wykładowców. Tak więc Dolińska w Moskwie wyklada po polsku, natomiast doc. Sowietow w Leningradzie wyklada po rosyjsku. Przy studium polonistycznym w Moskwie istnieje ponadto aspirantura, obsadzona obecnie przez absolwentkę wydziału filologicznego, oprócz tego przy studium romanistycznym jedna z aspirantek pracuje nad związkami kulturalnymi polsko - francuskimi. Jeżeli przed reorganizacją studiów (przed 1943 r.) przeważał w Uniwersytecie Moskiewskim kierunek językoznawczy, to w latach następnych i obecnie przewagę ma kierunek historyczno-literacki. Zresztą kierunek ten bliższy jest obecnie młodzieży radzieckiej z uwagi na to, że umożliwia ściślejszy kontakt z całą kulturą polską, która budzi istotnie żywe zainteresowanie wśród młodzieży.

Studium polonistyczne w Moskwie i w Leningradzie nie ma wąsko praktycznego i utylitarnego profilu, nie kształci tłumaczy czy przyszłych urzędników placówek zagranicznych (istnieje osobno odpowiednia sekcja w Wyższej Szkole Dyplomatycznej), natomiast obliczone jest na długofalowe przygotowanie polonistów, ponieważ w obecnej chwili Związek Radziecki odczuwa dotkliwy brak tych specjalistów-naukowców. Uniwersytet ma dostarczyć odpowiednio przygotowanych specjalistów i w ten sposób umożliwić podjęcie samodzielnych badań naukowych polonistycznych.

Świat naukowy Moskwy posiada stosunkowo spory zastęp uczonych i młodszych pracowników naukowych, interesujących się w różnych dziedzinach kulturą polską. Daje się odczuć brak wybitnego uczonego slawisty, prof. Sieliszczewa, który zmarł na krótko przed wojną. W spuściźnie naukowej prof. Sieliszczew pozostawił m.in. I tom swej Gramatyki języków słowiańskich, oraz szereg studiów nad dialektami polskimi. Poważne badania naukowe nad historią Polski prowadził zmarły w ubiegłym roku prof. Piczeta, który w ramach Instytutu Słowianoznawstwa skupiał sporą grupę młodszych badaczy. Istnieje poza tym szczupły co prawda zespół pracowników naukowych, studiujących historię Polski w ramach Instytutu Nowoczesnej Historii Akademii Nauk ZSRR. Zespół ten opracowuje zarówno XIX wiek (Manusewicz—okres powstania styczniowego), jak też politykę zagraniczną Piłsudskiego (Józefowicz). Żywe zainteresowanie tematyką polską wykazuje ponadto profesor Gudziej (autor dawniej napisanego studium o Skardze), puszkinista prof. Błagoj, teatrolog prof. Ignatow (autor studium o teatrze jezuickim XVII w., obecnie pracujący nad Wyspiańskim), docent Instytutu Etnografii Akademii Nauk — Barag (studia nad folklorem polskim, szczególnie nad bajkami i przysłowiami; w przygotowaniu większy tom studiów i tekstów), w pewnym stopniu prof. Bogatyriew (prezes Instytutu Etnografii), docent Rostocki (studia nad nowoczesnym teatrem polskim), Michajłowa (studia nad rosyjską bibliografią mickiewiczowską), w pewnym zakresie poeta ukraiński

Maksym Rylski (tłumacz „Pana Tadeusza“ na język ukraiński i redaktor wielotomowego wydania dzieł Mickiewicza, które przygotowuje Państwowe Wydawnictwo Literackie w Moskwie), prof. Bendrikow z Akademii Nauk Pedagogicznych (studia nad historią polskiej pedagogiki) oraz szereg innych.

W środowisku leningradzkim polonistyką zajmuje się docent Sowietow (świetny tłumacz „Monachomachii“ i „Myszeis“ Krasickiego oraz „Zofijówki“ Trembeckiego) entuzjastyczny miłośnik literatury polskiej), poniekąd prof. Berkow (rusycysta, studia nad „Sonetami krymskimi“ Mickiewicza i odeskim okresem poety) i docent Kapłan (studia nad średniowiecznymi zabytkami polskimi).

Terenem studiów naukowych nad kulturą polską jest ponadto Biblioteka im. Lenina w Moskwie, największy księgozbiór w Związku Radzieckim. Poważnym znawcą starodruków polskich jest kierownik oddziału rzadkich druków tej biblioteki, Kuczmienko, pewne prace badawcze prowadzi również kierowniczka oddziału rękopisów, Kacprzak. W 1947 roku w związku z odnalezieniem wśród rewindykowanych z Niemiec książek znacznej ilości dzieł i rękopisów polskich wywiezionych przez hitlerowców do Niemiec (wszystkie książki i rękopisy zostały nam zwrócone w 1947 r.) Biblioteka Leninowska dokonała ogromnej pracy uporządkowania tych książek. Pracownicy biblioteki wykonali iście benedyktyńską pracę, zbierając i układając nierzadko kartkę do kartki i komponując (lub raczej rekonstruując) rękopiśmienne materiały (pamiętniki, listy, dokumenty; m.in. archiwum Kościuszki). Rzecz jasna, że praca ta przyczyniła się do pogłębienia wiedzy o kulturze polskiej.

Ciekawy i ważny ośrodek pracy badawczej nad kulturą polską w ZSRR stanowi Wszechrosyjskie Towarzystwo Teatralne (tzw. WTO — Wsiero-sijskoje Tietralnoje Obszczestwo), w którym istnieje sekcja dramaturgii słowiańskiej. Sekcja ta posiada bogate materiały dotyczące dziejów teatru polskiego (zdjęcia, makiety, rysunki, teksty, książki) i prowadzi badania nad teatrem polskim. Najpoważniejszy udział w tej sekcji biorą wspomniani wyżej prof. Ignatow i doc. Rostocki. Podporą organizacyjną sekcji jest sekretarka sekcji Chotimska, pracująca pod dramaturgią Słowackiego i przygotowująca w tej dziedzinie rozprawę kandydacką. WTO rozwija bardzo ożywioną działalność i skupia szereg młodszych pracowników naukowych, rozciąga też niejako opiekę nad Państwowym Instytutem Teatralnym, inicjuje szereg ciekawych i pożytecznych imprez. Główną formą działalności są zebrania naukowe sekcji poświęcone poszczególnym zagadnieniom. Tak więc w ramach sekcji dramaturgii słowiańskiej z inicjatywy gabinetu dramaturgii polskiej odbyły się (1943 — 1947 r.) zebrania poświęcone Wojciechowi Bogusławskiemu, Stanisławie Wysockiej, współczesnej dramaturgii polskiej, „Marii Stuart“ Słowackiego (w związku z zamierzonym wystawieniem — dla zespołu aktorskiego i krytyków teatralnych), przekładom komedii Fredry i „Lata w Nohant“ Iwaszkiewicza i wiele innych. WTO zainicjowało wystawienie „Strasznego dworu“ Moniuszki, i zorganizowało wieczór poświęcony Aleksandrowi Zelwewrowiczowi (podczas jego pobytu w Moskwie) itp.



Państwowy Instytut Architektury urządził w 1946 roku wieczór poświęcony Stanisławowi Noakowskiemu (swego czasu wykładowcy tego instytutu) oraz ciekawą wystawę jego rysunków.

Nie podobna dla pełniejszej charakterystyki życia kulturalnego Moskwy w zakresie studiów polonistycznych pominąć postaci Pawła Etttingera, skrętnego zbieracza, szperacza i znawcy dzieł sztuki polskiej, znakomitego przyczynkarza, chodzącej encyklopedii, jeśli idzie szczególnie o dziewnastowieczne realia i nową grafikę.

Studia nad Mickiewiczem, raczej w formie prac nad przygotowanym wydaniem jego dzieł, organizuje wspomniane wyżej Państwowe Wydawnictwo Literackie. W siedzibie tego wydawnictwa odbyło się wiele zebrań poświęconych bibliografii mickiewiczowskiej, technice przekładów poezji Mickiewicza, przy czym ciekawą i świadcząca o głębokim pietyzmie naukowym i artystycznym dla Mickiewicza formą pracy tego wydawnictwa były zbiorowe dyskusje nad przekładami poety. Zebrania te, które odbywają się w sposób systematyczny od szeregu lat (co najmniej od 1940 r.), zamieniły się w swoiste seminarium mickiewiczowskie, w którym obok poetów i krytyków literackich biorą udział uczeni. Dyskusja toczy się zazwyczaj na wysokim poziomie, promieniując na zewnątrz na szersze koła literackie.

Jeśli do powyższych informacji dodamy studia muzykologiczne nad muzyką polską, Iwannikowa, nad biografią Szopena Siemienowskiego, uzyskujemy możliwie pełny obraz badań naukowych nad kulturą polską w ZSRR.

Jak widać, badania te idą w najrozmaitszym kierunku. Nie sprowadzają się do studiów nad polityką czy ekonomiką bieżącą, nie mają charakteru publicystycznego czy też propagandowego, lecz zmierzają do pogłębienia na najszerszej płaszczyźnie wiedzy naukowej o kulturze polskiej zarówno współczesnej, jak dawniejszej. Badaniom naukowym towarzyszy szczerą i trwała sympatia dla nowej demokratycznej Polski, dla bohaterów przeszłości narodu polskiego. Nie dziw, że akademie kościuszkowska czy też mickiewiczowska, ba, nawet akademie poświęcona Mikołajowi Rejowi czy zjazd slawistyczny (lato 1946 r.) gromadzą masy publiczności, która tłumnym udziałem w podobnych imprezach demonstruje niejako swój serdeczny stosunek do odradzającej się Polski Ludowej. Przoduje tej postawie młodzież, głównie akademicka. Gdy wiosną 1947 r. do Moskwy przybył prof. Bielicz, prezes Jugosłowiańskiej Akademii Nauk, wybitny slawista, aby wygłosić cykl wykładów na Uniwersytecie Moskiewskim (na studium słowiańskim), studenci wyrażali swój żal, że nie udało im się posłuchać również wykładów polskiego slawisty czy polonisty. Książki polskie w Bibliotece Uniwersyteckiej są w ustawicznym ruchu, przechodzą z rąk do rąk. Występy czy wystawy polskich artystów, muzyków czy malarzy cieszą się niebywałym powodzeniem. Żywej sympatii towarzyszy poczucie wspólnej walki o pokój i niepodległość.

W ZSRR rozszerza się zasięg studiów nad kulturą polską, obejmując coraz to nowe ośrodki, nową tematykę, przybierając postać wieloraką.

**Adam Bromberg**

## **Organizacja rynku wydawniczego w ZSRR**

Pewien fachowiec wydawniczy postawił mi niedawno pytanie, czy w Związku Radzieckim honoraria autorskie wypłaca się — podobnie jak u nas — w miarę sprzedaży książki. Pytanie to wynika z powszechnego chyba w Polsce niezrozumienia zjawiska nigdzie poza ZSRR niespotykanego — nie książka szuka nabywcy, ale nabywca szuka książki, czeka niecierpliwie na jej ukazanie się i wykupuje nakład w niewiele tygodni po wydrukowaniu.

Jasne, że ten głód książki, głód nie do zaspokojenia, rosnący szybciej niż największa w świecie produkcja wydawnicza — jest jednym z przejawów upowszechnienia kultury w ZSRR, jest funkcją tego upowszechnienia. Głód książki i nieograniczone możliwości zbytu przy właściwej polityce cen stanowią specyfikę rynku wydawniczego w ZSRR.

W tych warunkach granice rozwoju ruchu wydawniczego narzucają tylko możliwości produkcyjne fabryk papieru i drukarni, plan ogólnopaństwowy rozwoju przemysłu. To jest też punktem wyjścia dla ilościowego ogólnopaństwowego planu wydawniczego, który określa w arkuszach drukarskich produkcję papieru i druków na rok i lata następne. Plan ogólnopaństwowy ustala również rozdzielnik papieru na poszczególne dziedziny produkcji wydawniczej, a więc np.: na podręczniki szkolne, beletrystykę, literaturę naukową, publicystyczną itp.

Dostrzegamy tu pewną analogię z naszym planem produkcji papieru. Analogia ta opiera się oczywiście na upaństwowieniu naszych papierni — ale też poza planowanie papieru analogia ta nie sięga.

Rynek wydawniczy w Związku Radzieckim różni się bowiem zasadniczo od naszego rynku wydawniczego.

Przed wszystkim przemysł poligraficzny, drukarnie — niezależnie od tego, czy znajdują się w rękach państwa, czy też w posiadaniu instytucji naukowych, partii czy stowarzyszeń — objęte są w ZSRR centralnym państwowym planem produkcyjnym, jednolitym systemem kontroli i zaopatrzenia. To jest drugi — u nas jeszcze daleki od możliwości realizacji — zasięg planu wydawniczego: ustala się nie tylko produkcję papieru w kilogramach, ale i produkcję druków, rozdzielnik robót w miliardach arkuszy drukarskich.

Temu planowi państwowemu odpowiadają w Związku Radzieckim plany wydawnicze licznych wydawnictw państwowych i społecznych o daleko posuniętej specjalizacji. Plany tych wydawnictw, opracowane w ramach każdego z nich, zawierają zestawienie tematyczne i kalendarzowe rocznej produkcji i zamierzenia wydawnicze na dalszą przyszłość. Plany wydawnictw, przykrojone do ogólnego planu produkcji, razem tworzą państwowy plan wydawniczy (Gosizdatplan), obejmujący całokształt rynku wydawniczego.



Centralizacja planów wydawniczych pozostawia jednak wydawcom całkowitą swobodę wyboru tytułów. Pisarz pertraktuje z wydawcą, ubiega się o wydanie książki i zawiera normalną autorską umowę — na warunkach przeważnie zryczałtowanych za pierwszy nakład.

Wysiłek wydawców radzieckich — z wyjątkiem nielicznych wydań bibliofilskich i ozdobnych — jest skierowany na masową produkcję. Problemem jest w ZSRR, jak wykorzystać optymalnie układ zecerski i format papieru. Problemem jest mocna oprawa i szycie „na taśmę”. Problemem wreszcie centralnym jest świetna redakcja i korekta. Rękopis przechodzi początkowo przez kilka recenzji, które następnie omawiane są z autorem. Dla poważniejszych przekładów tworzy się całe zespoły fachowców, prowadzących wstępne studia dla ustalenia terminologii oraz dla konsultacji z tłumaczami. Maszynopis przechodzi przez szereg kolejnych procesów redakcji stylistycznej i adiustacji technicznej, aż wreszcie po kilku przepisywaniach na maszynie dojrzuwa, do druku. Musi to być maszynopis absolutnie czysty, z najwyżej 3 — 5 poprawkami atramentem na jednej stronie.

W kolejnych procesach drukarskich toczy się w wydawnictwie zacięty bój o bezbłądność tekstu. Normalny proces wydawniczy przewiduje nie mniej niż trzy zasadnicze etapy korektorskie z dodaniem jeszcze wstępne go czytania maszynopisu i rewizji („z maszyny“) przed drukiem. Jeśli dodać do tego korektę autorską, czytanie kontrolne redaktora odpowiedzialnego i redaktora technicznego — to będziemy mieli cały przebieg batalii, w której wyniku książka radziecka ma minimalną ilość błędów korektorskich.

Kolejne zagadnienie radzieckiego rynku wydawniczego — to plan finansowy i ściśle z tym związana polityka cen. Początkowo w ZSRR stosowana była powszechnie zasada ustalenia cen za pomocą mnożnika rzeczywistych kosztów książki. Chociaż mnożnik ten nie przekraczał 2 (przeważnie wynosił 1,65), praktyka ta odrzucona została z dwu przyczyn: po pierwsze — jako krzywdząca nabywcę, który pragnie płacić za książkę w zależności od jej cech indywidualnych, grubości, oprawy, układu zecerskiego. — Nic go nie obchodzą takie sprawy jak nakład książki, czy wysokość autorskiego honorarium. Po drugie — system ustalania ceny przez mnożenie kosztów produkcji jest niemoralny — premiuje bowiem wydawcę, który ma wyższe koszty własne! System ten zamiast zachęcać do zniżenia kosztów własnych zachęca do wyższych wkładów w książkę, droższej kalkulacji procesów produkcji. Każdy rubel zapłacony dodatkowo drukarni powracał do wydawcy w postaci dwu rubli ściągniętych dodatkowo od nabywcy książki.

Te względy spowodowały przejście w ZSRR do systemu jednolitej ceny maksymalnej książek i broszur, obliczanej na podstawie obowiązującej kalkulacji i zależnej od ilości stron książki i działu wydawniczego a niezależnej od nakładu. Dla każdej kategorii książek ustalone są inne ceny wyjściowe — najniższe dla podręczników szkolnych i literatury masowej, politycznej i pop. - naukowej, najwyższe dla książek dla specjalistów, wydań bibliofilskich, ozdobnych itp.

W rezultacie elementarz wydany w języku rosyjskim w nakładzie 10.000.000 egzemplarzy sprzedawany jest w tej samej cenie kilkudziesięciu kopiejek, co elementarz w języku tadżyckim, czy litewskim, mimo że nakład ich sięga tylko 100.000 egz. Przy tym polityka cen uzależniona jest przede wszystkim od siły nabywczej odbiorcy, dla którego jest przeznaczona. Na przykład podręczniki uniwersyteckie sprzedawane są po cenach najniższych masowych podręczników szkolnych. Podobnie popularne książki fachowe dla robotników, czy rolników radzieckich.

Ale plan wydawniczy i produkcja tanich dobrych książek zawisłyby w próżni, gdyby plan ten nie objął dalszej jeszcze dziedziny — rozprowadzenia książek, które w ZSRR jest całkowicie oddzielone od wydawnictw. Wydawcy nie zajmują się sami sprzedażą książek: ich oddziały księgarskie zostały wyodrębnione w specjalną sieć księgarń pod nazwą KOGIZ (Oddziały Księgarskie Wydawnictw Państwowych). Drugi aparat dystrybucyjny — to ogólnozwiązkowa centrala (zbiornica) biblioteczna (Bibkolektor). Jeżeli sieć księgarska KOGIZ-u odpowiada naszym pojęciom o olbrzymiej centrali hurtu księgarskiego z licznymi oddziałami wojewódzkimi i księgarniami w każdym miasteczku, to Bibkolektor jest organizacją w Polsce zupełnie nieznaną. Jest to centrala zaopatrzenia bibliotek, zrzeszająca obowiązkowo wszystkie bez wyjątku biblioteki publiczne — państwowe samorządowe, związków oświatowych, partii itp. i — zaopatrująca je na podstawie abonamentu. Abonament ten polega na przekazywaniu co miesiąc Bibkolektorom przez każdą bibliotekę jej funduszu przeznaczonego na zakup książek z równoczesnym zgłaszaniem swoich dezyderatów, charakterystyki czytelnictwa oraz innych materiałów ankietowych. Na tej podstawie Bibkolektor przez oddziały wojewódzkie rozsyła typowe biblioteczki i pojedynczo zamówione książki opracowane bibliotecznie i w miarę możliwości poprawne.

Technika rozprowadzenia książek ze strony wydawcy przedstawia się więc bardzo prosto: po ustaleniu tematycznego planu wydawniczego wydawca zawiadamia o zamierzonym wydawnictwie centralę księgarską (KOGIZ) i centralę zaopatrzenia bibliotek (Bibkolektor). Obie organizacje przesyłają jeszcze przed rozpoczęciem druku zamówienie, które z reguły wielokrotnie przekracza możliwości wydawnicze. Nakład książki zaraz po wydrukowaniu przekazany zostaje obu centralom, które płacą całą należność, przy czym rabat hurtowy nie przekracza 25%, a detaliczny — 15% ceny książki. Dalsze rozprowadzenie książek zależy jedynie od sprawności kolportażu. W ciągu niewielu tygodni najbardziej masowe nakłady książek są w księgarniach wyczerpane, a szeroka sieć bibliotek czeka na nowe tytuły i nakłady.

Oczywiście zarówno system planowania wydawnictw jak i praktyka produkcji i rozprowadzenia książek jest w Związku Radzieckim przedmiotem studiów i surowej krytyki. Pracuje się tam w kierunku dalszego usprawnienia prasy wydawniczej, poszukuje się wciąż nowych form kolportażu, dotarcia do szerokich mas.

Nie ulega jednak wątpliwości, że mamy przed sobą model rynku wydawniczego, księgarskiego i organizację zaopatrzenia bibliotek, realizującą



na odcinku wydawniczym politykę kulturalną kraju zwycięskiego socjalizmu — politykę masowej, taniej i dobrej książki, politykę masowej sieci centralnie zaopatrywanych bibliotek — jedyne realnego środka upowszechnienia czytelnictwa.

Organizacja produkcji i kolportażu książki w ZSRR opiera się oczywiście na zgoła odmiennej strukturze rynku wydawniczego niż u nas. Całkowite wyeliminowanie inicjatywy prywatnej zarówno z dziedziny produkcji jak i handlu oznacza w Związku Radzieckim pełną realizację centralnej dyspozycji, kontroli i planowania.

Jeśli jednak nasz model gospodarczy wytycza inne, własne drogi rozwoju do socjalizmu, jeśli trójsektorowości naszego rynku wydawniczego nie traktujemy jako zła koniecznego, ale jako najdogodniejszą dla naszego narodu formę rozwoju polskiej produkcji wydawniczej, to winniśmy przecież zastanowić się nad tymi elementami organizacji radzieckiej wydawnictw, które odpowiadają naszym warunkom, mogą być wykorzystane przy naszym poszukiwaniu nowych dróg rozwoju ruchu wydawniczego.

Wydaje mi się, że można wskazać cztery takie elementy:

Pierwszy to przejście na wzór radziecki od planowania produkcji papieru w tonach do planowania w metrażu kwadratowym, czyli w arkuszach drukarskich, planowania, ile należy wydrukować setek milionów stron książkowych, z objęciem planem możliwie wszystkich sektorów wydawniczych na podstawie ich planów tematycznych. Reglamentacja papieru w roku bieżącym daje pełne możliwości stworzenia takiego planu.

Drugie — to organizacja pracy i planowanie wewnątrz wydawnictw, zakaz tandety wydawniczej, organizacja starannej korekty i redakcji literackiej i technicznej.

Trzecie — co godne jest zastosowania — to rozbudowa bibliotek i ich centralne zaopatrywanie przez „Bibkolektor“ — scentralizowanie wszystkich wysiłków w tym kierunku w jednym ręku. Tworzone na podstawie ustawy bibliotecznej i zarządzenia Min. Oświaty (z dn. 13.11.1947 r.) gminne i powiatowe komitety biblioteczne winny jak najprędzej otrzymać dobre książki. O potrzebie książek na wsi i w miasteczku świadczy chociażby szybki rozwój bibliotek parafialnych, stworzonych w ciągu jednego roku przy każdej plebanii. Musimy zorganizować w ciągu niewielu miesięcy centralę biblioteczną, która by dostarczyła całemu krajowi, wszystkim istniejącym komitetom bibliotecznym tysiące bibliotek.

Czwarty wreszcie cenny dla nas element polityki wydawniczej ZSRR — to polityka cen. Można i należy przyjąć system sztywnych cen i marż zarobkowych na produkcję książek w ogóle, a w szczególności na produkcję kilkuset pozycji niezbędnych dla bibliotek — produkcję pod kontrolą i na zamówienie państwa. Radziecka praktyka niskich cen książek jest bowiem efektywnym uwielokrotnieniem wszystkich funduszy przeznaczonych na zakupy księgozbiorów. Zastosowana u nas przynajmniej do grupy książek najbardziej z punktu widzenia bibliotek wartościowych, zwiększy trzykrotnie wyrażony w ilości zakupionych książek efekt kredytów przyznanych w 1948 roku na zakup bibliotek gminnych i wiejskich.

Roman Werfel

## Tło wypadków w Czechosłowacji

Lutowe wydarzenia w Czechosłowacji — „sześć dni, które uratowały republikę“, jak je nazwało jedno z pism praskich — stanowią poważne przesunięcie w życiu politycznym tego kraju. Czechosłowacja — to nasz sąsiad. Granica z Czechosłowacją ciągnie się niemal przez całą południową krawędź Polski. Czechosłowacja — to zarazem nasz sojusznik polityczny i partner gospodarczy, partner i sojusznik, którego rola w polityce i gospodarce polskiej będzie prawdopodobnie stale wzrastała. Ze wszystkich tych przyczyn niezbędna jest dla polskiej opinii publicznej bliższa analiza wypadków lutowych w Czechosłowacji.

Dla zrozumienia tych wypadków przypomnieć trzeba niektóre, niezależnie społeczeństwu polskiemu znane, fakty historyczne, dotyczące genealogii reakcji czeskiej, walki z tą reakcją w Trzeciej Republice — (tzn. w Republice wyzwolonej spod niemieckiej okupacji), wreszcie niektóre specyficzne szczegóły dotychczasowego rozwoju demokracji ludowej w Czechosłowacji.

### Z genealogii reakcji czeskiej.

Mało stosunkowo znana jest w Polsce — nawet wśród lewicy polskiej — rola elementów reakcyjnych narodu czeskiego, rola wielkiego kapitału i obszarnictwa czeskiego w wypadkach, które doprowadziły do ujarznienia Czechosłowacji przez Hitlera. Nie zdajemy sobie na ogół niemal zupełnie sprawy z faktu, że znaczna większość wielkokapitalistycznej i obszarniczej prawicy czeskiej nie tylko nie sprzeciwiała się ujarzmeniu Czech przez Niemcy, lecz na odwrót w poważnym stopniu przyczyniła się do tego ujarznienia.

Prawica ta reprezentowana była w pierwszej republice czechosłowackiej przede wszystkim przez dwa stronnictwa: przez partię narodowo - demokratyczną i przez partię agrarną. W ostatnim dziesięcioleciu republiki właśnie ta ostatnia partia — kierowana przede wszystkim przez znanego działacza Rudolfa Berana, — wysunęła się na czoło całego czeskiego obozu reakcyjnego.

Już w r. 1935 partia agrarna wyraźnie kokietowała hitlerowców. Pośrednikiem pomiędzy nią a hitlerowcami był dziennikarz Kahanek, czołowy publicysta partii. Kahanek współpracował ściśle z naszym ministrem Beckiem. Poprzez niego znalazł kontakt i z Berlinem. Prasa partii agrarnej zwalczała stanowczo politykę zagraniczną przeciwstawiania się hitleryzmowi i głosiła „politykę realną“, wzorowaną na polityce Becka.



Przywódcy partii agrarnej kierowali się przede wszystkim interesem klasowym wielkiego kapitału. Partia ta powstała kiedyś — jeszcze za Austrii — jako partia zamożnych chłopów, zamożnej części wsi. Po odzyskaniu niepodległości przez Czechosłowację kierownicy tej partii stanęli na czele aparatu aprowizacyjnego, szczególnie doniosłego w owym okresie niedoborów żywnościowych. Głośne były w owym czasie afery spirytusowa, cukrowniana, kartoflana, w których figurowali, jako aktywni uczestnicy, działacze partii agrarnej. Jest to pewna analogia do roli, jaką w okresie lat 1921 — 1926 odgrywał w Polsce „Piast” i w ogóle prawica ludowcowa. Tylko, że Dojlidy i „Kooprolna” stanowiły uczniackie zabawki w porównaniu z operacjami czeskich „agrarników”. Poprzez te afery dokonywał się doniosły fakt: także w rolnictwie czeskim wytwarzał się i rósł **kapitał finansowy przede wszystkim poprzez jego uprzemysłowienie i poprzez monopolizację przemysłu rolniczego**. Przywódcy agrarni stali na czele kartelu cukrowego, kartelu wódczanego, na czele spółdzielni rolniczych, które w Czechosłowacji miały wyraźnie kapitalistyczny charakter. Posiadali również poważny ośrodek bankowy: Bank Agrarny, który współpracował ściśle z kapitałem niemieckim, m. in. z firmą Siemens (poprzez jej czeską filię „Elektrotechna”).

Partia agrarna nie ograniczała się bynajmniej do obrony interesów wielkokapitalistycznego przemysłu rolniczego. Stopniowo, w rosnącym tempie obejmowała swym wpływem i inne gałęzie przemysłu. Tak np. firma Skoda, której akcje w swej większości należały do obcego kapitału, obsadzona była przez działaczy partii agrarnej (czołowym „agrariuszem” był generalny dyrektor zakładów, dr K. Loewenstein). W „Anglobanku”, również kontrolowanym przez obcy kapitał, a posiadającym rozległe interesy w całym przemyśle czeskim, także stopniowo zaczęła zyskiwać przewagę orientacja na partię agrarną. Wreszcie ostatni sukces odniosła partia agrarna już w r. 1935, kiedy dr Preiss, naczelny dyrektor Zivnostenska Banka, głównego instytutu finansowego Czechosłowacji, dotąd popierający przede wszystkim narodowych demokratów, stanął do ścisłej współpracy z szefem „agrariuszy” Beranem. W ten sposób **partia agrariuszy stała się czołową partią kapitału finansowego w Czechosłowacji**. Rzecz jasna — nie miała ona już wtedy nic wspólnego z jakąkolwiek obroną interesów chociażby zamożnej części wsi. Wszyscy jej przywódcy dawno już stali się byli obszarnikami.

Już w kampanii wyborczej 1935 r. agrariuszowskie ministerstwo spraw wewnętrznych siłą zbrojną swej żandarmerii i policji popierało irrendentystyczny w stosunku do republiki czechosłowackiej ruch henleinowski, broniło zebrań henleinowskich przed świadomymi robotnikami, pomagało henleinowskim bojówkom w walce przeciwko prądom demokratycznym wśród Niemców sudeckich. Zakłady Skoda, należące do francuskiego koncernu Schneidera, a kierowane przez działaczy partii agrariuszów, postawiły do dyspozycji partii henleinowskiej znaczną ilość samochodów na cele propagandy wyborczej. Henlein wydawał się agrariuszom wymarzoną sojusznikiem dla usunięcia z rządu bardziej demokratycznych ugrupowań politycznych i dla zapędzenia w podziemie partii komunistycznej.

Kiedy później, już w ogniu hitlerowskiej ofensywy przybył do Czechosłowacji z ramienia rządu angielskiego Lord Runciman (ten sam, którego opinia posłużyła rządowi angielskiemu do narzucenia Czechosłowacji haniebnych ustępstw wobec hitlerowców) był on gościem dra Preissa, wspomnianego już przez nas kierownika Banka i przyjaciela wodza agrariuszy Berana. Ze strachu przed proletariatem, który wysuwał się jako czołowa siła przeciw hitleryzmowi nie tylko anglosaski, czy francuski, lecz także i czechosłowacki kapitał finansowy szedł na podporządkowanie Czechosłowacji hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy, włączenia Czechosłowacji w hitlerowską krucjatę antyradziecką. Pomonachijska kapitulacja była nie tylko rezultatem hitlerowskiego nacisku i wpływów światowej finansjery, lecz także wynikiem planowej polityki czechosłowackiego kapitału finansowego.

W hachowskiej „Drugiej Republice“ nadawał ton właśnie ten kapitał finansowy. Uniżony i pokorny wobec niemieckiego faszystwu, uderzył on z całą siłą przeciwko lewicy. Zdelegalizowano partię komunistyczną. Główne partie pierwszej republiki połączyły się w tzw. Partię Zjednoczenia Narodowego, rodzaj naszego „Ozonu“, o programie bojowo antydemokratycznym i antysocjalistycznym. Socjaldemokraci utrzymali się w formie odrębnej partii — „Partii Pracy“, za cenę oficjalnego zerwania nawet z II-gą Międzynarodówką i potępienia walki klasowej proletariatu. Tylko w dołach, w terenowych organizacjach tej partii utrzymywały się nastroje lewicowe, gdzie niegdzie prowadzili tam swą pracę komuniści.

Przez cały czas okupacji aparat państwowy „protektoratu“ — nie mówiąc już o „niepodległej“ Słowacji — rekrutował się z przedstawicieli czeskiej burżuazji, działających pod kontrolą niemieckich władz okupacyjnych.

#### **Komunistyczna Partia — jedyna siła walki przeciwko niemieckiemu okupantowi.**

Reakcja czeska nie walczyła w ogóle przeciw okupacji niemieckiej.

Koła burżuazyjne, grupujące się na londyńskiej emigracji, które później utworzyły londyński rząd emigracyjny, nie stworzyły w kraju jakiegось szerszego aparatu walki przeciwko najeźdźcy. W kołach tych były popularne teorie „przetrvania“, „przeczekania hitleryzmu“, wyczekiwania na pomoc z zewnątrz. Jeśli na londyńskiej emigracji tworzone jednostki wojskowe dla walki zbrojnej z hitleryzmem, to wszelkim koncepcjom rozwijania tej walki w kraju przeciwstawiano się w tych kołach stanowczo. W armii zaś emigracyjnej ster znalazł się w ręku reakcyjnych elementów oficerskich.

Jedynie na co zdobyła się prawica czeska — to była szeroko rozbudowana sieć wywiadowcza, która przekazywała zebrane przez się materiały do Londynu i utrzymywała kontakty z czołowymi działaczami dawnych czeskich partii politycznych. Akcją tej sieci wywiadowczej kierowało tzw. „Centrum Polityczne“ („Politické Ustředí“) w skrócie: PU. Czołową figurą w PU był doc. **Krajna** — w ostatnim czasie sekretarz generalny czechosłowackiej partii narodo - socjalistycznej i, jak się okazuje, kierow-



nik nowej sieci wywiadowczej, opartej o aparat partii narodowo — socjalistycznej.

Naród czeski, najbardziej patriotyczne elementy tego narodu, nie rezygnowały jednak z walki. Kierownictwo tej walki znalazło się od pierwszej chwili w ręku komunistów czeskich.

Komunistyczna partia zwalczała teorie „przetrwania“, usprawiedliwiające hachowskie lokajstwo i płaszczenie się przed okupantem. Komunistyczna partia prowadziła szeroką pracę masową, wydawała literaturę podziemną, organizowała sabotaż w fabrykach, wreszcie — przystąpiła do tworzenia oddziałów partyzanckich, zwłaszcza w końcowym okresie wojny.

Do komunistycznej partii zbliżyli się również stopniowo przedstawiciele innych ugrupowań politycznych, jak np. lewicowi socjaldemokraci, którzy skupiali się m. in. w grupie PVVZ (z tej grupy pochodzi dwóch socjaldemokratycznych ministrów obecnego rządu, tow. Gottwalda, tow. tow. Jan-kovcova i tow. Evžen Erban).

W swej pracy podziemnej komuniści czescy kładli duży nacisk na koncepcję przyszłego państwa czesko - słowackiego. Podkreślali oni, że niepodległość Czecho - Słowacji odbudować można na nowych podstawach społecznych, w szczególności — że niezbędnym warunkiem trwałej niepodległości jest państwo ludowe, różniące się zasadniczo od dawnego państwa kapitalistycznego.

W poszukiwaniu form takiego państwa towarzysze czescy wysunęli hasło tworzenia „Narodnich Vyborow“ „Komitetów Narodowych“. Komitety te, podobnie jak nasze Rady Narodowe z okresu walki przeciwko niemieckiej okupacji, miały jednoczyć w swych szeregach wszystkie elementy gotowe do czynnej akcji przeciwko Niemcom i ich czeskim lokajom, a w chwili wyzwolenia miały stać się podstawą nowego, ludowego państwa.

„Komitety Narodowe — mówił przewodniczący Komunistycznej Partii Czechosłowacji, tow. Gottwald, jeszcze dnia 17 sierpnia 1943 — nie są organizacją żadnej partii, lecz są organizacją ogólnie - narodową, organizacją wszystkich, bez wyjątku, kierunków oporu narodowego. W Komitetach Narodowych ucieleśnia się jedność narodowa wszystkich politycznych, kulturalnych i społecznych kierunków narodu w walce z okupantem, a ucieleśni się również ta jedność przy budowaniu nowego życia w wyzwolonej ojczyźnie...“.

Gdy w r. 1943 prezydent Benesz przyjechał do Moskwy dla omówienia z czołowymi działaczami komunistów czeskich, tow. tow. Gottwaldem, Slanskym, Kopeckym i in. (w Londynie z kierowników partii był tylko jeden tow. Nosek, obecny minister spraw wewnętrznych CSR), koncepcja „Narodnich Vyborow“ została przyjęta przezeń jako zasadnicza koncepcja odbudowy przyszłego państwa czeskosłowackiego.

Komuniści stracili w walce około 25.000 członków organizacji, zamordowanych przez Niemców. Bohaterska walka w kraju, duża praca teoretyczna, przeprowadzona przez kierownictwo partyjne i aktywność partii, zwarłość i dyscyplina szeregów partyjnych — wszystko to wysunęło komunistów na czoło walki wyzwoleniczej narodów Czechosłowacji.

W czasie powstania słowackiego w Bańskiej Bystrzycy komuniści odgrywali rolę czołową. Doszło tam do zjednoczenia komunistów i socjaldemokratów słowackich w jedną partię — Komunistyczną Partię Słowacji. W czasie powstania bańsko - bystrzyckiego poległ bohaterstwo jeden z kierowników KPCz, tow. Szwerma.

Ta rola komunistów czechosłowackich miała decydujący wpływ również na stosunki emigracyjne. Grupa „wschodnia“, moskiewska emigracji — najwybitniejszymi przedstawicielami tego ośrodka byli przewodniczący KC KPCz tow. Gottwald i lewicowy socjaldemokrata Fierlinger — stale wzmagala się na siłach i znaczeniu. Jej dziełem były czechosłowackie formacje wojskowe w ZSRR, znajdujące się pod dowództwem gen. Ludwika Svobody, obecnego ministra spraw wojskowych. Kiedy wyzwolone zostało pierwsze większe miasto słowackie Koszyce i prezydent Benesz przybył do Czechosłowacji — utworzono w Koszycach rząd, którego premierem był Fierlinger, wicepremierem tow. Gottwald, a szereg ważnych tek — m. in. teka ministerstwa spraw wewnętrznych (do którego w CSR należy i bezpieczeństwo) — przypadł komunistom.

Elementy reakcyjne nie dawały jednak za wygraną. Dały o sobie znać nawet w ostatnich dniach wojny, w czasie powstania praskiego. W powstaniu tym decydującą siłą byli komuniści czescy. Postawili oni pod broń 30.000 żołnierzy „Gwardii Rewolucyjnych“ — robotniczych oddziałów narodowo - wyzwolenczej walki. Przeciwko komunistom usiłowaly elementy reakcyjne w porozumieniu z hachowcami, a nawet z władzami niemieckimi utworzyć coś w rodzaju rządu, przeciwstawnego utworzonej przez ruch narodowo - wyzwolenczy na terenie Pragi Czeskiej Radzie Narodowej i uformowanemu w Koszycach rządowi Fierlingera, w którym zasiadali komuniści. Wysiłki te speliły jednak na niczym. Masy ludowe szły za obozem demokratycznym. Kiedy reakcyjniści usiłowali w znajdującej się w stanie powstania Pradze wznowić narodowo - demokratyczne „Narodni Listy“ i faszystowski „Poledni List“ — oddziały Gwardii Rewolucyjnej poprostu obsadziły drukarnie i nie pozwoliły im na kontynuowanie wydawnictwa.

Tak więc wielka burżuazja i obszarnictwo czeskie w masie swej okazały się elementem zdrady narodowej, kolaboracji, współpracy z okupantem. Partia proletariatu natomiast okazała się jedyną siłą masową, organizującą i prowadzącą naród do walki z okupantem. Rewolucja narodowa i demokratyczna połączyły się w jedno w dni wyzwolenia wiosną 1945 r. Masy ludowe, powstając do „ostatniego boju“ przeciwko okupantowi, występując solidarnie z idącą od wschodu armią wyzwolenia — Armią Czerwoną i oddziałami Czechosłowackich Sił Zbrojnych w ZSRR — zadecydowały ostatecznie o obliczu społeczno - politycznym odrodzonej Czechosłowacji.

Władza w Trzeciej Republice — jak nazywają Czesi swe odrodzone państwo — znalazła się w ręku Frontu Narodowego, opartego w swym założeniu na współpracy wszystkich sił postępowych i niepodległościowych kraju, z klasą robotniczą na czele.



### Program Koszycki, reformy społeczne i polityczne.

Zasadnicze wytyczne ideowe Frontu Narodowego ujęte zostały w tzw. Programie Koszyckim, przyjętym na pierwszym posiedzeniu rządu, utworzonego po uwolnieniu części Republiki, w Koszycach. „Program Koszycki“ posiada dla Czechosłowacji znaczenie podobne, jak dla nas Manifest PKWN.

Podobnie, jak nasz Manifest Program Koszycki kładzie szczególny nacisk na mobilizację sił narodów czeskiego i słowackiego dla walki przeciwko Niemcom hitlerowskim. Równocześnie jednak — i pod tym względem podobny do naszego Manifestu — kreśli zasadnicze wytyczne przyszłej budowy odrodzonej Republiki.

Program Koszycki przewiduje zasadniczą reformę administracji i aparatu państwowego.

„W odróżnieniu od dawnego, biurokratycznego, oddalonego od ludu aparatu administracyjnego tworzy się w gminach, powiatach i ziemiach (odpowiednik naszych województw — R. W.) jako nowe organy administracji państwowej i samorządowej wybierane przez lud Komitety Narodowe. Te Komitety Narodowe wybierane przez lud, stojące pod stałą kontrolą ludu, aż do dalszych postanowień mogące być odwołanymi przez lud, będą w zakresie swych kompetencji administrować wszystkimi sprawami publicznymi i dbać, obok władz centralnych, o bezpieczeństwo publiczne. Stworzą one własny, podporządkowany im, demokratyczny aparat urzędniczy. Rząd będzie swą politykę realizować poprzez Komitety Narodowe i będzie w pełni się na nich opierał“.

Czescy towarzysze przykładają szczególnie duże znaczenie do tych postanowień. Widzą oni w nich jedną z charakterystycznych cech „czeskiej drogi do socjalizmu“, podstawę prawną stworzenia nowego ludowego aparatu państwowego.

Komitety Narodowe odegrały szczególnie wielką rolę w pierwszym okresie po wyzwoleniu. Wtedy były one istotnie potężnym narzędziem oczyszczenia życia publicznego i organizacji nowego życia. To za ich pośrednictwem przede wszystkim zorganizowano i przeprowadzono osiedlenie Czechów i Słowaków na ziemiach sudeckich, na czeskim „pograniczu“, skąd wysiedlono Niemców, byłych entuzjastów Henleina i Hitlera. Oddały one olbrzymie usługi przy organizowaniu wyżywienia ludności, uruchamianiu przemysłu itd.

Program Koszycki przewidywał surowe ukaranie „zdrajców“, kolaborantów i elementów faszystowskich w narodzie czeskim i słowackim. Mieli zostać ukarani działacze różnych organizacji faszystowskich a także „zdrajcy spośród magnatów bankowych, przemysłowych i rolniczych, którzy za panowania niemieckiego pomagali w przedsiębiorstwach bankowych, przemysłowych, handlowych i rolniczych oraz organizacjach gospodarczych wszelkiego typu niemieckiemu rabunkowi i niemieckiemu prowadzeniu wojny“.

„Rząd — brzmi tekst programu — zdecydowany jest wykorzystać fašyzm politycznie i moralnie ze wszystkimi konsekwencjami. Rząd ogłosi

zakaz wszystkich partii i organizacji faszystowskich i nie pozwoli na wznowienie w jakiejkolwiek formie tych partii politycznych, które popełniły tak ciężkie przestępstwa wobec narodu i republiki.... Politycznie odpowiedzialnym działaczom tych partii, którzy skompromitowali się i popełnili ciężkie przestępstwa wobec narodu i republiki, nie będzie dozwolona działalność polityczna i nie zostaną oni dopuszczeni do udziału w organizacjach stronnictw demokratycznych“.

Program Koszycki zapowiadał również przeprowadzenie dalszej reformy rolnej w oparciu o ziemię skonfiskowane Niemcom, Węgrom i kolaborantom (obszarnicy niemieccy w Czechach i na Morawie, a węgierscy na Słowacji — odgrywali bardzo poważną rolę w życiu gospodarczym). Ziemia ta miała być rozdzielona pomiędzy chłopów za opłatą w wysokości 1 — 2-letniego urodzaju, przy rozłożeniu spłat na lat 15.

Odnośnie produkcji i obrotu program zapowiadał:

„Cały system pieniężny i kredytowy, kluczowe zakłady przemysłowe, instytucje ubezpieczeniowe, źródła energii i bogactwa kopalne będą przejęte pod administrację państwową i oddane na służbę odbudowy gospodarstwa narodowego oraz ponownego ożywienia produkcji i handlu“.

Chcąc określić treść społeczno-polityczną Programu Koszyckiego można powiedzieć: Program Koszycki to program budowy państwa ludowo-demokratycznego, pozostawiającego jednak dosyć szerokie możliwości rozwoju dotychczasowym warstwom panującym.

W wykonaniu tych wszystkich zapowiedzi przeprowadzono w listopadzie 1945 r. nacjonalizację przemysłu. Niektóre kluczowe gałęzie przemysłu, jak górnictwo, hutnictwo i produkcję energii elektrycznej nacjonalizowano całkowicie. W innych wprowadzono różne kryteria nacjonalizacji: liczbę robotników (górna granica zatrudnienia wolnych od nacjonalizacji zakładów wynosiła od 150 do 500 robotników), wyposażenia techniczne itd. Przemysł budowlany i poligraficzny zostały całkowicie zwolnione od nacjonalizacji. W rezultacie liczba robotników w przemyśle nacjonalizowanym wynosiła 61% ogólnej liczby zatrudnionych. Do liczby tej należy dodać jeszcze 15% robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach skonfiskowanych, (należących przedtem do Niemców, Węgrów i kolaborantów). Procent unarodowienia był różny w poszczególnych gałęziach przemysłu. Poniżej 50% zatrudnionych spadał w tak ważnych dla społeczeństwa gałęziach produkcji, jak przemysł włókienniczy i konfekcyjny (razem 46%), przemysł drzewny (23%), przemysł spożywczy (39%). Liczby te dotyczą tylko ziem czeskich, bez Słowacji. Na Słowacji odsetek upaństwowionego przemysłu jest jeszcze mniejszy.

Znacjonalizowane całkowicie zostały banki.

Reforma rolna została przeprowadzona w dosyć szerokim zakresie. Rozdzielono ogółem 1.663 tys. ha. Z tego indywidualne gospodarstwa chłopskie w liczbie 127 tys. dostały 1.300 tys. ha (po 10.2 ha na rodzinę), spółdzielnie pastwiskowe — 150 tys. ha, szkoły rolnicze, instytucje badawcze, organizacje rolnicze 113 tys. ha, zaś 100 tys. ha pozostało jeszcze w ręku państwa.



Mimo wszystko jednak w ręku obszarników — właścicieli gospodarstw ponad 50 ha — pozostało około 20% ziemi uprawnej.

Wszystkie te reformy złamały przewagę wielkiego kapitału w życiu gospodarczym państwa. Usunęły w szczególności kapitał obcy (niemiecki, angielski, amerykański, francuski), którego głównym gniazdem był przemysł ciężki, górniczy, hutniczy, metalowy. Odbudowały w ten sposób — co najmniej w zasadzie — niepodległość gospodarczą republiki. Stworzyły możliwość planowej gospodarki i szybkiego podniesienia gospodarczego kraju.

W oparciu o te zasadnicze reformy Komunistyczna Partia opracowała Dwuletni Plan Gospodarczy, który został następnie przyjęty przez rząd Gottwalda, utworzony po wyborach parlamentarnych 1946 r.

Dwuletni Plan Gospodarczy stawia sobie ten sam cel co nasz Plan Trzyletni: możliwie szybkie podniesienie dobrobytu ludności. Ale zarazem różni się od poważnie od naszego planu trzyletniego. Różni się tak, jak różnił się stan gospodarstwa narodowego Polski i Czechosłowacji bezpośrednio po wojnie.

„Głównym zadaniem planu — pisze tow. Goldmann, jeden z czołowych działaczy KPCz na odcinku gospodarczym — było zapewnienie pełnego wykorzystania istniejącego już aparatu wytwórczego. Ogólny cel przemysłowej części planu: podniesienie produkcji przemysłowej na koniec roku 1948 na poziom wyższy o 10% od poziomu 1937 r. może być osiągnięty bez zasadniczych inwestycji kapitałowych, bez wielkich dodatkowych wkładów netto w maszyny, urządzenia itd.“

Zasadnicze trudności planu wynikały raczej z innych powodów. Był tu np. problem siły roboczej, szczególnie ostry po wydaleniu Niemców sudeckich, którzy przed wojną stanowili około 30—33% robotników przemysłowych, a jeszcze w 1945 przekraczali 20% ogólnej liczby zatrudnionych. Była tu niska wydajność pracy, szacowana w r. 1945 na około 66% przedwojennej. Były tu wreszcie trudności surowcowe itp., które hamowały realizację planu.

W sumie jednak program dwulatki urzeczywistniony został pomyślnie. Pierwszy rok planu dał jego pełne wypełnienie w dziedzinie produkcji przemysłowej. Równocześnie jednak pokazały się pierwsze rysy, wskazujące, że kapitał prywatny nie rezygnuje z walki przeciwko nowemu ustrojowi, że korzysta on z wszystkich możliwości, ażeby „pożywić się“ kosztem sektora uspołecznionego i przejść do dalszych ataków na już znacjonalizowane odcinki.

### Pozycje gospodarcze kapitału.

Wszystkie scharakteryzowane przez nas reformy pozostawiły poważne pozycje w ręku prywatnego kapitału. Warto scharakteryzować ogólnie strukturę społeczną klas posiadających w ostatnim okresie.

Czechosłowacja liczyła w ostatnim czasie:

- 14.000 właścicieli wielkich prywatnych zakładów przemysłowych,
- 16.000 obszarników, posiadających więcej aniżeli 50 ha ziemi,
- 6.000 właścicieli wielkich przedsiębiorstw eksportowo - importowych,
- 8.000 właścicieli wielkich przedsiębiorstw handlowych, przede wszystkim handlu hurtowego.

Udział tych elementów w dochodzie narodowym był bardzo poważny. Jeśli w r. 1937 wynosił on 22% ogólnej sumy dochodu narodowego, to po reformach, w r. 1947 wynosił nadal jeszcze 13,9%, czyli w liczbach absolutnych — 21,6 miliardów koron czeskich (podług oficjalnego kursu — 172,8 miliardów złotych polskich). Innymi słowy: kapitaliści utrzymali w dochodzie narodowym ponad 50% swej przedwojennej pozycji. Dane te oparte są na zeznaniach podatkowych, tak że w rzeczywistości, przy uwzględnieniu dochodów z „czarnego rynku“, z nielegalnych transakcji z zagranicą, bardzo rozpowszechnionych w handlu zagranicznym itd., przyszloby je jeszcze poważnie powiększyć. Warto porównać dochody klas wyzyskujących i klas pracujących w tym samym roku.

I tak wynosił średni dochód roczny 1947 r.

kapitalisty . . . . .	320.000	kecz.
pracownika najemnego . . . . .	34.500	„
obszarnika ponad 50 ha . . . . .	280.000	„
chłopa poniżej 50 ha . . . . .	24.000	„

I do tych liczb należałoby wprowadzić poprawki, dotyczące dochodów utajonych. Uwydatnią one jeszcze bardziej różnice klasowe, gdyż jest oczywiste, że pracownik najemny nie ma możliwości osiągania dochodów z „czarnego rynku“, podczas, gdy kapitalista korzysta z nich w o wiele większym stopniu. Tak samo jest jasne, że obszarnik ma zupełnie inne możliwości ukrywania części swej produkcji i sprzedawania jej „na lewo“ od chłopa drobnego lub średniego.

Na tle tych pozycji wielkiego kapitału przemysłowego i rolniczego w gospodarce czechosłowackiej stało się możliwe zjawisko zgoła niespodziewane. Oto inwestycje w przemyśle prywatnym w r. 1947 wyniosły 36,5% ogólnej sumy inwestycji przemysłowych a więc znacznie więcej aniżeli by wypadało z wagi specyficznej tego przemysłu w życiu gospodarczym kraju (na przemysł prywatny — bez przedsiębiorstw skonfiskowanych przypada, jak powiedzieliśmy, około 20% liczby ogólnej zatrudnionych w przemyśle). Innymi słowy: przemysł prywatno - kapitalistyczny inwestował na jednego zatrudnionego około 50% więcej, aniżeli przemysł uspołeczniony. Zasluguje to na uwagę tymbardziej, że gałęzie przemysłu opanowane przez kapitał prywatny — to przede wszystkim przemysł lekki, gdzie wkłady kapitałowe na jednostkę zatrudnienia są mniejsze niż w uspołecznionym przemyśle ciężkim.

Podobnie niepokojące zjawisko dało się stwierdzić i w rolnictwie. Oto z maszyn rolniczych, przeznaczonych przez państwo dla rolnictwa o wiele



większy odsetek, aniżeli przewidywano w planie, uchwyciły w swe ręce prywatne gospodarstwa rolnicze (przede wszystkim obszarnicze i bogatych chłopów), podczas, gdy spółdzielnie chłopskie i majątki państwowe, a zwłaszcza nowozakładane państwowe stacje maszynowo - traktorowe, przeznaczone dla obsługi biednych i średnich chłopów, nie otrzymały przewidzianych dla nich ilości.

Oto zestawienie (dla pierwszych dziesięciu miesięcy 1947 r.):

Otrzymały	traktorów	źniwiarek	źniwiarek-wiązałek
gosp. prywatne	414	4494	875
gosp. państw.	196	162	84
spółdzielnie chl.	1203	712	630
stacje masz.	600	10	217

t. zn. w procentach przewidzianych przez plan ilości

gosp. pryw.	176%	300%	290%
gosp. państw.	61%	81%	168%
spółdzielnie chl.	117%	74%	126%
stacje masz.	29%	3,3%	54%

Jeśli uświadomimy sobie, że maszyny takie, jak traktory kalkulują się tylko w wielkich gospodarstwach rolnych, że spółdzielnie chłopskie — to w Czechosłowacji w znacznej części jeszcze spółdzielnie bogatych chłopów, eksploatujące na rzecz swych udziałowców szeroką masę chłopską, że właśnie stacje maszynowo - traktorowe miały dla tej masy stanowić oparcie w walce o utrzymanie się na poziomie gospodarczym, to wtedy obraz stanie się jasny.

Całkowicie utrzymał kapitał prywatny swoje pozycje w handlu — zarówno w hurcie wewnętrznym, jak i w handlu zagranicznym. Ogółem w obrotach handlowych przypadło na handlowe przedsiębiorstwa państwowe — 5%, na spółdzielczość — 20%, a na sektor prywatno - kapitalistyczny — 75% ogólnej sumy. W handlu zagranicznym nawet surowce i artykuły, zakupywane przez przemysł państwowy, jak np. stal surowa — były importowane, oczywiście z dobrym zyskiem, przez kapitał prywatny. Ilość firm hurtowych wzrosła nawet w porównaniu ze stosunkami przedwojennymi. Ogółem Czechosłowacja liczy do tej chwili 10 tys. prywatnych firm hurtowych. Legalny obrót tych firm wynosił 55 miliardów kcz., czyli około 5,5 milionów kcz. (44 miliony złotych) na jedną firmę rocznie. W branży spożywczej istniało 2 tysiące firm hurtowych, w branży tekstylnej — około 1000 firm. Liczba tych firm była nadmierna w stosunku do rzeczywistego zapotrzebowania życia gospodarczego, tak że w rezultacie znaczna część tych firm tylko niepotrzebnie podrażała kosztą obrotu.

W ciągu dwóch lat, jakie minęły od reform 1945 r., kapitał prywatny poważnie wzmocnił swe pozycje zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie, a utrzymał je nienaruszone w handlu wewnętrznym a także zagranicznym.

„Inicjatywa prywatna“ wyszła daleko poza zakreślone jej ramy.

Okazało się, że także przy złamaniu panowania wielkiego kapitału w szeregu kluczowych przemysłów, nawet przy nacjonalizacji banków, nawet przy sprawowaniu rządów przez przedstawicieli klasy robotniczej i mas ludowych, prywatny kapitał może, wbijając swe kliny w każdą pozostawioną dłoń lukę, wykorzystując słabe ogniwa demokratycznego aparatu państwowego, posługując się najrozmaitszymi, przeważnie nielegalnymi metodami, nie tylko bronić swych pozycji, ale nawet poważnie je rozszerzyć.

Słusznie stwierdził w swej pracy o gospodarstwie czeskim na drodze do socjalizmu jeszcze przed wypadkami lutowymi tow. Frejka, jeden z czołowych gospodarczych działaczy KPCz.: „**Kapitalistyczny sektor jest u nas (w CSR) silniejszy niż się powszechnie przypuszcza**, choć niewątpliwie jest on dziś bezporównania słabszy, aniżeli był przed wojną”. A tow. Gottwald, przemawiając w parlamencie 10.III.1948 stwierdził: „Baza mąjątkowa burżuazji, zwiężona i osłabiona przez unarodowienie, zaczęła się znów rozszerzać i wzmacniać.”

Kapitał prywatny próbował również odzyskać stracone już pozycje.

### Kapitał prywatny atakuje

Posucha zeszłoroczna, która szczególnie dotknęła Czechosłowację, stała się dla sektora prywatnego sygnałem do ataku. Kapitał prywatny liczył, że rząd Gottwalda nie potrafi w warunkach posuchy utrzymać normalnego zaopatrzenia kartkowego (w Czechosłowacji wszystko jeszcze jest racjonowane i bez „listków“ niczego prawie, prócz jakichś galanteryjnych drobiażgów, kupić nie można).

Jaskrawym przejawem ataków elementów prywatno - kapitalistycznych było nagle zniknięcie z rynku wyrobów włókienniczych. Jak wynika z przybliżonych obliczeń, około 40% ogólnej produkcji włókienniczej poszło na „czarny rynek“, gdzie sprzedawano ją po cenach o wiele wyższych od „urzędowych“. Czynnikiem, który niesłychanie ułatwił całą tę akcję, był fakt, o którym mówiliśmy już wyżej: pozostawienie bardzo poważnej części przemysłu włókienniczego w ręku kapitału prywatnego. Materiały szły na „czarny rynek“ wprost z fabryk. W rezultacie — ludzie pracy nie mogli otrzymać na kartki przeznaczonej dla nich manufaktury. Minister handlu, komunista Čepička, wydał stanowcze zarządzenia: handel włókienniczy został oddany pod administrację państwową. W rezultacie uchwycono sporo ukrytych zapasów i poważnie utrudniono przenikanie większych ilości materiałów nowej produkcji na „czarny rynek“. W chwili obecnej sytuacja na rynku włókienniczym uległa poważnej poprawie i nawet burzliwe wypadki lutego br. nie zdołały zahamować tej poprawy.

O wiele poważniejsze trudności spowodował kapitał prywatny na dwóch odcinkach, gdzie posiada on szczególnie mocną pozycję: na odcinku inwestycji i budownictwa oraz na odcinku handlu zagranicznego.

Plan inwestycyjny w r. 1947 nie został wypełniony. Podług planu dwuletniego ogólna suma inwestycji miała wynieść 25 miliardów kc. To znaczy: w r. 1947 miały inwestycje wynieść około połowy tej sumy — około



12,5 miliardów kc. W rzeczywistości wyniosły — około 6,5 miliardów kc. mniej niż połowę przewidzianej sumy. Program budownictwa przemysłowego — jeśli idzie o liczbę budów — został wypełniony w r. 1947 w 44,4%-ach. Jedną z najważniejszych przyczyn niewypełnienia planu inwestycyjnego jest położenie na odcinku ruchu budowlanego. Przemysł budowlany znajduje się w przeważnej części w ręku kapitału prywatnego. W przedsiębiorstwach prywatnych pracuje 76% zatrudnionych w przemyśle budowlanym. I oto w tym właśnie przemyśle mamy obraz następujący:

produkcja materiałów budowlanych przekroczyła 100% planu,  
zapotrzebowanie sił roboczych dla przemysłu budowlanego zostało pokryte na 90%,  
plan budownictwa został wypełniony na 53,7%.

Co stało się z pozostałymi materiałami budowlanymi i siłą roboczą?

Poszły na budowlany „czarny i szary rynek“, na budowle, nie przewidziane przez plan państwowy, nie popierane przez państwo, ale za to obiecujące wyższy 38% wyprodukowanych cegieł i 38% wyprodukowanego cementu. W samych tylko ziemiach czeskich (na Słowaczczyźnie jest pod tym względem raczej jeszcze gorzej) liczba „czarnych i szarych“ budów stanowi co najmniej 25% ogólnej liczby prac budowlanych. Co ciekawsze: kiedy przewidziane przez plan budowy wykończono zaledwie w 7%, to budowy „czarne i szare“ wykończono w 41%-ach.

Podobna sytuacja zarysowała się w handlu zagranicznym.

Ministerstwo handlu zagranicznego znajdowało się w ręku narodowych socjalistów. Obecnie, po przejęciu tego ministerstwa przez nowe kierownictwo, zostało ujawnione, że minister handlu zagranicznego, p. Ripka (który zdążył uciec zagranicę) otrzymywał „podarki“ od wielkich koncernów zagranicznych, m.in. od wielkiej firmy mydlarskiej angielsko - holenderskiej Lever Brothers (tej samej, do której w Polsce należały fabryki Schichla i tej samej, która zatrudnia obecnie, jako swego przedstawiciela na Niemcy, p. Cavendisha - Bentincka, byłego ambasadora Wielkiej Brytanii w Polsce, skompromitowanego w aferze szpiegowskiej hr. Grocholskiego.).

Handel zagraniczny Czechosłowacji był zrównoważony. Ale polityka Ripki i jego podwładnych doprowadziła do tego, że w obrotach z krajami zachodnimi („dolarowymi“ i „funtowymi“) deficyt handlu zagranicznego sięgał 3 miliardów kc. Dokładnie na taką sumę ocenia Bank Narodowy Czechosłowacji ucieczkę kapitałów z Czechosłowacji na zachód, dokonywaną przy pomocy wszelkich oszustów głównie (w 75%-ach) przez prywatne firmy eksportowe.

Ludzie Ripki planowo zakupywali na Zachodzie, za dolary i funty nawet takie artykuły, które mogli kupić w krajach słowiańskich, zgodnie z zawartymi przez Czechosłowację umowami handlowymi. Tak np. nie wykorzystano możliwości importu żelaza z ZSRR, mimo, że żelazo stanowi jedno z „najwęższych gardeł“ dwulatki czeskiej.

Wszystkie te machinacje w poważnym stopniu utrudniały realizację planu dwuletniego i podnoszenie poziomu życia mas pracujących. „Zarówno w produkcji jak w handlu kapitaliści prywatni zadają szkody naszemu gospodarstwu narodowemu“ — stwierdza tow. Frejka.

Trudności gospodarki uspołecznionej wykorzystywane były przez elementy reakcyjne i prywatno - kapitalistyczne dla nagonki przeciwko socjalizmowi. Specjalizowały się w tym szczególnie wydawnictwa partii narodowo - socjalistycznej i klerykalnej. Koła działaczy gospodarczych tych partii wysuwały ostatnio nawet projekty przemiany przedsiębiorstw upaństwowionych w spółki akcyjne prawa prywatnego, w których 51% miałyby należeć do państwa, a 49% — do kapitalistów prywatnych. W szczególności koła te uważały za niezbędne dopuszczenie do udziału w przemyśle państwowym kapitału zagranicznego.

Koła prywatno - kapitalistyczne stworzyły własną, nawpół zakonspirowaną organizację: Radę Prywatnego Przemysłu i Handlu. Do Rady tej dopuszczano tylko właścicieli wielkich przedsiębiorstw. W krótkim czasie do Rady przystąpiło 1.600 członków, przedstawicieli największych przedsiębiorstw prywatno - kapitalistycznych. Na czele Rady stał... przedstawiciel koncernu Rockefellera w Czechosłowacji. Kiedy związki zawodowe zwołały zjazd do Pragi dla omówienia dalszej nacjonalizacji przemysłu — Rada zebrała w ciągu kilku dni 5 milionów kcz. na cele propagandy antyzjadowej.

Ta wzmożona aktywność kapitału prywatnego i obszarnictwa nie mogła pozostawać bez wpływu na życie polityczne kraju.

### Partia narodowo - socjalistyczna — awangardą wielkiego kapitału

Powiedzieliśmy już poprzednio, że partie jawnie reakcyjnej prawicy — narodowi demokraci, agrariusze, „żiwnostnicy“ zostały rozwiązane na mocy Programu Koszyckiego. Pozostali jednak ludzie, którzy kierowali tymi partiami, pozostała część ich niepoprawnych zwolenników, pozostało wreszcie „zamówienie społeczne“ na partię tego typu. Skoro rozwijał się poważnie wielki kapitał prywatny, skoro istniała i umacniała nawet swe pozycje liczna, silna i zamożna klasa obszarników — to warstwy te szukały swego przedstawicielstwa politycznego, szukały takiego ugrupowania politycznego, któreby stało się wyrazem ich dążeń, narzędziem ich prob powrotu do władzy w państwie. W ostatnim okresie dołączyły się do tego wysiłki przedstawicieli reakcyjnych kół anglosaskich, zmierzających do wyłamania Czechosłowacji z obozu państw demokratycznych, przyłączenia jej do marshallowskiego bloku reakcyjno - wojennego. Dawni poplecznicy Trzeciej Rzeszy wystąpili — tak samo zresztą jak gdzie indziej w roli — „obrońców zachodniej demokracji“. Mnożyły się ataki na Związek Radziecki i inne kraje słowiańskie. Kiedy partia narodowo - socjalistyczna w jednym ze swych okólników zaatakowała polskie granice zachodnie — nie był to jakiś izolowany wybryk. Była to linia polityczna — linia polityczna Byrnesa i Marshalla. Reakcja czeska, czeski wielki kapitał i obszarnictwo, za słabe, by same cofnąć we własnym kraju wstecz wskazówki na



zegarze historii, szukały sił, które by im w tym pomogły. Taką siłą, chętną do „pomocy“ była wielka finansjera Zachodu, reakcyjny obóz imperialistyczny. Szukał on narzędzi, przy pomocy których mógłby przełamać front demokracji ludowej na odcinku czechosłowackim. Takim narzędziem była dlań prawica czeska. Prawica czeska — również gotowa do usług. Pod jej ochroną pracował anglosaski wywiad. Pracował przeciw armii czechosłowackiej, wyciągał macki na wschód, do ZSRR i na północ, do Polski. W ten sposób interesy rodzimych wyzyskiwaczy i międzynarodowej reakcji łączyły się w jedno dążenie do likwidacji stanu rzeczy, stworzonego przez rząd Gottwalda.

Na Słowaczczyźnie dążenia te znalazły najprędzej oddźwięk i organizacyjne możliwości. Obok Partii Komunistycznej istniała tam Słowacka Partia Demokratyczna, złożona z mieszczańskich polityków, którzy w ostatnim okresie przed wyzwoleniem oddzielili się byli od faszystowskiej partii hlinkowskiej. W dążeniu do znalezienia oparcia przeciwko komunistom politycy ci zawarli umowę z „działaczami katolickimi“ oddając im, wzamian za poparcie czynników „katolickich“ dwie trzecie miejsc w kierownictwie partyjnym. Hierarchia katolicka na Słowaczczyźnie stanowi dotąd oparcie dla hlinkowców. Pod firmą działaczy katolickich weszli do Partii Demokratycznej hlinkowscy faszyci. Niektórzy z nich — jak poseł Kempny, przywódca młodzieży hlinkowskiej, a później — sekretarz generalny Partii Demokratycznej, znajdowali się w bezpośredniej łączności z faszystami słowackimi, którzy uciekli zagranicę i przeszli na żołąd anglosaskiej reakcji, w szczególności z byłym ministrem propagandy quislingowskiego rządu Tiso, przyjacielem naszego p. Poniatowskiego z organizacji „Międzymorze“ — Durezańskim. Przy poparciu elementów faszystowskich oraz ściśle z nimi związanego słowackiego duchowieństwa katolickiego Partia Demokratyczna osiągnęła była przy ostatnich wyborach do parlamentu poważne sukcesy na Słowaczczyźnie.

Słowaczczyzna — to jednak wypadek szczególny. Słowacy — to zaledwie 3 miliony ludności z blisko 12 milionów ludności CSR. Decydującym ośrodkiem politycznym i gospodarczym republiki pozostają ziemie czeskie. Rodzima i zagraniczna reakcja musiała szukać oparcia w którejś z czeskich partii politycznych.

Katolicka partia „lidovců“ nie nadawała się do tej roli. Nie nadawała się przynajmniej do roli głównej bazy reakcji. Mogła być wykorzystana jako baza pomocnicza. Wpływy Watykanu z tej partii dawały gwarancję, że taką rolę będzie ona mogła odegrać. Ale zasięg tej partii jest ograniczony. Posiada ona poważne wpływy wśród morawskiej inteligencji. Reszta ziem czeskich ma tradycje laickie, do niedawna nawet bojowo antyklerykalne. Walka husytów przeciwko Kościołowi Katolickiemu — to dla szerokich mas narodu czeskiego jeden z najważniejszych i największych okresów historii narodu czeskiego. W tej sytuacji klerykalizm nie może liczyć na zyskanie, jak na Słowaczczyźnie, poparcia poważniejszej części mas ludowych. Toteż kierownictwo politycznego ataku reakcji przypadło innej partii należącej do Frontu Narodowego — czechosłowackiej partii narodowo - socjalistycznej.

Partia ta powstała jeszcze za czasów austriackich jako partia o socjalistycznej frazeologii a kapitalistyczno - szowinistycznej treści. „Socjalizm“, który głosiła, był stanowczo antymarksistowski. Za pierwszej republiki była partią rządową. Miała sporo wpływów wśród liberalnej inteligencji, a także nieco wpływów wśród robotników. Związki zawodowe partii narodowo - socjalistycznej stanowiły jednak w ramach stronnictwa lewicę. Część lewicowych działaczy — z dr Vrbenskym na czele — jeszcze za pierwszej republiki oderwała się od partii i przeszła do KPCz.

Po Monachium narodowi socjaliści weszli w olbrzymiej swej większości do faszystowskiej „Partii Jedności Narodowej“. Kłofacz, główny przywódca narodowych socjalistów pisał wtedy, że właściwie hitlerowcy zapożyczyli swą ideologię właśnie od czeskich narodowych socjalistów.

Po wyzwoleniu kraju narodowi socjaliści weszli do Frontu Narodowego. Zawarli również z komunistami oraz socjaldemokratami umowę o tzw. „Blok Socjalistycznym“, który miał łączyć trzy partie uznając socjalizm za cel działalności w odrodzonej republice. Wkrótce jednak działalność partii skreśliła na zupełnie inne tory.

Do partii weszli działacze dawnych partii prawicowych, którzy szukali dla siebie politycznego przytułku. Weszli przede wszystkim zwartym blokiem działacze dawnej partii agrarnej. Wszedł do partii m. in. Fajerabend, jeden z czołowych działaczy agrarnych pierwszej i drugiej Republiki, naczelny dyrektor spółdzielczości agrariuszy, sam wielki obszarnik (jego majątek o powierzchni ponad 1000 ha dopiero teraz został rozparcelowany), minister rolnictwa za „prezydentury“ Hachy. Wszedł pos. Thorn, były sekretarz wojewódzki agrariuszy, były zastępca generalnego sekretarza faszystowskiej „Partii Jedności Narodowej“. Siedział on w czasie okupacji w więzieniu za jakąś brudną aferę spekulacyjną z makiem, ale Związek b. Więźniów Politycznych odmówił przyjęcia go w szeregi, nie mogąc w spekulacji z makiem dopatrzeć się działalności antyniemieckiej. Fajerabend, Thorn i im podobni obsadzili w szczególności wydział rolniczy partii narodowo - socjalistycznej, podjęli szeroką działalność wśród chłopów, chcąc byłych zwolenników partii agrarnej zyskać dla stronnictwa narodowo - socjalistycznego.

Równocześnie działacze lewicowi i postępowi byli wypierani z partii narodowo - socjalistycznej. Tak np. Thornowi musiał ustąpić swego mandatu poselskiego przedstawiciel lewicy partyjnej, przewodniczący Związku Dziennikarzy Czechosłowackich i działacz zw. zaw. kolejarzy, zmarły niedawno dr Wünsch.

Partia narodowo - socjalistyczna zaczęła szybko przesuwać się na prawo. Jej organy prasowe zaczęły bez przerwy atakować Komunistyczną Partię Czechosłowacji, szerząc najbrudniejsze oszczerstwa przeciwko poszczególnym działaczom komunistycznym.

Równocześnie zaczęła ona demonstrować nową orientację zagranicznopolityczną — stanowczo i bojowo antyradziecką. Na obchodzie jubileuszowym partii w Pradze latem ub. r. pochód szedł pod takt skandowanego wiersza, brzmiącego w polskim przekładzie, jak następuje:



„Jesteśmy kośćcem republiki  
Pójdziemy po pomoc do Ameryki.“

Kiedy znany poeta K. S. Neuman ogłosił artykuł przeciwko planowi Marshalla cała prasa narodowo - socjalistyczna podniosła niesamowity wrzask, który nie ustał nawet po śmierci znakomitego pisarza. Hasło „pożyczki z Ameryki“, którą otrzyma partia narodowo - socjalistyczna, miało być jednym z naczelných haseł wyborczych tej partii.

Ministrowie, należący do partii narodowo - socjalistycznej, prowadzili regularną walkę o opanowanie aparatu państwowego i oddanie go na usługi sięgającemu po władzę wielkiemu kapitałowi.

### Ministrowie — „wtyczki“ reakcji w rządzie.

Partia narodowo - socjalistyczna miała w rządzie szereg ministrów. Jeden z nich, minister sprawiedliwości dr Drtina przyszedł do narodowych socjalistów z dawnej partii narodowo - demokratycznej (prawicowej). Do jego obowiązków należało przeprowadzenie przewidzianego w Programie Koszyckim ukarania zdrajców i kolaborantów. Jak wywiązał się on z tego zadania?

Na Słowaczyźnie, na terenie, gdzie na usługach Niemców stała cała wielka partia hlinkowska, skazano ogółem około 6 tysięcy kolaborantów. Skazano — łącznie na 12 tysięcy lat więzienia. To znaczy: przeciętnie po dwa lata. Taki np. dr Chlankovsy kierownik „szkoły przywódców młodzieży hlinkowskiej“, współpracownik Gestapo, a później organizator spisku przeciwko republice, skazany został na... siedem miesięcy więzienia. Kiedy za spisek przeciwko republice aresztowany został dr Kempny, jeden z posłów klerykalnych „demokratów słowackich“, śledztwo przeciwko niemu powierzono sędziemu, który za czasów niemieckich był... dowódcą powiatowym Hlinkowskiej Gwardii, czegoś w rodzaju słowackiej S. A.

Cóż dziwnego, że „sprawiedliwość“ pana Drtiny odnosiła się ze szczególną łagodnością do banderowskich bandytów, którzy szukali schronienia na Słowaczyźnie. Ataman banderowski Burlak, który ma na sumieniu tysiące Polaków i obywateli radzieckich, internowany był w obozie, który zamykany był na noc na... drewniany kołek. Uciekł też z tego obozu, gdy sobie dobrze podjadł... Schwyciła go jednak z powrotem Bezpieczeństwo słowackie, które nie było podporządkowane p. Drtinie. W ogóle banderowcy cieszyli się szczerą sympatią czeskich narodowych socjalistów. „Svobodne Slovo“, organ naczelny partii, pisało o nich, jako o „nieszczęsnym wygnancach“, których należy przepuścić do amerykańskiej strefy Niemiec, gdzie chcą znaleźć bezpieczne schronienie.

Podobnie odnosiła się drtinowska administracja sądowa do kolaborantów czeskich. Jeden przykład: hachowski „minister spraw wewnętrznych“, później nawet „premier“ i, na czas choroby Hachy, „zastępca prezydenta“ dr Bienert, organizator nagonki na czeski ruch oporu, człowiek, który współpracował z okupantami do ostatniej chwili, skazany został na... 3 (dosłownie trzy) lata więzienia, a potem jeszcze p. minister Drtina zwolnił go przed odsiedzeniem całego wyroku. Takich wypadków było bardzo wiele.

Nie mniejszą tolerancyjnością odznaczało się drtinowskie sądownictwo i w stosunku do nowych przestępców wobec państwa czechosłowackiego. Na przeszło tysiąc spraw o spekulację i transakcje czarnorynkowe przekazane przez wydział gospodarczy bezpieczeństwa publicznego prokuraturze i sądom — tylko w 10 (dosłownie dziesięciu!) sprawach drtinowskie sądy uznały za możliwe wymierzyć jakieś kary oskarżonym. Kiedy władze bezpieczeństwa aresztowały i przekazały sądom amerykańskiego szpiega a czechosłowackiego obywatela, niejakiego Kudlaczka (osobnik ten uprawiał przez rok również wywiad na terenie Polski), władze sądowe pozwoliły mu na wysłanie następującego telegramu do jednego z attache wojskowych w Pradze: „Proszę o waszą pomoc w mojej sprawie. Jestem aresztowany w Piseku Maksymilian Sekac, kapitan, kwatera główna CIC (wywiad USA) we Frankfurcie nad Menem.“

Wobec takich faktów już mniejszego znaczenia nabiera fakt, że reaktywowany przez Drtinę niemal w niezmiennym składzie Sąd Najwyższy anulował pod najrozmaitszymi pretekstami zarządzenia o nacjonalizacji poszczególnych zakładów przemysłowych lub fakt drugi, że sędziowie, którzy w okresie okupacji, naruszając przepisy ustawowe, pomagali ruchowi oporu, byli za to pociągani do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Można powiedzieć: Drtinie udało się na czas pewien wyłamać sądownictwo z demokratycznego aparatu państwa czechosłowackiego, zachować w tym sądownictwie stan z okresu okupacji niemieckiej.

Podobnie postępował narodowo - socjalistyczny minister oświaty dr Stransky. Pod jego rządami szkoły średnie i wyższe uczelnie stały się ośrodkami bojowej agitacji antydemokratycznej. Wybrany n. p. na rektora Uniwersytetu Karolowego prof. Englis wygłosił przemówienie wstępne — mowę polityczną przeciwko socjalizmowi, jako ustrojowi „niewoli gospodarczej“. Inny profesor prawa, występując jako ekspert na procesie kata narodu czeskiego K. H. Franka, oświadczył, że spalenie Lidic nie było przestępstwem z punktu widzenia prawa międzynarodowego, że władze okupacyjne niemieckie miały prawo tępienia przy pomocy sądów wojennych czeskiego ruchu oporu. Na uczelniach utworzony został blok pomiędzy studentami narodowo - socjalistycznymi a klerykalnymi, mający na celu niedopuszczenie do głosu w organizacjach studenckich elementów postępowych.. Jak ściśle cała ta robota wiązała się z zagranicą, niech potwierdzi fakt, że nowojorska „Tribune“ poświęciła temu blokowi studenckiemu jeden ze swych wstępniaków, tłumacząc obu partiom, uczestniczącym w bloku, że gdyby zjednoczyły się na wzór swych studentów, mogły by z łatwością odebrać kierownictwo rządu z rąk komunistów.

W decydujących ogniwach administracji państwowej, bezpieczeństwa i wojskowości akcja narodowych socjalistów napotykała na poważne trudności. Ministerstwo spraw wewnętrznych (któremu w Czechosłowacji podlega również bezpieczeństwo) znajdowało się pod kierownictwem komunisty Noska. Armią kieruje gen. Ludwik Svoboda, były dowódca czechosłowackich oddziałów wojskowych w ZSRR, znany jako gorący i szczerzy zwolennik współpracy państw słowiańskich i sojuszu czechosłowacko - radzieckiego. Jednak i tutaj były symptomy niepokojące.



Do armii elementy antydemokratyczne przeszmygły się przede wszystkim dwiema drogami: z dawnej armii słowackiej przyjęto wielu oficerów za poręczeniem słowackiego stronnictwa demokratycznego, a wśród nich znalazł się spory odsetek zdeklarowanych faszystów, wrogów demokracji ruchu robotniczego, Związku Radzieckiego. W czasie bratisławskiego procesu generała Czatošza, okazało się, że w szeregach armii znajdują się dotąd — i to nawet na stanowiskach generałów — ludzie, którzy brali wraz z Niemcami udział w walce przeciwko partyzantom radzieckim, ludzie, którzy palili radzieckie wsie i znęcali się nad wziętymi w niewolę partyzantami. Z drugiej strony — z „londyńskimi“ formacjami wojskowymi wrócili do kraju ludzie, związani ideowo i osobiście z kołami wojskowymi anglosaskimi nadającymi obecnie, jak wiadomo, ton w kampanii antydemokratycznej i antyradzieckiej w swych krajach.

Na tych elementach usiłowała oprzeć swą działalność partia narodowo-socjalistyczna, zwołując specjalne zebrania dla wojskowych, obsługiwane przez czołowych działaczy partii. Na zebraniach tych, podobnie jak w całej swej działalności, partia narodowo - socjalistyczna występowała przeciwko bliskiej współpracy wojskowej czesko - radzieckiej, przeciwko wychowaniu politycznemu żołnierzy, przeciwko wskazaniom Programu Kosszyckiego w sprawie armii narodowej.

Sekretarz generalny Komunistycznej Partii Czechosłowacji, tow. Slansky wygłosił pod koniec ubiegłego roku mowę, w której wskazywał na niebezpieczeństwa reakcyjnej roboty w armii, podkreślał, że ta robota grozi zdolności obronnej kraju i podrywa jego pozycję w stosunku do sojuszników, a zarazem zmierza do przeciwstawienia armii ludowi.

Mniejsze powodzenia miała reakcyjna działalność w oddziałach bezpieczeństwa publicznego. Formacja ta, rekrutowana przede wszystkim z byłych partyzantów, nie stanowiła podatnego gruntu dla narodowych socjalistów. Nie mniej — jeszcze w lutym b. r. narodowo - socjalistyczna grupa pracowników bezpieczeństwa twierdziła, że liczy ponad dwa tysiące członków. Nawet jeśli przyjąć, że liczby te są bardzo wyolbrzymione — nie ulega kwestii, że robota narodowo - socjalistyczna była prowadzona w szeregach bezpieczeństwa. Wiemy już dziś w jakich celach: rewizja w sekretariacie generalnym partii narodowo - socjalistycznej ujawniła, że mieściła się tam tajna centrala szpiegowska, kierowana między innymi przez byłego radcę urzędu bezpieczeństwa. Wywiad w bezpieczeństwie był jednym z głównych zadań tej centrali szpiegowskiej.

Podsumowując: akcja antydemokratyczna, kierowana przede wszystkim przez partię narodowo - socjalistyczną, zmierzała do — nie bez powodzenia — przeciwstawienia części aparatu państwowego, opanowanych przez tę partię — całości państwa ludowego oraz do wydrążenia z wewnątrz odrodzonej armii czechosłowackiej i służby bezpieczeństwa.

Okazało się, że nawet w warunkach demokracji ludowej, nawet jeśli ster rządu znajduje się w ręku komunistów — przedstawiciele klasy robotniczej, jest możliwe przenikanie reakcji do ważnych ogniw państwowego aparatu, wytwarzanie gniazd reakcyjnych w tym aparacie, jeśli ta reakcja posiada możliwość udziału w rządzie i jeśli wspiera się o poważne zna-

czenie i wzmoczoną aktywność swej bazy społecznej: wielkiej burżuazji i obszarnictwa w życiu politycznym i gospodarczym kraju.

Wyciągając wnioski z kryzysu lutowego tow. Gottwald scharakteryzował rozwój wypadków w ciągu dwóch i pół lat istnienia trzeciej republiki lapidarnym zdaniem: — „W maju 1945 roku wyrzuciliśmy reakcję z sal posiedzeń rządu przez drzwi, a w lutym 1948 roku okazało się, że do nas ta reakcja weszła przez okno.“

### **Reakcja postawiła na nowo kwestię władzy.**

#### **Prawica socjalistyczna — decydującą stawką reakcji.**

Dla postawienia kwestii władzy trzeba było jednak jeszcze jednego: rozbicia jednolitego frontu lewicy między komunistami a socjal-demokratami, przyciągnięcia partii socjaldemokratycznej do obozu reakcji. Tylko w ten sposób można było osiągnąć izolowanie Komunistycznej Partii Czechosłowacji—niezbędną przesłankę dla ostatecznego ataku! Dlatego też główny ogień wysiłków reakcji skoncentrowany został na socjaldemokracji. Rezultatem tego ognia był sukces prawicy socjaldemokratycznej na Zjeździe w Brnie.

Partia socjaldemokratyczna w Czechosłowacji jest partią słabą. Używała w wyborach nieco ponad jedną trzecią głosów, oddanych na partię komunistyczną. W okresie bezpośrednio po wyzwoleniu partia kierowana była przez odłam lewicowy, jednolitifrontowy, w ostatnich kilku miesiącach jednak prawica partyjna podniosła głowę. Ożywienie i ofensywne nastroje elementów prywatno - kapitalistycznych nie mogły pozostać bez wpływu na niektórych przywódców socjaldemokracji, którzy przez wiele lat współpracowali z burżuazją, ani też na drobnomieszczańskie elementy bardzo liczne w tej partii. Narodowi socjaliści i kapitał prywatny, który stał za nimi, wyraźnie stawiali na zdobycie socjaldemokracji przez prawicę, na rozbicie jednolitego frontu między komunistami a socjaldemokratami. W tym samym kierunku działał, jeśli idzie o socjaldemokrację, szereg przyczyn: nacisk z zachodu, ze strony Labour Party, z którą związanych jest ściśle wielu działaczy czeskiej socjaldemokracji, rachuby na to, że komuniści utracą popularność wskutek trudności spowodowanych posuchą, sympatie dla planu Marshalla, wreszcie — szereg momentów natury osobistej.

Prawica socjaldemokratyczna poczyniała sobie tym śmieiej, że kierownictwo partyjne nie przeciwstawiało się jej stanowczo, nie prowadziło systematycznej walki z prawicą i z jej robotą w szeregach organizacji.

Przejawem wzmocnienia siły prawicy w partii był fakt, że ówczesny minister przemysłu Lauszman, dotąd stojący na gruncie jednolitego frontu, zaczął skłaniać się na prawo. Komuniści mają większość w parlamencie czechosłowackim jedynie wspólnie z socjaldemokratami. Przy wzmagającej się akcji narodowych socjalistów i ludowców wszelkie wahania socjaldemokratów mogły poderwać stałość systemu rządowego. Na to niewątpliwie liczyli politycy prawicy i ich zagraniczni protektorzy.



Zjazd brneński socjaldemokracji (jesień ub. r.) przyniósł zwycięstwo prawicy, do której przyłączył się Lauszman, wybrany zamiast Fierlingera na przewodniczącego partii.

Dwa hasła stały się naczelnymi hasłami Zjazdu. Pierwszym było hasło „samodzielności partii“, rozumiane jako odrzucenie wszelkiej bliższej współpracy z komunistami, jako wyraźne odgraniczenie się od komunistów. Rzecz jasna, że to odgraniczenie dokonało się pod akompaniamentem ostrych napaści na rzekomy komunistyczny „totalizm“, „terror“ itd. Przyjęto na Zjeździe do partii prawicowych socjaldemokratów słowackich, którzy dokonali rozłamu w zjednoczonym, w okresie tuż po wyzwoleniu, ruchu robotniczym słowackim. Zjednoczenie to określono przytym jako „błąd, którego nigdy nie wolno było popełnić“.

Hasłem drugim było hasło obrony przeszłości socjaldemokracji przeciwko krytyce komunistów. Na Zjeździe występowali ministrowie socjaldemokratyczni z okresu pierwszej republiki, dr Meissner i dr Derer, z obroną polityki „koalicji“ z burżuazją a represji wobec komunistów, uprawianej przez partię w pierwszej republice.

Pod osłoną tych dwóch haseł prawica przeszła do ataku przeciwko zasadniczym wytycznym polityki ludowej demokracji.

„Jednym z naszych najważniejszych zadań — mówił pos. Meissner — jest stworzenie w CSR RZECZYWISTEJ PARLAMENTARNEJ DEMOKRACJI“. W ten sposób dawał do zrozumienia, że demokracja ludowa nie jest rzeczywistą demokracją, nawoływał do zmian wstecznych, do przywrócenia panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa.

„Panuje u nas przekonanie — mówił inny przedstawiciel prawicy, pos. Bernard — że świat socjalistyczny kończy się na linii Triest — Szczecin. Widzimy na przykładzie Anglii, że to nie jest słuszne. Zasięg nacjonalizacji w Wielkiej Brytanii jest większy aniżeli w niektórych krajach Europy Wschodniej. Partie socjalistyczne zapewniły rozwój socjalizmu drogą demokratyczną“. Te „teoretyczne“ rozważania posłużyły mu jako punkt wyjścia dla ataku przeciwko komunistycznej krytyce Bluma i Bevina, która to krytyka, jego zdaniem może przynieść „niezmierne szkody“.

Prawica odniosła zwycięstwo. Większość Zjazdu wybrała nowy Komitet Centralny, którego przewodniczącym został Lauszman, sekretarzem — bojowy prawicowiec Vilim, a czołowymi działaczami — szereg innych prawicowców jak cytowany przez nas Bernard, Majer i in.

Zwycięstwo prawicy w Brnie dodało elementom reakcyjnym innych partii odwagi dla podjęcia generalnego ataku przeciwko rządowi premiera Gottwalda.

### Dymisja reakcyjnych ministrów.

Przedstawiciele prawicy zaczęli sabotować działalność rządu i Frontu Narodowego. Mimo, że we Froncie Narodowym stronnictwa uzgodniły pomiędzy sobą projekt rozszerzenia reformy rolnej, przedstawiciele prawicy w Izbie sabotowali ten projekt, oświadczając, że uchwały Frontu Narodowego nie są wiążące.

Równocześnie przedstawiciele prawicy zakwestionowali udział we Froncie organizacji masowych, jak związki zawodowe, związki uczestników ruchu oporu, związki byłych więźniów politycznych itd. Poparli ich w tym przedstawiciele opanowanego przez prawicę kierownictwa socjaldemokracji. Atak motywowano tym, że rzekomo udział we Froncie tych organizacji spowoduje „podwójne przedstawicielstwo tych samych ludzi i kierowników w innych instancjach Frontu“. Cel i sens ataku był jasny: szło o pozbawienie Frontu Narodowego charakteru organizacji samodzielnej i żywotnej, utrzymującej bezpośredni związek z masami, o przekształcenie tego Frontu w przedwojenną „koalicję partii“, opartą jedynie i wyłącznie na „kluczu partyjnym“. Szło równocześnie o uniezależnienie przywódców partyjnych od głosu ich własnych dołowych zwolenników, który mogliby znaleźć wyraz w wypowiedziach organizacji masowych.

Bezpośrednim powodem burzy stało się jednak coś innego.

Minister spraw wewnętrznych, komunista Nosek, dokonał przesunięcia kilku pracowników bezpieczeństwa, należących do partii prawicowych. Dokonał — w ramach swych kompetencji ministra resortowego, dla dobra służby. Dla prawicy, która już oddawna szczyła przeciwko Bezpieczeństwu, to przesunięcie wydało się idealnym punktem zaczepienia. Ministrowie reakcyjni zażądali cofnięcia zmian w bezpieczeństwie. Tow. Nosek odmówił i premier Gottwald poparł jego stanowisko. Wtedy ministrowie prawicy podali się do dymisji.

Jaki był sens tego ataku?

Tow. Gottwald stwierdził to w swej mowie w Izbie dnia 10-go marca.

„Nacisk reakcji koncentrował się na Służbie Bezpieczeństwa. Panowie liczyli tak: dostać służbę bezpieczeństwa znowu do rąk reakcji i pod kierownictwo reakcji, mieć w rezultacie tego możliwość użycia tej służby przeciwko ludowi — jak to robiono w niesławnych czasach przedmonachijskich — to znaczy, dostać wszystkie atuty do rąk...“.

Rachunek reakcji był bardzo prosty, prawica liczyła na to, że w rezultacie dymisji jej ministrów rząd Gottwalda nie będzie mógł się utrzymać. Wtedy — wobec ostrego konfliktu politycznego i niemożliwości utrzymania nawet formalnej jedności Frontu Narodowego — prezydent Benesz powoła na okres przejściowy „dla przeprowadzenia wyborów“ rząd fachowców — nominalnie bezpartyjnych, burżuazyjnych urzędników. Komuniści zostaną w ten sposób izolowani, poza rządem. Nowy rząd przeprowadzi oczyszczenie z elementów demokratycznych administracji państwowej i bezpieczeństwa oraz przejęcie kierownictwa armii przez również „bezpartyjnych“ a reakcyjnych generałów, tkwiących dotąd w jej szeregach. W ten sposób aparat państwowy znajdzie się znowu w ręku burżuazji.

Przewidując możliwość takiej próby, mówił tow. Gottwald jeszcze dnia 28 listopada 1947 roku, na posiedzeniu Komitetu Centralnego KPCz:

„Biorąc politycznie, krok taki byłby próbą reakcyjnego puczu, próbą dokonania reakcyjnego zamachu stanu. Na taką próbę musieliśmy dać właściwą, druzgocącą dla reakcji, odpowiedź... byłoby to dla reakcji



śmiertelnym ryzykiem. Ale przyparta do muru reakcja jest zdolna do hardowania, zwłaszcza gdy dostanie rozkaz z zewnątrz...”

Zapowiedź tow. Gottwalda spełniła się.

Rachunek reakcyjnych spiskowców został przekreślony całkowicie przez klasę robotniczą i jej partię: Komunistyczną Partię Czechosłowacji.

### Lud zabiera głos.

Jednym z najistotniejszych źródeł siły Komunistycznej Partii Czechosłowacji jest jej niezwykle głębokie i ścisłe powiązanie z masami robotniczymi i chłopskimi. Komunistyczna Partia Czechosłowacji liczyła w lutym — a więc jeszcze przed kryzysem — na samych tylko ziemiach czeskich z górą 1.500.000 miliona członków. Półtora miliona — na ogółem około 9 milionów całej, łącznie z dziećmi i starcami, ludności tych ziem. Są w ośrodkach przemysłowych wielkie fabryki, gdzie ponad połowa załogi należy do KPCz. Są gminy, gdzie do partii należy ponad połowa liczby obywateli, uprawnionych do głosowania w wyborach. Jeszcze latem ub. r. tow. Gottwald rzucił hasło zdobycia przez komunistów w wyborach do parlamentu większości narodu, większości mandatów poselskich. I hasło to było całkowicie realne. Odpowiadało realnym możliwościom partii.

Komunistyczna Partia Czechosłowacji prowadzi stałą, systematyczną pracę masową. Co niedzielę tysiące członków partii udaje się na „agitację domową“, od mieszkania do mieszkania. Pracą uświadamiającą objęta jest niemal cała masa członkowska. Partia pracuje niezwykle intensywnie w związkach zawodowych, w radach zakładowych, w innych organizacjach masowych. Wszystko to podniosło w bardzo dużym stopniu poziom świadomości czeskich mas robotniczych i chłopskich. KPCz. wychowała masy swych członków i zwolenników, partia może na te masy liczyć. Wykazało się to najlepiej właśnie w okresie kryzysu lutowego.

Nie będziemy tu powtarzali kalendarza wypadków, znanego czytelnikowi polskiemu z prasy codziennej. Zatrzymamy się tylko przy momentach najbardziej charakterystycznych, a niekiedy niedostatecznie jasno występujących w depeuszach.

Więc przede wszystkim:

Szeroka akcja robotników przeciwko puczowi reakcyjnemu: drukarze pierwsi odmówili składania antykomunistycznych artykułów prasy reakcyjnej, rady zakładowe i komitety akcji fabryk papierniczych postanowiły wstrzymać dostawę papieru dla prasy i wydawnictw reakcyjnych. Ta akcja robotników świadczy o dużej dojrzałości politycznej i czujności robotników czeskich. Świadczy o tym, że robotnicy czescy wiedzą, co zdobyli sobie w demokracji ludowej, wiedzą, że mają czego bronić.

Moment drugi: zdyscyplinowanie mas i związanie ich z partyjnym kierownictwem. Skoro tylko tow. Gottwald rzucił hasło tworzenia Komitetów Akcji, sieć tych komitetów pokryła natychmiast cały kraj, wszystkie instytucje i zakłady pracy. Na każde wezwanie partyjnego kierownictwa robotnicza Praga reagowała niemal natychmiast. Setki tysięcy ludzi zbiegały się w ciągu kilku godzin od zapowiedzenia zebrania.

Moment trzeci: bojowość mas. Jest faktem niewątpliwym, że przez cały okres kryzysu masy dążyły do jak najbardziej stanowczych kroków przeciwko reakcji, do jak najbardziej bezwzględnej stłumienia próby reakcyjnego puczu. Milicje fabryczne, stworzone jeszcze w okresie wyzwolenia ożyły niemal natychmiast i przyświecały wszystkim swą ofiarnością i zdyscyplinowaniem. W strajku demonstracyjnym wzięła udział cała, dosłownie cała klasa pracująca Republiki. Na całej przestrzeni kraju, ze zgórą trzech milionów zatrudnionych, znalazło się zaledwie niespełna półtora tysiąca łamistrajków.

Moment czwarty: Komitety Akcji, jako zupełnie nowa forma działania mas ludowych. Powstałe na wezwanie kierownictwa partii i premiera rządu są one przecież organizacją, wychodzącą daleko poza ramy partyjne i działającą bezpośrednio z ramienia mas ludowych. W trudnych momentach kryzysu, na poszczególnych odcinkach życia państwowego Komitety Akcji odegrały rolę ogniów aparatu państwowego tam, gdzie te ogniwa znalazły się w ręku elementów niezupełnie pewnych z punktu widzenia przekonań demokratycznych.

Moment piąty: przełamanie hegemonii prawicy wewnątrz socjaldemokracji. Na początku opanowana przez prawicę socjaldemokracja wyraźnie popierała pucz reakcyjny. Nawoływała masy do powstrzymania się od wszelkich demonstracji i wystąpień, szczuła w swej prasie przeciw komunizmem, występowała przeciwko Zjazdowi Związków Zawodowych, który odegrał olbrzymią rolę w przezwyciężeniu kryzysu. Ale to stanowisko oficjalnego kierownictwa nie znalazło oddźwięku w dołach socjaldemokratycznych. Socjaldemokratyczni robotnicy i pracownicy umysłowi wzięli udział w tworzeniu Komitetów Akcji, w strajku demonstracyjnym. Poszczególne działacze socjaldemokratyczni, nie oglądając się na represje ze strony kierownictwa, występowali na wiecach demonstracyjnych. I pod naciskiem tej olbrzymiej fali idącej od dołu, w kierownictwie socjaldemokracji dokonana się daleko idąca przemiana. Chwiejne centrum oderwało się od prawicy i połączyło z jednolitifrontową lewicą. Klęska prawicy socjaldemokratycznej sprawiła, że nadzieje, jakie reakcja wiązała z socjaldemokracją, prysnęły jak bańka mydlana.

Moment szósty: uprzedzanie przez robotników decyzji rządowych, paraliżowanie przez nich w zarodku reakcyjnych prób sabotażu. Kiedy Zjazd Związków Zawodowych wysunął żądanie unarodowienia zakładów przemysłowych, zatrudniających ponad 50-ciu robotników i zachodziło niebezpieczeństwo, że właściciele tych zakładów zaczną ogałacać je z surowców, sprzętu itd. — robotnicy z miejsca objęli te zakłady pod administrację narodową, tak że władze państwowe tylko zatwierdziły ich działanie.

Moment siódmy: ścisła łączność i ścisły sojusz pomiędzy robotnikami i chłopami. Jeśli rozpoczęciem kontrofensywy demokratycznej była akcja robotników, a w szczególności wielki Zjazd delegatów Związków Zawodowych 22 lutego, to zakończeniem tej kontrofensywy, jej ukoronowaniem niejako był wielki zjazd delegatów chłopskich, odbyty siedem dni później, już po zatwierdzeniu przez prezydenta Benesa nowego rządu Gottwalda. Zjazd ten, w którym wzięło udział sto kilkadziesiąt tysięcy chłopów, był



potężną demonstracją solidarności zasadniczej masy chłopskiej z klasą robotniczą miast i z obozem demokracji ludowej.

W praskich dniach lutowych mieliśmy w Czechosłowacji osobliwą sytuację. Mieliśmy próbę puczu reakcyjnego, opierającą się o określone, dość poważne pozycje w aparacie państwowym, o mobilizację żywiołów wstecznych całego społeczeństwa, o wpływy reakcji zagranicznej, ale nie rozporządzającą ani wojskiem, ani aparatem administracyjnym. Mieliśmy u góry rząd ludowy, który wprowadzie przez politykę poszczególnych reakcyjnych ministrów utracił pewne, bynajmniej nie mało ważne pozycje aparatu państwowego, rząd, który wprowadzie zdawał sobie sprawę, że w niektórych ogniwach wojska reakcja ma swoje „wtyczki“, ale który równocześnie dzierżył mocno w swym ręku aparat administracyjny i aparat bezpieczeństwa. I mieliśmy idącą od dołu temu rządowi z pomocą olbrzymią falę ruchu masowego, znajdującego swój wyraz organizacyjny w Komitetach Akcji, w masowej milicji fabrycznej, w demonstracjach i pogotowiu bojowym milionowych rzesz robotniczych.

Kiedy reakcyjni ministrowie, mimo złożenia dymisji, nie spieszyli się z opuszczeniem swych ministerialnych gabinetów — urzędnicy ich własnych ministerstw usunęli ich z tych gabinetów. Wraz z nimi usunęli i tych z pośród swych dotychczasowych kolegów, którzy wspólnie z tymi ministrami prowadzili szkodliwą, reakcyjną robotę na terenie swej pracy.

Uogólniając teoretycznie doświadczenie praskie można powiedzieć: wykazało ono, że w warunkach demokracji ludowej dobra, sprawna organizacja mas jest gwarantem siły państwa ludowego, że akcja mas może wyrównać, przewyciężyć wahania, jakie w chwili ataku reakcji przejawiają się w niezdemokratyzowanej do końca części aparatu państwowego państwa ludowego. Jest to nauka, nad którą powinniśmy i my się zastanowić.

### Po 26-ym lutego

Nowy rząd Czechosłowacji jest znowu rządem międzypartyjnym. Na jego czele stoi dotychczasowy premier tow. Gottwald. Rząd został zatwierdzony i zaprzysiężony, tak samo jak poprzedni, przez prezydenta Edwarda Benesza. Jest to rząd parlamentarny. Uzyskał olbrzymią większość w parlamencie — siedemdziesięciu absentujących się posłów, których można traktować, jako przedstawicieli opozycji, stanowi mniej niż jedną czwartą izby, a zresztą i spośród nich spora część zapewne poprzez w praktyce działalność rządu. **Legalność demokratyczna nie została naruszona ani na chwilę.** Ciągłość prawa trwa w pełni.

Odpowiadając na nagonkę prasy reakcyjnej, słusznie mówił tow. Gottwald w swej mowie 10-go marca:

„Do uzupełnienia i rekonstrukcji rządu doszło drogą ściśle konstytucyjną, demokratyczną i parlamentarną... Konstytucja i zwyczaj przepisują, że prezydent republiki, na propozycję premiera rządu, mianuje nowych ministrów na miejsce tych, którzy ustąpili. Tak się stało. Konstytucja przepisuje dalej, że każda, a więc i dzisiejsza władza, ma mieć zaufanie parlamentu. O to zaufanie Konstytucyjnego Zgromadzenia Naro-

dowego prosi obecny rząd odrodzonego Frontu Narodowego... Wierzę, że znaczna większość członków tego Zgromadzenia udzieli nam zaufania".

Gibrzmią większością głosów parlament udzielił wotum zaufania rządowi Gottwalda. I pod tym względem więc stało się zadość przepisom konstytucji, utrzymany został całkowicie porządek prawny. Ale w ramach porządku prawnego — w Czechosłowacji dokonał się i dokonuje się nadal szereg zasadniczych zmian. Dokonuje się w ściśle konstytucyjnych formach — ale dokonuje się w rzeczywistości. W Czechosłowacji „coś” się zmienia. Czechosłowacja dzisiejsza — to już nie Czechosłowacja ze stycznia b.r. I to jest **rzeczywista** przyczyna gniewu i wściekłości reakcyjnej prasy anglosaskiej. Zmiany bowiem idą w zgoła nieoczekiwanym dla niej kierunku. Wykorzystując demokratyczną legalność chciała reakcja anglosaska i jej czechosłowacka agentura obalić w rzeczywistości ustrój demokracji ludowej, przywrócić panowanie wielkiego kapitału i obszarnictwa, cofnąć Czechosłowację wstecz. Zachowując i respektując w pełni demokratyczną legalność, lud czechosłowacki pokrzyżował te plany reakcji, zlikwidował pozycję reakcji w aparacie państwowym i legalnym życiu politycznym kraju, posunął Czechosłowację naprzód, rozpoczął nowy etap rozwoju demokracji ludowej w Czechosłowacji. Jeśli prawica czechosłowacka i reakcja międzynarodowa chciały zasadniczych zmian w Czechosłowacji — to w rezultacie akcji tej prawicy takie zasadnicze zmiany dokonały się, tylko w zupełnie odwrotnym kierunku niż tego chciały Wallstreet, londyńska City i czechosłowacka Rada Prywatnego Przemysłu i Handlu. Stąd gniew i krzyk w reakcyjnej prasie światowej.

W jakich dziedzinach dokonały się i dokonują się nadal w tej chwili zasadnicze przemiany polityczne w Czechosłowacji?

Dokonują się, mówiąc z grubsza, w czterech dziedzinach:

- w aparacie państwowym
- we Froncie Narodowym
- w strukturze gospodarczej kraju
- w charakterze partii politycznych czechosłowackich.

Zanalizujmy każdą z tych dziedzin po kolei.

W dotychczasowym aparacie państwowym elementy ludowo-demokratyczne posiadały wprawdzie stanowczą przewagę, ale jak mówiliśmy poprzednio, istniały duże, doniosłej wagi, wyjątki w tej dziedzinie. Istniał wrzód reakcyjny sądownictwa, istniały agentury reakcyjne w wojsku i w administracji publicznej, istniała polityczna robota reakcji w szkolnictwie, istniały ośrodki reakcyjne w ministerstwach gospodarczych. W tej chwili trwa nadal czystka aparatu państwowego z elementów reakcyjnych. Trudno w tej chwili o jakiegokolwiek liczbę. Ale wiele przemawia za tym, że na najważniejszych odcinkach czystka ta przeprowadzona będzie gruntownie. Aparat państwowy, wszystkie jego ogniwa będą odtąd służyć tylko demokracji ludowej. Dla elementów, pragnących przywrócenia panowania wielkiego kapitału i obszarnictwa, nie będzie miejsca w tym aparacie, podobnie jak nie ma dla nich miejsca w aparacie państwowym Polski Ludowej.



Zmienia się w sposób niezwykle istotny Front Narodowy Republiki Czechosłowackiej. W okresie poprzednim uległ on do pewnego stopnia zwyrodnieniu. Z masowego ruchu ludowego, zmierzającego do budownictwa republiki na nowych zasadach demokracji i socjalizmu, stawał się koalicją stronnictw, terenem walk między elementami postępowymi z partią komunistyczną na czele, a elementami wstecznymi, usiłującymi przywrócić panowanie wielkiego kapitału. Obecnie Front Narodowy uległ odrodzeniu. Powrócił do pierwszych burzliwych chwil, tuż po wyzwoleniu kiedy jeszcze reakcja, kolaboranci, faszyci i półfaszyci wszelkich typów kryli się po kątach, niepewni własnego jutra. Tylko, że kierownictwo Frontu, nauczone doświadczeniem, szuka form organizacyjnych, które zapewniły by Frontowi na stałe jego pierwotny rozmach i łączność z masami. W tym celu wchodzą już formalnie do Frontu Narodowego wielkie organizacje masowe — związki zawodowe, organizacje uczestników walki z niemieckim najazdem, organizacje więźniów politycznych, spółdzielczość itd. W tym celu pozostają utrzymane Komitety Akcji, jako organy mobilizacji mas i kontroli mas nad organizacjami politycznymi i społecznymi, jako potężna dźwignia demokratycznego i socjalistycznego budownictwa Republiki Czechosłowackiej.

Front Narodowy staje się w ten sposób organizacją w pewnym sensie nadrzędną ponad innymi organizacjami społecznymi i politycznymi.

Zmienia się, w sposób zasadniczy struktura gospodarcza kraju. W okresie poprzednim wielki kapitał prywatny i obszarnictwo skorzystały z możliwości rozwoju, jakie im pozostawił lud czeski i słowacki dla walki przeciwko temu ludowi, dla podrywania gospodarczego budownictwa republiki, dla organizowania politycznej akcji antydemokratycznej. Teraz utracą one te możliwości. Przeprowadzona zostanie dalsza nacjonalizacja przemysłu — do granicy zatrudnienia 50 robotników na jeden zakład przemysłowy. Niektóre gałęzie przemysłu, — jak np. przemysł farmaceutyczny, przemysł mydlarski, przemysł narzędzi i sprzętu lekarskiego — zostaną znacjonalizowane całkowicie. Oznacza to, że udział kapitału prywatnego w przemyśle zmniejszy się do około 8%. Znacjonalizowany zostanie również całkowicie handel hurtowy. Handel zagraniczny przejęty zostanie przez nowo stworzone, specjalne organizacje państwowe. W trakcie przeprowadzania jest nowa, wielka reforma rolna, która obejmie całą ziemię obszarniczą — całą ziemię gospodarstw większych od 50 ha.

Innymi słowy — jeśli poprzednie reformy poważnie ograniczały wielki kapitał i w znacznym stopniu zmniejszały pozycje obszarnictwa w kraju, likwidując równocześnie całkowicie pozycje obcego kapitału i obszarnictwa, to w rezultacie obecnych reform zlikwidowane zostaną całkowicie pozycje wielkiego kapitału i obszarnictwa. W Czechosłowacji, podobnie jak w Polsce Ludowej, pozostanie z warstw kapitalistycznych tylko kapitalista średni i drobny przedsiębiorca w przemyśle i handlu oraz bogacz wiejski w rolnictwie.

Nowa konstytucja ma zagwarantować nietykalność własności tych pozostałych legalnych elementów inicjatywy prywatnej. Zagwarantować

własność właścicielom zakładów rzemieślniczych i przemysłowych, zatrudniających mniej niż 50 robotników, kupców detalicznych, wreszcie — gospodarstw chłopskich do 50 ha. Ale też tylko ich. Natomiast całość **wielkiego przemysłu**, całość handlu **hurtowego** znajdzie się w ręku państwa — da to poważne możliwości rozwinięcia kontroli państwowej nad pozostałymi jeszcze elementami kapitalistycznymi, skierowania ich działalności gospodarczej w pożądanym przez państwo kierunku.

Głębokie zmiany dokonały się również w czeskich i słowackich partiach politycznych.

Demokracja ludowa nie oznacza bynajmniej systemu jednopartyjnego. Wiemy, że w szeregu krajów demokracji ludowej — między innymi również u nas w Polsce — funkcjonuje w warunkach demokracji ludowej szereg partii. Chodzi jednak o **treść polityczną i społeczną** tych partii. Treść ta musi ulec głębokiej, zasadniczej przemianie. Partie powstałe i działające w ustroju kapitalistycznym są bowiem, z wyjątkiem rewolucyjnej, marksistowskiej partii proletariatu, w ten czy w inny sposób podporządkowane wielkiemu kapitałowi, podporządkowane ustrojowi kapitalistycznemu i jego wymaganiom. Nawet jeśli reprezentują one bezpośrednio interesy warstw innych aniżeli wielki kapitał — np. chłopów, drobnomieszczactwa miejskiego itp., górnych warstw klasy robotniczej — nawet jeśli stawiają sobie za cel wytargowanie od wielkiego kapitału pewnych ustępstw dla tych reprezentowanych przez siebie warstw, nawet w tym wypadku — ich zasadniczą platformą, zasadniczą racją stanu, jaką uznają i na której gruncie stoją, są wymagania ustroju kapitalistycznego. Ich kierownicy i działacze, wyrosli w warunkach kapitalizmu, niezdolni są do wyobrażenia sobie innego ustroju, działania na gruncie innego ustroju. To też, gdy partie takie znajdują się na gruncie nowym, na gruncie demokracji ludowej, przechodzą skomplikowany i bolesny proces przemian. W umysłach ich działaczy załamuje się raz jeszcze ustrój kapitalistyczny — trzeba, żeby na jego miejsce przyjęli jako zasadniczą platformę, zasadniczą rację stanu, na gruncie której stoją, ustrój nowy, ustrój demokracji ludowej, ustrój wolny od wielkiego kapitału i obszarnictwa, ustrój rozwijający się w kierunku socjalizmu. Jest to proces, jak wiadomo, niełatwy. Nawet w partiach socjaldemokratycznych, które ze względu na swój skład społeczny i terminologię ideową, powinny by przechodzić ten proces szczególnie łatwo, dokonuje się to poprzez walki kierunków, rozłamy, stopniowe eliminowanie prawicowych — t. zn., tłumacząc określenie polityczne na określenie społeczne, stojących nadal na gruncie zasadniczym ustroju kapitalistycznego — kierowników i działaczy. Łatwiej dokonuje się to w partiach, jednoczących biedotę wiejską, której interesy, podobnie jak interesy zasadniczych warstw proletariackich, szczególnie ostro przeciwstawiają się ustrojowi kapitalistycznemu. Szczególnie trudno przebiega ten sam proces w partiach, jednoczących zamożniejsze warstwy wsi, połączone z burżuazją tysiącnymi niemi powiązań osobistych i powiązań interesów — dzieje Polskiego Stronnictwa Ludowego mogą pod tym względem dostarczyć szczególnie wymownego przykładu.



W Czechosłowacji proces ten dokonał się w sposób swoisty. Bezpośrednio po wyzwoleniu mogło się wydawać, że partie stojące na gruncie kapitalizmu zostały całkowicie zlikwidowane, a pozostałe partie — cztery czeskie i dwie słowackie, stanęły na gruncie demokracji ludowej. Później sytuacja wyjaśniła się w kierunku zupełnie odmiennym. Szereg partii, przede wszystkim demokraci słowacy i narodowi socjaliści czescy — przeszedł proces odwrotny: powróciły one jawnie na platformę kapitalizmu. Niewątpliwie w rzeczywistości kierownicy tych partii nigdy z tego gruntu nie zeszedli, ich ludowo-demokratyczne zapewnienia były tylko czasowym przystosowaniem się, obliczonym na przetrwanie „czerwonej fali“. Podobnie rozwinęło się kierownictwo partii klerykalnej („lidovci“). Również ono okazało się uczestnikiem bloku spiskowców, dążących do przywrócenia w Czechosłowacji panowania wielkiego kapitału.

Lewicowe elementy tych partii podejmują obecnie próbę odrodzenia swych stronnictw za pomocą stworzenia Komitetów Akcji, które oczyszczają swe partie z elementów prawicowych, wielkokapitalistycznych i obszarniczych oraz usiłują im nadać jednolite, stanowczo ludowo-demokratyczne oblicze. Równocześnie ci lewicowi narodowi socjaliści, demokraci słowacy, czy też „lidovci“ chcieli utrzymać swe partie jako partnerów Frontu Narodowego, jako jedną z zasadniczych sił politycznych w Czechosłowacji. Czy te ich wysiłki odniosą rezultat? Jedno nie ulega kwestii: czołowe partie bloku reakcyjnego, demokraci słowacy i narodowi socjaliści czescy znajdują się w stanie pełnej rozsyпки. Całe organizacje powiatowe obu tych partii rozwiązują się, zgłaszając się o przyjęcie do Komunistycznej Partii Czechosłowacji, czy też Komunistycznej Partii Słowackiej. O powrocie narodowych socjalistów czeskich, czy słowackich demokratów, nawet w zmienionym zasadniczo składzie personalnym i ze zmienionym zasadniczo rysunkiem ideowym do ich pierwotnego znaczenia we Froncie Narodowym i w systemie rządowym republiki, trudno mówić. Podobny proces przechodzą klerykali czescy, choć baza wyznaniowa, na której się opierają, daje im pewne szanse przetrwania.

Problem odrębny, sam dla siebie, stanowi partia socjaldemokratyczna. Szereg jej prawicowych przywódców dziś usuniętych z partii, był niewątpliwie zaangażowany w spisku. W ostatniej chwili — nie na pięć minut, ale co najwyżej na parę sekund przed dwunastą — na fali wielkiego ruchu ludowego, hegemonia prawicy partii została przełamana, a partia socjaldemokratyczna zdecydowała się wziąć udział w odrodzonym Froncie Narodowym, w Komitetach Akcji weszła jako stronnictwo do rządu Gottwalda. Ale i w tej partii istnieją poważne momenty kryzysowe.

Przede wszystkim — walka kierunków bynajmniej w niej się nie zakończyła. Z partii usunięto szereg czołowych działaczy prawicowych, posłów, członków Komitetu Centralnego, redaktorów prasy partyjnej. Ale pozostał średni aktywny prawicy, tym niebezpieczniejszy, że do lutego kontrolował on poważną część organizacji terenowych. Na dwadzieścia kilka Komitetów Okręgowych partii w czasie kryzysu, tylko cztery wypowiedziały się stanowczo po stronie lewicy. Wśród towarzyszy — socjaldemokratów mocne są jeszcze koncepcje prawicy, chociaż podawane w osłabio-

nej stuszowanej formie. Dość przejrzeć dokumenty ostatnich dni. Teorie „ciągłości historycznej“ polityki socjaldemokracji teorie „szczególnej roli socjaldemokracji“ w warunkach demokracji ludowej jeszcze mają kurs w partii, chociaż one przecież posłużyły za platformę ideową dla konsolidowania partii na gruncie prawicowej polityki.

Równocześnie zaś, jeśli idzie o klasę robotniczą, dokonuje się proces odwrotny. Robotnicy socjaldemokraci byli razem z masą robotników — komunistów w dni kryzysu. Byli razem przy manifestacjach antyreakcyjnych, razem przy tworzeniu Komitetów Akcji, razem przy formowaniu milicji fabrycznych, razem w strajku generalnym. W fabrykach mówi się o jedności ideowej i jedności organizacyjnej klasy robotniczej. Już dzisiaj w Pradze, na pograniczu, w Zagłębiu Ostrowskim, w Brnie, wiele jest fabryk, gdzie istnieje tylko jedna organizacja polityczna: organizacja Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Rozsypuje się stworzona niedawno przez elementy prawicowe organizacja socjalistyczna na Słowaczczyźnie.

Niezmiernie wyrosła rola Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Zawsze była ona partią czeskiej klasy robotniczej. Dziś Komunistyczna Partia Czechosłowacji stała się partią Republiki Czechosłowackiej i zarazem partią najszerszych mas ludowych, partią narodu czeskiego i słowackiego. To ona uratowała republikę w dni lutowe. To ona zmobilizowała masy do walki przeciwko reakcji. To ona była duszą Komitetów Akcji, inicjatorką objęcia fabryk, kierowniczką strajku generalnego, budowniczym straży bezpieczeństwa. To ona była ostatecznym rozjemcą, czynnikiem, który definitywnie i nieodwołalnie decydował w sprawach dotyczących czystki w przedsiębiorstwach, instytucjach, organizacjach politycznych i społecznych. Wie o tym dobrze naród czeski i naród słowacki.

Latem ub. r. tow. Gottwald rzucił hasło zdobycia przez Partię Komunistyczną poparcia większości narodu w najbliższych wyborach parlamentarnych. To hasło zostało zrealizowane w dni lutowe, w ogniu walki o oczyszczenie aparatu państwowego od reakcyjnych spiskowców, o sparaliżowanie próby reakcyjnego „puczu“. Dzisiaj dla nikogo nie ulega już wątpliwości, że w zbliżających się wyborach, komunistyczna partia zdobędzie większość głosów, większość o wiele poważniejszą, niż 51%, które nie dawały spać narodowym socjalistom. Partia stawia sobie dzisiaj cel dalszej rozbudowy organizacyjnej. Chce dojść do 2 milionów członków. W ciągu „pierwszego tygodnia Gottwaldowskiego“, przeprowadzonego w początkach marca b.r. do partii wstąpiło blisko 200 tysięcy nowych członków.

Ta nowa rola Komunistycznej Partii Czechosłowacji jest jednym z najbardziej charakterystycznych momentów nowej sytuacji w Czechosłowacji.

Rozwój Republiki Czechosłowackiej, rozwój demokracji ludowej w Czechosłowacji wszedł na nowy etap.

Jesienią ub. r. mówił tow. Baresz, jeden z czołowych działaczy Komunistycznej Partii Czechosłowacji na pierwszej konferencji ideowo - wychowawczych pracowników KPCz.:



„Rezultaty naszej narodowej i demokratycznej rewolucji, polityka naszej partii, umożliwiły nam wstąpienie do epoki przejścia od kapitalizmu do socjalizmu i na dokonanie pierwszych kroków na tej drodze.

Czy oznacza to, jak sądzą niektórzy nasi towarzysze, że zwycięstwo socjalizmu jest już przez to zagwarantowane, że zagadnienie: „Kto kogo?” jest już ostatecznie rozwiązane?

Nie, w żadnym wypadku. Musimy liczyć się jeszcze z zaciekłym oporem sił dawnego społeczeństwa, z odrzuconymi wstecz siłami reakcyjnymi, które jeszcze bynajmniej nie wyrzekły się swych nadziei. Zagadnienie „Kto kogo?” nie jest u nas jeszcze rozwiązane.

Czy oznacza to, jak sądzą inni towarzysze, że nasza władza ludowo-demokratyczna jest chwiejna i niestała, że mamy powody do paniki, że mamy bać się reakcyjnych prób zawrócenia wstecz?

Nie, dopiero nie. Po naszej stronie jest decydująca przewaga sił, które pozwalają na zwycięskie budowanie nowego społeczeństwa, przewaga, która pozwala na skuteczną walkę przeciwko wszystkim wysiłkom reakcji, przewaga, która przy trzeźwej ocenie i przy wykorzystaniu wszystkich naszych sił pozwala na zwycięstwo socjalizmu w naszym kraju“.

Wypadki lutowe potwierdziły słuszność tej oceny. Potwierdziły one, że siły, jakimi rozporządzała demokracja na wewnątrz i na zewnątrz aparatu państwowego, wystarczyły w pełni, by przełamać próbę reakcji zawrócenia kraju wstecz, by wbrew tej próbie, pójść poważnie naprzód. Czeska klasa robotnicza poszła poważnie naprzód w dniach lutowych: stworzyła warunki całkowitego oczyszczenia aparatu państwowego i legalnego życia politycznego kraju od agentur reakcji i wielkiego kapitału, wyrwała z rąk wielkiego kapitału ostatnie jego gospodarcze pozycje. Nie znaczy to, oczywiście, by walka o ustrój demokracji ludowej, o zwycięstwo socjalizmu w Czechosłowacji była ostatecznie zakończona. Siły reakcji są pobite, ale nie są unicestwione. Nie mogą one być całkowicie unicestwione przy pozostawieniu poważnego odcinka prywatno - kapitalistycznego w życiu gospodarczym, przy istnieniu międzynarodowych ośrodków wielokapitalistycznych, zainteresowanych w utrzymywaniu przy życiu reakcji czeskiej. Reakcja czeska upodabnia się w tej chwili do reakcji polskiej. Z jednej strony — koncentruje się zagranicą, gdzie znajdują się w tej chwili już nie tylko jawny faszysta Prchala, ale i przywódcy narodowych socjalistów Ripka i Ramsdorf, czy też przywódca klerykałów Tigrid — wszyscy bez wyjątku na angielskim żołdzie. Z drugiej strony — w kraju samym, wzorem swych słowackich kolegów, przejdzie ona do podziemia. Będzie usiłowała rozsadać od wewnątrz poszczególne stronnictwa, stojące na gruncie Frontu Narodowego, będzie usiłowała uprawiać sabotaż gospodarczy, będzie służyła jako agentura wywiadowcza obcych mocarstw. Zdają sobie z tego dobrze sprawę czescy towarzysze — mówił o tym kilkakrotnie tow. Slansky, sekretarz generalny KPCz.

Walka będzie toczyła się nadal — ale będzie się toczyła w warunkach o wiele bardziej niekorzystnych dla reakcji. Reakcja czeska przegrała jedną rundę — i to rundę szczególnie doniosłą. Jej walka staje się bezna-

dziejną — tak beznadziejną jak wysiłki reakcji polskiej. Przez klęskę reakcji zmieniło się także położenie międzynarodowe Czechosłowacji.

Koła „legalne“ reakcji czeskiej tej, która została ostatecznie rozgromiona w dni lutowe — kolportowały z upodobaniem teorię o Czechosłowacji, jako o „moście między wschodem a zachodem“, jako o łączniku pomiędzy państwami socjalizmu i demokracji ludowej a państwami wielkokapitalistycznymi. W praktyce ta teoria sprowadziła się do utrzymywania w Czechosłowacji możliwie największej ilości pozycji rodzimego i obcego wielkiego kapitału, możliwie największej ilości pozycji anglosaskiej, międzynarodowej reakcji.

Wiązała z Czechosłowacją swe nadzieje międzynarodowa reakcja. O Czechosłowacji, jako o „jedynej oazie“ swojej „demokracji“ na Wschodzie mówił niedawno Churchill. Zdając sobie sprawę z faktu, że włączenie Czechosłowacji do „Bloku Zachodniego“ jest w danej chwili niemożliwe — elementy reakcyjne chciały, przy pomocy teorii „mostu“, utrzymać możliwie jak najwięcej bram wypadowych na Czechosłowację, aby w sprzyjającej chwili rozciągnąć i na nią marshallowski reżim. Dni lutowe były, pod międzynarodowym kątem widzenia, próbą włączenia Czechosłowacji w blok marshallowski. Próba, która nie tylko została odparta, ale także doprowadziła do zdruzgotania pozycji wypadowych, z których została podjęta.

„Skończyło się mówienie, że polityka zagraniczna republiki siedzi na dwóch stołkach“ — stwierdził w swej mowie programowej w parlamencie tow. Gottwald. Skończyło się dlatego, bo skończyły się wpływy czeskiej reakcji, sojuszniczki i agentury międzynarodowej reakcji w aparacie państwowym Czechosłowacji. Czechosłowacja stanęła ostatecznie i bez reszty w szeregu państw demokratycznych, walczących przeciwko imperializmowi anglosaskiemu i jego wojennym planom.

Ten aspekt zagadnienia jest szczególnie ważny dla nas. Rzeczpospolita Polska ma z Czechosłowacją wspólny niemały szmat granicy, granicy, wzdłuż której rozłożonych jest szereg najważniejszych ośrodków przemysłowych naszego kraju. Fakt, że przyjaciele Marshalla, protektora odbudowy niemieckiego imperializmu zostali usunięci całkowicie i na zawsze od wpływu po drugiej stronie tej granicy jest dla nas nie mniej ważne jak fakt, że obecnie po obu stronach tej granicy odbywa się rozwój w tym samym kierunku — ku socjalizmowi.

Wypadki lutowe stwarzają nowe warunki współpracy pomiędzy Polską, a Czechosłowacją. Stwarzają w szczególności warunki ścisłej współpracy gospodarczej Polsko - Czechosłowackiej: polskie i czechosłowackie zagłębia przemysłowe, powiązane siecią znakomitych dróg komunikacyjnych, mogą, w warunkach daleko idącej współpracy, zająć w Europie Środkowej miejsce dawnych, przedwojennych Niemiec. Mogą się stać wielkim warsztatem przemysłowym rozwijającej się i uprzemysławiającej się ludowo-demokratycznej Europy, przyspieszając w ten sposób podniesienie dobrobytu zarówno własnej ludności, jak i ludności swych partnerów.

Wypadki lutowe w Czechosłowacji stanowią poważny etap rozwoju demokracji ludowej nie tylko w Republice Czechów i Słowaków, lecz także na całym naszym kontynencie.



**Adam Paszt**

## **Zagadnienie jedności międzynarodowego ruchu zawodowego**

Jedną z najpoważniejszych zdobyczy światowej demokracji w okresie powojennym jest zjednoczenie się międzynarodowego ruchu zawodowego w ramach Światowej Federacji Związków Zawodowych, która jest największą liczebnie międzynarodową organizacją mas pracujących.

Federacja została utworzona w Paryżu w październiku 1945 r. z inicjatywy centrali radzieckich związków zawodowych. Obecnie liczy ona przeszło 70 milionów zorganizowanych robotników 65 krajów. Jeśli dodamy do tego Związki Zawodowe, które ciążą do Federacji, to stwierdzimy, że zjednoczony ruch zawodowy obejmuje przeszło 80 milionów ludzi.

Światowa Federacja Zw. Zaw. została utworzona w celu obrony interesów mas pracujących i demokracji na całym świecie. Postawiła ona jako swoje naczelne zadanie zjednoczenie sił klasy robotniczej wewnątrz poszczególnych krajów, jak również w skali międzynarodowej.

Statut stawia przed zjednoczonym ruchem zawodowym między innymi następujące zadania:

Walka o całkowite wytrzebieenie wszelkich resztek faszyzmu. Walka przeciwko wojnie i jej przyczynom. Walka o prawdziwy i długotrwały pokój. Walka przeciwko reakcji, całkowite urzeczywistnienie praw demokratycznych i wolności wszystkich narodów.

Federacja ma więc na celu walkę nie tylko o interesy ekonomiczne mas pracujących, lecz również o prawa polityczne.

W ciągu przeszło dwu lat swego istnienia Federacja osiągnęła już poważne rezultaty. Duży jest udział Federacji w dziele wytrzebieenia resztek faszyzmu. Wysłała ona komisje do Niemiec, Włoch i Japonii, dla zbadania jak realizowane są decyzje państw sojusznicznych o denazyfikacji i demokratyzacji. Przedstawiciele Federacji stwierdzili między innymi, że w Niemczech denazyfikacja jest w niedostatecznej mierze przeprowadzana w strefach okupacji angielskiej, amerykańskiej i francuskiej. Poważną akcję podjęła również Federacja przeciwko faszystowskiemu reżimowi Franco w Hiszpanii, przeciwko monarcho-faszystowskiemu reżimowi w Grecji, popieranemu przez imperializm anglosaski łącznie z prawicowymi przywódcami Labour Party, rozwinęła również ożywioną działalność na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Rada Naczelna Federacji żądała dopuszczenia swoich delegatów do udziału w pracach poszczególnych komisji O. N. Z., w szczególności komisji gospodarczej i społecznej, czemu sprzeciwiły się delegacje anglo-amerykańskie. Poza tym Federacja przedstawiła na forum O. N. Z. szereg konkretnych propozycji zmierzających do zlikwidowania narodowej i rasowej dyskryminacji, w sprawie pełnego zatrudnienia i walki z bezrobociem, w sprawie zrównania płac kobiet i mężczyzn, w sprawie ograniczenia działalności koncernów i trustów itd.

Znaczej pomocy udziela Federacja ludom kolonialnym w ich walce o wyzwolenie narodowe i socjalne. Wiosną 1947 r. odbyła się z inicjatywy Federacji pierwszej w historii ruchu robotniczego konferencja afrykańskich związków zawodowych w Dakarze, na której było postawione zagadnienie walki o równouprawnienie robotników kolonii z robotnikami metropolii. Wielokrotnie wyrażała Federacja swoją solidarność z walką wyzwolenczą narodów kolonialnych, wzywając robotników metropolii do udzielenia pomocy tym narodom. Na wiosnę br. została przez Federację zwołana Konferencja Związków Zawodowych krajów azjatyckich.

Wiele pracy i uwagi poświęca Federacja sprawie zjednoczenia ruchu zawodowego w tych krajach, w których nie zostało ono jeszcze osiągnięte. Tak więc specjalna komisja Federacji zwiedziła Niemcy, aby doprowadzić do zjednoczenia strefowych organizacji zawodowych w jedną niemiecką centralę związkową. Komisja stwierdziła, że główną przeszkodą dla realizacji tej jedności jest polityka angielskich, amerykańskich i francuskich władz okupacyjnych, które przeszkadzają zjednoczeniu się klasy robotniczej.

Światowa Federacja napiętnowała również machinacje Amerykańskiej Federacji Pracy, która wywołała rozłam w Konfederacji Pracy Ameryki Łacińskiej, tworząc nową organizację związkową dla tych krajów, bezwzględnie posłuszną wobec imperializmu amerykańskiego.

Jest rzeczą jasną, że działalność Światowej Federacji Związków Zawodowych jest solą w oku imperialistów anglo-amerykańskich. Już samo istnienie zjednoczonej organizacji międzynarodowej, obejmującej olbrzymią większość proletariatu przemysłowego na całym świecie, stanowi bardzo poważną przeszkodę dla realizacji ich planów podboju świata.

Toteż równolegle z akcją rozłamową prowadzoną przez agentów imperializmu amerykańskiego w łonie poszczególnych federacji krajowych rozpoczęła się perfidna kampania dążąca do wywołania rozłamu w łonie Światowej Federacji Związków Zawodowych.

Bezpośrednią organizatorką tej kampanii jest reakcyjna, związana z Partią Republikańską, Amerykańska Federacja Pracy, która jak wiadomo nie wchodzi w skład Światowej Federacji. Znana jest powszechnie rola A. F. P. w akcjach rozłamowych w poszczególnych federacjach krajowych. Wiadomo np., że Amerykańska Federacja Pracy stworzyła specjalne biuro europejskie, które rozłamom wszelkiej maści udziela dyrektyw i pieniędzy.

Należy wziąć pod uwagę, że Światowa Federacja Związków Zawodowych nie jest organizacją jednolitą i w kierowniczych organach obok przedstawicieli związków zawodowych, realizujących w swoim kraju socjalizm, zasiadają przedstawiciele związków zawodowych, na których ciąży jeszcze cały balast oportunistyczny, jak np. angielskie Trade-Unions, belgijskie związki zawodowe i inne.

Nic więc dziwnego, że imperializm amerykański za pośrednictwem Amerykańskiej Federacji Pracy znalazł w łonie Światowej Federacji ludzi, którzy skwapliwie podjęli się roli rozbijaczy jedności światowego ruchu robotniczego.

Charakterystyczny jest fakt, że w konferencji Amerykańskiej Federacji Pracy w San-Francisco w październiku 1947 r., na której został opracowany plan rozbicia Światowej Federacji, uczestniczył Artur Deakin, jeden z przewodni-



czących teŝe Światowej Federacji, w charakterze delegata angielskiego Trade--Unionów. Artur Deakin ani słowem nie potępił machinacji Amerykańskiej Federacji Pracy przeciwko Światowej Federacji Związków Zawodowych.

Machinacje przeciwko jedności światowego ruchu zawodowego zaczęły się od ignorowania przez niektórych prawniczych działaczy związkowych szeregu decyzji Światowej Federacji Związków Zawodowych, nawet w tych wypadkach, kiedy oni sami za tymi uchwałami głosowali. Wiadomo np., że kongres angielskich Trade-Unionów w Southport, we wrześniu 1947 r., przyjął uchwały w sprawie Grecji i Hiszpanii frankistowskiej, sprzeczne z uchwałami powziętymi przez Światową Federację na konferencji praskiej w czerwcu 1947 r.

Tak samo również Leon Jouhaux, znany rozbijacz ruchu zawodowego we Francji, wystąpił ostatnio na forum O. N. Z. w charakterze delegata Francji, przeciwko dopuszczeniu przedstawicieli Światowej Federacji do udziału w opracowaniu zagadnienia obrony praw związkowych. Należy podkreślić, że tenŝe Leon Jouhaux, jako jeden z wiceprzewodniczących Światowej Federacji Związków Zawodowych, występował do niedawna jeszcze na forum Federacji za jej udziałem w pracach O. N. Z.

Charakterystyczne w tym sensie były obrady sesji Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych w Paryżu w listopadzie 1947 r. Obrady te odbywające się w warunkach ogólnej ofensywy obozu imperialistycznego na prawa klasy robotniczej i na suwerenność narodów demokratycznych, ujawniły prawdziwe oblicze szeregu prawniczych działaczy ruchu zawodowego. Działacze ci występowali na tej sesji za rewizją szeregu przyjętych już uchwał na poprzednich konferencjach Światowej Federacji. Między innymi występowali oni przeciwko zwołaniu zjednoczeniowego kongresu niemieckich związków zawodowych, przeciwko wyrażeniu solidarności z walczącym narodem indonezyjskim, przeciwko zwołaniu konferencji związków zawodowych krajów azjatyckich, o wprowadzenie poprawki do statutu Federacji w sensie przyznania znacznej autonomii poszczególnym organizacjom związkowych w stosunku do centrali krajowej itp. Wszystkie te propozycje zmierzające do zatarcia antyimperialistycznego oblicza Federacji zostały odrzucone przytłaczającą większością głosów.

Sesja odrzuciła również propozycję przedstawiciela amerykańskiego Kongresu Związków Przemysłowych (C. I. O.), James'a Carreya, o poparciu przez Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Związków Zawodowych planu Marshalla. Jednakŝe Komitet Wykonawczy prawie jednomyślnie zdecydował nie stawiać tego zagadnienia pod dyskusję Federacji. Przedstawiciele związków zawodowych włoskich, francuskich, radzieckich i innych wykazali, że postawienie tego zagadnienia może mieć jedynie na celu doprowadzenie do rozłamów Federacji, albo przynajmniej do znacznych nieporozumień. Wiadomo bowiem, że w sprawie tej nie może być osiągnięta zgodność poszczególnych central krajowych.

Federacje Związków Zawodowych we Francji, we Włoszech, w Związku Radzieckim i w szeregu innych krajów wypowiedziały się kategorycznie przeciwko planowi Marshalla. Za planem wypowiedziały się jedynie federacje Belgii, Holandii i angielskie Trade - Uniony.

Stanowisko James'a Carreya w sprawie planu Marshalla jest sprzeczne nawet ze stanowiskiem w tej sprawie Federacji, którą on reprezentuje. Ostatni kongres C. I. O. nie opowiedział się ani za doktryną Trumana, ani za planem Marshalla, natomiast wezwał rząd amerykański do udzielania pomocy wszystkim krajom, które ucierpiały na skutek wojny, podkreślając, że pomoc ta w żadnym wypadku nie powinna być wykorzystywana dla celów politycznych. Jak widać, niektórzy prawicowi działacze C. I. O. przeszli na pozycje Amerykańskiej Federacji Pracy.

Wypadki, które nastąpiły po zakończeniu obrad Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych, wykazały prawdziwe zamiary zwolenników planu Marshalla. Okazało się, że ci agenci imperializmu amerykańskiego, obawiając się otwartego nawoływania do występowania ze Światowej Federacji Związków Zawodowych, starają się wykorzystywać plan Marshalla jako pretekst, aby doprowadzić do rozbicia międzynarodowej jedności ruchu zawodowego.

Ostatnio Federacje związków zawodowych Belgii i Holandii na rozkaz Amerykańskiej Federacji Pracy, wystąpiły z propozycją zwołania zjazdu związków zawodowych 16 państw, których rządy udzieliły swoją zgodę na plan Marshalla. Taka konferencja ma być wstępem do oderwania się tych federacji od Światowej Federacji Związków Zawodowych.

Jednocześnie Rada Naczelna Angielskich Trade-Unionów wystąpiła z końcem stycznia br. do Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych z żądaniem, aby Komitet natychmiast się zebrał dla zajęcia stanowiska wobec planu Marshalla. Żądanie to zostało poparte groźbą, że jeżeli do połowy stycznia Komitet się nie zberze, Rada Naczelna angielskich Trade-Unionów zwoła oddzielną konferencję federacji krajów zainteresowanych „w pomocy amerykańskiej“.

W odpowiedzi, która jest również wyrazem stanowiska większości należących do Federacji związków zawodowych, Rada Centralna Radzieckich Związków Zawodowych wskazuje, że na listopadowej sesji Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych, przedstawiciele angielskich Trade-Unionów, po dłuższej dyskusji zgodzili się ze zdaniem, że nie należy w ramach Światowej Federacji poruszać kwestii planu Marshalla. Poza tym wskazując na ultimatywny ton propozycji angielskiej, Rada Centralna Radzieckich Związków Zawodowych stwierdza, że polityka dyktatów wobec Światowej Federacji Związków Zawodowych ze strony poszczególnych krajów federacji nie jest zgodna z demokratycznym charakterem międzynarodowego ruchu zawodowego. Propozycja angielska nie wyjaśnia również przyczyny, dla której należy się tak spieszyć ze zwołaniem sesji, poszczególne przedstawicielstwa nie miałyby nawet czasu, aby odpowiednio przygotować się do dyskusji. Wreszcie Wszechzwiązkowa Centralna Rada Związków Zawodowych prosi o wyjaśnienie szeregu kwestii natury technicznej związanych z mającą się odbyć dyskusją.

Jak widać, odpowiedź ta nie odrzuca w zasadzie propozycji wolnej wymiany zdań w łonie Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych na temat planu Marshalla, odrzuca jedynie możliwość wywierania jakiegokolwiek presji na przebieg tej dyskusji. Jednakże prasa reakcyjna i sze-



reg prawicowych działaczy ruchu zawodowego rozpoczęli kampanię przeciwko radzieckim związkom zawodowym, oskarżając je o chęć niedopuszczenia do wolnej dyskusji w łonie Światowej Federacji i żądając zwołania oddzielnej międzynarodowej konferencji związków zawodowych.

Wobec takiego stanu rzeczy Wszechzwiązkowa Centralna Rada Związków Zawodowych wystąpiła z oświadczeniem treści następującej: Światowa Federacja Związków Zawodowych nie może nakazać związkom zawodowym poszczególnych krajów zajęcia tego lub owego stanowiska wobec planu Marshalla. Wobec kwestii tak wybitnie politycznej poszczególne krajowe federacje powinny zachować całkowitą swobodę wypowiedzenia się. Radzieckie związki zawodowe wypowiadają się kategorycznie przeciwko planowi Marshalla. Niemniej jednak Wszechzwiązkowa Rada Centralna nie widzi powodów, dla których związki zawodowe poszczególnych krajów nie mogłyby przeprowadzić swobodnej wymiany zdań na ten temat. Dyskusja ta może i powinna mieć miejsce na forum Światowej Federacji, a nie poza jej plecami. W każdym bądź razie plan Marshalla nie może być powodem do rozbitcia międzynarodowego ruchu zawodowego.

To oświadczenie radzieckich związków zawodowych odbiera rozłamowcom pretekst dla ich rozbijackich machinacji. Międzynarodowy ruch zawodowy nie stanie się instrumentem dla urzeczywistnienia marshallowsko-trumanowskich planów wasalizacji krajów demokratycznych. Oczywiście rozbijacze będą szukali innych pretekstów, ale niewątpliwie machinacjom tym zdecydowanie przeciwstawia się masy robotnicze całej Europy. Masy te nauczone doświadczeniem ostatniego dziesięciolecia wiedzą, że w rozbitciu jedności międzynarodowego proletariatu mogą być tylko zainteresowani podżegacze wojenni i reakcja międzynarodowa.

Kłeska poniesiona przez Artura Deakina i Morgana Philippsa, którym nie udało się dokonać wyrwy w angielskim ruchu zawodowym przez wyrzucenie działaczy komunistycznych wskazuje, że również angielska klasa robotnicza nie chce wrócić do rozbitcia przedwojennego, które umożliwiło zwycięstwo faszyzmu i wybuch pożogi wojennej.

Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce nieustannie mobilizuje polską klasę robotniczą przeciwko próbom rozbijania międzynarodowego ruchu zawodowego. Niejednokrotnie przedstawiciele naszego ruchu zawodowego wypowiadali się w tej sprawie na forum międzynarodowym. W Deklaracji Komisji Centralnej Związków Zawodowych w sprawie jedności światowego ruchu zawodowego czytamy:

„K. C. Z. Z. w Polsce trwająca niezachwianie na gruncie utrzymania najdalej idącej jedności światowego ruchu zawodowego i jego organizacji Światowej Federacji Związków Zawodowych — zakłada w imieniu 2.800.000 zorganizowanych polskich robotników i pracowników protest przeciwko usiłowaniu uczynienia ze Światowej Federacji Z. Z. posłusznego narzędzia w rękach imperialistów...

Polski ruch zawodowy wzywa związkowców całego świata do strzeżenia jak źrenicy oka jedności S. F. Z. Z., do wywarcia nacisku na swych przywódców, by nie dopuścili do najmniejszego podważenia jej jedności i do osłabienia walki o pokój“.

J. Andrzejewski

## Uwagi o rozwoju organizacji partyjnej na wsi

### WYBORY DO WŁADZ PARTYJNYCH

Wśród czołowych zadań, wysuniętych dla tegorocznej kampanii wyborów władz partyjnych, obok zadania wyboru przodujących towarzyszy na kierownicze stanowiska w Partii, obok usprawnienia organizacji partyjnych i dalszego szkolenia kadr, KC wysunął zagadnienie **dalszej rozbudowy Partii, w szczególności na wsi.**

Dlaczego w szczególności na wsi? Bo mimo poważnych postępów pracy partyjnej na wsi, teren wiejski jest zaniedbany, bo na terenie wsi pozostaliśmy w tyle za istniejącymi możliwościami rozwoju organizacyjnego.

Kampania wyborów władz partyjnych w roku bieżącym jest tak pomyślana, aby maksimum uwagi poświęcić podstawowym ogniom organizacyjnym, jakimi są koła gromadzkie oraz komitety gminne na wsi, koła partyjne i komitety fabryczne w mieście. Odpowiada to słusznej zasadzie, że **od sprawności kół i dołowych ogniw partyjnych zależy w głównej mierze realizacja zasadniczych wytycznych polityki Partii.**

Po wymianie legitymacji tymczasowych na stałe i częściowym oczyszczeniu Partii od elementów przypadkowych i obcych, po wprowadzeniu zasady o obowiązkach prenumeraty prasy partyjnej dla członków Partii, po rozwinięciu sieci szkół partyjnych, ulepszeniu sprawozdawczości, tegoroczne wybory władz partyjnych powinny stanowić dalszy, poważny krok na drodze do usunięcia istniejących niedomagań w pracy, na drodze realizacji przez wszystkie ognie, w organizacyjne wymagania partii typu marksistowskiego, jaką jest PPR.

Wymagania partii wobec wszystkich członków i wszystkich ogniw organizacyjnych wzrastają i będą nadal wzrastać. Chodzi bowiem o sprostanie **nowym, licznym i coraz trudniejszym zadaniom, które stoją przed nami.**

Do niedawna jeszcze główna uwaga Partii było zwrócona na budowę zrębów nowego państwa ludowego, a zastrżone w tym okresie formy walki klasowej z konieczności często spychały sprawy organizacyjne i wewnątrz — partyjne na plan dalszy. Dziś zagadnienia te, w miarę rosnącej stabilizacji gospodarczo — politycznej, nabierają coraz większego znaczenia i muszą zajmować należne miejsce. Wymaga to od całej Partii nowego stosunku do tych zagadnień i dobrze skoordynowanych wysiłków.

Wybory do władz partyjnych dają okazję do dokonania przeglądu wyników pracy naszej organizacji. Na odcinku wiejskim, gdzie kampania wyborów już



trwa i powinna być ukończona w kwietni br., wyniki te zarysowują się wyraźnie. Osiągnęliśmy w r. ub. wiele, ale zarówno nasze możliwości jak i potrzeby organizacyjne rosną szybciej. Dlatego też mimo wielu pozytywnych osiągnięć sytuację organizacji wiejskiej charakteryzują przede wszystkim następujące ujemne zjawiska:

1) **nierównomierność rozwoju organizacji wiejskiej**, znamienne dla całego kraju, w szczególności dla takich województw, jak lubelskie, białostockie, rzeszowskie i częściowo warszawskie, krakowskie, łódzkie i kieleckie.

2) **rozpiętość między rozwojem organizacji miejskiej i wiejskiej**, wyrażająca się (z wyjątkiem Rzeszowskiego) w opóźnianiu wsi za ogólnym rozwojem Partii.

3) **niezupełnie właściwy skład socjalny organizacji wiejskiej**, przy niedostatecznym dotarciu do średniorolnego gospodarza, który obok małorolnego powinien stanowić nasze główne oparcie na wsi.

4) **słabość naszych kadr wiejskich**, słabość nie tylko polityczna, ale wynikająca również z niezupełnie właściwego doboru, co utrudnia nam zadanie mocniejszego ugruntowania organizacji partyjnych na wsi.

5) **niedostateczne powiązanie koła gromadzkiego z nadrzędnymi instancjami** i niedostateczne uaktywnienie znacznej części kół wiejskich.

### NIERÓWNOMIERNOŚĆ ROZWOJU ORGANIZACJI WIEJSKIEJ

W roku ub. liczba chłopów i robotników rolnych — członków naszej Partii wzrosła ze 128.757 na dzień 1.I.1947 r. na 213.016 w grudniu tegoż roku, tzn. o 60%. Liczba kół wiejskich (gromadzkich i folwarcznych razem) wzrosła z 10.297 na 15.377, tj. o 49%. Liczba kom. gminnych wzrosła z 1.405 na 2.024, tj. o 44%.

Wzrost ten nie jest jednak równomierny we wszystkich województwach. Jeżeli w woj. rzeszowskim notujemy znaczny wzrost liczby członków — chłopów i robotników rolnych, bo z 3.866 na 13.806, tzn. o 257%, to w woj. krakowskim notujemy tylko wzrost o 18%, a w woj. warszawskim jeszcze mniejszy, bo 16,7%.

Nierównomierny proces rozwoju wiejskich organizacji partyjnych zaobserwować się daje nie tylko między województwami, lecz również pomiędzy poszczególnymi powiatami tego samego województwa. W woj. lubelskim, krakowskim, łódzkim, warszawskim powiat powiatowi nie jest równy. Są powiaty, gdzie grasowały bandy i mimo ich wytopienia — stan organizacyjny jest wciąż słaby. Wzrost ten zależny jest od szeregu przyczyn lokalnych, ale **decydującym dziś staje się coraz bardziej czynnik subiektywny, organizacja terenowa i właściwa uwaga, jaką poświęca temu zagadnieniu miejscowe kierownictwo partyjne**. Jako przykład może nam posłużyć woj. rzeszowskie, pomorskie, poznańskie, a nawet niektóre powiatowe organizacje woj. warszawskiego, krakowskiego, kieleckiego, białostockiego i lubelskiego. Tam, gdzie istnieją żywotne organizacje w terenie i racjonalnie wykorzystany jest aktyw wiejski, tam organizacja szybko rośnie, np. pow. nowosądecki w woj. krakowskim (300%), pow. garwoliński w warszawskim (233%), pow. pińczowski w kieleckim (97%), hrubieszowski w lubelskim (278%).

Podobne zjawisko obserwujemy we wzroście liczby kół wiejskich, który wynosi przeciętnie 49%. W woj. rzeszowskim jest on najwyższy i sięga 166%, ale już w krakowskim wynosi tylko 29%, w warszawskim 28%, w łódzkim 28%, w kieleckim zaledwie 27%.

Znaczną nierównomierność notujemy również we wzroście liczby kom. gminnych, których ogólny wzrost wynosi 44%. W woj. olsztyńskim sięga on 189%, zaś w woj. łódzkim wynosi zaledwie 11%. Również w woj. kieleckim i warszawskim wzrost liczby kom. gminnych jest niewielki i wynosi tylko 17 procent.

Fakt braku kom. gminnych w wielu gminach jest tym mniej uzasadniony, że mamy niemal wszędzie przedstawicieli w Gminnych Radach Narodowych, w administracji, w Zw. Samopomocy Chłopskiej i Spółdzielniach.

Miernikiem rozwoju organizacji partyjnej nie jest tylko wzrost liczebny. **Rozwój jest właściwy dopiero wówczas, gdy liczebnemu wzrostowi towarzyszy dalsze usprawnienie organizacji, podnoszenie jej poziomu politycznego.** W tym sensie poważnym osiągnięciem organizacji wiejskich w r. ub. jest wzrost czytelnictwa prasy partyjnej. Procent chłopów i robotników rolnych — członków naszej Partii, prenumerujących „Chłopską Drogę“ wzrósł z 15% w czerwcu 1947 r. na 46% w grudniu 1947 r. Ale i tu obserwujemy to samo zjawisko nierównomierności. Ilustruje to niżej podana tablica:

% chłopów i rob. rolnych, czł. Partii, prenumerujących „Chłopską Drogę“:	
woj. szczecińskie . . . . .	93%
„ gdańskie . . . . .	82%
„ białostockie . . . . .	72%
„ krakowskie . . . . .	59%
„ pomorskie . . . . .	51%
„ olsztyńskie . . . . .	49%
„ łódzkie . . . . .	46%
„ wrocławskie . . . . .	45%
„ poznańskie . . . . .	42%
„ warszawskie . . . . .	41%
„ lubelskie . . . . .	36%
„ śl.-dąbrowskie *) . . . . .	34%
„ rzeszowskie . . . . .	25%
„ kieleckie . . . . .	19%

W woj. szczecińskim czytelnictwo „Chłopskiej Drogi“ na dzień 1 stycznia 1948 r. objęło 93% liczby chłopów i robotników rolnych — członków Partii. W gdańskim — 82%. Również Białostockie może się poszczycić 72% członków organizacji partyjnej na wsi, prenumerujących „Chłopską Drogę“. Wojewódz-

\*)Sytuacja śl.-dąbrowskiej organizacji jest szczególna, gdyż znaczna liczba członków wiejskiej organizacji prenumeruje „Trybunę Robotniczą“ i „Trybunę Wolności“.



twą te już pod koniec ub. r. bliskie były wypełnienia decyzji KC: „Każdy członek organizacji wiejskiej — prenumeratorem i czytelnikiem „Chłopskiej Drogi“.

Organizacja wiejska ma również do zamotowania istotne osiągnięcia na terenie Gminnych Rad Narodowych. Ale i na tym odcinku spotykamy jeszcze szereg rad gminnych, gdzie jesteśmy jeszcze słabi, np. w niektórych powiatach: wrocławskiego, łódzkiego, białostockiego.

Poważne postępy można zauważyć również na odcinku spółdzielczości wiejskiej, jak to ostatnio potwierdzają wyniki odbywających się wyborów do Rad Nadzorczych i Zarządów Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej.

### ROZPIĘTOŚĆ MIĘDZY ROZWOJEM ORGANIZACJI MIEJSKIEJ I WIEJSKIEJ

Na plenum Zarz. Głównego ZSCh w listopadzie ub. r., tow. Minc zwrócił uwagę na niepokojącą **dysproporcję między tempem rozwoju przemysłu z jednej strony a tempem rozwoju rolnictwa z drugiej strony.**

Sprawa nierównomiernego rozwoju przemysłu i rolnictwa, nienadążania produkcji rolnej za przyśpieszonym rozwojem przemysłu w Polsce, znajduje swe odbicie nie tylko w życiu gospodarczym, ale i w życiu społecznym i politycznym wsi, co konkretnie stawia przed nami zadanie **zlikwidowania opóźnienia rozwoju i rozbudowy partyjnej organizacji na wsi.**

Istniejącą rozpiętość pomiędzy stanem organizacji partyjnej w mieście i na wsi, ilustrują następujące cyfry: 1 stycznia 1947 r. liczba chłopów — członków Partii wynosiła 128.757, co stanowi 23,2% ogółu członków Partii. 1 stycznia 1948 r. liczba chłopów wynosiła 177.696, co stanowi 21,6%. Jeżeli nawet doliczymy 35.320 robotników rolnych,\* to liczba członków Partii, zatrudnionych na roli, pozostanie nadal niedostateczna, gdyż będzie wynosiła około 25%.

Liczba kół wiejskich (gromadzkich i folwarcznych razem), wynosiła w styczniu 1947 r. 10.297, tj. 52% ogółu kół partyjnych. Pod koniec 1947 r. liczba ta wzrosła do 15.377, tj. o 50%, ale stanowiła tylko 48% ogólnej liczby kół partyjnych.\*\*)

Na uwagę zasługuje stwierdzenie, że **wzrostowi liczebnemu członków Partii nie zawsze i nie wszędzie towarzyszył równolegle wzrost liczby kół wiejskich.**

Wskazywałoby to, że **rozwój organizacji wiejskiej w niektórych województwach (np. pomorskim, gdzie liczba członków wzrosła o 30%, a liczba kół o 13%), głównie szedł w kierunku zwiększenia liczby członków w istniejących już kołach, a słabiej w kierunku zakładania nowych kół. Normalny natomiast rozwój naszej organizacji wiejskiej na obecnym etapie, wymaga równoległej rozbudowy organizacyjnej wszcz, przy stałym wzroście liczby członków.**

W kraju o takiej strukturze gospodarczo — społecznej jak nasz, liczba chłopów w Partii powinna być znacznie większa. Rozbudowana wszcz organi-

\*) W styczniu 1947 r., liczba robotników rolnych nie była w statystyce wydzielona i częściowo tylko objęta została rubryką „chłopi“.

\*\*) Zjawisko to tylko częściowo można tłumaczyć podziałem wielkich kół produkcyjnych w mieście na mniejsze.

zacja wiejska, powinna równomierniej objąć liczne gromady, a przede wszystkim te, gdzie może znaleźć oparcie o małorolnego i średniorolnego chłopca.

Rozpiętość między wzrostem miejskiej i wiejskiej organizacji partyjnej, występuje w mniejszej lub większej mierze we wszystkich niemal województwach. Należy jednak rozróżnić te, w których widać wyraźne postępy w kierunku jej usunięcia. Rzeszów przede wszystkim ze swym wzrostem liczby członków o 255% i kół wiejskich o 162,5%, — od tych, gdzie rozpiętość występuje szczególnie jaskrawo, jak np. organizacje wiejskie w woj. łódzkim, lubelskim, warszawskim, kieleckim, krakowskim. W tych ostatnich nie widać dostatecznego wysiłku dla usunięcia dysproporcji, a rezultaty dotychczasowe są niewspółmiernie małe. Ilustruje to wyraźnie, jeżeli chodzi o rozbudowę organizacji, stosunek procentowy liczby kół do liczby gromad w poszczególnych województwach. Ogólna ilość gromad posiadających koła partyjne w całym kraju, wynosi około 40%. Inny jednak obraz otrzymamy, gdy się bliżej przyjrzymy poszczególnym województwom, jak to wskazuje następujące zestawienie, na dzień 1 stycznia 1948 roku:

Województwo	Liczba gromad	Liczba kół wiejskich	% gromad posiadających koła partyjne
śl. dąbrowskie	1.495	1.101	73.6
pomorskie	2.441	1.472	60.3
wrocławskie	2.894	1.665	57.5
warszawskie	6.202	1.465	23.6
lubelskie	3.690	871	23.6
łódzkie	4.097	839	20.5
białostockie	3.617	323	8.9

Gdy w takich województwach jak śl. dąbrowskie, pomorskie, wrocławskie, liczba gromad posiadających koła partyjne waha się w granicach od 57,5% do 73,6%, to w woj. białostockim, łódzkim, lubelskim i warszawskim, już tylko w granicach od 8,9% do 23,6%.

Jeśli uwzględnić specyficzne dla wiejskiego terenu trudności istniejące do niedawna w niektórych częściach kraju, w postaci zacofania, — jako spadek po rządach sanacji i okupacji, a w innych działalność band, terroryzujących przede wszystkim wieś, jeżeli jeszcze uwzględnimy nasilenie szeptanej propagandy i aktywność mikołajczykowskiego PSL oraz wpływy polityczne kleru, to należałoby uznać dorobek naszej organizacji wiejskiej za dość duży.

Ale dorobek ten nie odpowiada już nowym ogromnym możliwościom, które powstały na wsi, zarówno w wyniku dokonanej rewolucji agrarnej w postaci reformy rolnej, jak i całokształtu trzyletniej polityki Polski Ludowej wobec małego i średniorolnego chłopca. Stan ten nie odpowiada już obecnej sytuacji, po likwidacji w znacznej mierze band terrorystycznych, po klęsce i sromotnej ucieczce Mikołajczyka, po wielkich sukcesach gospodarczych. Co więcej, stan ten nie może już odpowiadać obecnym wymaganiom Partii.

Gdy Partia wysuwa dla wsi zadanie podniesienia wydajności z ha, zwiększenia rentowności gospodarstw państwowych, rozbudowy spółdzielczych ośrod-



ków maszynowych, zorganizowania współzawodnictwa pracy i przyśpieszenia wzrostu dobrobytu i podniesienia kultury wsi, dalsza **rozbudowa partyjnej organizacji wiejskiej i jej wzmocnienie stają się jednym z warunków realizacji tych zamierzeń**. Słuszna linia polityczna nie wystarczy. Musi ona się opierać o coraz silniejszą i sprawniejszą organizację partyjną, która wraz z naszymi bratnimi stronnictwami będzie ją wcielać w życie.

O wielkim znaczeniu masowej Partii w naszych warunkach, mówił tow. Wiesław na Konferencji 9 partii marksistowskich:

„Poszliśmy świadomie na masową rozbudowę Partii — mówi tow. Wiesław — gdyż w naszych warunkach łatwiej jest pracować, mając masowe organizacje, **nawet niedostatecznie przeszkolone ideologicznie. Kadrowa Partia nie zastąpi u nas masowej partii, tym bardziej, że aktywistów partyjnych na wysokim poziomie nie mamy wielu**. Musimy nieraz delegować dziesiątki tysięcy członków Partii na różne akcje społeczne, jak np. akcja walki ze spekulacją i drożyzną, czy, jak dawniej, na ściąganie świadczeń rzeczowych itp., czego nie moglibyśmy zrobić nie mając masowej Partii. (Podkreślenia nasze — J. A.)

Jak wskazuje doświadczenie woj. rzeszowskiego, główna trudność leży w niedostatecznym naszym dotarciu do wsi, słabości naszych młodych kadr partyjnych, ich niedostatecznej umiejętności organizacyjnego ujęcia naszych wpływów politycznych wśród chłopów.

Pozostawanie dziś organizacji wiejskiej w tyle za ogólnym rozwojem Partii jest zjawiskiem niezdrowym i powinno być usunięte, zgodnie z naszym dążeniem do dalszego wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Ponieważ **liczba chłopów w Partii jak i liczba organizacji wiejskich była dotychczas niedostateczna, tempo wzrostu, tempo rozwoju organizacji wiejskiej powinno dziś być żywsze od ogólnego tempa wzrostu Partii**. Ogromne, niewykorzystane w tej dziedzinie możliwości istnieją niemal we wszystkich województwach. Konsolidacja gospodarczo - polityczna w kraju stwarza obecnie jak najdogodniejsze warunki dla wyrównania i wydzwignięcia tego odcinka pracy partyjnej.

Na II Zjeździe korespondentów „Chłopskiej Drogi“, tow. Zambrowski wskazując na niedostateczny stopień zorganizowania wsi polskiej w stronnictwach demokratycznych mówił:

„Dążąc do umasowienia swych szeregów na wsi, w szczególności przez rozbudowę organizacyjną robotników rolnych oraz chłopów małorolnych i średniorolnych, nauczycieli oraz spółdzielców, Polska Partia Robotnicza z uznaniem stwierdza wzrost liczebny i wzrost autorytetu Stronnictwa Ludowego na wsi polskiej“, gdyż „wzrost liczebności stronnictw demokratycznych na wsi, a przede wszystkim PPR i SL niewątpliwie przyczyni się do wzmocnienia aktywności chłopskiej i ułatwi rozwiązanie wielkich zadań, stojących przed wsią polską“.

Zwracając uwagę na to, że wzrost sił demokratycznych na wsi nie sprowadza się tylko do liczebnego wzrostu stronnictw demokratycznych, tow. Zambrowski podkreślił, że: „Ważną dźwignią tych sił jest zacieśnienie współpracy wszystkich ogniw organizacyjnych stronnictw demokratycznych na wsi“.

**Rozbudowa organizacji wiejskiej nie może się więc zamienić w pogoń za cyframi, za doraźnymi efektami. Winna to być rozbudowa, oparta na dokładnym**

uwzględnieniu sytuacji lokalnej, winna być przemyślana i wynikać z całości kształtu rozwoju Partii, usprawnienia organizacji, wzmocnienia podstawowych ogniw w terenie, przede wszystkim komitetów gminnych, i podniesienia poziomu ideologicznego członków Partii.

### SOCJALNY PRZEKRÓJ ORGANIZACJI WIEJSKIEJ

Wśród członków naszej wiejskiej organizacji chłopci i robotnicy rolni stanowią 65%. Z tego chłopci 55%, robotnicy rolni 10%.

Następną pod względem liczebnym grupę stanowią robotnicy (poza rolnymi) 20%, pracownicy umysłowi i funkcjonariusze publiczni 9%. A co zasługuje na specjalne podkreślenie, że nauczyciele stanowią 1%. Wreszcie rzemieślnicy 5% oraz drobni kupcy 0,8%.

Chłopci — członkowie Partii według wielkości posiadanych gospodarstw dzielili się na dzień 1 stycznia br., następująco:

Wielkość gospodarstw	% ogółu chłopów i rob. rol. w Part.
Bezrolnych	9,9%
Posiad. gospod. do 2 ha	16,6%
„ „ powyżej 2 do 5 ha	22,1%
„ „ „ 5 do 10 ha	24,9%
„ „ „ 10 do 20 ha	9,4%
„ „ „ 20 ha	0,7%
Brak danych	0,9%
Robotnicy folwarczni	15,5%

Z tego zestawienia wynika, że pierwsze 3 grupy (bezrolni, posiadacze karłowatych gospodarstw i małorolni), stanowią 48,6% ogółu członków Partii, pracujących na roli, a wraz z robotnikami rolnymi nawet 64,1%. Średniorolni chłopci, posiadający gospodarstwa od 5—10 ha, stanowią  $\frac{1}{4}$ , a zasobniejsi gospodarze średniorolni, posiadający od 10 — 20 ha około 10%. Zamożni chłopci posiadający gospodarstwa ponad 20 hektarowe stanowią mniej niż 1%.

Cyfry te wskazują na istniejącą dysproporcję między liczbą chłopów posiadających gospodarstwa małe i karłowate, którzy stanowią prawie połowę ogółu członków Partii, pracujących na roli, a liczbą średniorolnych, wynoszącą tylko  $\frac{1}{4}$  ogółu członków — pracujących na roli. Cyfry te potwierdzają, że **element proletariacki i półproletariacki, politycznie bardziej aktywny, decyduje dotychczas, jeśli chodzi o nasze wpływy wśród chłopów. Niezbędne jest rozszerzenie wpływów wśród średniorolnych, którzy obok małorolnych i rob. rolnych decydować będą o realizacji planu gospodarczego i kierunku rozwoju wsi.**

Dotychczasowy stan naszych wpływów na wsi nie jest niczym uzasadniony. Nie odpowiada to ani naszym zamierzeniom, ani naszej strukturze rolnej, powstałej w wyniku przeprowadzonej reformy rolnej, która zmniejszyła ciężar gatunkowy małorolnych, podniosła zaś wagę średniorolnych, jak i akcji osadniczej na Ziemiach Odzyskanych. Na tych ostatnich odsetek średniorolnych chłopów w Partii jest znacznie większy niż w Centralnej Polsce i wynosi np.



w woj. wrocławskim 46%, w woj. szczecińskim 34%. Z województw centralnych, w poznańskim odsetek średniorolnych jest względnie wysoki — 36,4%, również w pomorskim wynosi 30,5%.

Bardziej na wschód kraju odsetek średniorolnych maleje w organizacjach wiejskich i wynosi: w białostockim 16,7%, łódzkim 10,1%, lubelskim 9,1%, kieleckim 8,3%, rzeszowskim 5,6%, krakowskim zaledwie 3,7%.

Konieczność radykalnego naprawienia tego stanu rzeczy w wymienionych organizacjach wojewódzkich jest oczywista. Woj. warszawskie, które wykazało niedostateczny wzrost i niesystematyczną rozbudowę organizacji wiejskiej (np. Płock, gdzie nastąpił spadek około 20% liczby chłopów), stanowi, jeśli chodzi o skład socjalny chłopów w Partii, dodatni wyjątek wśród województw centralnych. Wskazuje na to poniżej zamieszczona tablica:

### ORGANIZACJA WOJ. WARSZAWSKIEGO

gospodarstw w woj. warszawskim		wśród członków Partii zatrudnionych na roli:
Do 2 ha	29%	6,9%
Powyżej 2 do 5 ha	30%	31,2%
„ 5 „ 10 „	29%	26,2%
„ 10 „ 20 „	10%	5,9%
Ponad 20 ha	2%	1%.

Skład socjalny chłopów organizacji woj. warszawskiego, jest równomierniejszy, niż np. w woj. krakowskim. W tym ostatnim odsetek średniorolnych w organizacji jest znikomy — zaledwie 301 na liczbę 8610 członków Partii pracujących na roli, co stanowi 3,7%. Organizacja wiejska woj. warszawskiego opiera się w większej mierze niż inne województwa centralne \*) na średniorolnym gospodarzu, co zapewnia jej potencjalnie lepsze warunki rozwoju i ułatwia zarazem bezpośredni wpływ na całokształt życia wsi i realizację planu gospodrczego. Oczywiście pod wrunkiem uporczywej, planowej, dalszej rozbudowy, przy równoczesnej aktywizacji całej organizacji wiejskiej i systematycznym podnoszeniem jej poziomu politycznego.

Co się tyczy liczby robotników rolnych w Partii, to wykazuje ona w ostatnich miesiącach ub. r. i pierwszych miesiącach br. dużą dynamikę i dalej wzrasta. Wzrost ten jest bardzo zdrowy, bo odbywa się na fali dokonywanego przełomu w gospodarowaniu majątkami państwowymi, przełomu, wymagającego dużej ofiarności, zapału i dyscypliny oraz lepszej organizacji.

\*) Nie można się zadowolić tylko stwierdzeniem, że w województwach tych odsetek gospodarstw średniorolnych jest mniejszy. W województwie krakowskim np. według danych Rocznika Statystycznego, liczba gospodarstw od 5 do 15 ha wynosi 15%, a odsetek średniorolnych w partyjnej organizacji wiejskiej wynosi zaledwie 3,4. Znacznie gorzej jest w województwie łódzkim, gdyż w tegoż Rocznika liczba gospodarstw od 5 — 15 ha stanowi tam 37%, a odsetek średniorolnych w Partii tylko 10%. Podobnie w lubelskim, gdzie liczba gospodarstw 5 — 15 ha wynosi około 35%, a odsetek średniorolnych w Partii tylko 9,1%.

### SKŁAD SPOŁECZNY AKTYWU WIEJSKIEGO

W grudniu ub. r. na wojewódzkich naradach aktywu wiejskiego przeprowadzona została ankieta, której wyniki są bardzo charakterystyczne

Wśród 2.053 uczestników narad było 1.094 sekretarzy kom. gminnych, tj. 53,3%, a wraz z 213 innymi członkami kom. gminnych, którzy brali udział w naradach i wypełnili ankiety, aktyw gminny stanowił — 63,7%, zaś aktyw gromadzki — 36,3%.

Ten wysoki odsetek aktywu gminnego — blisko ⅔ uczestników, którzy reprezentowali ⅔ istniejących komitetów gminnych — pozwala nam w pewnej mierze potraktować wyniki ankiety, jako przeciętne dla całego aktywu wiejskiego.

Ankieta ukazuje nam nasz aktyw wiejski, pod względem wieku. Przeszło 60% aktywu liczy 25 — 45 lat, 11% poniżej 25 lat, a 28% ponad 45 lat.

Pod względem zaś stanu partyjnego: 89% sekretarzy komitetów gminnych wstąpiło do Partii przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego, 61% przed 1946 r., a ok. 15% należało do Partii już podczas okupacji. Ogółem z obecnego aktywu wiejskiego w czasie okupacji w walce z Niemcami brało udział ok. 25%, w tej liczbie 15% w szeregach PPR i GL, a 6% w BCH.

Różnorodność środowisk politycznych, z których wyszedł nasz aktyw wiejski, wymagała dużej wewnętrznej pracy nad zespoleniem go z Partią, pracy zarówno organizacyjnej jak i ideologicznej. Wielkie przemiany dokonane na wsi pod przewodnictwem naszej Partii, a przeprowadzone w znacznej mierze w oparciu o ten właśnie aktyw, świadczą o ogromie dokonanej pracy, o wartości, ofiarności i zdolności organizacyjnej tego aktywu. Sprawa ideologicznego szkolenia pozostawia jednak wciąż wiele do życzenia. Według danych ankiety, zaledwie 20% sekretarzy gminnych przeszło szkołę czy kursy partyjne, a ogromna większość sekretarzy wyraża życzenia dalszego dokształcania się.

Na ogół stwierdzić należy ogromny pęd do nauki u naszego aktywu wiejskiego, który mimo trudnych warunków, w jakich się znajduje, usiłuje sam nad sobą pracować. Przeszło 80% aktywu czyta tygodnik partyjny, połowa czyta zarówno „Trybunę Wolności“, jak i „Chłopską Drogę“. Pewna część dokształca się na kursach korespondencyjnych. Ale to wszystko już nie wystarczy dziś, gdyż wymagania są coraz większe.

Wyniki ankiety ujawniły główne cechy naszego aktywu wiejskiego. Jedną z nich jest **wyraźna przewaga w aktywie wiejskim elementu niechłopskiego. bądź luźno tylko związanego ze wsią.**

Wśród 2.053 odpowiedzi ankiety znajdujemy tylko 997 chłopów, tzn. 49%, wśród pozostałych: 21% stanowią robotnicy, 19% pracownicy umysłowi, 3% rzemieślnicy, 8% inni.

Wśród 997 chłopów blisko połowa, to małorolni, posiadający gospodarstwa poniżej 5 ha. Chłopów średniorolnych, mających gospodarstwa od 5 — 10 ha, było 28%. Gospodarzy posiadających 10—20 ha — było 18%, z tego przeszło ⅓ przypada na województwa Ziemi Odzyskanych.

Jak widać aktyw średniorolny, posiadający gospodarstwa od 10 — 20 ha, pochodzi głównie spośród świeżo nadzielonych ziem. W województwach



centralnych aktywów wiejskiego, posiadającego takie gospodarstwa prawie nie ma.

Przytoczone dane cyfrowe wykazują poważną słabość aktywów wiejskiego: zbytnią przewagę elementu niedostatecznie związanego z życiem wsi i produkcją rolną.

Bezpośredni wpływ na życie gromady wymaga dziś jak najściślejszego powiązania aktywów z terenem. Organizacja wiejska wymaga aktywów, znających problemy wsi i środowisko go otaczające. Aktyw wiejski powinien dziś swoją pracą codzienną, stylem swego życia służyć przykładem: jak walczyć o wysoki urodzaj, jak organizować współzawodnictwo pracy i pomoc sąsiedzką, jak wykorzystywać maszyny rolnicze, jak budować racjonalną gnojówkę i walczyć z chwastami. Oto dlaczego trzeba śmiało wysuwać aktywów wiejski spośród dobrze gospodarujących mało- i średniorolnych chłopów.

Ankieta potwierdza również całkowity brak kobiet wśród aktywów wiejskiego. Na 2.053 uczestników narad znajdujemy zaledwie 36 kobiet, tj. 1,8%. W woj. lubelskim, rzeszowskim, nie było ani jednej kobiety. W kieleckim zaledwie jedna. W tej dziedzinie pozostaje bardzo wiele do nadrobienia.

Poważną słabość aktywów wiejskiego ujawniła ankieta na odcinku pracy w Radach Narodowych. Tylko 60% sekretarzy kom. gminnych jest członkami Rad Narodowych, znaczna natomiast część, bo przeszło ¼ niepotrzebnie obciążona jest dodatkowymi obowiązkami z tytułu należenia do różnych organizacji, komisji i komitetów. Sprawa ta wymaga ze strony powiatowych organizacji węższej uwagi. Sekretarz gminny to działacz polityczny, którego miejsce jest w Gminnej Radzie Narodowej, gdzie jest reprezentantem Partii, a za razem ludności swej gminy.

Podobnie z przynależnością do ZSCh, gdzie jak dotychczas tylko blisko połowa sekretarzy komitetów gminnych pełni funkcje kierownicze.

### AKTYWNOŚĆ KÓŁ WIEJSKICH

Należy stwierdzić wzrost sprawności organizacyjnej kół wiejskich. Szczególnie duże jest ożywienie w kołach folwarcznych. Wyraża się to we wzroście liczby prenumeratorów, wzroście absolutnym i procentowym. Widać to we wzroście płatności składek członkowskich, jak i w zwiększeniu frekwencji na zebraniach kół. Ujawnia się to we wzroście dyscypliny w kołach partyjnych, w ich regularniejszym zbieraniu się. Według orientacyjnych danych ¼ kół zbiera się częściej niż raz na miesiąc, przeszło ¼ raz w miesiącu.

Woj. olsztyńskie w ciągu 3 mies. odbyło 1.336 zebrań, wieców i akademii na wsi, które skupiły 128 tys. osób. Woj. rzeszowskie, w listopadzie i grudniu ub. r. skupiło na około 1.000 zgromadzeniach przeszło 100.000 mieszkańców wsi.

Niemniej jednak na skutek specyficznych trudności, jak rozległość terenu, rozproszenie kół, sezonowość prac w polu, proces usprawniania organizacji wiejskiej, w szczególności łączność koła z nadrzędnym ogniwem partyjnym, komitetem gminnym, pozostawia wciąż wiele do życzenia. Brak ten powoduje, że w niedostatecznie szybkim tempie następuje usamodzielnienie koła wiejskiego, które opuszczone, nie ujawnia właściwej aktywności na swoim terenie.

Głównym zadaniem naszej organizacji wiejskiej jest przygotowanie kół do odegrania przodującej roli we wszystkich dziedzinach życia wiejskiego. Wymaga to zacieśnienia współpracy ze stronnictwami demokratycznymi, łączności z szerokimi masami małorolnych i średniorolnych chłopów, wymaga stania na straży ich interesów, obrony przed wyzyskiem ze strony bogacza wiejskiego i spekulanta, obrony przed działalnością wrogów Polski Ludowej i przed pewnymi wypaczeniami biurokratycznymi, które szczególnie na wsi mogą mieć miejsce. Chodzi o to, by koło partyjne mogło w pełni udostępnić małym i średniorolnym chłopom korzystanie z dobrodziejstw Ośrodków Maszyn Rolniczych, spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, elektryfikacji i radiofonizacji, likwidacji analfabetyzmu, popularyzacji książki i prasy demokratycznej. Łączy się to w pierwszej mierze z podnoszeniem poziomu ideologicznego samych kół.

Najlepszą szkołą dla członków wiejskiej organizacji jest ich praca na terenie ZSCh, praca w spółdzielni. Według orientacyjnych danych 22% członków ZSCh — to członkowie naszej Partii, przy czym w niektórych województwach liczba ta sięga nawet 26 i 27%. Ale nie wystarczająca jest ich aktywność na tak szerokim polu działania, jakim jest zjednoczona spółdzielczość wiejska.

Rozwój organizacji to nie tylko wzrost liczebny. Wskazuje na to w sposób jaszkrawy taki powiat w woj. warszawskim jak Garwolin, gdzie w ciągu 14 miesięcy liczba chłopów — członków Partii wzrosła o 141,5%, składki partyjne z 14%, członków — płacących, na 85%, prenumerata „Chłopskiej Drogi“ z 7% członków na 34%, a Zw. Samopomocy Chłopskiej liczebnie się zwiększył o 52%. To samo potwierdza powiat Grójec, gdzie w tymże okresie liczba chłopów — członków Partii wzrosła o 248,3%, płatność składek partyjnych z 11 na 84%, a ZSCh liczebnie wzrósł o 112%.

Aktywizacja kół partyjnych wokół konkretnych zadań, stojących przed wsią, wysunie koła wiejskie na czoło życia gromady, pozwoli im zająć należne miejsce.

Niedostateczna jest dotychczas pomoc udzielania przez nasze koła gromadzkie w organizowaniu młodzieży i kobiet. Słabe są dotychczas koła gospodyń przy ZSCh, nie wystarczająca uwaga zwracana na ZWM, PPRW. Odcinki te oczekują znacznie szerszej pomocy ze strony Partii, która winna zacieśnić współpracę z bratnimi organizacjami demokratycznymi na wsi, przede wszystkim ze SL.

Nie było łatwym zadaniem usunięcie istniejących braków, gdy kom. powiatowe, czasem nawet kom. wojewódzkie nie żyły dostatecznie sprawami nurtującymi wieś, a często niesłusznie uważały te sprawy za wyłączną domenę wydziałów rolnych KW lub instruktorów rolnych komitetów powiatowych.

Dziś komitety partyjne żyją coraz więcej tymi zagadnieniami, co stwarza o wiele lepsze warunki rozwoju organizacji partyjnej na wsi, w szczególności gdy do tego zadania zmobilizuje się dodatkowo część aktywu miejskiego.

Dlatego też niektóre zadania rozwoju wiejskiej org. partyjnej, które do niedawna wydawały się zadaniami długofalowymi, muszą w obecnych warunkach zostać zrealizowane już w najbliższym okresie.



J. Rogowski

## O wyborach do Rad Zakładowych w przemyśle węglowym

### W S T Ę P

Wybory do Rad Zakładowych w przemyśle węglowym zostały przeprowadzone w czwartym kwartale 1947 roku, w atmosferze ustawicznego wzrostu produkcji i wykonywanego z wybitną nadwyżką planu produkcyjnego, w warunkach rozwijającego się ruchu współzawodnictwa pracy wśród górników, w warunkach wzrostu stopy życiowej górnika. W czasie trwania tych wyborów stwierdzono pewien nieznaczny wzrost wydajności jednak nieproporcjonalny do wzrostu produkcji, a to zarówno z przyczyn **technicznych** związanych z pewnymi brakami w zaopatrzeniu materiałowym, jak również z powodu braków **organizacyjnych**. Nakłada to na całą administrację węglową, na organizacje partyjne i szerokie rzesze górnicze obowiązek walki o zwiększenie wydajności — co stanowić musi centralne zagadnienie 1948 roku.

Wybory w woj. śląsko - dąbrowskim zostały przeprowadzone w 80 kopalniach, zatrudniających ponad 187.000, w 48 fabrykach i zakładach ubocznych (fabryki sprzętu górniczego, koksownie, tartaki, cegielnie) o załodze ponad 15.000 pracowników oraz w 21 urzędach (aparatus Centralnego Zarządu, Zjedno-

Rodzaj zakładu pracy	P. P. R.				P. P. S.				i n n i			
	Ilość uzyskan. głosów	% od ogólnej ilości	Ilość uzyskan. mand.	%	Ilość uzyskan. głosów	%	Ilość uzyskan. mand.	%	Ilość uzyskan. głosów	%	Ilość uzyskan. mand.	%
80 kop.	1.988.743	55,3	1022	56,2	1545536	43,0	774	42,6	56006	1,7	20	1,2
48 fabr. i zakł. uboczn.	92.923	51,7	237	52,0	80861	45,0	212	46,4	5775	3,3	7	1,5
21 Zjednoczeń i urzęd.	64.787	41,8	83	39,9	81976	52,9	115	53,9	8014	5,3	13	5,2
149 Zakładów razem	2.146.453	54,8	1344	54,1	1701826	43,4	1101	44,3	70595	1,8	40	1,6

czeń Central Handlowych, Biur Projekcyjnych i innych urzędów górniczych) ze stanem załogi przekraczającym 11.000 ludzi. Na ogólną ilość ponad 200.000 zatrudnionych wzięło udział w głosowaniu ponad 176.000 robotników, co stanowi bardzo wysoką frekwencję, przekraczającą 86%.

Wyniki wyborów do Rad Zakładowych w górnictwie wykazały niezbitcie, że „przodujący w Polsce jednolity front” (Wiesław) zwiększył swój stan posiadania w porównaniu z poprzednimi wyborami z 82,9% wszystkich mandatów do 98,4% uzyskanych przez obie partie robotnicze.

Dobre wyniki osiągnęła nasza partia przede wszystkim w kopalniach (56,2% mandatów, 55,2% głosów) oraz w fabrykach i zakładach ubocznych (52% mandatów, 54,4% głosów).

Wynik 41,8% uzyskany przez naszą partię w Zjednoczeniach i urzędach, jest rezultatem nie dość energicznie przeprowadzonej walki z elementami reakcyjnymi w Zjednoczeniach i urzędach i nie dość konsekwentnego wysuwania na kierownicze stanowiska zdecydowanych demokratów zwłaszcza spośród robotników.

Z porównania wyników ostatnich wyborów z zeszłorocznymi wynika, iż partia nasza zwiększyła swój stan posiadania w mandatach z 36,5% do 54,1%, a więc o 50%.

Poważny wzrost wpływów naszej partii jest wynikiem tego, iż partia nasza okazała się przodującą zarówno w walce z reakcją, jak również w akcji odbudowy kopalń oraz wskazywała konsekwentnie drogę, po jakiej kroczy górnik ku poprawie bytu materialnego i kulturalnego. Nasi ludzie przodowali w akcji ocalania kopalń od zatopienia w chwili odzyskania niepodległości oraz w akcji całkowitego ich uruchomienia.

Nasi ludzie wnieśli najpoważniejszy wkład pracy i krwi na odcinku walki z reakcją, przyczyniając się tym samym do walnego zwycięstwa wyborczego, do całkowitego prawie wyeliminowania wpływów reakcji w przemyśle węglowym.

Nasi ludzie nieugięcie wskazywali rzeszy górniczej drogę prowadzącą ku poprawie bytu przez zwiększenie produkcji, przez popieranie współzawodnictwa. Wskazywali drogę trudną, ale jedynie prowadzącą do celu.

Nasi ludzie odparli demagogiczne chwytły WRN-owców, usiłujących przy pomocy nutki opozycyjnej odgrywać rolę „dobrych wujaszków”. Nasi ludzie obalili głoszone przez niektórych „działaczy” „teoryjki” o potrzebie „uspółdzielczania” kopalń. I choć tu i ówdzie obserwujemy niepełne jeszcze zrozumienie dla współzawodnictwa i choć wiele jeszcze jest w tej dziedzinie do zrobienia, to nie bez znaczenia jest fakt, że ilość przodowników pracy w przemyśle węglowym wzrasta nieustannie i że ilość członków naszej partii — przodowników, acz procentowo jeszcze nie zadawalająca, jest największa, wykazując równocześnie tendencję wzrastającą.

#### Wykaz przodowników pracy w przemyśle węglowym

(wykonujących normy ponad 180%) wg. przynależności partyjnej za XI. 1947 r.

Ilość ogólna	Przynależność partyjna				bezpartyjni
	PPR	PPS	SD	ZWM	
3020	501	238	2	2	2277



Do dalszego wzmocnienia współpracy między obu partiami robotniczymi a tym samym do wzmocnienia jednolitego frontu przyczyniło się ukonstytuowanie prezydów Rad Zakładowych:

Przewodniczący		Zastępca Przewod.		Sekr.		Przewodniczący			Zastępca Przewodniczącego				Sekretarz		
D	N	D	N	D	N	PPR	PPS	bezp.	PPR	PPS	bezp.	SD	PPR	PPS	bezp.
81	70	71	78	64	86	87	62	2	77	55	16	1	62	79	9

gdzie:

**D.** oznacza dawniejszy członek Rady.

**N.** oznacza nowy członek Rady.

Załączona tabliczka wykazuje, że w ukonstytuowanych prezydiumach (przewodniczący, z-ca przew. i sekretarz) skład został w ponad 50% odnowiony, co jest zjawiskiem pożytecznym. Co się tyczy składu politycznego prezydów Rad Zakładowych widać, że 97% to członkowie obu partii robotniczych, z których 51% należy do naszej partii, a 46% do bratniej partii. Większy odsetek przedstawicieli bratniej partii w prezydiumach rad aniżeli w całych radach wynika ze wskazówek, jakie daliśmy w terenie, ażeby:

- niegdzie nie majoryzować bratniej partii,
- tam, gdzie większość stanowią radcy PPR-owcy przewodniczącym z reguły był PPR-owiec, zaś sekretarzem członek bratniej partii, pozostałe zaś funkcje w prezydium były podzielone proporcjonalnie do uzyskanych mandatów,
- w przypadku równości mandatów z bratnią partią kierować się tym, która partia uzyskała więcej głosów.

#### Cele i zadania:

Partia nasza postawiła sobie następujące cele w kampanii wyborczej:

- Wzmocnienie jednolitego frontu klasy robotniczej.
- Wzmocnienie jednolitifrontowych, świadomych swojej roli organizacji związkowych.
- Podniesienie produkcji.
- Dobranie właściwych kandydatów na radców.
- Podniesienie aktywności i prestiżu organizacji partyjnej oraz wzmocnienie jej kontaktu z bezpartyjnymi.

#### 1. Wzmocnienie jednolitego frontu klasy robotniczej.

Głównym zadaniem politycznym, jakie Wojewódzki Komitet postawił przed całą organizacją partyjną, było dalsze zacieśnienie jednolitego frontu klasy robotniczej.

Trzeba stwierdzić, że wybory przyczyniły się do dalszego spopularyzowania jednolitego frontu klasy robotniczej. Ideę jednolitego frontu szerzyliśmy na wiecach poselskich, zebraniach przedwyborczych i międzypartyjnych oraz

w akcji popularyzowania własnych kandydatów do Rad Zakładowych, w agtacji przeprowadzanej w zakładach pracy i w mieszkaniach górniczych.

Pod względem zacieśnienia współpracy z towarzyszami PPS-owcami na czoło przed innymi komitetami wysunęły się organizacje partyjne w Chorzowie, Tarnowskich Górach i powiecie Bytom.

W akcji wyborczej, w akcji jednolitofrontowej wypieraliśmy krok za krokiem reakcyjne elementy WRN-owskie, tu i ówdzie żerujące na istniejących jeszcze niedostatkach i brakach.

W kilku instytucjach udało się nam łącznie z towarzyszami z PPS uzgodnić z SD zasadę wzajemnego głosowania na wytypowanych kandydatów.

Wspólnie występowaliśmy przeciwko elementom reakcyjnym, między innymi WRN, usiłującym wbić klin między obie partie robotnicze.

Z metod walki wróg dawał pierwszeństwo szeptanej propagandzie. Z pomocą szeptanej propagandy WRN-owcy, korzystając z arsenału kalumnii, zaczerpniętych z leksykonu WIN-owców, usiłowali wywołać wrażenie jakoby PPR-owcy zwalczali PPS-owców i PPS jako partię. Nie można pominąć milczeniem zaobserwowanej w kopalni „Nowa Helena” oraz kopalni „Zabrze—Wschód” WRN-owskiej agtacji, skierowanej przeciwko jednolitofrontowym PPS-owcom. WRN-owcy nawoływali w obu tych wypadkach do nieoddawania głosów na jednolitofrontowych kandydatów tej partii.

Z akcji wyborczej wróg wyszedł poważnie osłabiony, nie osiągnąwszy swych celów i zamierzeń.

## **2. Wzmocnienie jednolitofrontowych, świadomych swojej roli organizacji związkowych.**

Nasi towarzysze w C. Z. Z. G. oraz w oddziałach wykazali w czasie trwania wyborów ofiarność i sumiennosc w pracy oraz aktywność w przygotowaniu wyborów zarówno pod względem technicznym jak i organizacyjnym. Mimo jednak osobistych zalet i ofiarnej pracy poszczególnych działaczy związkowych w oddziałach i C. Z. Z. G. trzeba stwierdzić, że Związki Zawodowe wykazały szereg niedociągnięć w bardzo istotnych sprawach:

Nie potrafiły one w dostatecznym stopniu spopularyzować nowej ordynacji wyborczej do Rad Zakładowych, co w wielu wypadkach usiłowały wykorzystać elementy antyjednolitofrontowe przez rozdmuchiwanie sporów na temat tego czy innego szczegółu (niedostateczne objaśnienie wyborczych biuletynów informacyjnych, nieprzypilnowanie właściwego doboru lokali wyborczych i ich dekoracji).

W celu usunięcia powyższych braków uruchomiono w drugiej fazie wyborów z naszej inicjatywy na szczeblu C. Z. Z. G. 4-osobową komisję związkową, w skład której wchodziło po 2 przedstawicieli obu partii. Na oddziałach Z. Z. G. powołano analogiczne czwórki związkowe z członków obu partii robotniczych.

Należy stwierdzić, że rezultaty pracy związkowych czwórek porozumiewawczych okazały się pozytywne, między innymi przez to, że oddziaływały w kierunku wzmocnienia dyscypliny związkowej, likwidując w skuteczny sposób powstałe w terenie nieporozumienia.

W konkretnej sytuacji 1948 roku, w warunkach stabilizacji politycznej oraz ugruntowującej się coraz bardziej stabilizacji gospodarczej, przed nowowybra-



nymi Radami Zakładowymi — prócz statutowo przewidzianych uprawnień Rad Zakładowych — związanych między innymi z prawem współdecydowania przy przyjmowaniu i zwalnianiu robotników — stoją pilne zadania, jak:

- a) troska o usuwanie lokalnych bolączek robotników danego zakładu,
- b) działalność kulturalno - oświatowa,
- c) mobilizowanie załogi dookoła wypełnienia planów gospodarczych danego zakładu, planu produkcyjnego, wydajności, planu finansowego.

Pierwszym krokiem do tego ma być zapoznanie całej załogi z planem produkcyjnym zakładu, przypilnowanie, aby odpowiednie tablice i wykresy dla całej fabryki, oddziału i miejsca roboczego (tam gdzie to możliwe), pobudzały robotnika do wyścigu pracy.

Dalsze zadania to: walka przeciwko marnotrawstwu, szkodnictwu itp.

Nowowwybrane Rady Zakładowe podobnie jak i całe organizacje związkowe winny stać się kuźnią jednolitego frontu klasy robotniczej, szkołą działania dla jednolitofrontowych działaczy obu partii.

### 3. Podniesienie produkcji

W walce o niedopuszczenie do obniżenia wskaźników produkcyjnych, o podniesienie tych wskaźników w okresie kampanii wyborczej, partia osiągnęła poważne rezultaty:

- a) plan wydobywania węgla, który w III kwartale wykonano w 102,6%, w miesiącach wyborczych październiku i listopadzie wykonano przeciętnie w 105,5%, zaś w drugiej dekadzie grudnia osiągnięto 110,8%,
- b) ilość przodowników pracy w przemyśle węglowym, którzy wykonali normę w 180 i więcej procentach wzrastała w następujący sposób:

Ilość przodowników, którzy przekroczyli 180% normy:

Miesiąc	Ilość
maj	515
czerwiec	654
lipiec	980
sierpień	1.216
wrzesień	1.646
<u>październik</u>	2.192
<u>listopad</u>	3.020
<u>grudzień</u>	3.490

Powyższe zjawiska nie są przypadkowe. Pozostają one w ścisłym związku z kampanią wyborczą, podczas której wzrosła aktywność polityczna rzeszy górniczej.

### 4. Dobranie właściwych kandydatów na radców.

Przy doborze kandydatów na radców zwracano uwagę na to, aby w miarę możliwości odmłodzić skład Rad Zakładowych oraz nie wysuwano tych radców,

którzy nie wywiązali się ze swych obowiązków, nie wykazali należytej aktywności w pracy itp.

Wprowadzenie do Rad Zakładowych 50% nowych radców należy uważać za wynik zadowalający.

Zwiększyła się również ilość kobiet w Radach Zakładowych. Poniższa tabliczka ilustruje oblicze partyjne radczyń zakładowych:

PPR	PPS	SD	bezp.	Razem
62	34	1	15	112

W dotychczasowych Radach Zakładowych zasiadało tylko kilka kobiet, obecnie zaś ilość kobiet dochodzi do 5%.

Pozytywnym zjawiskiem również jest i to, że ilość radców młodzieżowych znacznie wzrosła.

##### 5. Podniesienie aktywności i prestiżu organizacji partyjnej oraz wzmocnienie jej kontaktu z bezpartyjnymi.

Dla przenoszenia w teren dyrektyw i zaleceń centralnych władz partyjnych, likwidacji międzypartyjnych zadrażnień w terenie (w pierwszej fazie wyborów), odparowania prób WRN-owskich mających na celu wnoszenie fermentu w klasę robotniczą, dla przełamywania objawów sekciarskich, mogących wyłonić się tu i ówdzie w własnych szeregach, dla przypilnowania, aby atmosfera międzypartyjna w okresie wyborów nie uległa pogorszeniu na skutek mogącej się gdzieś wyłonić wygórowanej ambicji partyjników, wreszcie dla dopilnowania, aby popularyzowanie kandydatów nie zamieniało się w walkę międzypartyjną — wyłoniono przy WK 5-osobowe kierownictwo partyjne, które przy pomocy instruktorów utrzymywało kontakt z Komitetami Miejskimi i Powiatowymi.

Tam, gdzie to było konieczne, kierownictwo wysyłało do Komitetów instruktora na okres wyborczy. Analogiczne kierownictwa akcji wyborczej powstawały przy Kom. Pow. i Miejskich, które przez swych instruktorów utrzymywały kontakt z terenem.

Zarówno wojewódzkie kierownictwo jak i powiatowe i miejskie stanęło na ogół na wysokości zadania, odparowało bowiem próby elementów WRN-owskich zakłócenia atmosfery oraz zaktywizowało w znacznym stopniu organizacje partyjne.

O wzroście prestiżu naszej partii w okresie wyborów świadczy nie tylko ilość radnych PPR-owców w Radach, lecz również fakt, że spośród 80 kopalń w 9 uzyskaliśmy połowę wszystkich głosów i mandatów, a w 54 kopalniach większość, z nich w 24 powyżej  $\frac{2}{3}$  wszystkich głosów i mandatów. Wpływy naszej partii w kopalniach ilustruje następująca tabliczka:



% uzyskanych głosów przez naszą partię	ilość kopalń
niżej 40%	4
40 — 49%	13
50%	9
51 — 59%	30
60 — 69%	13
70 — 75%	5
powyżej 75%	6

O wzroście prestiżu naszej partii świadczy fakt, że niektóre powiaty jak: Pszczyna, Bytom, Rybnik, Tarnowskie Góry, gdzie partia nasza rok temu była jeszcze stosunkowo słaba — obecnie dały naszej partii większość wyborców.

Aktywności naszej partii dowodzi również fakt, że każdy partyjniak poprowadził do wyborów 2 **bezpartyjnych**, wynika to z obliczenia, iż poprowadziliśmy do wyborów ponad 100.000 wyborców.

Akcja ta w znakomitej większości wypadków, poza pierwszymi tygodniami, była zorganizowana w sposób planowy i pozwoliła dotrzeć do większości bezpartyjnych. W wielu wypadkach w wymienionej akcji brały udział kobiety, przede wszystkim pracujące, w niektórych wypadkach żony górników oraz młodzież.

Kampania wyborcza podniosła całą naszą organizację partyjną na wyższy poziom uświadomienia politycznego i ideologicznego.

## RECENZJE I KRYTYKA

### Piętnaście polskich wydań »Manifestu Komunistycznego«

Jubileuszowe wydanie „Manifestu Komunistycznego“, wydane przez „Książkę“,\*) zawiera m. in. zdjęcia kart tytułowych poszczególnych wydań polskiego przekładu „Manifestu“. Było ich w ogóle piętnaście. A karty tych wydań — to poniekąd dzieje polskiego ruchu robotniczego, ujęte w jakimś błyskawicznym skrócie.

Brak karty tytułowej wydania pierwszego. Nie odszukano go dotąd. Wiemy jednak, że istniało. Wiemy z dobrego źródła: od samych autorów „Manifestu“. We wstępie do wydania niemieckiego 1872 r. piszą oni, że „Manifest“ wyszedł po polsku w Londynie, **wkrótce po pierwszym wydaniu niemieckim**. To znaczy — wiosną 1848 r. Dodajmy nawiasem: **przed przekładem angielskim, który ukazał się dopiero w r. 1850.**

Kim byli ci pierwsi polscy tłumacze i wydawcy „Manifestu“?

Dwa są zasadnicze ośrodki, z których mógł wyjść ten przekład. Pierwszy — to żołnierze „Gromady Grudziąż“, pierwsi chłopscy socjaliści polscy z okresu przed 1848 r. Niektóre ich wypowiedzi cytuje tow. Hoffman w swej przedmowie do jubileuszowego wydania „Manifestu“. Żołnierze „Gromady Grudziąż“ znajdowali się w Anglii, w Portsmouth, ich przywódcy często bywali w Londynie. Utrzymywali oni stosunki z lewicą czartystów angielskich, której poszczególni działacze wchodzili w skład „Związku Komunistów“. Od nich mogli być otrzymane tekst „Manifestu“.

Istnieje i linia druga, kto wie, czy nie bardziej prawdopodobna. „Gromada Grudziąż“ — to był socjalizm chłopski, socjalizm mistyczny, religijny, o bardzo silnych elementach utopizmu. W kraju istniał już — istniał przynajmniej do 1846 r. — drugi ośrodek, idący ku socjalizmowi drogą inną, bliższą o wiele do drogi Karola Marksa. Wiąże się on z pазwiskiem Edwarda Dembowskiego, przedwcześnie poległego w 1846 r. w Krakowie przywódcy skrajnej lewicy ówczesnego ruchu niepodległościowego w kraju.

Dembowski jest heglistą — lewym heglistą, entuzjastą heglowskiej dialektyki. Nie wyzwolił się jeszcze z pęt idealizmu, ale sam mówi o sobie: „my, **lewa strona lewej strony** uczelni“ (heglowskiej). Dembowski zna już pierwsze młodzieńcze broszurki Engelsa przeciwko Schellingowi. „Rok“ poznański, redagowany przez przyjaciela Dembowskiego Jędrzeja Moraczewskiego, zawiera w ostatnim swym numerze (wydanym tuż przed powstaniem 1846 r.) obszernie streszczenie książki Engelsa o położeniu klasy robotniczej w Anglii.

\*) „Manifest Komunistyczny“ — Wyd. „Książka“, 1948 r.



Są tu i powiązania personalno - organizacyjne. Drogi, którymi idzie z zagranicy literatura rewolucyjna do grupy Dembowskiego prowadzą przez „kółko socjalistów niemieckich we Wrocławiu“. To kółko — to zapewne krąg Wilhelma Wolffa, przyjaciela Marksa — „wiernego, dzielnego, szlachetnego przodownika proletariatu“, któremu Marks poświęcił pierwszy tom „Kapitału“. Wolff był gdzieś w tym okresie w Poznaniu — pracował czas jakiś jako bibliotekarz w Bibliotece Raczyńskich. Droga szła przez Wrocław do Brukseli. W Brukseli był wtedy Lelewel, „dostojny starzec“ niepodległościowej demokracji polskiej. Ale był także i Karol Marks. Karol Marks przemawiał na zebraniach, na których przyzywał Lelewel. Czy tędy wiedzie droga do autorów pierwszego polskiego przekładu „Manifestu“?

Jedno nazwisko łączy jakby oba te ośrodki. W powstaniu poznańskim walczy — walczy dzielnie — pułkownik Ludwik Oborski, uczestnik powstania listopadowego i ruchu demokratycznego na emigracji. Spotkamy go po powstaniu znów w Londynie jako jednego z kierowników drugiego „Ludu Polskiego“, organizacji socjalistyczno - demokratycznej, działającej w szóstym dziesiątku lat ub. wieku. Znajdziemy go — już starca — i pod sztandarami pierwszej Międzynarodówki.

Drugie wydanie polskie „Manifestu Komunistycznego“ — to już nowa, inna epoka. Tamto pierwsze prowadzić miało ku naukowemu socjalizmowi najlepszych przedstawicieli walki narodowo - wyzwolenczej, tych, którzy zgodnie ze słowami „Manifestu“, „rewolucję agrarną uważali za niezbędny warunek wyzwolenia narodowego“. Teraz mamy rok 1883. Prawie dwadzieścia lat dzieli kraj od powstania styczniowego. Szlachta „urządza się“ w nowych warunkach kapitalistycznej gospodarki. Burżuazja — odżegnuje się od wszelkiej walki wyzwolenczej. **Nowe siły** stają do boju o wolność — o wolność z inną nową treścią społeczną. Nowe trudności stają na ich drodze, nowe problemy wymagają rozwiązania.

Nie z czartoryszczyzną, nie z „półśrodkowością“ szlacheckich demokratów — głównym wrogiem „Gromady Grudziąz“ i Edwarda Dembowskiego walczą wydawcy drugiego przekładu „Manifestu“. Pierwszy „Wielki“, „Proletariat“ szuka drogi naukowego socjalizmu, przewycięża fałszywe teorie anarchizmu i półanarchizmu. Ilu towarzyszom walki Ludwika Waryńskiego i Stanisława Kunickiego pomogło to drugie wydanie „Manifestu“ znaleźć szeroki szlak rewolucyjnej, klasowej, proletariackiej walki?

Drugie wydanie „Manifestu“ — to już **ruch robotniczy, świadomy własnej klasowej odrębności i własnych dziejowych zadań.**

Wydanie trzecie. Rok 1892. Dwa nowe wstępy mamy w tym wydaniu. Wstęp pierwszy pisany dziesięć lat wcześniej — do nowego niemieckiego wydania. Uważnie analizują Marks i Engels rozwój ruchu robotniczego w Europie. I dochodzą do konkluzji: „W okresie rewolucji 1848 — 1849 r. ... cara obwołano głową reakcji europejskiej. Dziś... Rosja jest czołowym oddziałem akcji rewolucyjnej w Europie“. Wstęp drugi, pisany już przez Engelsa samego, specjalnie dla nas, Polaków, specjalnie dla tego wydania: poświęcony sprawie walki o niepodległość Polski. Engels wita z radością wzrost przemysłu, wzrost ruchu robotniczego, wzrost klasy robotniczej, wzrost socjalizmu w Polsce. A potem stwierdza: w tych nowych warunkach, kiedy szlachta nie potra-

fiła ani utrzymać, ani odzyskać niepodległości kraju, walka o tę niepodległość pozostaje aktualna. Pozostaje aktualna, jako wielkie historyczne zadanie proletariatu polskiego. Albowiem — mówi Engels — „szczerą współpracą międzynarodową ludów europejskich możliwa jest jedynie wówczas, kiedy każdy z tych narodów jest u siebie w domu zupełnie niezależny“. Niepodległość Polski jest całkowicie bezpieczna w rękę polskiego proletariatu.

Czy jest sprzeczność między tymi dwiema przedmowami? Między tą, która w Rosji widzi czołowy oddział akcji rewolucyjnej w Europie a tą, która stwierdza, że niepodległość Polski jest potrzebna robotnikom całej pozostałej Europy tak samo, jak i robotnikom polskim. **Nie ma, nie było i nie mogło być sprzeczności między tymi dwiema przedmowami.** Stanowią one dwa różne odcinki jednego i tego samego planu strategicznego — planu Marksa i Engelsa, przejętego później przez Lenina. Marks i Engels dojrzeni swym bystrym wzrokiem, że w Rosji, gdzie pozostały nierozwiązane wszystkie sprzeczności, związane z szybkim rozwojem kapitalizmu w kraju o olbrzymiej ilości przeżytków feudalnych, dojrzewa wybuch rewolucyjny, który może stać się punktem wyjścia ogólnoeuropejskiej robotniczej rewolucji. O tym, że rewolucja rosyjska może stać się sygnałem rewolucji proletariackiej na zachodzie — czytamy w tejże przedmowie do wydania niemieckiego 1882 r. Ale właśnie w rachunku sił rewolucyjnych walczących z caratem — walka Polski, walka polskiego proletariatu, podnoszącego sztandar walki o narodowe wyzwolenie i **przez to właśnie** skupiającego dokoła siebie, dokoła swej marksistowskiej, rewolucyjno - proletariackiej partii milionowe masy warstw pośrednich, milionowe masy całego ludu polskiego, była jednym z najważniejszych czynników. Walka o wyzwolenie narodowe i rewolucyjna świadomość klasowa, **zawierająca w sobie w sposób konieczny solidarność z rewolucją rosyjską** — to nie dwie przeciwstawne polityki, to dwie strony jednej polityki mającej wysunąć klasowo świadomy, rewolucyjny proletariat na czoło narodu polskiego i zmobilizować maksimum sił do walki ze wspólnym wrogiem polskiego i rosyjskiego ludu: caratem. Niezbędną przesłanką tej polityki jest, rzecz jasna, uznanie przez proletariat rosyjski, przez jego klasową, rewolucyjną partię, prawa narodu polskiego do stanowienia o sobie, do niepodległości, aktywna walka świadomych robotników rosyjskich o to prawo polskiego narodu.

Rozumiała tę marksowską strategię Lenin i walczył o prawo narodu polskiego do stanowienia o sobie. Nie rozumiała tego SDKP i L, jedyna, szczerze rewolucyjna i marksistowska partia proletariatu polskiego owej doby. Przeciwstawiając się fali szowinizmu i nejonalizmu, wdzierającej się do ruchu robotniczego, SDKP i L nie dostrzegła olbrzymich możliwości, jakie właśnie dla rewolucyjnej, socjalistycznej walki proletariatu polskiego, właśnie dla włączenia najszerszych polskich mas ludowych we wspólną z robotnikami rosyjskimi walkę przeciw caratowi, otwierała walka narodowo-wyzwolenicza.

Walcząc na czele proletariatu polskiego ramię przy ramieniu z rosyjską klasą robotniczą o obalenie caratu, wysoko niosła sztandar proletariackiego internacjonalizmu.

Ale jej luksemburgizm, „krakowski horyzont SDKP i L“ (jak nazywał Lenin) nie pozwolił jej odegrać właściwej roli partii proletariatu w kraju uci.



skanym narodowo. Ten stan rzeczy hamował rzecz jasną walkę z piśsudczyzną, która opanowała nawet sporą część klasy robotniczej.

I trzeba było dopiero wielkiej burzy rewolucyjnej 1905 r., by większość ówczesnej PPS, większość, olbrzymia większość pepesowców - robotników, podniosła bunt przeciwko kierownictwu partii. Zostało z tej burzy dziejowej jeszcze jedno wydanie „Manifestu” — pierwsze legalne wydanie warszawskie, nakładem „Biblioteki Naukowej“, znajdującej się pod wpływami SDKPiL. Nowy przekład, pióra jednego z przywódców SDKPiL. Powiew rewolucyjny czuje się i w stylu kartki tytułowej. „Burżuazja, proletariat i komunizm (Manifest Komunistyczny)” — tak brzmi tytuł przekładu. Ilu robotnikom ten właśnie przekład wskazał słuszną drogę walki o sprawę robotniczą. Ilu z tych, którzy właśnie z tego przekładu po raz pierwszy zapoznali się z naukowym socjalizmem, pozostało na zawsze wiernymi czerwonym sztandarom i walczy dzisiaj w naszych peperowskich szeregach?

Mimo zwycięstwa reakcji w carskiej Rosji — „Manifest” wychodzi w Warszawie jeszcze jeden raz w 1907 r. W Galicji austriaccy biurokraci próbują zahamować jego wydanie. Zawsze usłudni c. k. prokuratorzy dopatrują się w „Manifestie” (nie bez słuszności zresztą — dodajmy od siebie) nawoływania do obalenia władzy Najjaśniejszego Pana. Ale na austriackich biurokratów jest sposób — paragraf. Interpelacje poselskie nie mogą być konfiskowane. „Manifest” w Galicji ukazuje się dwukrotnie w formie przedruku interpelacji poselskiej.

Burza pierwszej wojny światowej rozsądzi wąskie ramy tego rozwoju. I znów wraz z tą burzą przyjdzie nowe wydanie „Manifestu”: w Rosji, w Piotrogradzie, w r. 1917, kiedy partia bolszewików prowadzi masy ludowe do „ostatniego boju” o socjalizm, kiedy Lenin przyjmuje dla określenia swej partii starą marksowską nazwę komunistów — wydaje je polski Klub Robotniczy. Z tym tomikiem w rękę będą szli do walki o władzę radziecką polscy robotnicy, zagnani przez wypadki wojenne na rozległe przestrzenie Rosji i dawni więźniowie polityczni caratu, stający wespół z rosyjskimi towarzyszami do realizacji ideałów, za które walczyli. Z tym tomikiem będą wracali do kraju, aby stawać na nowo w szeregach walczącego proletariatu polskiego.

1918 — 1939. Dwadzieścia lat trwa Druga Rzeczpospolita, zrodzona z wielkiej fali rewolucji społecznych i rewolucji narodowych, a opanowana już przy swym utworzeniu przez antynarodowe i antyspołeczne siły wielkiego kapitału i wielkiego obszarnictwa. Na przestrzeni całego tego czasu nie pojawia się na terenie kraju ani jedno wydanie „Manifestu”. Nie pojawia się — nie dlatego, by polski ruch robotniczy nie odczuwał potrzeby takiego wydania. Lata Drugiej Rzeczypospolitej — to przecież lata wielkich bojów klasowych. To przecież lata narastania w masach robotniczych Polski świadomości klasowej, narastania ruchu rewolucyjnego, ruchu komunistycznego w Polsce. Kraków 1923 r., strajki górnicze w Dąbrowie i strajki włóknianrzy w Łodzi, pochody bezrobotnych słynne na cały świat „polskie strajki” — strajki okupacyjne, połączone z obsadzaniem fabryk przez robotników, wypadki krakowskie i lwowskie 1936 r. — oto kilka tylko przykładów walk, w których wyrosło i zahartowało się nasze dzisiejsze pokolenie polskiego ruchu robotnicze-

go. „Manifest Komunistyczny“ — krótkie, jasne, zwarte przedstawienie zasadniczych wytycznych ideowych walki robotniczej, był niezbędny dla ruchu, który zdobywał się na takie czyny. Ale musieliśmy żyć starymi wydaniem, albo wydaniem, przemycanym z Związku Radzieckiego — trzy dalsze wydania polskie „Manifestu“ wyszły tam w ciągu dwudziestu lat okresu międzywojennego. W Polsce nie pozwalała na wydanie „Manifestu“ reakcyjna, wielkokapitalistyczna cenzura.

Carat rosyjski i habsburska monarchia nie odważyły się już w ostatnim dziesięcioleciu swego istnienia zakazywać „Manifestu Komunistycznego“, dzieła o znaczeniu ogólnie światowym, dzieła, które znał każdy wykształcony człowiek. Władze policyjne Drugiej Rzeczypospolitej konfiskowały „Manifest“ jako niebezpieczny przejaw „wiatru od wschodu“. Więcej — prokurator stanisławowski, gdzieś w okresie rządów ChjenoPiasta, polecił wytoczyć proces o zdradę stanu... autorom „Manifestu“, niejakiemu Karolowi Marksowi i Fryderykowi Engelsowi. Zdziwił się bardzo, kiedy rozpisane za nimi listy gończe nie przyniosły w rezultacie aresztowania tych dwóch niebezpiecznych przestępców... Później, za sanacji, prokuratorzy byli nieco lepiej poinformowani. Widzieli w „Manifestie“ szczególnie niebezpieczny oręż „wywrotowców“. I tępił „Manifest“ z zaciekłością tym większą, że równocześnie zagłębiał się w studium „Mein Kampf“, sprzedawanego legalnie i bez żadnych trudności we wszystkich księgarniach kraju...

W ostatnich trzech latach — latach odrodzenia państwa polskiego — „Manifest Komunistyczny“ przestał być „bibułą wywrotową“. Dokument ideologii nowoczesnej klasy robotniczej, klasy, odgrywającej czołową rolę w Polsce Ludowej, jest jedną z podstaw, na których opiera się wychowanie polityczne najszerszych mas narodu polskiego. I dlatego nie jest przypadkiem, że wydanie jubileuszowe „Książki“, które skłoniło nas do nakreślenia tych uwag, jest trzecim z kolei wydaniem „Manifestu“ w odrodzonej Polsce. **R. W.**



# Problem niemiecki w krzywym zwierciadle

Janusz Pajewski, Włodzimierz Głowacki: „Analogie rewizjonizmu niemieckiego“. Wyd. Zachodnie, Poznań 1947 r.

Nie ma chyba potrzeby wskazywać na miejsce, jakie w całokształcie zagadnień powojennych zajmuje problem niemiecki. Nie ma także potrzeby zwracać uwagi na znaczenie, jakie rozwiązywanie tego problemu posiada dla Polski. Stąd wynika jasno zarówno konieczność szerokiego i wszechstronnego naświetlania problemu niemieckiego w naszej literaturze politycznej, jak i szczególnie duża odpowiedzialność, spadająca na publicystów i historyków tym problemem się zajmujących. Czytelnik oczekuje od naszej literatury politycznej głębokiej i obiektywnej analizy kwestii niemieckiej, analizy, na podstawie której można by wyciągnąć prawidłowe wnioski odnośnie naszego stanowiska wobec Niemiec i problemu niemieckiego.

Sumując nasz trzyletni dorobek publicystyczny w kwestii niemieckiej, wypada stwierdzić, że obok wielu niewątpliwie wartościowych pozycji, na szpaltach niektórych czasopism i półkach księgarskich ukazują się również prace o wydzwiku wybitnie negatywnym, prace zacierające istotę zagadnienia i rzeczywiście źródła niebezpieczeństwa odrodzenia imperiaлизму niemieckiego. Szkodliwość tego rodzaju publikacji jest tym większa, że są one zazwyczaj przyprawiane ostrym sosem „antyniemieckim“, co łatwo dezorientuje mniej doświadczonego czytelnika. Klasycznym przykładem tego właśnie rodzaju publicystyki jest wydana niedawno książka Janusza Pajewskiego i Włodzimierza Głowackiego pt. „Analogie rewizjonizmu niemieckiego“.

Celem pracy Pajewskiego i Głowackiego jest przedstawienie problemu niemieckiego w przekroju historycznym (od r. 1918) i wyciągnięcie na tej podstawie wniosków aktual-

nych. Opisując żywotność niemieckich tendencji rewizjonistycznych po I wojnie światowej i systematyczność, z jaką politycy niemieccy dążyli do realizacji swoich zamierzeń — obaj autorzy (Pajewski od strony politycznej, Głowacki — od gospodarczej) starają się dać obraz całkowicie jednobarwny. Rewizjonizm niemiecki nie posiada w ich ujęciu żadnych korzeni klasowych, jest wyrazem jakichś bliżej nieokreślonych, irracjonalnych, wiecznych pierwiastków.

Naczelną ideą historycznej części omawianej książki jest teza, że hitleryzm był jedynie kontynuacją i rozwinięciem agresywnych tendencji kulturowanych w jednakowej mierze przez cesarstwo, jak i przez demokrację niemiecką. Tezę tę Pajewski usiłuje udowodnić pobieżnym przeglądem polityki niemieckiej w okresie przedhitlerowskim. Przegląd ten kończy się twierdzeniem, że „u kolebki hitleryzmu i hitlerowskich agresji stał rewizjonizm republiki weimarskiej“ (str. 77).

Trudno oczywiście zaprzeczyć słuszności poglądu, że rewizjonizm republiki weimarskiej stał u kolebki hitleryzmu i hitlerowskich agresji. Ale jeszcze trudniej byłoby próbować utożsamić republikę weimarską z demokracją niemiecką, do czego właściwie sprowadza się cały „dowód“ Pajewskiego. Autor z premedytacją usiłuje zatrzeć oczywisty fakt, że republika weimarska — republika, z której odszedł cesarz, ale pozostali generałowie — w niczym nie podważała społeczno-gospodarczych podstaw imperializmu niemieckiego, że pozostawiła u władzy kapitał monopolistyczny, junkierstwo i reakcyjną karmaryllę wojskową. System weimarski był nie zwycięstwem, lecz klęską demokracji i dlatego właśnie stał się podglebiem, z którego wyrósł hitleryzm.

Próżno szukalibyśmy w książce Pajewskiego i Głowackiego choćby wzmianki o roli, jaką w okresie wei-

marskim odgrywali niemieccy „królowie“ przemysłu i banków — Stinnesowie, Thyssenowie, Schröderowie i in. Żadna, najbardziej nawet wątpliwa nie łączy w książce polityki Stresemanna i Brüninga z interesami i dążeniami junkrów pruskich i niemieckiego kapitału monopolistycznego. Autorzy „Analogii rewizjonizmu niemieckiego“ nie wspominają nawet o wszystkich tych zasadniczych sprawach.

W podobny sposób usiłuje Pajewski udowodnić generalną tezę, że „partie lewicowe niemieckie nie walczyły przeciw hitleryzmowi“. Dowód opiera się na analizie działalności i cytowaniu tekstów przemówień... przywódców socjaldemokracji. I znowu ani słowa na temat istoty „lewicowości“ Eberta, Scheidemanna, Noskego czy Welsa — czynnych i konsekwentnych sojuszników reakcji.

O komunistach Pajewski wspomina bodaj raz jeden: „Wybrany 5 marca 1933 Reichstag, w którym zasiadało m. in. 119 socjaldemokratów i 81 komunistów, uchwalił 24 marca dyktatorskie pełnomocnictwa dla Hitlera, oddając mu pełnię władzy w Rzeszy, 441 głosami przeciwko 94“. Trudno przypuścić, aby Pajewski nie wiedział, że żaden poseł komunistyczny nie został wówczas dopuszczony do udziału w posiedzeniu, że ogromna większość posłów komunistycznych „zasiadła“ już w obozach koncentracyjnych, że wobec partii komunistycznej rozpętany został straszliwy terror, do którego hasłem było prowokacyjne podpalenie gmachu Reichstagu 27 lutego 1933 r. Mamy tu do czynienia z oczywistym i prawdopodobnie świadomym fałszerstwem.

W kapitalny sposób ujmują autorzy rolę, jaką w odrodzeniu imperializmu niemieckiego odegrały koła reakcji międzynarodowej — amerykańskiej, angielskiej i francuskiej. Nie mogą oczywiście w ogóle pominąć zewnętrznych sił motorycznych agresji niemieckiej, Pajewski i Głowacki starają się, w miarę możliwości, unikać konkretyzacji przy wymienianiu winowajców. Najczęściej mowa jest o jakiejś bliżej nieokreślonej „zagranicy“. „Jest rzeczą ciekawą, że podobnie jak partie lewicowe niemieckie nie

walczyły przeciw hitleryzmowi, tak i nie przeciwstawiała mu się zagranica, chociaż doskonale było wiadomo, że rządy hitlerowskie prowadzić muszą do wojny“ (str. 77). Jak można wnioskować z książki, najważniejszym czynnikiem, który spowodował takie stanowisko „zagranicy“ była... łatwo wierność mężów stanu. „Tym więcej zdumiewać się wciąż wypada nad niezmierną łatwo wiernością Europy i tą niepojętą beztrością, z jaką spełniała wszelkie żądania Niemiec i prowadziła je do rewanzu“ (str. 49). „Bezbrzeżne zaufanie“, „beztroska naiwność“ — w ten sposób określa się w książce imperialistyczną politykę protegowania rewizjonizmu niemieckiego. I podobnie, jak w rozdziałach, poświęconych republice weimarskiej, pominięto starannie Rehbego, Stinnesów, Thyssenów i Schröderów, tak tu ze świecą nie znajdziemy ani Morganów, Mellonów, Dupontów, Deterdingów etc., ani najmniejszej choćby próby ustalenia związków pomiędzy kolejnymi etapami zmartwychwstania potencjału wojenno-gospodarczego Rzeszy a rozwojem współpracy karteli międzynarodowych. Całokształt wywodów autorów w tej części prowadzi do zatarcia tej oczywistej już dziś prawdy, że odbudowa agresywnych Niemiec była zamierzonym skutkiem polityki mocarstw imperialistycznych.

Na takich przesłankach „historycznych“ budują autorzy swoje aktualne koncepcje. W aktualnej części gospodarczej (Głowacki) znajdujemy króciutki, ogólnikowe rozważania na temat ewentualnych możliwości odbudowy potencjału wojenno-gospodarczego Rzeszy (przy czym autor ocenia sytuację raczej optymistycznie). O uchwałach poczdamskich i praktyce ich realizacji, o tendencjach mocarstw imperialistycznych, o różnicach w sytuacji w poszczególnych strefach itp. nie ma ani jednego słowa! Czytelnik odnosi wrażenie, że wszystko odbywa się gdzieś na Marsie, a nie w centrum Europy, w punkcie, w którym krzyżują się dziś dwie zasadniczo różne koncepcje powojennej struktury świata.

Pajewski w części politycznej jest już bardziej konkretny i dlatego



myśl przewodnia książki uwypukla się tu szczególnie wyraźnie. Autor wyraźnie zmierza do postawienia znaku równości pomiędzy linią polityczną wszystkich stronnictw niemieckich i to we wszystkich strefach okupacyjnych. Ani słowa o stanowisku SED w sprawie wschodnich granic Rzeszy, ani słowa o walce, jaką prowadzi SED z propagandą odwetową, o stosunku do reform społecznych jako o podstawowym warunku demokracji Niemiec, o stosunku do zagadnienia demilitaryzacji itp. Wprost przeciwnie — znaczna część odnośnych rozdziałów poświęcona jest udowodnieniu, że stanowisko Piecka i Grotewohla niczym się nie różni od stanowiska Schumacnera i Adenauera. „Jest pewnikiem niezbytym — pisze Pajewski — że obecni przywódcy polityczni nie wychowują narodu niemieckiego w duchu pokojowym i demokratycznym, nie wskazują mu drogi wyparcia się błędów i zbrodni przeszłości, lecz w demagogiczny sposób schlebiają jego szowinistycznym i zaborczym instynktom“ (str. 82). Tego rodzaju ocena jest nie tylko fałszywa, lecz równocześnie wyraźnie szkodliwa. Przez stawianie znaku równości pomiędzy elementami jakościowo różnymi zaciera się bowiem rzeczywiste źródła akcji rewizjonistycznej, prowadzonej przez określone reakcyjne ośrodki polityczne, rozwijające swą działalność pod egidą zachodnich władz okupacyjnych.

Charakterystyczne jednak, że „hyper - antyniemieckość“, którą przejawia Pajewski w odniesieniu do ugrupowań demokratycznych, znika jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, w chwili gdy przechodzi on do pobieżnej zresztą oceny polityki wielkich mocarstw w stosunku do Niemiec. Autor nie widzi w gruncie rzeczy żadnej różnicy pomiędzy polityką amerykańską a polityką radziecką w Niemczech. Zupełnie nieoczekiwanie dostrzega natomiast zasadniczą różnicę pomiędzy ustosunkowaniem się do Niemiec wielkich mocarstw (zarówno USA, jak i ZSRR!) z jednej strony i ...państw mniejszych, z drugiej. Pajewski pisze: „Rzecz jasna, że stosunek wielkich

mocarstw, czy to będą Stany Zjednoczone czy Związek Radziecki, do Niemiec i niebezpieczeństwa niemieckiego, musi być inny niż stosunek państw mniejszych, sąsiadujących z Niemcami, jak Polska, i w przeszłości jak i w przyszłości narażonych na agresję w pierwszym rzędzie“ (str. 123).

Oto, gdzie przebiega według Pajewskiego linia podziału! Nie pomiędzy imperialistycznymi protektorami Niemiec z jednej strony, a państwami demokratycznymi ze Związkiem Radzieckim na czele z drugiej, lecz pomiędzy wielkimi mocarstwami, wziętymi jako całość a państwami mniejszymi. Interesom państw mniejszych zagraża według Pajewskiego zarówno amerykańska jak i radziecka polityka w stosunku do Niemiec.

Ta horrendalna wprost teza zasadnicza prowadzi autorów do niemiłej horrendalnych konsekwencji praktycznych. W książce o analogiach rewizjonizmu niemieckiego ani jednym słowem nie wspomina się o stosunku USA z jednej strony i ZSRR z drugiej do kwestii naszych granic zachodnich, o zasadniczo odmiennej postawie każdego z mocarstw wobec całości kształtu problemu niemieckiego, o sabotażu uchwał poczdamskich w zachodnich strefach okupacyjnych i ich realizacji w strefie radzieckiej itp. Ażeby zaś nie było żadnej wątpliwości, w jakim okresie napisane zostały cytowane wyżej słowa, Pajewski u. mieszczą na str. 125 datę: „Poznań, dnia 10 marca 1947 — w dniu otwarcia konferencji pokojowej w Moskwie“. Autorzy „nie zdołali“ więc zauważyć wszystkich tych zagadnień w ciągu 8 miesięcy od oślawionego przemówienia Byrnesa w Stuttgarcie, nie mówiąc już o fultońskiej mowie Churchilla!

Jak widzimy, autorzy przeprowadzają swój punkt widzenia aż nadto konsekwentnie.

W zagadnieniu stosunku do Niemiec nie przeprowadzają linii podziału między tymi państwami które jako główne zadanie stawiają demokrację Niemiec i likwidację jej potencjału wojennego, a tymi państwami, które protegują czynniki hitlerowskie, podsycają nastroje odwe-

towe Niemców i w planach swych traktują Niemcy jako przemysłową i strategiczną bazę wypadową przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej. Wewnątrz zaś Niemiec — nie chcą widzieć tej zasadniczej różnicy między siłami, które aczkolwiek jeszcze stosunkowo wolno, z pewnymi oporami, ale coraz konsekwentniej stają na platformie pokojowej i demokratycznej, a tymi wszystkimi, którzy pragnęliby kontynuować hitlerowską politykę antysowiecką i antypolską.

Nie ulega chyba wątpliwości, że w obecnej sytuacji międzynarodowej, która wymaga wzmoczonej mobilizacji, czujności naszego społeczeństwa wobec możliwości agresji niemieckiej (pod egidą oczywiście imperializmu amerykańskiego), należy wskazać opinię właściwych wrogów i właściwych sojuszników: **z kim i przeciwko komu**. Przedstawiając problem niemiecki w krzywym zwierciadle — pp. Pajewski i Głowacki dali nam książkę fałszywą i szkodliwą.

W. B.

## Istotna rola karteli

Corvin D. Edwards: „Międzynarodowe kartele w ekonomii i w polityce”. New-York 1947 r.

Książka Edwardsa składa się z dwóch części: pierwsza — „Międzynarodowe kartele w ekonomii”, druga — „Międzynarodowe kartele w polityce”. W pierwszej części charakteryzuje autor zasadnicze typy karteli międzynarodowych, jako środka kontroli rynku i jako środka ograniczenia produkcji i postępu technicznego.

Autor wyraźnie stwierdza, że „kartele międzynarodowe mają na celu zwiększenie zysków drogą usunięcia konkurencji” i że „typowym celem i rezultatem kartelizacji jest ustalenie wyższych cen niż te, jakie istniałyby w warunkach wolnej konkurencji”. Środkami technicznymi dla osiągnięcia tego celu powinny być, wedle Edwardsa: bezpośrednie ustalanie cen, podział produkcji, zbytu, frachtów i terytoriów, ograniczenie produkcji itp. Poruszając sprawę kontroli cen, Edwards uchyla się od oceny argumentów zwolenników i przeciwników tego środka. Ciekawe są przytoczone w książce oficjalne wypowiedzi kierownika niemieckiego koncernu chemicznego I. G. Farbenindustrie (I.G.F.) na temat cen. „Wojna cen — pisał w roku 1934 przedstawiciel tego koncernu do firmy amerykańskiej „Unitrop Chemical and Co” — korzystna jest tylko dla konsumenta, natomiast utrzymanie okre-

ślonego poziomu cen byłoby dogodne dla wszystkich konkurujących firm.” Członek zarządu amerykańskiego monopolu „Steel Export Association of America” oświadczył otwarcie: „Oczywiście, ceny przy kartelach są korzystne, w przeciwnym bowiem razie nie miałyby sensu tworzyć karteli”.

Jaskrawym przykładem kolosalnego wzbogacenia się monopolu drogą nadmiernego podnoszenia cen jest historia z karbido-wolframem. Cena tego ważnego dla produkcji narzędzi tnących stopu metalowego przewyższyła na skutek porozumień kartelowych 50- do 60-krotnie koszty produkcji. Tak samo fantastyczne były ceny dentystycznych mas plastycznych (metylmetakrylat) kontrolowanych przez grupę monopolu międzynarodowych: niemiecką „IGF”, angielską „Imperial Chemical Industry”, amerykańską grupę chemiczną „Dupont”, firmę „Rome and Haas” i inne.

Ciekawe są przytoczone przez autora przykłady pogarszania jakości produkcji przez kartele. Wedle umowy między firmami „Nobel” i „Dupont”, pierwsza zachowała rynek europejski na proch nitrocelulozowy, choć „proch firmy „Dupont” uchodził powszechnie za lepszy jakościowo”. Jeszcze jaskrawsza jest historia z żarówkami elektrycznymi: koncerny amerykańskie „General Electric” i „Westinghouse” w tajemnicy przed konsumentami zwiększyły swe obroty drogą zmniejszenia trwałości



swych żarówek. Te same koncerny wstrzymały wyrób silniejszych i bardziej oszczędnościowych żarówek fluorozujących.

Książka cytuje wiele faktów i dokumentów charakteryzujących politykę karteli międzynarodowych, dzielących między siebie sfery wpływów i rynki światowe.

W następnym rozdziale pierwszej części rozpatruje Edwards rozmaite metody, przy których pomocy kartele uzyskują zmniejszenie zdolności produkcyjnej, ograniczenie w dziedzinie wynalazczości i postępu technicznego, osłabienie niezależnych przedsiębiorstw itp. W dziedzinie zmniejszenia zdolności produkcyjnej charakterystyczna jest polityka „IGF”. Zajmując do roku 1940 przodujące miejsce w europejskim kartelu azotowym, koncern ten przeciwdziałał budowie fabryk syntetycznych związków azotowych w Stanach Zjednoczonych. „IGF” usiłowała także przeszkodzić budowie zakładów magnezowych w Ameryce.

Wedle porozumienia patentowego z amerykańskim kartelem „Magnesium Development Cooperation” produkcja magnezu w Stanach Zjednoczonych nie powinna była przekraczać 4.000 ton rocznie. Niemcy natomiast produkowały już wówczas 12.000 ton.

Edwards przytacza wiele faktów świadczących o tym, jak kartele hamują rozwój nowych procesów produkcyjnych oraz wytwarzanie nowych artykułów. Słusznie podkreśla znaczenie monopolu patentowych zaznaczając, że współzawodnictwo w uzyskiwaniu patentów powoduje współzawodnictwo w wynalazczości. „Wynikiem tego — pisze autor — jest dziwna mieszanina popierania wynalazków, wspólnego wyzyskiwania procesów produkcyjnych oraz prób niedopuszczania do zastosowania tych procesów tam, gdzie mogłoby to obniżyć ceny lub zmniejszyć zyski.” Najważniejsze wynalazki w dziedzinie przemysłu z góry nie są przeznaczone do zastosowania w praktyce. Ich celem jest odgrodzić dane gałęzie przemysłu od postępu technicznego. Dyrektor koncernu „Dupont” pisząc do przedstawiciela angielskiego koncernu

„ICI” w związku z zastosowaniem benzyn chlorizo-propylowych w charakterze dielektryków oświadczył, co następuje: „Zgłoszenie patentu zostało zarejestrowane dla zapewnienia mu ewentualnej ochrony, ale bez zamiaru praktycznego zastosowania przemysłowego w przyszłości”.

Równocześnie monopole ukrywają wzajemnie przed sobą swoje wynalazki, niechętnie godzą się na wymianę informacji i na współpracę techniczną. Co więcej — wielkie koncerny nieraz przeszkadzają pracy badawczej mniejszych firm i skupiają wszystkie badania w swoich laboratoriach. Korespondencja przedstawicieli firm „Highgrade” i „General Electric” wykazuje, że koncentracja prac badawczych w pewnej dziedzinie przemysłu w jednym laboratorium doprowadziła do tego, że firma „General Electric” osiąga „wyższą normę zysku niż jakkolwiek inna”. Z korespondencji tej wynika też, że dla koncernów „Westinghouse” i „Champion” ograniczenie ich działalności w dziedzinie rozwoju techniki okazało się „znacznie wygodniejsze”. Jaskrawym przykładem podporządkowania techniki interesom zysku jest wypadek z barwnikiem dla lakierów i materiałów włókienniczych, wynalezionym przez koncern „Dupont”. Przedstawiciele tej firmy obawiali się, że nowy barwnik spowoduje spadek cen w dziale barwników tekstylnych. Dlatego postanowiono dodawać do farb „monastral” nowe składniki, które uczynią je nieprzydatnymi dla materiałów włókienniczych, ale „zadawalającymi w charakterze farb”.

Innym znów pociągnięciem karteli, świadczącym o hamowaniu postępu technicznego, są umowy firm z wybitnymi inżynierami, którym zakazuje się współpracy z niezależnymi koncernami lub innymi krajami.

Dla zachowania swych kapitałów i wysokich zysków, nieliczna grupa krajowych i międzynarodowych kapitalistów świadomie kępuje rozwój sił wytwórczych i utrzymuje masy pracujące w krajach kapitalistycznych na poziomie nędznej i głodowej egzystencji.

Druga część książki Edwardsa poświęcona jest działalności karteli mię-

dzynarodowych w dziedzinie polityki. Ta część nabiera obecnie szczególnie aktualnego charakteru w związku z otwarcie zaborczą, niepoohamowaną ekspansją monopoli amerykańskich i rządu amerykańskiego. Autor układa materiał wedle następujących zagadnień: kartele a narodowa polityka handlowa, kartele a omijanie ustaw państwowych, kartele a bezpieczeństwo narodowe — i w końcu — kartele a wojna gospodarcza. Na zakończenie Edwards krótko charakteryzuje plany karteli w okresie powojennym.

W rozdziale „Kartele a bezpieczeństwo narodowe“ uderza brak dostatecznych materiałów, ilustrujących pomoc karteli międzynarodowych przy odbudowie niemieckiego potencjału wojennego i wykorzystanie przez hitlerowców aparatu karteli międzynarodowych dla celów własnej propagandy. Znacznie ważniejsze są podane przez Edwardsa, częściowo już znane fakty, świadczące o udzielaniu Niemcom ważnych pod względem wojskowym informacji przemysłowych. Edwards przytacza np. dane o porozumieniu w sprawie produkcji farmaceutycznej między firmą „Shering“ w Niemczech, a „Shering Corporation“ w Stanach Zjednoczonych. Inna firma amerykańska „Bosch Corporation“ przekazała bratniemu koncernowi niemieckiemu „Robert Bosch“ informacje o wyrobie urządzeń iniektorowych dla motorów Diesla oraz informacje o udoskonaleniach krótkofalowych, wysoko - częstotliwych radiostacji, co umożliwiło łączność między tankami oraz oddziałami lądowymi i samolotami armii niemieckiej. Firma amerykańska „Bausch i Lomb“ zawarła tajne porozumienie z niemieckim koncernem „Zeiss“. Na podstawie tego porozumienia przedstawiciele obu firm mieli wspólnie wyznaczać kierownika oddziału produkcji wojskowej i gwarantowali sobie nawzajem wolny wstęp do swoich przedsiębiorstw.

Pomiędzy koncernami „Zeiss“ oraz „Bausch i Lomb“ istniało porozumienie w sprawie przyrządów optycznych. Ich monopolistyczne wykorzystanie należało tylko do tych dwóch koncernów. Edwards przytacza fakt odmowy firmy „Bausch i Lomb“

przyjęcia zamówień od rządów angielskiego i francuskiego i cytuje następujące cyniczne oświadczenie założyciela firmy, dra Bauscha: „Oni tam nie są przygotowani do wojny... i jeśli im odmówimy pomocy do tego rodzaju przygotowań, przyczyni się to do powstrzymania wojny“. Równocześnie zdarzył się cały szereg wypadków, że koncerny niemieckie odmówiły wypełnienia swych zobowiązań w zakresie wzajemnego informowania się.

Szczególne ciekawy jest ostatni rozdział pod tytułem „Kartele a wojna gospodarcza“, wypełniony materiałem z okresu drugiej wojny światowej. Edwards pisze, że podczas wojny powiązania kartelowe między państwami wojującymi były całkowicie lub częściowo przerwane, zachowały się natomiast powiązania z krajami neutralnymi. Jest to zupełnie niezgodne z prawdą. Weźmy na przykład stosunki wzajemne takich światowych koncernów - olbrzymów, jak „IGF“, „Dupont“ i „ICI“. Autor sam pisze, że „Dupont“ zobowiązał się nie przekazywać „ICI“ i innym wrogom rządu niemieckiego otrzymanych od „IGF“ informacji o tajemnicach przemysłowych. W roku 1940 „IGF“ i „Dupont“ zawierały jeszcze cały szereg umów i dopiero w kwietniu 1941 roku, na wniosek Niemców, przedstawiciele obu koncernów zgodzili się na zaprzestanie wymiany informacji technicznych. Jednakże w liście przedstawiciela „Dupont“ jest mowa o tym, że „wszystkie pozostałe zobowiązania zawarte w umowie winny pozostać w mocy“. Z innych źródeł wiadomo, że w roku 1941 próbował „Standart Oil“ przekazać tajemnicę wyrobu benzyny samochodowej firmom francuskim, choć działalność tych ostatnich była całkowicie kontrolowana przez Niemców. Przykładów jest bardzo wiele.

Wojna nie przerwała bliskich związków między wielkimi kapitalistami po obu stronach frontu. Powiązania te utrzymywane były nadal nie tylko z krajami neutralnymi, jak pisze Edwards, ale także między krajami wojującymi za pośrednictwem państw neutralnych. Również końcowy rozdział pod tytułem „Plany karteli w okresie powojennym“, zawiera ważne



fakty. Edwards pisze: „Firma „Dupont“ ma widocznie umowę przewidującą wznowienie po wojnie wielu, a może nawet wszystkich jej przedwojennych porozumień kartelowych“. Jeszcze bardziej symptomatyczny jest fakt, że w czerwcu 1943 roku, kiedy los Niemiec po klęsce stalingradzkiej i innych ciosach zadanych przez Armię Radziecką był już przesądzony, prezes „Standart Oil“ sprzeciwił się kategorycznie wnioskowi pewnego akcjonariusza, który zażądał, by nie wznowiać po wojnie porozumień kartelowych z „IGF“.

Taka jest treść — pełnej faktów i dokumentów — książki Edwardsa o międzynarodowych kartelach.

Jeśli idzie o stosunki wzajemne państwa i monopoli, autor wyciąga ważny i cenny wniosek, że działalność karteli w okresie między dwiema wojnami sprzyjała ponownemu rozwojowi uzbrojonych, agresywnych Niemiec oraz osłabieniu państw, które mogłyby stawić opór wobec polityki państwa niemieckiego. Odrodzenie potencjału wojennego Niemiec jest jednak, zdaniem Edwardsa, wynikiem z jednej strony — oddziaływania państwa na kartele niemieckie, a z drugiej strony — rezultatem apolityczności amerykańskich i innych koncernów, które kierowały się wyłącznie względami korzyści handlowych. Studiując materiały dotyczące działalności karteli nie mógł Edwards nie dojść do wniosku, że monopole amerykańskie, posiadające wielkie kapitały w Niemczech i połączone ciasnymi więzami interesów z monopolami niemieckimi, chętnie i z dużą korzyścią dla siebie współdziałały w uzbrajaniu Niemiec. Wymienimy tu tylko kilka największych koncernów amerykańskich, których filie dopomagały Niemcom do rozwoju potencjału wojennego zarówno przed drugą wojną światową, jak i podczas niej. W przemyśle automobilowym — firmy „Ford“ i „General Motors“. W przemyśle chemicznym — „Dupont“ był silnie zainteresowany w niemieckim towarzystwie „Dynamit“, w towarzystwie „Düko“, w „Deutsche-Gold-und Silberscheidenanstalt“ itd. Amerykańska firma „Eastman Kodak“ po-

siadała akcje berlińskiego „Kodaka“. Amerykańska „Harvarst Co“ miała w Niemczech swoje oddziały (Neisse) itd. To samo dotyczy monopoli angielskich. Głównym celem anglo - amerykańskich monopoli międzynarodowych było skierowanie niemieckiej agresji wojennej przeciwko Związkowi Radzieckiemu, co otwarłoby ogromne możliwości dla późniejszej ekspansji międzynarodowego kapitału, przede wszystkim zaś anglo - amerykańskiego. Autor pominał jednak milczeniem te cele. W ogóle o polityce monarchijskiej wspomina tylko raz i to mimochodem.

Edwards broni stanowiska wielkiego kapitału. Uważa, że rząd winien pobudzić inicjatywę prywatną, chciałby ograniczyć rolę państwa do „ustanawiania prawideł gry i kontroli ich przestrzegania“. W ten sposób wyznacza on państwu rolę sędziego na boisku footballowym. Autor nie rozumie lub nie chce rozumieć istoty faktycznych stosunków między państwem a monopolami. Wydawałoby się, że bogaty materiał przytoczony w książce powinien był przede wszystkim nasunąć autorowi wnioski, że we wszystkich krajach kapitalistycznych nie państwo kontroluje monopole, ale te ostatnie kontrolują państwo. Edwards zaś próbuje odróżnić dwa typy państw: autorytatywne — takie jak Niemcy, gdzie kontrola nad monopolami podlega silnemu wpływowi politycznemu ze strony dyktatorskich rządów oraz państwa demokratyczne (czytaj — Stany Zjednoczone), gdzie kartele wykazują tendencję prowadzenia swej własnej polityki, nie licząc się z rządami. A tymczasem zarówno niemieckie kartele, jak angielskie i amerykańskie, są równie gotowe do zdrady swych krajów, jeśli tego wymaga interes. Zacieranie rzeczywistych stosunków między państwem a kartelami i próba wybielenia koncernów amerykańskich doprowadzają autora do bezpośredniej obrony imperializmu amerykańskiego. Niejednokrotnie stara się on w swej książce przedstawić wielkich kapitalistów amerykańskich jako apolitycznych, uczciwych, ale naiwnych „małych ludzi“, którzy w odróżnieniu od niemieckich „złoczyńców“ nie zdawali so-

bie sprawy z politycznego znaczenia swych działań albo też odnosili się do tego wszystkiego obojętnie i „uczestniczyli w kartelach jedynie ze względu na interesu“.

Dziś, w warunkach otwarcie zaborczej, imperialistycznej polityki amerykańskich karteli, na platformie „doktryny Trumana“ i „planu Marshalla“, podobne twierdzenie Edwardsa nie da

się położyć na karb naiwności Edwardsa. Zbyt oczywiste są tendencje imperialistyczne monopolu amerykańskich, ponadto zbyt widoczny jest wspólny front kapitalistów amerykańskich z koncernami niemieckimi, by można było taktykę monopolu amerykańskich tłumaczyć ich łatwowiernością lub naiwnością jak to usiłuje czynić Edwards.

J. F.

## Walka o Ocean Spokojny

W. Awarin: „Walka o Ocean Spokojny. Przeciwnictwa Japońsko - Amerykańskie. Akademia Nauk ZSRR Gospolitizdat. 1947 r., str. 468.

Autor omawianej książki postawił sobie za zadanie wyjaśnić przyczyny wojny na Oceanie Spokojnym w latach 1941 do 1945 roku. Rozpatrując skomplikowany układ stosunków politycznych i gospodarczych w krajach Oceanu Spokojnego w ciągu ostatnich dziesięcioleci, autor poświęca główną uwagę przeciwnictwom japońsko - amerykańskim.

Wzrost agresji japońskiej na Oceanie Spokojnym jest wynikiem nie tylko historycznie ukształtowanych warunków gospodarczych i politycznych wewnątrz Japonii, lecz również bezpośredniego poparcia ze strony Anglii i Stanów Zjednoczonych. Na przełomie XIX i XX wieku Japonia występowała już jako całkowicie zdeklarowana siła imperialistyczna, która w walce o nowe rynki zbytu i wkłady kapitałowe zapuszczała swe młode, lecz ostre pazury do Chin i krajów sąsiednich. Jeszcze bardziej wzrosła agresywność Japonii, kiedy w roku 1902 Anglia zawarła z nią sojusz wojskowo - polityczny przeciwko Rosji carskiej.

W okresie pierwszej wojny światowej, kiedy zarówno Francja i Rosja, jak i ich przeciwnik — Niemcy, odwróciły swą uwagę od Dalekiego Wschodu, imperializm japoński wykorzystał nadarżającą się pomyślną sytuację dla umocnienia swych pozycji w krajach nad Oceanem Spokoj-

nym, a przede wszystkim w Chinach. Rozzuchwalona bezkarnością swych posunięć Japonia wypowiedziała w grudniu 1934 roku konwencję waszyngtońską z roku 1921, a na londyńskiej konferencji morskiej w grudniu 1935 roku i styczniu 1936 roku zażądała przyznania jej prawa utrzymywania floty wojennej, równej pod względem tonażu flotom Stanów Zjednoczonych i Anglii. Japonia zbrojkotowała Ligę Narodów (rezolucja z 6 października 1937 roku, potępiająca jej działalność w Chinach) oraz konferencję brukselską, (3 — 24 listopada 1937 r.).

Wszystko to, jak słusznie pisze autor — oznaczało, że Japonia „pretendowała do panowania nie tylko w Chinach, lecz również w całej południowo - wschodniej Azji“ (str. 142).

Ekspansja japońska napotkała na swej drodze na rywalizację imperializmu amerykańskiego. W konkurencji o rynki azjatyckie i prowadzące do nich drogi komunikacyjne, ścierały się interesy Japonii i Stanów Zjednoczonych, nie tylko w Chinach, lecz również na wyspach Oceanu Spokojnego — Filipinach, Bonin, Riu - Kiu, Hawajach i innych. Między obu krajami trwał, przybierając coraz poważniejsze formy, wyścig w dziedzinie inwestycji i handlu w krajach Oceanu Spokojnego, a przede wszystkim w dziedzinie zbrojeń morskich.

Walka o wkłady kapitałowe była źródłem zaostrzania się stosunków między obu rywalami w Australii, Nowej Zelandii, Chinach, Indiach Holenderskich, na półwyspie Malajskim,



w Indochinach, Sjamie i w innych krajach. W roku 1938 na Stany Zjednoczone przypadało 13 proc. eksportu światowego, na Japonię tylko 3,3 proc. W imporcie światowym udział Stanów Zjednoczonych wynosił 8 proc., Japonii — 3,7 proc. (str. 176). Monopole japońskie chcąc wyprzeć Amerykanów szeroko stosowały dumping, szczególnie w handlu tkaninami bawełnianymi. W okresie między konferencją waszyngtońską w roku 1921 a rokiem 1933 zdołała Japonia wybudować nowe okręty wojenne o łącznej wyporności 400.000 ton, a Stany Zjednoczone tylko 205.000 ton. W roku 1936 tonaż japońskich okrętów oceanicznych wynosił 3.639 tysięcy ton, amerykańskich zaś — tylko 2.539 tys. ton.

Szczególnie ostro ujawniły się przeciwności japońsko - amerykańskie w Chinach. Z 60.000.000 dolarów w roku 1914 wzrosły amerykańskie wkłady kapitałowe pod koniec roku 1931 do 240 milionów, co stanowiło 8 proc. wszystkich inwestycji zagranicznych w Chinach wobec niepełnych 4 proc. w końcu 1914. Japońskie zaś inwestycje przekroczyły w tym czasie 50 proc. wszystkich zagranicznych wkładów kapitałowych, sięgając 2 miliardów jen. Udział Stanów Zjednoczonych w handlu zagranicznych Chin (bez Hong-Kongu) wynosił w roku 1913 — 7,5 proc., a w roku 1930 już 16,5 proc. Eksport z Chin do Ameryki wzrósł w tym samym czasie ośmiokrotnie, a import amerykański do Chin siedmiokrotnie, japoński zaś import z Chin zwiększył się tylko 4 razy, a eksport do Chin 3 razy.

Wskutek pomyślnej ekspansji gospodarczej i wzmagającej się agresji politycznej, zdobyła Japonia w latach trzydziestych dominujące stanowisko w większej części Chin. 18 września 1931 r. wojska japońskie okupowały Mandżurię. To rozległe terytorium przekształcone zostało na potężny arsenał i główną bazę kontynentalną dla przygotowania napaści na Związek Radziecki i dla dalszej agresji militarnej przeciwko Chinom. W lutym 1933 roku armia kwantuńska wkroczyła do prowincji Dżehol, a następnie do Pekinu i Tientsinu. Ofsensywę tę poparła Japonia naciskiem

dyplomatycznym na Nankin. W rok 1935 całe Chiny północne okupowane były faktycznie przez Japończyków. Prowokacyjna napaść Japonii z 7 lipca 1937 roku w gruncie rzeczy rozpoczęła drugą wojnę imperialistyczną.

Co ułatwiło agresję japońską i kto ją popierał?

Przede wszystkim — antyradziecka polityka Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Po drugie — niezdecydowane stanowisko tych państw oraz polityka kompromisów i kombinacji z Japonią, kosztem interesów narodowych Chin.

W latach 1931 — 1932 rząd angielski poparł Japonię przy podboju Mandżurii, chcąc w ten sposób odwrócić ekspansję japońską od kolonii i interesów angielskich i potęgować tarcia japońsko - radzieckie. Faszysta angielski Mosley proponował sojusz angielsko - japoński, przy czym Japonia miałaby gwarantować nienaruszalność Indii, Anglia zaś uznałaby zabór Mandżurii i Mongolii. Brytyjski minister spraw zagranicznych Hoare gotów był w roku 1936 uznać Mandżukuo i pozostawić Chiny północne Japończykom, jako ich sferę wpływów. Porozumienie Craigie — Arita opublikowane 24 lipca 1939 roku świadczyło o całkowitej kapitulacji rządu chamberlainowskiego wobec Japonii i o tendencji brytyjskich kół rządzących do uznania japońskich rządów marionetkowych w Chinach. Dążąc do ugłaskania Japonii, Anglia i Francja wycofały na jej żądanie w dniu 5 września 1940 roku wszystkie prawie swoje wojska z Chin północnych.

Niemniejszą rolę w popieraniu agresji japońskiej odgrywała polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych. Nawet wówczas, gdy zbliżanie się wojny na Oceanie Spokojnym było już faktem oczywistym dla wszystkich, amerykańscy izolacjoniści, profaszyści i agenci państw osi, usiłowali skierować Stany Zjednoczone przeciwko ZSRR, zamiast przeciwko Japonii. Dopóki japońska machina wojenna nie była jeszcze w pełni gotowa do akcji, politycy i generałowie japońscy występowali z planami antyradzieckimi, w istocie rzeczy jed-

nak starannie przygotowali się do zadania ciosu Stanom Zjednoczonym. Amerykanie, tymczasem udzielali pomocy japońskiej agresji przez swoje rozległe stosunki gospodarcze z Japonią. Japonia była wielkim odbiorcą dla Stanów Zjednoczonych, zajmując w jej eksporcie trzecie miejsce po Anglii i Kanadzie. Przywóz towarów ze Stanów Zjednoczonych w latach 1938 i 1939 stanowił 34 proc. całego importu japońskiego, przy czym były to przeważnie surowce strategiczne i gotowe wyroby, a więc właśnie to, czego potrzebowała Japonia dla wojny z Chinami. W roku 1939 materiały wojenne stanowiły 70 proc. eksportu amerykańskiego do Japonii. Aż do samego wybuchu wojny na Oceanie Spokojnym japońskie armaty, pociski i bomby sporządzone z surowców amerykańskich mordowały lud chiński. Z jeszcze większą szkodliwością zaopatrują Amerykanie Kuomintang w gotowe narzędzia mordu dla walki z ruchem demokratycznym w Chinach.

Izolacjoniści amerykańscy negowali możliwość wojny japońsko - amerykańskiej usprawiedliwiali japoński zabór Chin, szukali kompromisu z Japończykami, umacniając w ten sposób na Dalekim Wschodzie ich pozycje przeciwko Stanom Zjednoczonym. Jak zaznacza autor, ówczesna polityka amerykańska „w słowach opowiadała się za Chinami, a czyni jej skierowane były na korzyść Japonii“.

Polityka protegowania agresji japońskiej wydała owoce: zbrojąc się kosztem arsenałów amerykańskich. Japonia wyczekiwała sprzyjającego momentu dla zaatakowania Stanów Zjednoczonych i Anglii. Napaść hord hitlerowskich na ZSRR stworzyła dogodną dla japońskich kół imperialistycznych sytuację strategiczną na Oceanie Spokojnym. Wojna rozpoczęła się w nocy z 6-go na 7-go grudnia 1941 roku zdradzieckim napadem z powietrza, morza i lądu na Hawaje, Filipiny, Hong - Kong, Malaje Brytyjskie i Singapore.

Wojna na Oceanie Spokojnym trwała przeszło trzy i pół roku. Jak słusznie podkreśla autor, przeciągnęłaby się ona jeszcze dłużej, gdyby nie Związek Radziecki, który odegrał de-

cydującą rolę w rozbięciu japońskich samurajów. Przywódcy imperializmu japońskiego przecenili siły państw osi, postawili na zwycięstwo Hitlera w wojnie przeciwko ZSRR i nie docenili potęgi Związku Radzieckiego.

Japonia musiała utrzymywać w Mandżurii duże siły zbrojne, które miały zaatakować ZSRR w chwili wyraźnego sukcesu wojsk hitlerowskich na froncie radziecko - niemieckim. Autor nie zaznaczył jednak, że dowództwo japońskie nie zdecydowało się na generalną ofensywę w Chinach dlatego, że Związek Radziecki wiązał ogromne siły japońskie w Mandżurii. Korzystały na tym nie tylko Chiny, lecz również Anglia i Stany Zjednoczone. Świetne zwycięstwa wojsk radzieckich nad wojskami hitlerowskimi krzyżowały plany militarystów japońskich, wywierały dodatni wpływ na sytuację strategiczną sprzymierzeńców na Dalekim Wschodzie oraz dawały Anglii i Stanom Zjednoczonym możliwość mobilizowania swoich środków zarówno do wojny przeciw Niemcom, jak i przeciw Japonii.

9 sierpnia 1945 roku Związek Radziecki w celu przywrócenia pokoju i bezpieczeństwa na Dalekim Wschodzie, a zarazem wykonując swój obowiązek sojusznicy, wypowiedział wojnę Japonii. W tym miejscu dodać należy, że ów akt Związku Radzieckiego zadaje kłam wszelkim próbom reakcjonistów anglo - amerykańskich, którzy chcieliby umniejszyć rolę wyzwolenczą Armii Radzieckiej i podważyć prestiż międzynarodowy ZSRR, twierdząc, że nie przystąpienie ZSRR do wojny, lecz rzekomo bomba atomowa przyspieszyła klęskę Japonii. Nie bomba atomowa, ale Armia Radziecka skróciła wojnę, i „oszczędziła dalszych ogromnych ofiar i wyrzceń Amerykanom, Chińczykom, Anglikom i innym narodom“.

Autor słusznie stwierdza, że w walce o panowanie na Oceanie Spokojnym i w Chinach „Anglia manewrami swoimi częściej dopomagała Japonii, niż Stanom Zjednoczonym“, nie wyjaśnia jednak, że w omawianym okresie, podtrzymywanie Japonii było właśnie wyrazem przeciwieństw anglo - amerykańskich na Oceanie



Spokojnym. Przeciwności te były tak głębokie, że Anglia nieraz czyniła kosztem swych interesów ustępstwa na rzecz Japonii, byleby ta spełniała rolę zapory przeciwko ekspansji amerykańskiej zagrażającej posiadłościom kolonialnym Wielkiej Brytanii na Oceanie Spokojnym.

Nawet podczas wojny, kiedy Stany Zjednoczone i Anglia występowały w charakterze sojuszników, nikły w gruncie rzeczy udział Anglików w działaniach wojennych na Dalekim Wschodzie oraz ich tradycyjna polityka „gaszenia ognia cudzymi rękami” wywoływały otwarte oburzenie Amerykanów. Sprzeczności anglo-amerykańskie nie znikły i dzisiaj. W związku z tym, nieścisłym wydaje się, tak bezapelacyjne twierdzenie autora, że po drugiej wojnie światowej Anglia „stosuje się do wszelkich życzeń „głównego współnika” — Stanów Zjednoczonych” (str. 435). Anglia bynajmniej nie stosuje się do wszystkich życzeń, pomimo, że pozycje jej na Dalekim Wschodzie znacznie osłabły po drugiej wojnie światowej. Po wojenna ekspansja polityczna i gospodarcza trustów i karteli amerykańskich w Chinach i Azji południowo-wschodniej poważnie podważa interesy brytyjskich kół gospodarczych i potęguje tarcia między Anglią i Stanami Zjednoczonymi.

Koła imperialistyczne Anglii i Stanów Zjednoczonych znajdują jednak wspólny język ilekroć chodzi o ZSRR.

W toku całej wojny radziecko-niemieckiej reakcja anglo-amerykańska, a wraz z nią i chińska, prowokacyjnie podjudzała Japonię przeciwko Związkowi Radzieckiemu, starając się wpłatać ZSRR w wojnę z Japonią, choć wojna taka odwracałaby uwagę sprzymierzeńców od głównego zadania — pokonania Niemiec hitlerowskich. Wroga Związkowi Radzieckiemu, w istocie rzeczy proniemiecka, propaganda anglo-amerykańska i kuomintangowska usiłowała usprawiedliwić odwołanie otwarcia drugiego frontu, tłumacząc, że sprzymierzeńcy nie są jeszcze przygotowani i że Ocean Spokojny ważniejszy jest od Europy.

Zbyt schematycznie potraktował autor drugie przeciwieństwo, a mianowicie

między państwami imperialistycznymi z jednej strony, a ruchem narodowo-wyzwoleńczym i demokratycznym w krajach zależnych i kolonialnych nad Oceanem Spokojnym — z drugiej strony. Na przykład Stany Zjednoczone i Anglia nie tylko chciały uniknąć wciągnięcia narodów azjatyckich do walki przeciw agresji japońskiej, lecz dążyły wprost do skrzepowania aktywności politycznej mas ludowych w tych krajach.

Nie można też się zgodzić ze sposobem, w jaki ocenia autor rolę Chin w przededniu i w toku wojny na Oceanie Spokojnym. Autor twierdzi, że mimo gróźb, niezliczonych intryg i prowokacji, Japonia nie potrafiła w roku 1935 uzyskać istotnych ustępstw, ani od rządu nankińskiego, ani od Hopei — Sacharskiej Rady Politycznej. Przyczyny tej nieustępliwości władz chińskich, dopatruje się autor w zmianie polityki Stanów Zjednoczonych i Anglii w stosunku do Chin. „Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Anglii — pisze Awarin — pobudzali burżuazję chińską do silniejszego oporu wobec Japonii” — (str. 96), ponieważ agresja japońska wyrządzała poważną szkodę interesom amerykańskim i angielskim w Chinach.

Wiadomo, że z początkiem lat trzydziestych agresja japońska zadała dotkliwy cios interesom Stanów Zjednoczonych i Anglii w Chinach. Mimo to jednak, jak wynika z całego szeregu przytoczonych przez autora faktów, ani Anglia, ani Stany Zjednoczone nie zachęcały Chin do oporu przeciw Japonii. Z jednej strony — imperialiści anglo-amerykańscy sami bali się silnego ruchu antyjapońskiego w Chinach, z drugiej zaś strony — uwaga Anglii była odwrócona wskutek naprężonej sytuacji w Europie, po dojściu do władzy Hitlera. W Stanach Zjednoczonych zaś nastroje izolacjonistyczne powstrzymywały kraj od interwencji na Dalekim Wschodzie. Co się tyczy chińskiej burżuazji narodowej, to połówiczność i chwiejność jej polityki nie mogły stanowić zapory przed atakiem ze strony imperialistycznej Japonii. Rząd nankiński „spierał się” z Japończykami nie dlatego, że Stany Zjednoczone i Anglia namawiały Chi-

ny do bardziej zdecydowanego stanowiska wobec Japonii, ale dlatego, że musiał liczyć się z ogólnym narodowym ruchem antyjapońskim. Ruch patriotyczny narodu chińskiego zmusił Czang - Kaj - Szeka i Kuomintang, wbrew ich woli do stawienia oporu Japonii i do pewnych chwilowych ustępstw na rzecz sił demokratycznych. Nie oznaczało to, że „w związku z włargnięciem Japończyków do Chin osłabło wśród burżuazji chińskiej wahanie w sprawie utworzenia bloku Kuomintangu z partią komunistyczną”. Wprost przeciwnie, cała historia wojny chińsko - japońskiej do wodzi, że wahania chińskiej burżuazji i obszarników nie tylko nie osłabły, ale pod wpływem agentury japońskiej wzmagają się i przybrały wreszcie formę żądań zerwania z partią komunistyczną i kapitulacji Chin wobec Japonii.

Nieściśle ujął autor zagadnienie jednolitego frontu narodowego w okresie wojny japońsko - chińskiej. Jedność narodu chińskiego w jego walce z imperialistami japońskimi i blok głównych partii politycznych (Kuomintangu i partii komunistycznej) na platformie frontu antyjapońskiego — to nie jedno i to samo. Podczas wojny przytłaczająca większość narodu chińskiego była niewątpliwie zgodna w dążeniu do wypędzenia najeźdźców. Natomiast blok między partią komunistyczną i Kuomintangiem począł już w drugim roku wojny rozpadać się na skutek kapitulacyjnych manewrów projapońskich elementów w łonie Kuomintangu. W rezultacie rosło napięcie w stosunkach pomiędzy dwiema partiami. Prowokacyjne napady wojsk Kuomintangu na nową Czwartą Armię w styczniu 1941 roku, blokada specjalnego rejonu pogranicznego Szansi — Kiangsu — Ningse doprowadziły w roku 1945 do wojny domowej i do całkowitego zerwania między Kuomintangiem, a chińską partią komunistyczną.

Jednolity front w pełnym tego słowa znaczeniu istniał tylko na terenach wyzwolonych, gdzie blok Kuomintangu i partii komunistycznej w walce z okupantami japońskimi zjednoczył dokoła siebie najszersze warstwy lud-

ności. Ta polityka współpracy Kuomintangu i Partii Komunistycznej trwa po dziś dzień na terenach wyzwolonych, zespalając wszystkie siły demokratyczne na platformie walki o demokratyczne Chiny.

Linia taktyczna amerykańskiej ekspansji politycznej w Chinach nie została przez autora należycie oświetlona. Z książki nie wynika na przykład, dlaczego Amerykanie krytykowali Kuomintang w roku 1944, a w roku 1945 zaczęli otwarcie popierać dyktaturę Czang - Kaj - Szeka. Awarin widocznie nie dostrzegł, że krytyka Kuomintangu wychodziła nie z reakcyjnych, lecz z demokratycznych kół amerykańskich. W miarę jak wzmacniało się reakcyjne skrzydło w kierownictwie polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, amerykańskie koła agresywne nie potrzebowały już więcej maskować swego poparcia dla reakcji kuomintangowskiej. Bez uwzględnienia tej okoliczności nie można zrozumieć, dlaczego rząd Kuomintangu stawał się w toku wojny coraz bardziej proamerykański, oraz dlaczego Stany Zjednoczone zajęły po wojnie dominujące stanowisko w Chinach, wypierając Anglię i potęgując przez to przeciwieństwa anglo - amerykańskie.

Końcowy rozdział poświęcony jest powojennej sytuacji na Oceanie Spokojnym. Nie wysechł jeszcze atrament na akcie bezwarunkowej kapitulacji Japonii, a już reakcyjne koła amerykańskie coraz otwarciej przygotowują wskrzeszenie imperializmu japońskiego, wtrącając się zarazem w sprawy wewnętrzne państw położonych nad Oceanem Spokojnym. Niebezpieczeństwo tej polityki jest oczywiste: prowadzi ona do nowej wojny. Ale narody zamieszkałe nad Oceanem Spokojnym nie życzą sobie powrotu dawnych stosunków kolonialnych i na podszepty podżegaczy wojennych odpowiadają walką o demokrację i niezależność w Chinach, Indonezji, Korei, Indochinach i na Filipinach. W tej wytrwałej walce o prawo do swobodnego życia, bez żadnej cudzej interwencji — towarzyszy im sympatia i poparcie całej postępowej ludzkości.



# O zagadnieniach kosmogonii

Laberènnè: „*L'Origines des Mondes*“  
Paryż 1947 r.

Gdy wszędzie na wystawach księgarskich pełno książek znanego fizyka angielskiego i idealisty Jeansa, przyjemnie jest wziąć do ręki książkę Laberènnè'a „*L'Origine des Mondes*“ (Pochodzenie światów), która w sposób oryginalny traktuje zagadnienie kosmogonii. Laberènnè stawia to zagadnienie „na nogi“. Książka składa się z trzech części. Pierwsza część zawiera podstawowe wiadomości z kosmografii oparte na najnowszych danych naukowych. Druga część przedstawia historyczny rozwój zagadnienia powstania świata na tle ogólnego rozwoju społeczeństwa ludzkiego. W trzeciej zaś dyskutowane są zagadnienia obecnie aktualne, jak problem życia we wszechświecie, zagadnienie śmierci ciepłej wszechświata, rozszerzanie się wszechświata.

Dobrze było by przetłumaczyć tę książkę na język polski, gdyż dotychczas nie ma, poza drobnymi książeczkami traktującymi tylko pewne wąskie problemy, książki, która by podchodziła do zagadnienia kosmogonii w sposób marksistowski. Mielśmy dotychczas głównie książki o wyraźnym nastawieniu idealistycznym, jak np. książki Jeansa, który mówi o Wielkim Architekcie wszechświata, o tym, że materia jest właściwie czystą myślą itp. Podobnie fizyk angielski Edington uważa, że cały wszechświat jest wytworem naszego umysłu.

Laberènnè słusznie zauważa, że im bardziej w naszych hipotezach w dziedzinie kosmogonii oddalamy się od naszej Ziemi i chwili obecnej, tym mniej pewne a jedynie prawdopodobne stają się te hipotezy. Jest to nauka, w której nie można robić doświadczeń, można tylko obserwować i sprawdzać, czy różne teorie zgadzają się z obserwowanymi faktami.

Dlaczego problemy kosmogonii wzbudzają powszechne zainteresowanie nie tylko wśród inteligencji, lecz także wśród robotników i to właśnie naj-

bardziej uświadomionych, tłumaczy nam autor na początku swej książki. Niektórzy dziwią się, dlaczego marksiści interesują się kosmogonią, choć nie ma bezpośredniego zastosowania praktycznego, w każdym razie dotychczas.

Marksiści jednak uznając liczne związki nauki i społeczeństwa i zależność nauki w ostatecznej analizie od warunków ekonomicznych, uważają, że nauka ma jakby częściowo swoje własne życie i że postępy nauki mogą wyprzedzać technikę, będąc pierwotnie przez nią wywołane.

W ZSRR przewiduje się planowe badania naukowe, które nie mają bezpośredniego zastosowania. W krajach kapitalistycznych nazywa się to „czystą nauką“, a w ZSRR o wiele słuszniej rezerwą teoretyczną dla przyszłych potrzeb technicznych.

Dla Laberènnè'a jako marksisty, kosmogonia ma takie znaczenie w skali wszechświatowej, jak biologia w skali ludzkiej. Biologia będzie mogła kierować ewolucją rodzaju ludzkiego, a kosmologia pozwala przewidywać przyszłe zmiany we wszechświecie i tworzy pewnego rodzaju „rezerwy teoretyczne“ dla dalekiej przyszłości. Problemy kosmogonii przez swoją złożoność, przez konieczność rozważania przy rozwiązywaniu ich różnych teorii opartych na badaniach najprzeróżniejszych zjawisk, wymagają od uczonych prób wielkich syntez, które mają wielkie znaczenie dla postępu nauki, a więc i dla opanowywania przyrody przez człowieka.

Zagadnienia kosmogonii są jakby tradycyjnym terenem walki materializmu i idealizmu.

Historia tego zagadnienia odzwierciedla nie tylko wiadomości naukowe danego okresu, ale i walkę klas w danym okresie.

W pewnych okresach i krajach, gdy nowe klasy postępowe atakują klasy będące u władzy, zagadnienie pochodzenia światów mogło być postawione w sposób naukowy, ale słaby roz-

wój nauki nie pozwolił na choćby częściowe wytłumaczenie naukowe. W innych okresach pomimo silnego rozwoju nauki wpływ idealizmu nie pozwalał zająć się odpowiednio tym problemem i, jak widzimy w naszych czasach, utrudniał wielu uczonym ściśle naukowe dociekania, hamując rozwój teorii naukowych.

Jednym z przykładów, który daje Laberenne, jest Grecja, gdzie w momencie rewolucji ekonomicznej w VII i VI wieku przed nar. Chr. powstały pierwsze kosmogonie materialistyczne. W tym okresie obok dawnej klasy rządzącej, arystokracji, właścicieli ziemskich powstają nowe klasy: kupców, rzemieślników i przedsiębiorców okrętowych. Klasy te toczą walkę polityczną o władzę. Walka ta odbija się także w ideologii. Dawniejsza religia jest odrzucona, powstaje natomiast kierunek filozoficzny o tendencjach materialistycznych (Demokryt, Epikur).

Te pierwsze kosmogonie materialistyczne opierały się jednak na bardzo słabych wiadomościach naukowych, choć słusznie starały się wytłumaczyć powstanie i rozwój światów, bez udziału bogów, przyjmując, że jedynie ruch i materia są wieczne.

Można dodać do tego przykładu Laberenne'a, że później w Grecji te nowe klasy biorą władzę w swe ręce. Cały jednak system ówczesny opierał się na niewolnictwie, więc klasy te, obawiając się dążeń wojnościowych wśród niewolników, stają się klasami zachowawczymi i znów następuje triumf idealizmu, jak to widać np. w filozofii Platona.

Innym przykładem potwierdzającym tę tezę są czasy obecne: obok silnego rozwoju nauki widzimy, jak w krajach kapitalistycznych pod wpływem idealizmu różni uczeni zupełnie fałszywie podchodzą do zagadnienia kosmogonii, mówiąc o jakimś początku wszechświata czy nawet o jego stworzeniu.

W pierwszej części swej książki Laberenne daje pokrótce najnowsze wiadomości z kosmogonii.

Po rozpatrzeniu danych dotyczących naszego systemu słonecznego przecho-

dzi kolejno do gwiazd i układów gwiazdnych. Jak wiadomo obecnie nasze słońce z całym układem planetarnym jest jedną z wielu (około 30 miliardów) gwiazd, tworzących Drogę Mleczną. Jest to układ gwiazd mający kształt spłaszczonej soczewki ołbrzymiej wielkości: światło poruszające się z prędkością 300.000 km/sek. potrzebuje około 100.000 lat, żeby ją przebyć wzdłuż średnicy.

We wszechświecie oprócz naszej galatyki znajdują się jeszcze inne podobne układy, są to mgławice spiralne. Obecnie znamy ich około 1—2 milionów. Odległości między mgławicami wynoszą średnio 2 miliony lat świetlnych.

Okazuje się, że wiek skorupy ziemskiej wynosi około 2 miliardów lat. Jeżeli chodzi o wiek gwiazd, zagadnienie to nie jest jeszcze całkowicie rozwiązane, są jeszcze zwolennicy długiego wieku — trylionów lat i krótkiego — miliardów lat. Ostatnio jednak w związku z teorią fizyka amerykańskiego Bethe, podająca prawdopodobne przemiany jądrowe dostarczające energii na słońcu i innych gwiazdach (tworzenie się helu i wodoru w całym cyklu przemiku) przeważać zaczyna przekonanie, że gwiazdy zaczęły świecić kilka do kilkunastu miliardów lat temu.

Widzimy, jak bardzo zwiększyły się nasze wiadomości o wszechświecie i jak wielki krok naprzód zrobiła nauka od czasów, w których powstawały pierwsze kosmogonie.

W drugiej części swej książki, autor zajmuje się historycznym rozwojem zagadnienia kosmologicznego od najdawniejszych czasów do chwili obecnej.

Dawne teorie kosmogoniczne wydają się nam często bardzo naiwne. Były one zawsze związane z wierzeniami religijnymi swoich czasów. Wręcz przeciwnie niż to zwykle się uważa, pierwsze kosmogonie są politeistyczne, później z rozwojem historycznym w okresie odpowiadającym prawdopodobnie okresowi zjednoczenia się politycznego, jeden z wielu bogów pierwotnie biorących udział w tworzeniu świata zaczyna coraz bardziej stawać



się dominującym i tylko jemu przypisywane jest stworzenie świata.

Autor pokrótce omawia kosmogonie babilońską i egipską, większy rozdział poświęcony jest kosmogonii zawartej w Genzie.

Spośród teorii bardziej nowoczesnych jak teoria Kartezjusza, Buffona, Kanta, Laberenne szerzej zajmuje się teorią Laplace'a, która jeszcze do niedawna była uważana za słuszną.

Laplace pochodził z biednej rodziny chłopskiej i w pierwszym okresie swego życia był gorącym zwolennikiem Rewolucji Francuskiej i zdecydowanym materialistą, w tym też do okresie ogłosił swój „Układ świata”. Później jednak stał się typowym uczonym dworakiem, gotowym na wszystkie ustępstwa dla zdobycia nowego orderu czy tytułu. Historia Laplace'a jest typowa dla ewolucji, jaką przeszła rewolucyjna burżuazja francuska.

Teoria Laplace'a była to teoria wyjaśniająca jedynie powstanie układu słonecznego. Według tej teorii powstał on z mgławicy. Mgławica ta oziębiając się kurczy i w skutek tego obraca się coraz prędzej. Szybki obrót mgławicy powoduje oderwanie się od niej pierścieni materii, z których następnie powstały planety. Laberenne wyjaśnia podstawy, na których opierała się ta teoria, a następnie tłumaczy rozwój jej i trudności na jakie napotykała.

Cały rozdział poświęcony jest teorii Jeansa, według której planety powstały przez wyrwanie ze słońca masy materii przez przechodzącą w pobliżu inną gwiazdę.

Prawdopodobnie brakiem dostępu do źródeł rosyjskich wytłumaczyć należy, że o innych teoriach są tylko krótkie wzmianki, jak np. o teorii Fiesenkowa, która jednakże lepiej niż teoria Jeansa tłumaczy powstanie układu słonecznego. Według tej teorii w pewnych okresach rozwoju gwiazdy przy przejściu od jednej przemiany jądrowej, dostarczającej energię, do drugiej przemiany, gwiazda gwałtownie się kurczy i przez to zaczyna obracać się bardzo szybko. Jednakże przy szybkim obrocie gwiazdy, o ile nie jest

ona zupełnie jednorodna, może powstać bryła mająca kształt gruszki, a następnie oderwać się od niej kawałek. To oderwanie części gwiazdy byłoby właśnie planetami, a powstanie układu planetarnego normalnym stadium w rozwoju gwiazdy.

Przechodząc od teorii tłumaczących przeszłość do hipotez przewidujących przyszłość Laberenne podaje, że według hipotezy Bethe promieniowanie słońca będzie się przez jakiś czas zwiększać, a następnie szybko zmaleje za około 18 miliardów lat.

Laberenne rozważa, jakie będą potrzeby ludzkości w dalekiej przyszłości i wyciąga z teorii wnioski praktyczne. Uważa on, że ludzkość będzie musiała najpierw przenieść się na dalsze planety, a później, gdy promieniowanie słońca zmniejszy się — na bliższe słońca. Nie trzeba być jednak pesymistą. Ludzkość po tylu latach będzie może mogła przedostać się nawet do innego układu planetarnego.

W dalszej części Laberenne dyskusyjnie omawia obecne problemy w nauce. Jest to najdłuższa i najciekawsza część książki.

Pierwszym z takich problemów jest zagadnienie życia we wszechświecie.

Jeans starał się udowodnić, że istnienie planet odpowiednich do istnienia na nich życia jest wypadkiem zupełnie wyjątkowym we wszechświecie, że istnienie życia we wszechświecie tak niegościnnym wymaga chyba istnienia jakiejś istoty nadludzkiej, potężnej a opiekuńczej. Ostatnio jednak nawet Jeans, po odkryciu kilku systemów planetarnych, musiał przerobić swoje rachunki i przyznać, że prawdopodobnie jedna gwiazda na sześć posiada planety, a więc w naszym układzie galaktycznym istnieją dziesiątki czy setki milionów układów planetarnych.

Wobec tak wielkiej liczby układów planetarnych planety, na których są odpowiednie warunki dla życia, są także bardzo liczne.

W naszym układzie słonecznym jest prawdopodobne, że życie istnieje na Marsie i może na Wenus, a w milionach układów planetarnych naszej Drogi Mlecznej znajduje się na pewno

bardzo wiele planet, na których istnieje życie, nie mówiąc już o innych mgławicach czy całym wszechświecie.

Innym problemem, którym Laberrenne szeroko się zajmuje jest zasada Carnota i śmierć ciepła wszechświata. Według tej zasady w układzie zamkniętym wszystkie rodzaje energii zamieniają się w ciepło i temperatura dąży do wyrównania się.

Jeśli zastosować tę zasadę do przeszłości wszechświata dochodzi się do jakiegoś stanu, który trzeba przyjąć za początek rozwoju wszechświata. Jeans powiada nawet prosto, że wszechświat został w pewnym momencie stworzony.

Ostatnio zresztą wiadomo, że energia promienista może się zmieniać w materię i materia może się zmieniać w energię promienistą (pojęcie materii jest tu użyte w sensie fizycznym, a nie filozoficznym). Możliwe więc, że we wszechświecie są miejsca, gdzie materia wytwarza się z energii promienistej.

Teoria rozszerzania się wszechświata jest również wykorzystywana przez idealistów w celu wykazania, że wszechświat został w pewnym momencie stworzony.

Teoria rozszerzania się wszechświata, której jednym z największych obrońców był Eddington, opiera się na fakcie doświadczalnym, że widma<sup>1)</sup> pierwiastków w świetle, które dochodzi do nas z odległych mgławic, są przesunięte w stronę fal dłuższych, w stronę czerwieni.

Są możliwe dwa wytłumaczenia tego zjawisko: albo światło ulega z czasem zmianom, „starzeje się“, ale takiego zjawiska nie znamy i nie wiemy co mogłoby je powodować, albo jest to

zjawisko Dopplera<sup>2)</sup> i mgławice oddalają się od nas.

Oddalanie się mgławic i to tym szybciej, im są one w większej odległości od nas, tłumaczy właśnie teorię, według której wszechświat się rozszerza. Cofając się w przeszłość dochodzimy do pewnego momentu, od którego wszechświat zaczął się rozszerzać. Laberrenne omawia szczegółowo tę teorię i zwraca uwagę, że oprócz teorii rozszerzania się wszechświata możliwe jest rozwiązanie wysunięte przez Talmana, fizyka amerykańskiego, usuwające trudności związane z początkiem rozszerzania się wszechświata. Według tej teorii, nad którą jeszcze mało pracowano, gdyż nie jest tak atrakcyjna dla idealistycznie nastawionych uczonych, wszechświat jest oscylujący, rozszerza się i kurczy periodycznie.

Idealistyczne podejście do kosmogonii w sposób poetycki wyraża następujące zdanie Blaise Pascala:

„Le silence eternal de ces espaces infinis m'effraie“.

„Wieczna cisza tych przestrzeni bezkresnych przeraża mnie“.

Zupełnie podobne wypowiedzi wyrażające strach wobec wszechświata znajduje się zresztą i u Jeansa i u Eddingtona. Marksisci nie boją się przyrody, a opierając się na nauce starają się ją opanować.

Przykład rozważania problemów kosmogonii daje nam jeszcze jeden dowód, że metoda marksistowska jest jedyną metodą prawdziwie naukową podchodzenia do zagadnień.

### J. i St. Rouppertowie

1) Światło przechodzące przez pryzmat rozszczepia się i daje widmo — pas barwny, składający się ze światła różnych barw. Rozżarzone ciała stałe i ciecze dają widmo ciągłe, w którym barwy przechodzą jedna przez drugą. Gazy dają widmo prążkowe składające się z wąskich prążków różnych barw. Widma te są charakterystyczne dla różnych pierwiastków. Przesunięcie prążków w stronę czerwieni oznacza to, że charakterystyczny układ prążków danego pierwiastka jest jakby cały przesunięty w widmie w stronę krańca czerwonego widma.

2) Zjawisko Dopplera polega na pozornej zmianie częstotliwości drgań dźwiękowych lub świetlnych, których źródłem są ciała zbliżające lub oddalające się od obserwatora. Np. ciało będące źródłem dźwięku zbliżając się do obserwatora pozornie wydaje ton wyższy.



# Walka z idealizmem w fizyce współczesnej

Omielianowski: **W. I. Lenin a fizyka XX w.** Moskwa, OGIZ. 1947 r., str. 120.

W swym epokowym dziele „Materializm i empiriokrytycyzm“, napisanym w 1908 r., Lenin dał analizę zdobywcy ówczesnej fizyki (a jak wiadomo był to okres prawdziwej rewolucji w fizyce) z punktu widzenia materializmu dialektycznego. Wykazał on, że niezwykle odkrycia fizyki na przełomie XIX i XX wieku nie tylko nie obaliły, lecz przeciwnie potwierdziły materializm dialektyczny. W ciągu 40 lat, które upłynęły od tego czasu, rewolucja w fizyce jeszcze bardziej się pogłębiła. Uczyniono szereg nowych odkryć, powstały nowe poglądy, nowe teorie fizyczne. Filozofia marksistowska dotychczas prawie nie zajmowała się uogólnieniem i analizą nowych zdobyczy fizyki. Dopiero w ostatnich latach zaczęły się ukazywać w ZSRR prace, które zapoczątkowują badania w tym kierunku. Do prac tych należy książka Omielianowskiego: „Lenin a fizyka XX w.“, która rozpatruje pracę Lenina z punktu widzenia dalszego rozwoju fizyki.

Pierwszy rozdział książki jest poświęcony omówieniu zagadnień fizyki w pracach Marksa i Engelsa, którzy zawsze żywo interesowali się naukami przyrodniczymi. W wielu swych pracach wykorzystywali oni materiał z dziedziny przyrodznawstwa i fizyki, przede wszystkim zaś Engels w „Anty - Dühringu“ i „Dialektyce przyrody“. Drogą głębokiej analizy dialektycznej rozwoju historycznego nauk przyrodniczych Engels dał cały szereg genialnych przewidywań naukowych, które — jak wskazuje Omielianowski — sprawdziły się w dalszym rozwoju nauki.

Krytykując rozpowszechniony wówczas pogląd, według którego jedynie przyciąganie jest podstawową własnością materii, Engels pisał: „Ale przyciąganie i odpychanie są tak samo nie-

rozłączne jak wielkości dodatnie i ujemne, dlatego na podstawie samej tylko dialektyki można przewidzieć, że teoria materii winna wyznaczyć odpychanie równie ważne miejsce, co i przyciąganie“. („Dialektyka przyrody“ wyd. ros. str. 195). Rzeczywiście, w nowej elektrycznej teorii budowy materii odpychanie się cząstek o ładunku tego samego znaku odgrywa nie mniejszą rolę niż przyciąganie.

W innym rozdziale „Dialektyki przyrody“ pt. „Elektryczność“, Engels podkreślając zasługi Faradaya przewiduje, że przyszłość nauki o elektryczności leży na styku zjawisk elektrycznych i chemicznych. Następnie przewiduje on, że nauka o elektryczności oczekuje jeszcze na odkrycia, podobne do odkrycia Daltona w chemii, by otrzymać trwałą i twórczą podstawę swego rozwoju. Takim odkryciem było właśnie odkrycie elektronu przez J. J. Thomsona oraz następne badania, które skierowały na nowe tory naukę o elektryczności i budowie materii.

Autor książki zwraca uwagę na jeszcze jedną ideę Engelsa, rozwiniętą w starej przedmowie do „Anty-Dühringa“. Engels pisał, że w przyrodznawstwie spotyka się teorie, w których rzeczywiste stosunki są „postawione na głowie“. Należy je „postawić na nogi“, podobnie jak to uczynił Marks z dialektyką Hegla. Engels przytacza, jako przykład, teorię flogistonu w chemii i ciepłnika w fizyce. Omielianowski uważa, że podobnie rzecz ma się z teorią eteru głoszoną przez klasyczną fizykę, którą „postawiła na nogi“ teoria względności Einsteina.

W drugim rozdziale książki autor daje charakterystykę rozwoju fizyki w XX w.

W następnych trzech rozdziałach Omielianowski rozpatruje podstawowe zagadnienia fizyki: problem materii i ruchu, problem przestrzeni i czasu oraz problem przyczynowości.

Lenin poddał szczegółowej analizie kryzys, który nastąpił w fizyce na początku bieżącego stulecia, określając go jako „kryzys rozwoju” („kryzys rosta”), związany z szybkim tempem rozwoju nauki.

Wykazał on, że popularne powiedzenie „materia znikła” ma w ustach fizyków dalekich od filozofii inny sens niż u świadomych filozofów - idealistów. Jest to zazwyczaj gnoseologicznie bezradny wyraz tego, że udało się odkryć nowe formy materii, nowe formy ruchu. Lenin podkreślił, że niezmiennie jest z punktu widzenia marksizmu tylko jedno: odbicie przez świadomość ludzką niezależnie od niej istniejącego i rozwijającego się świata zewnętrznego. Żadna inna „niezmiennność”, żadna inna „absolutna substancja” dla Marksa i Engelsa nie istniała. Lenin definiuje materię jako kategorię filozoficzną dla oznaczenia obiektywnej rzeczywistości, którą człowiek poznaje za pomocą swych zmysłów. Wszelkie inne właściwości materii, prócz obiektywnego, niezależnego od świadomości istnienia, są względne, cechują jedynie pewne stany materii. Słynny astrofizyk angielski Jeans pisze w książce „Fizyka a filozofia”, wydanej w 1942 r., że w świetle nowych zdobyczy nauki materia i materializm winny otrzymać nową definicję. Jeans nie podejrzewał nawet, — zauważa Omielianowski — że tę nową definicję dał Lenin jeszcze w 1908 r.

Autor wykazuje następnie, że fotony promieniowania elektromagnetycznego są nowym typem materii, niepodobnym pod wieloma względami do starego typu, obejmującego cząsteczki, atomy, elektrony itp., są jednak taką samą obiektywną rzeczywistością, niezależną od jakiegokolwiek świadomości, jak i atomy.

Rozpatrując leninowską krytykę „światopoglądu energetycznego” Ostwalda autor zaznacza, że ostatnio „energetyka” odrodziła się w szczególnej postaci w związku z odkryciem przez Irenę Curie i Fryderyka Joliotę tzw. „annihilacji materii”. Omielianowski wykazuje, że odkrycie to, jak i wiele innych, nie daje żadnych pod-

staw do wniosków idealistycznych. Uważa on, że jedną z przyczyn zamętu, który tu powstał, jest nieudany (jak przyczyną zresztą wielu fizyków) termin „annihilacja materii”. Autor nie zgadza się również ze spotykaną u niektórych fizyków interpretacją prawa równoważności masy i energii jako przekształcenia materii w energię, wszelka bowiem energia jest związana z masą i na odwrót.

W rozdziale o przestrzeni i czasie autor podkreśla różnicę między ujęciem tych pojęć przez materializm dialektyczny i materializm mechaniczny. Ten ostatni rozpatrywał, wzorując się na Newtonie, przestrzeń i czas jako absolutne, niezmiennie, niezależne od siebie i od materii realności. Natomiast dialektyczny materializm, uznając obiektywne istnienie przestrzeni i czasu, nie tylko nie uważa ich za absolutne i niezmiennie, lecz przeciwnie, podkreśla ich związek ze sobą oraz z materią. Engels pisał w „Dialektyce przyrody” o przestrzeni i czasie, że „obie te formy bytu materii są bez materii niczym, są pustą abstrakcją, istniejącą tylko w naszej głowie”. Teoria Einsteina wykazała względność czasu i przestrzeni, zależność ich pomiarów od ruchu obserwatora, ich nierozdzielalną łączność ze sobą i z poruszającą się materią, potwierdzając w ten sposób tezę materializmu dialektycznego. Omielianowski rozpatruje tzw. „continuum 4-wymiarowe” matematyka Minkowskiego, wykazując bezpodstawność wniosków, jakie wyciągają z tej teorii niektórzy idealisci. Teoria względności zakwestionowała newtonowski absolutny charakter czasu i przestrzeni, jako niezależne, niezmiennie i nieruchome realności. Główny błąd machistów i innych idealistów polega na tym, że bezpodstawnie przenoszą ów krytycyzm na teren gnoseologiczny, próbując kwestionować obiektywne istnienie przestrzeni i czasu oraz negować w nich jakiegokolwiek element absolutności (w sensie prawdy absolutnej), chociaż i Einstein i Minkowski uważali tzw. „czasoprzestrzeń” za kategorię obiektywną. Zresztą, jak zauważa Omielianowski, nawet w sensie



fizycznym pozostają w „świecie 4-wymiarowym“ pewne elementy bezwzględności, a mianowicie niezmienniki geometryczne, niezależne od wyboru układu współrzędnych.

W rozdziale o przyczynowości autor omawia zasadę nieoznaczoności Heisenberga i zasadę uzupełniania Bohra, które uwzględniają zaburzenia wywołane przez czynność pomiaru w przedmiocie pomiaru i wynikającą stąd niemożliwość jednoczesnego dokładnego określenia położenia i szybkości elektronu lub innej cząstki elementarnej. Z tych zasad wielu fizyków i filozofów (częściowo również sami Heisenberg i Bohr) wyciągają idealistyczne wnioski o indeterminizmie zjawisk fizycznych, o niepoznawalności ruchów cząstek elementarnych, o „przestarzałości“ pojęcia przyczyny, a nawet o „wolności woli“ elektronu. Omielianowski traktuje zasadę nieoznaczoności jako naturalny wniosek wynikający z dualistycznego charakteru elektronu, z jego niesprowadzalności do cząstki w rozumieniu fizyki klasycznej. Zasady Heisenberga i Bohra wyrażają więc konieczność uwzględnienia specyfiki zjawisk mikrofizyki, wyznaczają granice stosowalności pojęć fizyki klasycznej w świecie atomowym. Autor wykazuje, że znów spotykamy tu pomieszanie pojęć, które wykazał jeszcze Lenin. Kwestię tego czy innego sformułowania prawa przyczynowości w fizyce miesza się z kwestią obiektywnego istnienia przyczynowości. Mechanika kwantowa wywołała rewizję starego, klasycznego pojęcia przyczynowości, które rozszerza i pogłębia się w świetle nowych teorii naukowych. Stan mikroobektu charakteryzuje się pewnymi funkcjami falowymi, w dodatku często nie ściśle, lecz jedynie z pewnym stopniem prawdopodobieństwa. Takie rozszerzenie pojęcia przyczynowości jest — zdaniem Omielianowskiego — jedynie zbliżaniem się do prawdy absolutnej w tej dziedzinie. Nie zmienia ono bynajmniej obiektywnego, realnego charakteru związków przyczynowych. Potwierdzają tę myśl przytoczone w książce wypowiedzi takich fizyków, jak Langevin i Laue.

Ostatni rozdział książki stanowi przegląd rozwoju materializmu i idealizmu w fizyce współczesnej. Ojcem idealizmu w nowej fizyce był Mach. Omielianowski zaznacza, że w 70—80-tych latach ub. stulecia, gdy ukazały się pierwsze prace Macha, fizycy potraktowali je nader powściągliwie. Później jednak, po rewolucji dokonanej przez odkrycie elektronu i promieniów X, pewnym fizykiem zaczęła imponować filozofia Macha z jego napaściami na Newtona. Jak wskazywał Lenin, odkrycia nowej fizyki stanowiły dogodną glebę dla rozpowszechnienia idealizmu wśród uczonych burżuazyjnych, którzy nie znają dialektyki, z drugiej zaś strony, całe otoczenie, środowisko, tradycje w warunkach kapitalizmu odpychają ich od materializmu. Charakterystyka ta pozostała słuszną i obecnie. Omielianowski wykazuje, że aktywność idealizmu ostatnio wzrosła się. Szereg idealistów propaguje otwarcie obskurantyzm, zastąpienie nauki przez wiarę, „reformę cywilizacji“, powrót do średniowiecza. Autor wymienia tu niemieckich fizyków Jordana i Lenarda, angielskiego profesora Whiteackera, który oświadczył, że teoria Einsteina „uradowałaby serca scholastyków“. Omielianowski odróżnia od nich fizyków, którzy, skłaniając się do idealizmu, nie są jednak świadomymi fideistami i obskurantami. Do tej kategorii zalicza on Jeansa, Eddingtona, Diraca oraz Bohra i Heisenberga. Autor zaznacza równocześnie, że większość fizyków stoi, jak i dawniej, na pozycjach żywiłowego, nieświadomego materializmu. Szereg uczonych przeprowadza jednak mniej lub bardziej świadomie linię materialistyczną. Jeszcze Lenin wskazywał na materialistyczne poglądy takich słynnych fizyków, jak Hertz, Maxwell, Cornu, którzy walczyli z machizmem i „energetyką“. Omielianowski dodaje do tego spisu takie nazwiska, jak Lorentz, J. J. Thomson, Planck. Uczeni ci, choć nie zawsze konsekwentnie, bronili również światopoglądu materialistycznego. Autor wskazuje wreszcie na konsekwentnych materialistów dialektycznych, jakimi są np. w Anglii fizycy Blackett i Bernal, słynny bio-

log Haldane i in. Rozwój fizyki potwierdza więc — konkluduje Omiełianowski — tezę marksizmu o walce dwóch zasadniczych kierunków filozoficznych, materializmu i idealizmu.

Książka Omiełianowskiego nie jest wszechstronną analizą zagadnień filozoficznych, związanych z fizyką współczesną. Stanowi ona raczej fragmen-

taryczny zarys pewnych zagadnień z tej dziedziny. Wielu ważnych problemów nie porusza wcale. Mimo to książka jest ciekawą i wartościową pozycją w marksistowskiej literaturze filozoficznej i wykazuje, jak rozwój współczesnej fizyki potwierdza daną przez Lenina na początku bieżącego stulecia analizę fizyki.

W. K.

## Logika formalna a logika dialektyczna

H. Lefebvre: „Logika“ Paryż 1947 r.  
t. I.

W pracy tej, która stanowi pierwszy tom fundamentalnego dzieła o materializmie dialektycznym, H. Lefebvre próbuje ustalić stosunki zachodzące pomiędzy dwiema formami poznania: logiką formalną i logiką dialektyczną.

Poddając analizie przede wszystkim samą teorię poznania, autor dowodzi, iż błąd idealizmu polega na rozpatrywaniu jej w płaszczyźnie metafizycznej, a przez to na oddzieleniu podmiotu od przedmiotu, co podaje w wątpliwość konkretną realność samego przedmiotu.

Poznanie jest związane z doświadczeniem, wypływa z jedności podmiotu z przedmiotem i określa stosunki, jakie zachodzą między nimi.

Celem logiki jest badanie tych stosunków. Logika formalna dąży do zidentyfikowania obiektu z myślą poprzez redukcję treści realnej do abstrakcji. Sprowadza to myśl do jej form czystych, form niewypełnionych, gdzie myśl ma do czynienia tylko ze sobą samą.

Ta zgodność myśli ze sobą samą znajduje wyraz w zasadzie tożsamości, która odpowiada dążeniu myśli do zespolenia się w swym rozumowaniu.

Sprzeczność tej logiki polega na tym, że z konieczności dąży ona do napełnienia się treścią, a jednocześnie

jako forma logiczna redukuje tę treść do minimum.

Aby uchwyć konkretną rzeczywistość, myśl zmuszona jest do wyjścia poza obręb swej pierwotnej czystej formy, niezapełnionej treścią. Wypełniając się rzeczywistością ustala przez to samo związki i różnice pomiędzy jestestwami i dochodzi do odróżnień, które nie są już tylko odróżnieniami pod względem formy, lecz i treści.

Pod tym względem logika formalna, odpowiadająca w płaszczyźnie historycznej okresowi kształtowania się myśli czystej, staje się w pewnym sensie logiką treści.

W odróżnieniu od logiki formalnej logika dialektyczna nie rozdziela formy myśli od jej treści i jest teorią poznania obejmującą doświadczenia ludzkości, w całej pełni jej rozwoju.

Zasadniczym problemem logiki dialektycznej, usiłującej przystosować formy myśli do tej zmieniającej się treści, jest obserwowanie ruchów myśli bez zatracenia jej formy zdeteminowanej; jest doprowadzenie myśli do umiejętnego poruszania się w sprzecznościach bez zatracenia jednak związku; dalej danie możliwości osiągnięcia konkretności ogólnych, to znaczy praw, które zachowując swój charakter abstrakcyjny, stosują się do całokształtu konkretnej rzeczywistości.

Logika dialektyczna rozwiązuje ten problem wychodząc z założenia, że myśl przebiega nie w płaszczyźnie abstrakcyjnej, lecz konkretnej, w płaszczy-



szczyźnie nauk, które są wyrazem życia rzeczywistego, analizowanego w jego rozwoju.

Logika dialektyczna, zespalać się tym sposobem z nauką o ruchach myśli w historii, porzuca starą statyczną zasadę tożsamości, zasadę właściwą logice formalnej i analizuje byt w jego stawianiu się, w którym jest on zarazem sobie jednaki i zmienny.

Zmienność ta jest zdeterminowana sprzecznością nieodłączną od wszelkiego bytu żyjącego, sprzecznością będącą bodźcem do przejścia bytu ze swojej tożsamości w tożsamość w formie wyższej.

Ten ruch wyjścia poza siebie podlega nie prawom statycznym przyczynowości i celowości, lecz prawu wzajemnego oddziaływania, które jest prawem stawiania się. W stawianiu się przyczynowość jak i celowość traca swój sens metafizyczny i nabiera form dialektycznych, które posiadają swój najgłębszy wyraz w aktywności ludzkiej, aktywności zarazem determinowanej i determinującej, w aktywności będącej bezustannym wyjściem poza siebie.

Następuje to nie w abstrakcyjnej płaszczyźnie jakiegoś ideału, lecz w formie zarazem abstrakcyjnej i konkretnej idei realizowanej.

Krótko mówiąc logika dialektyczna, w odróżnieniu od logiki formalnej, nie odłącza formy od treści, posłuszną jest prawom zarazem ogólnym i konkretnym (powszechne prawo wzajemnego oddziaływania, prawo jedności przeciwieństw i stawiania się), prawom, które stosują się do całości kształtu rzeczywistości rozważanej w jej stawianiu się. Prawa te pozwalają uchwycić rzeczywistość jako całość i jako jedność przeciwieństw, występujących w stałym i wzajemnym oddziaływaniu i dążących do bezustannego przejścia poza siebie.

To krótkie streszczenie daje bardzo niedoskonały obraz bogactwa myśli i oryginalności pracy H. Lefebvre'a, którą powinni przeczytać wszyscy interesujący się myślą dialektyczną. Jedynym zastrzeżeniem, jakie się nasuwa, jest jeszcze zbyt częste stawianie problemów logicznych w płaszczyźnie abstrakcji.

Kolejność tych dwóch rodzajów logiki wyraża w dziedzinie myśli ewolucję historyczną, w której ludzie z koncepcji statycznej i idealistycznej przechodzą do koncepcji organicznej i materialistycznej świata.

Logika formalna, odpowiadając statycznej koncepcji świata, nadaje rzeczywistości charakter niezmienny i wieczny; ustanawia absolutną tożsamość istot i rzeczy, przez eliminację wszystkich elementów sprzeczności (zasada tożsamości, niesprzeczności, wyłączonego środka). Tej logice przeciwstawia się logika dialektyczna, która odpowiada koncepcji dynamicznej i organicznej świata, gdzie jestestwa i rzeczy są rozważane w ich ruchu i w ich zmianach. Pociąga to zmianę całkowitą zarówno punktu widzenia jak i stosunków, które przeważają w logice formalnej.

Logika dialektyczna nie mieści się w płaszczyźnie przestrzennej włączenia i wyłączenia, w płaszczyźnie, w której ustala się identyczność jestestw i rzeczy, lecz w płaszczyźnie czasu, jedynej, która pozwala wyjaśnić stawianie się.

Przez całkowite przewartościowanie pojęć tożsamość, która w logice formalnej posiadała charakter pozytywny, nabiera charakteru negatywnego z racji niezmienności, którą za sobą pociąga. Przeciwnie zaś sprzeczność, występująca u jestestw i rzeczy jako brak, nabiera charakteru pozytywnego, gdyż stanowi element zasadniczy życia i postępu i prowadzi wszelki byt do wyższej formy. Ta analiza logiki formalnej i logiki dialektycznej nie posiada wyłącznie charakteru teoretycznego. Te dwa rodzaje myślenia, które odpowiadają dwóm następującym po sobie okresom historycznym, w obecnym okresie odpowiadają dwóm różnym koncepcjom świata, właściwym dwóm wielkim antagonistycznym klasom społecznym.

Konserwatyści, którzy dążą do zachowania starych form przeszłości, pozostają przywiązani do logiki formalnej, statycznej i idealistycznej. Rewolucjoniści są zwolennikami dialektycznego sposobu myślenia, który pozwala im zrozumieć świat w jego stawianiu się i przez to zrozumienie zmienić go.

Auguste Cornu

## O »Wstępie do teorii marksizmu« i pewnych zarzutach tow. Górskiego (Artykuł dyskusyjny)

### I

Książka tow. Schaffa „Wstęp do teorii marksizmu“ wywołała wielkie zainteresowanie (nakład pierwszego wydania został wyczerpany w rekordowo krótkim czasie i po kilku miesiącach zaszła potrzeba drugiego wydania). Jest to zrozumiałe, jeśli zważymy, że jest to pierwsza i jedyna dotychczas oryginalna praca polska, obejmująca całokształt zagadnień materializmu dialektycznego.

Wśród licznych głosów o książce tow. Schaffa nie brak głosów krytycznych. Jeden z krytycznych artykułów ukazał się i na łamach „Nowych Drog“\*). Tow. Górski wysuwa przeciw książce szereg poważnych zarzutów. Niektóre z nich wydają mi się słuszne. Rzeczywiście zupełnie nieudane jest określenie marksizmu, jako „uporządkowanego zbioru twierdzeń naukowych“. Schaff nie podkreśla dostatecznie jakościowej odmienności marksizmu od wszystkich innych systemów filozoficznych. Nie jest też szczęśliwe porównanie kultury ludzkiej do wielopiętrowego gmachu, które znajdujemy na początku książki. W znacznej mierze słuszna jest także uwaga tow. Górskiego, że autor nie czerpał z dziejów myśli polskiej i walk ludu polskiego.

Mimo to nie mogę się zgodzić z zarzutem, że tow. Schaff

„ogranicza się do dość mechanicznego dołączenia do książki rozdziału „O drogach do socjalizmu“ jedynego właściwie rozdziału, nawiązującego do współczesności, cała natomiast książka mogłaby być w gruncie rzeczy napisana o wiele lat wstecz i to w każdej szerokości geograficznej“.

\*) Józef Górski: „Na marginesie książki „Wstęp do teorii marksizmu“, „Nowe Drogi“ (Nr 7).

Nie będę tu przytaczał licznych przykładów operowania przez tow. Schaffa najnowszym materiałem naukowym z dziedziny fizyki, biologii, nauk społecznych, ani też cytata z dzieł współczesnych uczonych, w tej liczbie polskich (Łukasiewicz, Kotarbiński) itp. Sceptycy mogą powiedzieć, że wszystkie te fragmenty są „dołączone mechanicznie“. O wiele istotniejszy jest wybitnie polemiczny charakter całej książki, który uważam za jej główną zaletę. Autor dyskutuje z przeciwnikami, odiera ewentualne zarzuty, rozpatruje różne wypaczenia marksizmu, prostuje błędne opinie itp. Ewentualne kontrargumenty nie są wybrane przypadkowo. Miałem możność niejednokrotnego przekonania się, że w dyskusjach wysuwane są te właśnie argumenty, które rozpatruje autor książki. Przytoczę dla przykładu takie spotykane przeze mnie opinie, jak sprowadzanie zmian jakościowych wyłącznie do ilościowych (u Schaffa str. 107 — 111), omijanie zasadniczego zagadnienia filozofii (str. 31 — 35), sprowadzanie przyczynowości do zwykłego następstwa w czasie (str. 157 — 158). Zwraca uwagę szerokie omówienie przez autora problemów logiki, którym jest w znacznej mierze poświęcony największy rozdział książki „Prawo jedności i walki przeciwieństw“ (zresztą pewne momenty mogłyby podlegać dyskusji). Sprawy te są niezmiernie ważne dlatego, że dla współczesnych filozofów i matematyków polskich (obok angielskich i austriackich) jest charakterystyczne podkreślanie wyjątkowej roli logiki symbolicznej. Ta hipertrofia logistyki kryje, moim zdaniem, poważne niebezpieczeństwo dla rozwoju filozofii i nauk przyrodniczych, prowadząc na manowce częściej formalistyki.

Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że tow. Schaff w pełni wykorzystał dane



współczesnej nauki, a tym bardziej materiał polski. Uczynił on zaledwie pierwsze kroki. Szerokie pole do działania leży jeszcze odłogiem. Zadania dalszego twórczego rozwoju marksizmu stoją otworem przed marksistami wszystkich krajów, w tej liczbie i Polski.

## II

Przechodzę do najważniejszego zagadnienia, poruszonego przez tow. Górskiego — sprawy „podstawowych” i „wtórnych” twierdzeń marksizmu.

Tow. Schaff pisze, że w marksizmie „należy odróżniać twierdzenia wtórne, związane z danym czasokresem, od rdzenia systemu, od jego podstaw metodologicznych i światopoglądowych”.

Tow. Górski atakuje to sformułowanie, mówiąc, że twierdzeń marksizmu nie można dzielić na podstawowe i wtórne, gdyż wszystkie tezy marksizmu sprawdza się przez doświadczenie i praktykę, nie można więc niektórych z nich nazywać stałymi i niezmiennymi.

Odkrycia fizyki i przyrodoznawstwa zmieniają naszą wiedzę o budowie i własnościach materii, nigdy jednak nie mogą podważyć podstawowej tezy materializmu o obiektywności istnienia materii, gdyż samo istnienie fizyki, chemii, biologii, jako nauk, straciłoby sens, gdyby materia nie była obiektywną rzeczywistością. Zadne odkrycia przyrodoznawstwa — jak podkreślał Lenin w „Materializm i empiriokrytycyzmie” — nie mogą podważyć filozoficznego pojęcia materii. Nie zrozumieli tej podstawowej prawdy ci, którzy z fizyki współczesnej wyciągali i wyciągają idealistyczne i agnostyczne wnioski. Nie zrozumiął tego i tow. Górski. Pogląd Górskiego prowadzi w konsekwencji do pospolitego empiryzmu, do pozytywizmu, do likwidacji filozofii.

W rzeczy samej, czy może marksista, nie przestając być materialistą, kwestionować stałość i niezmiennność takich **podstaw światopoglądu materialistycznego**, jak twierdzenie o pierwowrotności materii w stosunku do ducha, jak uznanie obiektywności i poznawalności świata zewnętrznego, czy też zależności nadbudowy ideologicz-

nej od warunków gospodarczych i społecznych?

Czy może marksista, nie przestając być dialektykiem, kwestionować stałość i niezmiennność takich **podstaw metody dialektycznej**, jak niezbędność rozpatrywania każdego zjawiska przyrodniczego i społecznego w ruchu i rozwoju, jak konieczność wykrycia sprzeczności i przeciwieństw tkwiących w zjawiskach, jak niedopuszczalność rozpatrywania pewnego obiektu w izolacji od innych, bez uwzględnienia jego związków z innymi obiektami i ich wzajemnego wpływu, jak konieczność zróżnicowanego podejścia do każdego zjawiska społecznego z uwzględnieniem czasu, miejsca, konkretnych warunków historycznych?

Sądzę, że na wszystkie te pytania należy odpowiedzieć negatywnie. Czy oznacza to, że przytoczone wyżej (i inne) podstawowe twierdzenia materializmu dialektycznego są jakimiś dogmatami, jak to usiłują przedstawić przeciwnicy marksizmu? Oczywiście, że nie. Terminu „dogmat” używamy dla oznaczenia kategorii wiary, kategorii fideistycznej, irracjonalnej, nie dającej się uzasadnić naukowo i nie wymagającej takiego uzasadnienia. Podstawy światopoglądowe i metodologiczne marksizmu nie są w niczym podobne do dogmatów wiary. Dają się one uzasadnić logicznie, racjonalnie, naukowo, będąc **ogólnieniem całego doświadczenia ludzkości w jej rozwoju historycznym**.

Przytoczone wyżej przykłady nie wyczerpują podstaw marksizmu — są właśnie tylko przykładami. Powstaje więc nowe pytanie: jak odróżnić podstawowe tezy światopoglądowe i metodologiczne od innych tez marksizmu, które mogą ulegać zmianie, gdzie jest kryterium podziału? Tow. Schaff rzeczywiście odpowiedzi na to pytanie nie dał. Wątpię jednak, czy znajdzie się w ogóle marksista, który taką odpowiedź da. Co więcej, sądzę, że poszukiwanie takiego kryterium, próba przeprowadzenia ścisłego podziału tez marksizmu byłaby bezpłodną scholastyką. Lenin pisał w swoim czasie, że „podstawowa zasada dia-

lektyki marksistowskiej polega na tym, iż wszystkie granice w przyrodzie i społeczeństwie są względne i ruchome" (tom XIX wyd. ros., str. 181). W danym wypadku granic w ogóle niesposób przeprowadzić.

Tow. Górski w ferworze polemicznym pisze:

„Wydaje się, że jeśli naprawdę być wiernym duchowi marksizmu... to wtedy niesłuszna będzie teza, że w pewnej dziedzinie systemu marksistowskiego może być marsz naprzód, a w innych, w metodologii np. — istnieje dogmat“.

I dalej:

„Istotnie, wszelka próba zatrzymania tej czy innej strony marksizmu, jako nie podlegającej rozwojowi i zmianom, musi w konsekwencji prowadzić do dogmatyzmu“.

Ale któż twierdzi, że w metodologii istnieje dogmat? Kto próbuje zatrzymać jakąś stronę marksizmu w zastojach? Tow. Schaff mówi jedynie o zachowaniu **podstaw** metodologicznych marksizmu, ale bynajmniej nie metodologii jako całości.

Wreszcie, jeszcze jeden zarzut tow. Górskiego. Pisze on:

„...przy każdej możliwej sposobności Schaff podkreśla, że system marksistowski jest zamkniętym systemem, w którym wszystkie elementy są harmonijnie powiązane i stanowią nierozdzielalną całość. Jakże więc można oderwać jedno twierdzenie od innych, nie naruszając systemu?“.

Zamiast odpowiedzi przytoczę prosty przykład. Tkanki organizmu ciągle odnawiają się: jedne komórki umierają, inne powstają. Organizm ludzki zmienia stopniowo swój wygląd i nawet skład chemiczny. Czy można jednak twierdzić, że organizm jest zamkniętym systemem, w którym wszystkie elementy są ściśle powiązane i stanowią nierozdzielalną całość? Sądzę, że tak. Wszystko więc należy ujmować dialektycznie — wte-

dy pozorne sprzeczności nie będą takie straszne.

### III

Widzimy, że szereg zarzutów tow. Górskiego trafia w próżnię. Czy owo znacza to, że książka Schaffa jest idealna? Bynajmniej. Na początku wskazywałem już, że niektóre uwagi tow. Górskiego są słuszne. Poza tym książka posiada inne braki. Wskażę tylko na niektóre z nich.

Nasuwa wątpliwości ujęcie przez tow. Schaffa jedności przeciwieństwa, zastosowany przezeń podział wypadków występowania jedności przeciwieństw na popadające i nie popadające w konflikt z logiczną zasadą sprzeczności (str. 138). Wyodrębnienie niewyjaśnionego dotychczas nalezycie dualizmu światła i materii (teoria de Broglie'a) może nasunąć myśl, że dialektyka zadawała się obecnym, pełnym sprzeczności i niewątpliwie przejściowym stanem rzeczy w mikrofizyce, nie dążąc wcale do pełnego wyjaśnienia i logicznego wytłumaczenia przyczyn owego dualizmu.

Nie wydaje się słuszne przeciwstawienie przez autora książki ruchu i spoczynku na przykładzie kamienia przydrożnego i mknącego samochodu (str. 103 i 109). Schaff wyodrębnia pojęcie „własnego ruchu mechanicznego“, nieznanego fizyce. Fizyka różni jedynie ruch i spoczynek **względem** jakiegoś całkiem dowolnie wybranego przez nas ciała (np. ziemi, słońca, statku itp.). Jedyną różnicą pomiędzy mknącym samochodem a leżącym kamieniem jest to, że pierwszy porusza się, a drugi spoczywa **względem ziemi**. Oba natomiast łączą w sobie tak wielorakie formy ruchu, jak i stan względnej równowagi.

Wszystkie te, choć nieprzyjemne usterki nie zmieniają jednak słuszności idei przeprowadzanych przez autora. Nie zmieniają również pozytywnej oceny książki, która, moim zdaniem, spełniła swe zadanie.



## Na Fundusz Prasowy „Nowych Dróg”

Tow. St. Bogucki — Fordon	zł 200
„ St. Herok — Katowice	„ 1.190
„ Kiner — Warszawa	„ 100
„ Koło PPR przy Zakł. Graficznych RSW „Prasa“, Smolna 10	„ 735
„ E. Kraul — Łódź	„ 1.000
„ W. Michalska — Warszawa	„ 500
Z okazji urodzin ppłk. Bochana Aleksandra grono oficerów Szczecińskiego Oddziału W.O.P. złożyli na Fundusz Prasowy „Nowych Dróg“	„ 4.000
Grupa sympatyków „Nowych Dróg“ we Wie- dniu	szyling. 300

### KOMUNIKAT

Dyrekcja Centralnej Szkoły P. P. R. w Łodzi prosi wszystkich absolwentów Szkoły, którzy ukończyli którykolwiek z kursów w Lublinie (w 1944 r.) lub w Łodzi (w latach 1945 — 1948) aby przestali obecne swoje adresy do Wydziału Personalnego Centralnej Szkoły (Łódź, Al. Kościuszki 65).

# KSIĄŻKI NADESŁANE

## SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „KSIĄŻKA“

- W. WASILEWSKA — „Ziemia w jarzmie“, str. 274.  
G. STENDHAL — „Pustelnia Parmenska“ t. I i II.  
J. KORZENIOWSKI — „Kollokacja“, str. 201  
W. LENIN — „Karol Marks“, str. 33  
B. MJNC — „O planie trzyletnim“, str. 168  
H. RAJZMAN — „Zdrada Kraju“ str. 146  
H. BASSIS — A. Bimaris — „Grecka Armia Demokratyczna“, str. 64  
J. KASPROWICZ — „Wybór Poezji“  
W. SŁOBODNIK — „Poufne wiersze satyryczne“, str. 96.  
T. ŁOPALEWSKI — „Obok Zagłady“, str. 242  
A. RUDNICKI — „Szekspir“ nowele, str. 244  
A. SCHAFF — „Wstęp do teorii marksizmu“, wyd. II, str. 287.  
E. LARSEN — „Człowiek lżejszy od powietrza“, tłum. St. Domański, str. 64  
EWANS ALLEN ROY — „Wędrowka Renów“, str. 240  
P. HERTZ — „Sedan“, str. 242.  
K. LASZCZAK — „Keramos“, str. 118  
A. KUZNIECOW — „Kapitał i wartość dodatkowa — K. OSTROWITIANOW—  
„Placa robocza i dzień roboczy“, str. 123  
BLASCO IBANEZ — „Ziemia Przeklęta“, tłum. Z. Schleyen, str. 194  
W. K. ARSENJEW — „Dersu Uzala“, tłum. A. Stawar, str. 287  
W. BRONIEWSKI — „Drzewo Rozpaczające“, wyd. II, str. 89  
W. BRONIEWSKI — „Bagnet na Broń“, wyd. II, wiersze, str. 40  
K. MARKS i F. ENGELS — „O materializmie historycznym“, wyd. III, str. 59  
J. PLECHANOW — „O materialistycznym pojmowaniu dziejów“, wyd. II,  
str. 45

## SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „CZYTELNIK“

- J. ANDRZEJEWSKI — „Popiół i Diamenty“, str. 335  
S. DYGAT — „Pożegnanie“, str. 198  
M. DĄBROWSKA — „Noce i Dnie“, t. I i II.  
A. RUDNICKI — „Żołnierze“, str. 167  
Dr M. OSSOWSKA — „Podstawy nauki o moralności“, str. 380  
J. I. KRASZEWSKI — „Bruhl“, str. 291  
S. ŻEROMSKI — „Szyfowe Prace“, str. 247  
S. ŻEROMSKI — „Ludzie Bezdomni“, str. 371  
JAMES JEANS — „Wszechświat“.

## RADIOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

- EUG. STOŁYHWO. doc. U. J. — „Nasi prarodzice“, str. 137  
B. SKARŻYŃSKI, doc. U. J. i St. Skowron, prof. U. J. — „Przyroda tworzy człowieka“



## WYD. PRASA WOJSKOWA

- W. WASILEWSKA — „Legenda o Janie z Kolna“, str. 122  
K. GOZDZIEWSKI — „Na kursie 270“, str. 63  
I. JERMASZOW — „Polityka Wall Street“, str. 173  
A. WOŁKOW — „Samoloty w walce“, str. 227  
J. PIÓRKOWSKI — „Życiorys wykuty kilofem“, str. 62  
J. BRONIEWSKA — „W marszu na zachód“, str. 42  
G. LINKOW — „Wojna na tyłach wroga“, str. 292  
W. WASILEWSKA — „Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba“, str. 91

## P. I. W.

- H. JABŁOŃSKI — „Opinia, parlament, prasa“, str. 370.  
AI. ŚWIĘTOCHOWSKI — „Historia chłopów polskich“, str. 307

T. CYPRIAN i J. SAWICKI — Prawo norymberskie — bilans i perspektywy.  
Wyd. E. Kuthana, Warszawa, str. 396

Rocznik Akademii Handlowej w Poznaniu rok 1946/47, wyd. Akademii Handl.  
w Poznaniu, str. 287

A. W. RUDZIŃSKI — „Z logiki norm“. Wyd. Prawa U. J., str. 60

WACŁAW SZUMSKI — „Grecja walczy o wolność“. Polskie Tow. Przyj. De-  
mokratycznej Grecji. Warszawa, 1948, str. 39

„Jednodniówka Wojewódzkiej Szkoły PPR w Katowicach“ 1948. Wyd. RSW  
„Prasa“ — Katowice

KLEMENT GOTTWALD — „Kupredu zpatky ni krok“, Praha, 1948, str. 80

MIŁOS HORNA — „Soubezna mena a problem cernych cen“, Praha, 1948,  
str. 70

Philosophica Slovaca — Wyd. Academia Scientiarum et artum slovaca. Bra-  
tislava 1946

Dr KAREL MALECEK — „Hospodarska diktatura koncernu“, Praha, 1948,  
str. 118

VACLAV ZACEK — „Cechove a Polaci Roku 1848“, Praha, 1947, str. 317

FRIEDRICH ENGELS — „Die Lage der Arbeitenden Klasse in England“  
Dietz Verlag, Berlin, 1947, str. 348

„Protokoll des 2. Parteitages der Sozialistischen Einheitspartei Deutschland“ —  
Dietz Verlag, Berlin, 1947, str. 600

„Due anni di lotta dei comunisti italiani“, Roma, 1947, str. 284

ANTONIO GRAMSCI — „Lettere del carcere“, Giulio Einaudi Editore, Roma,  
1947, str. 260

LENIN — „Sul movimento operaio italiano“. Edizione Rinascita, 1947, str. 211

# **CENTRALNY ZARZĄD PRZEMYSŁU PAPIERNICZEGO**

*Wydaje*

## **PRZEGLĄD PAPIERNICZY** **miesięcznik**

**Redakcja: Łódź, Gdańska 155, tel. 168-71**

Pismo naukowo - popularne z zakresu zagadnień technicznych i gospodarczych związanych z przemysłem celulozowo - papierniczym i pokrewnymi gałęziami przemysłu

## **P A P I E R N I K** **miesięcznik**

**Redakcja: Łódź, Więckowskiego 33 tel. 194-96**

Pismo o charakterze socjalnym, informującym o wszelkich przejawach życia pracowników przemysłu papierniczego.



**ŻYCIE**



**WŁÓKIENNICZE**

**Organ Zarządu Głównego Związku Zawodowego  
Robotników i Pracowników Przemysłu Włókienniczego w Polsce**

**P I S M O  
SPOŁECZNO  
ZAWODOWE  
WŁÓKNIARZY**

nakład 70.000 egzemplarzy

**Redakcja i administracja:**

Łódź, ul. Traugutta 18, pokój 510, telefon 256-61

**ZAŁOŻONA W 1893 ROKU**

# GAZETA CUKROWNICZA

miesięcznik poświęcony sprawom przemysłu cukrowniczego i plantacji buraków cukrowych, omawia zagadnienia techniczne i gospodarcze z dziedziny produkcji cukru i pobocznych wytworów.

**Obecny Wydawca:**

**Centralny Zarząd Przemysłu  
Cukrowniczego w Warszawie**

---

***Redakcja i Administracja:***

**WARSZAWA, AL. NIEPODLEGŁOŚCI 61**



# PRZEGLĄD SKÓRZANY

M I E S I Ę C Z N I K



Organ Centralnego  
Z a r z ą d u  
Przemysłu Skórzanego



omawia zagadnienia bieżące  
przemysłu skórzanego oraz  
publikuje artykuły z zakresu  
technologii poszczególnych  
branż tego przemysłu.



**Adres Redakcji i Administracji:**  
Łódź, Piotrkowska 260, tel. 250-50.

# Biuro Wydawnictw Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego

## w y d a j e

1. Naukowe pismo techniczne na poziomie inżynierskim

### »Przegląd Górniczy«

miesięcznik o objętości 120 stron format A4.

Cena pojed. egzemplarza . . . 300 zł

prenumerata . . . . . 850 zł

dla uczniów i studentów Szkół Średnich i Wyższych  
przy zbiorowej prenumeracie za egzemplarz . . . 100 zł.

prócz działu ściśle fachowego PRZEGLĄD GÓRNICZY  
zawiera: kronikę, przegląd zagraniczny,  
statystykę Polskiego Przemysłu Węglowego

2. Pismo Gospodarcze

### »W Ę G I E L«

miesięcznik o objętości 56 stron format A4

obrazujące położenie i rozwój Przemysłu Węglowego  
na tle ogólnej sytuacji gospodarczej Polski i zagranicy.

Cena pojed. egzemplarza . . . 75 zł.

Prenumerata kwartalna . . . 220 zł.

prócz działu artykułowego, »WĘGIEL« zawiera: Przegląd  
Zagraniczny, Przegląd Prasy Krajowej, Kroniki Przemysłu  
Węglowego, Statystykę Polskiego Przemysłu Węglowego.

Zamówienia na powyższe pisma przyjmuje Biuro Wy-  
dawnictw C. Z. P. W. Katowice ul. Rybnicka Nr. 9



# przemysł w łó kien niczy

**MIESIĘCZNIK**

techniczno - naukowy

C. Z. P. Wł.

Redakcja i Administracja: Łódź, Gdańska 91

**Naukowo - Badawczy Instytut Włókiennictwa**

Telefon 233-13

# CENTRALNY ZARZĄD PRZEMYSŁU HUTNICZEGO

Wydaje czasopisma:

## HUTNIK

Pismo techniczno-naukowe, omawiające wszelkie zagadnienia dotyczące hutnictwa polskiego,

## WIADOMOŚCI HUTNICZE

Pismo techniczno-popularne, które omawia całość kształt działalności hutnictwa polskiego a przede wszystkim współzawodnictwo pracy, wymianę doświadczeń, oraz WYNAŁAZCZOŚĆ robotniczą.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI OBU CZASOPISM:

Katowice, ulica Lompy Nr 14, telefon Nr. 329 31 - 37

## WYDZIAŁ PRODUKCJI

Związku Gospodarczego Spółdzielni Spożyców R.P.

### „SPOŁEM“

zarządza 66 fabrykami przemysłu spożywczego  
dostarcza wszystkim placówkom spółdzielczym:

wyroby cukiernicze i czekoladowe, miód sztuczny, dżemy, marmoladę, płynny owoc, syropy owocowe, kompoty ekstrakt pomidorowy, kiszonki, marynaty, susze owocowe i warzywne, ryby wędzone, solone i konserwy rybne, ocet, mu-sztardę, piwo i drożdże, cykorię, surogaty kawy, przyprawy zupy, buliony, proszki do pieczenia, przyprawy do ciast, budynie, cukier waniliowy i sosy, odżywki dla dzieci, płatki owsiane, tapiokę, szczotki do zębów, ubrania, techniczne i do zamiatania, baterie elektryczne i wyroby celuloidowe, wyroby kosmetyczne, mydlarskie, pasty do butów i podłóg, świece, gilzy, bibułkę, torby i meble, wyroby drzewne, ko-pyta i kołki szewskie, olej rzepakowy, Iniany i mąkę ziem-niaczaną.

Eksportuje zagranicę szczerinę wyrabianą w kilkunastu gatunkach

Informacje: »SPOŁEM«, Wydz. Produkcji: W-wa, Grażyny 13



DĄBROWSKA M. — Noce i dnie. Powieść.	zł
t. I Bogumił i Barbara	420
t. II Wieczne zmartwienie	420
t. III cz. I Miłość	490
t. III cz. II Miłość	450
t. IV	(w druku)
KRUCZKOWSKI L. — Kordian i cham. Powieść. Wyd. 6. Str. 288	450
PUTRAMENT J. — Rzeczywistość. Powieść. Str. 524	700
SZOŁOCHOW M. — Cichy Don. Tłum. W. Rogowicz, A. Stawar.	
t. I	720
t. II	810
t. III	750
t. IV	(w druku)
TOLSTOJ A. — Droga przez mekę. Trylogia. Tłum. W. Broniewski.	
cz. I Siostry, str. 376	400
cz. II Rok osiemnasty, str. 432	450
	1.380
TOLSTOJ A. — Piotr I. Powieść. 3 tomy	400
ZEROMSKI S. — Ludzie bezdomni. Powieść. Str. 376	265
ZEROMSKI S. — Syzyfowe prace. Powieść. Str. 248	
GRUSZECKA A. — Od Karpat nad Bałtyk. Opowieść. Ilustr. J. Karolak.	450
Str. 290	
— 300.000 km/sek z drem Wszędobyłskim. Wyd. 4. str. 182,	763
w oprawie	
— Najciekawsza podróż z drem Wszędobyłskim. Wyd. 2. Str. 178,	850
w oprawie	
— Dwa wieki poezji rosyjskiej. Antologia w opracowaniu M. Jastruna, S. Pollaka. Str. 488	900
JASTRUN M. — Poezje wybrane. Str. 236	460
TUWIM J. — Wybór poezji. Str. 280	550
WAZYK A. — Wiersze wybrane. Str. 128	280
DEMBOŃSKI J. — Psychologia zwierząt. Str. 368	550
FELDMAN J. — Bismarck a Polska. Wyd. 2. Str. 432	770
KRZYWICKI L. — Wspomnienia. t. I. Str. 280. Żywoty Nieurojone	460
SZYPER H. — Adam Mickiewicz. Poeta i człowiek czynu. Zarys popularny. Str. 250	450
TATARKIEWICZ W. — Historia filozofii.	
t. I. str. 416	750
t. II. str. 356	980
CHAŁASIŃSKI J. — Społeczna genealogia inteligencji polskiej. Str. 84	100
GASIOROWSKA N. — Kapitalizm w rozwoju dziejowym. Str. 152	180
KAMIŃSKI B. — Elementy chemii fizycznej. Str. 656	1.200
KIRCHMAYER J. — Kampania wrześniowa. Str. 272	400
WILKOWSKI R. — Elementy matematyki wyższej. Str. 296	800
JAKUBOWSKI W. — Słownik polsko-rosyjski i rosyjsko-polski. 2 t.	840
SŁOŃSKI ST. — Słownik polskich błędów językowych. Str. 284	380
KULISIEWICZ T. — Warszawa 1945. Teka graficzna, 32 plansze	2.200





# **ROLNICZA CENTRALA MIĘSNA**

Ogólnokrajowa Centrala Spółdzielni Zbytu Zwierząt Rzeźni i Użytkowych

**C e n t r a l a**

Warszawa, ul. Bartoszewicza 7, tel. 8-71-45, 8-71-46, 8-71-47

## **O d d z i a ł y:**

Warszawa, Bytom, Wrocław,  
Poznań, Szczecin, Sopot, Łódź  
Olsztyn, Lublin, Kraków

## **D e l e g a t u r y:**

Bydgoszcz, Białystok, Radom,  
Rzeszów

## **Przetwórnice mięsne:**

Jarosław, Mysłowice,  
Wrocław, Szczecin, Radom,  
Warszawa, Tarnowskie Góry.

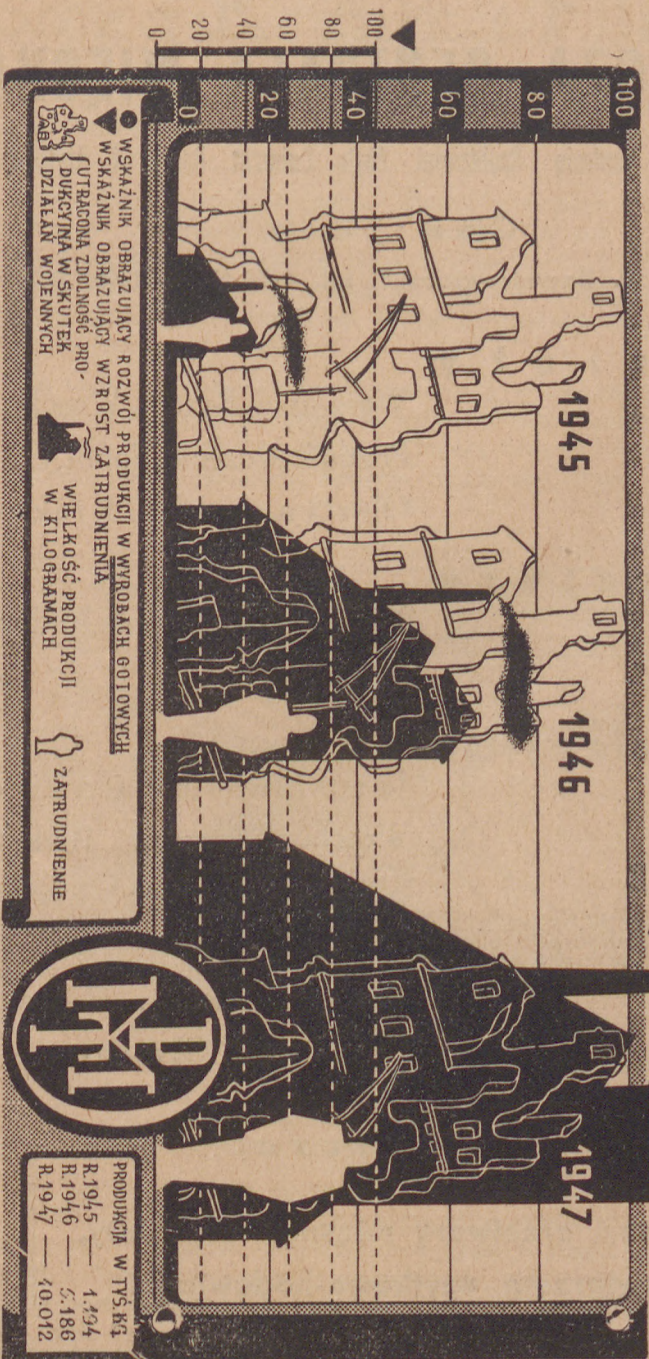
## **Tuczarnia drobiu:**

Zaspa, Jarosław, Załuski,  
Poznań, Skroniów.

| D o s t a r c z a |

**Mięso, przetwory mięsne, drób bity,  
zwierzęta użytkowo-hodowlane.**

# ROZWÓJ PRZEMYSŁU TYDNIOWEGO w latach 1945-1947





# ZAMIERZENIA „ORBISU“

w sezonie letnim 1948 r.

Polskie Biuro Podróży „Orbis“, oprócz sprzedaży biletów kolejowych, sypialnych, autobusowych, lotniczych, okrętowych i innych, przygotowuje cały szereg imprez turystycznych, na sezon letni 1948 r.

Wspólnie z Przedsiębiorstwem Państwowym „Polskie Uzdrawiska“, „Orbis“ opracowuje pobyty ryczałtowe w całym szeregu miejscowości kąpieliskowych, uzdrowskich i turystycznych.

Pobyty ryczałtowe przewidziane są w takich miejscowościach jak: Karłowice — Bierutów, Szklarska Poręba, Zakopane, Krynica, Cieplice, Duszniki, Kudowa, Łądek, Polanica, Solice, Świeradów — Zdrój, Dziwnów, Jastarnia, Jurata, Łeba, Międzyzdroje, Ustka i w całym szeregu innych miejscowości.

Celem umożliwienia społeczeństwu poznania swego kraju, „Orbis“ zamierza zorganizować pociąg turystyczny, który będzie kursował na różnych szlakach, po całej Polsce.

Koszty udziału w pobytach ryczałtowych i wycieczkach będą popularne.

Z okazji Międzynarodowych Targów Poznańskich i Gdańskich oraz Wystawy Ziem Odzyskanych, „Orbis“ organizować będzie wycieczki dla instytucji, organizacji społecznych, młodzieżowych itp.

Jako innowację w sezonie letnim, „Orbis“ wprowadzi wycieczki morskie, które odbywać się będą pięknymi statkami Przedsiębiorstwa Żeglugowego „Gryf“.

Nowopowstałe w „Orbisie“ biuro turystyki szkolnej, organizować będzie cały szereg wycieczek dla młodzieży szkolnej.

Na zlecenie instytucji i organizacji, organizowane będą zjazdy masowe, kongresy międzynarodowe i pielgrzymki.

Szczegółowy program imprez „Orbisu“ zamieszczony zostanie w wydawnictwie „Lato w Polsce“, które ukaże się w pierwszych dniach maja.

Dla wygody podróżnych w 1948 r. czynne będą hotele turystyczne „Orbisu“, w Warszawie, Elblągu, Giżycku, Słupsku, Ustce, Wałbrzychu, Szczecinie, Szklarskiej Porębie i Malborku.

Duże udogodnienie, jakie daje „Orbis“ w akcji turystyki, to możliwość odbywania podróży wagonami sypialnymi II i III kl., kursującymi na wszystkich głównych liniach kolejowych i korzystanie z wagonów restauracyjnych.

**Wyjeżdżający za granicę**, mogą korzystać z usług „Orbisu“ w załatwieniu paszportów i wiz oraz informacji o połączeniach kolejowych zagranicznych.

Na zlecenie Ministerstwa Komunikacji, „Orbis“ **wydaje** Urzędowy Rozkład Jazdy na P. K. P., z ważnością od 9 maja 1948 r.

O szczegółach akcji turystycznej **informują** wszystkie Oddziały „Orbisu“, które jednocześnie przyjmują zapisy na wszelkie imprezy.

## TREŚĆ Nr 8

WŁ. GOMUŁKA-WIESŁAW — Na nowym etapie . . . . .	III
J. CYRANKIEWICZ — Przez jednolity front ku jedności ruchu robot- niczego . . . . .	XIII
J. BERMAN — W walce o pokojowy rozwój powojennej Europy . . . . .	7
H. MINC — O właściwe metody planowania w Polsce . . . . .	17
A. BRZOZA — Przeciwno kompleksowi niższości w rolnictwie . . . . .	39
L. POL — Wieś rozpoczyna współzawodnictwo . . . . .	54
L. GROSFELD — Kredyty zagraniczne w Polsce przedwrześniowej . . . . .	67

### PROBLEMY I IDEE

KAROL MARKS — Wstęp do krytyki ekonomii politycznej . . . . .	89
J. TEPICHT — Badania próbne struktury wsi polskiej . . . . .	103
L. RZENDOWSKI — Zagadnienie renty absolutnej i pracy najemnej na wsi polskiej . . . . .	120
M. SCHLEYEN — Jak najłatwiej obalić materializm dialektyczny . . . . .	130
KAROL MARKS — FRYDERYK ENGELS — Dwa przemówienia w sprawie polskiej . . . . .	137

### Z. S. R. R.

H. WOLPE — Studia nad kulturą polską w Z. S. R. R. . . . .	142
A. BROMBERG — Organizacja rynku wydawniczego w Z. S. R. R. . . . .	146

### WIDOWNIA MIĘDZYNARODOWA

R. WERFEL — Tło wypadków w Czechosłowacji . . . . .	150
A. PASZT — Zagadnienie jedności międzynarodowego ruchu zawodowego . . . . .	181

### Z ŻYCIA PARTII

A. ANDRZEJEWSKI — Uwagi o rozwoju organizacji partyjnej na wsi . . . . .	186
J. ROGOWSKI — O wyborach do Rad Zakładowych w przemyśle wę- glowym . . . . .	197

### RECENZJE I KRYTYKA

R. W. — Piętnaście polskich wydań „Manifestu Komunistycznego“ . . . . .	204
W. B. — Problem niemiecki w krzywym zwierciadle . . . . .	209
J. F. — Istotna rola karteli . . . . .	212
K. J. — Walka o Ocean Spokojny . . . . .	216
J. i ST. ROUPPERTOWIĘ — O zagadnieniach kosmogonii . . . . .	221
W. K. — Walka z idealizmem w fizyce współczesnej . . . . .	225
A. CORNU — Logika formalna a logika dialektyczna . . . . .	228
WŁ. KRAJEWSKI — O „Wstępie do teorii marksizmu“ . . . . .	230
Fundusz Prasowy	
Książki nadesłane	



## ERRATA DO NR 8

Na str. 139. w tytule zamiast — „Przemówienie Fryderyka Engelsa”  
powinno być — „Z przemówienia Fryderyka Engelsa”

## ERRATA DO NR 9

Str.	Wiersz	Wydrukowano	Powinno być
		<b>W artykule J. Górskiego — „Wkład w walkę o pokój”</b>	
81	5 od dołu	Jedność organiczna partii robotniczych w krajach demokracji ludowej	6. Jedność wzmacnia, odradza Front Narodowy, organizuje i mobilizuje
		<b>W artykule E. Szyra — „Węzłowe zagadnienia naszej polityki gospodarczej”</b>	
89	7 od dołu	o pseudostatystykę	o pseudostatystykę
98	1 od dołu	artykułami przemysłu fermentacyjnego, tłuszczów jadalnych itp., znajduje się	artykułami przemysłu spożywczego. Jednak już dziś obrót artykułami
100	10 od góry	prawdziwą lokalizację	prawidłową lokalizację
102	11 od góry	gospodarce społeczno- wej	gospodarce społeczno- nej
104	w tytule	problemy planowania inwestycji	<b>PROBLEMY PLANOWANIA INWESTYCYJ</b>
		<b>W artykule St. Jędrzychowskiego — „Plan Marshalla”</b>	
122	14 od dołu	rozmiarów	zamiarów
		<b>W artykule Z. Garbienia — „Ewolucja socjaldemokratyzmu”</b>	
157	5 od dołu	prawica socjaldemokratyzmu	prawica socjaldemokratyczna
		<b>W artykule J. Tepichta — „Postęp i wsteczność w ideologicznej walce o wieś”</b>	
160	1 od dołu	kadziachłopskie	łapichłopskie
161	6 od góry	„przeszedłszy	„przeszedłby
167	2 od dołu	Ta.	Tak.
169	13 od dołu	do miasta	z miasta
		<b>W artykule W. Sokorskiego — „Podstawy organizacyjne polityki kulturalnej”</b>	
186	4 od góry	wynikiem	będzie wynikiem
		<b>W artykule M. Cornforth'a — „Marksizm a rozwój filozofii”</b>	
191	26 od góry	wymaga on	wymaga ono
		<b>W artykule N. Wozniesińskiego — „Planowanie produkcji”</b>	
221	24 od góry	środków wytwórczych	środków wytwarzania
		<b>W artykule I. Rzendowskiego — „Handel zagr. USA a plan Marshalla”</b>	
239	Tabl. 10 p. 3	agranicznych aktywów USA	zagranicznych aktywów w USA

PRENUMERATĘ  
„NOWYCH DRÓG”  
NA ROK 1948



PRZYJMUJE:

Administracja pisma — Warszawa, Smolna 12 tel. 83-147

Każdy Urząd Pocztowy — Konto czekowe P.K.O. Nr. 1-4559



WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie — 450 zł

Półrocznie — 250 zł



Cena pojedynczego egzemplarza zł. 150



# »NOWE DROGI«

## DWUMIESIĘCZNIK POLITYCZNO - SPOŁECZNY

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, AL. RÓŻ 2

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY	8-86-61 wewn. 294
REDAKCJA	„ „ „ „ 319
SEKRETARIAT	8-71-27 —

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE  
W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 10 — 14  
ADMINISTRACJA (Prenumerata i kolportaż):  
WARSZAWA, UL. SMOLNA 12, tel. 83-147

### PRENUMERATA:

ROCZNIE	450 zł.
PÓLROCZNIE	250 zł.
CENA POJEDYŃCZEGO EGZEMPLARZA	ZŁ. 150

ZAPRENUMEROWAĆ „NOWE DROGI“  
MOŻNA W KAŻDYM URZĘDZIE POCZTOWYM  
KONTO CZEKOWE P.K.O. NR. 1-4559

DRUKOWANO  
W ZAKŁ. GRAF. R. S. W. „PRASA“  
WARSZAWA, SMOLNA 12.

B-49718